

BOBAKO//KOZIEJ//KRÓL//NAPIÓRKOWSKI//PAZIŃSKI//SASNAL//WODICZKO

respublica

res publica nowa

Nr 3/2017 229 / rok XXX

ISSN: 1230-2155

Cena 20 zł (VAT 5%)

D A J E D O M Y Ś L E N I A

PAMIĘĆ I BEZPIECZEŃSTWO

Grafika na podstawie pracy Klee Mens *Czarna Madonna płacząca na biało-czerwono*, Video, 2'46", 2017

NEW EUROPE 100

2017

THEY DESIGN CARS AND ROBOTS. THEY RE-INVENT BUSINESSES AND CITIES. THEY TRANSFORM SMALL COMMUNITIES AND WHOLE COUNTRIES. THEY ALL USE DIGITAL TECHNOLOGIES TO CHALLENGE STATUS QUO. AND THEY ALL COME FROM CENTRAL AND EASTERN EUROPE.

The New Europe 100 list will be announced in November
www.ne100.org

Follow us on

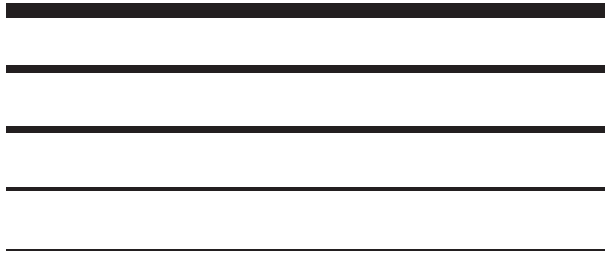


respublica
THOUGHT PROVOKING

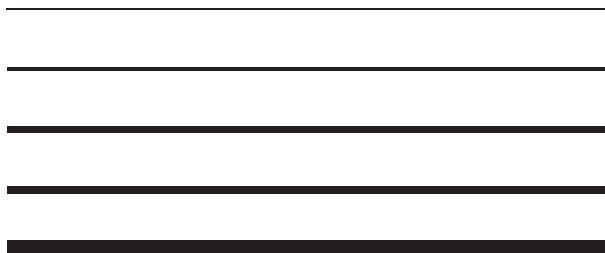
Google

• Visegrad Fund
•

FT
FINANCIAL
TIMES



Światem rządzą idee.
Zajmujemy się tymi, które określają kształt
jutra. Do dyskusji zapraszamy każdego
bez względu na różnice zdań. Idee mają
konsekwencje praktyczne. Rzetelna debata
o nich jest podstawą inkluzywnych praw,
a uproszczenia są z gruntu wykluczające.
Dlatego od trzech pokoleń nadajemy ton
w sporze o republikę.





*Historia zapisana w pamięci
kształtuje strategie bezpieczeństwa.
Te indywidualne, wspólnotowe,
jak i polityczne. Polityka pamięci
dyktowana jest zasięgiem wyobrażeń.
Ślady dawnych zdarzeń fluktuują
w narodowym imaginariu.
Heroizm bohaterów spotyka się
tu z lękiem przed stawieniem czoła
bolesnej przeszłości*



PAMIĘĆ I BEZPIECZEŃSTWO

6 **Polityka pamięciowych analogii** MARCIN NAPIÓRKOWSKI

17 **Czy wyklęci nas obronią?**
MARCIN CZAJKOWSKI

23 **Zmierzch państwa cywilnego? Słabnące państwo i jego żołnierze** WERONIKA GRZEBALSKA

27 **Randka w muzeum. Splot zmysłowości, wiedzy i władzy** MONIKA ŻYCHLIŃSKA

31 **Trójwymiarowy konflikt o pamięć zbiorową w Polsce**
MATEUSZ MAZZINI

PRAWA PAMIĘCI

35 **Prawo i pamięć**
ALEKSANDRA GLISZCZYŃSKA-GRABIAS

38 **Argument z bezpieczeństwa** ANNA WÓJCIK

41 **Prawo do prawdy** GRAŻYNA BARANOWSKA

44 **Pamięć o wojnie a poczucie bezpieczeństwa**
MAGDALENA M. BARAN

48 **(Nie)bezpieczna pamięć** ŁUKASZ KAMIŃSKI

PAMIĘĆ NARODÓW

52 **Pamięć wspólna i pamięć podzielona. Przypadek polsko-niemiecki**
BARTOSZ DZIEWIANOWSKI-STEFAŃCZYK

56 **Polska wobec Ukrainy: Między rolą ofiary i adwokata**
SPASIMIR DOMARADZKI

60 **Konstrukcja pamięci – z AMBASADOR IZRAELA W POLSCE**
ANNA AZARI ROZMAWIA AGNIESZKA ROSNER

63 **Pamięć dyktuje Arabom strach przed Ameryką**
PATRYCJA SASNAL

65 **Mobilizowanie strachu – z MONIKĄ BOBAKO ROZMAWIA**
ANNA WÓJCIK

70 **Przeszłość jest wszystkim. Terroryzm i jego zwalczanie** KACPER RĘKAWEK

WYWIAD

73 **Polska bez NATO**
– Z GENERAŁEM STANISŁAWEM KOZIEJEM ROZMAWIA WOJCIECH PRZYBYLSKI

KULTURA

81 **Konkurencja historii pokonanych** – Z PROFESOREM KRZYSZTOFEM WODICZKĄ ROZMAWIA JULIA GOLACHOWSKA

86 **Pamięć i pokolenie. O kruchej młodości w nowym polskim kinie** MARCIN STACHOWICZ

90 **Opowieść z kultury bliskiej i nieskończenie dalekiej** – Z PIOTREM PAZIŃSKIM ROZMAWIA EWA CECUDA

POLITYKA IDEE

95 **Poza przeszłością – poza czasem. Szkic** MARCIN KRÓL

TEATR

100 **Materia archiwum** TADEUSZ KOCZANOWICZ

KSIAŻKI

103 **W Zagłada, język naszej kultury. Wokół Śladów Holokaustu w imaginarium kultury polskiej** MARCIN CZAJKOWSKI

105 **Austriackie piwnice. Recenzja książki Moniki Muskały *Między „Placem Bohaterów” a „Rechnitz”*** JULIA GOLACHOWSKA

107 **Ekonomia bez prostych rozwiązań. O książce Kacpra Pobłockiego *Kapitalizm. Historia krótkiego trwania*** SZYMON GRELA

WEŹ UDZIAŁ W DYSKUSJI:

 Res Publica Nowa  @respublicanowa

POLITYKA PAMIĘCIOWYCH ANALOGII



*Jeśli zależy nam na
społeczeństwie, które mądrze
rozpoznaje wyzwania
i podejmuje adekwatne środki,
nie wolno nam oddawać
walkowerem walki o pamięć*



Jest lipiec 2014 r. Po tym, jak ze-
strzelono nad Ukrainą malezyjski samolot, świat zastanawia się, co będzie dalej. Czy Zachód, powściągliwy w reakcjach po rosyjskiej inwazji na Krym, zdecydował się na podjęcie zdecydowanych kroków? Czy tragedia lotu MH17 stanie się początkiem wojny i jednym z tych wydarzeń, o których dzieci uczą się z podręczników? Iwan Krastew odpowiada na to pytanie na łamach „Gazety Wyborczej”. Jeżeli chcemy zrozumieć proces decyzyjny polityków i społeczeństw – zauważa bułgarski myśliciel i publicysta – musimy sobie uświadomić, który mamy rok. „Okrągłe” rocznice ważnych wydarzeń są inspiracją dla historycznych analogii. Choć z punktu widzenia mechanizmów historycznych nie powinno mieć to większego znaczenia, fakt, że jakieś wydarzenie przypada w 100., 500. czy 1000. rocznicę innego, często decyduje o interpretacji bieżących zdarzeń.

Chcąc odgadnąć prawdopodobną reakcję Zachodu na wydarzenia na Ukrainie, współczesny Europejczyk musi odwołać się do jednej z dwóch ciężących nad XX w. analogii historycznych. Bądź to do lata 1914 r., bądź też do okresu 1938–1939. Interpretacja kryzysu i wybór działań zależy od wyboru pamięciowej analogii. Porównanie z 1914 r. narzuca interpretację, w myśl której największym zagrożeniem jest pochopne działanie; zestawienie z latami 1938–1939 jako największe niebezpieczeństwo ukaże bierność.

Wybór historycznej analogii w znacznej mierze zależy od książek historycznych, które akurat czytamy – twierdzi Krastew – A to, co czytamy, jest zdeterminowane przez historyczną rocznicę, którą akurat obchodzimy. Udawanie, że w 2014 r. czerpiemy z historii, oznacza powrót do wybuchu Wielkiej Wojny. W obecnym roku żadne inne historyczne porównanie nie ma szans się przebić¹.

Trudno o lepszy przykład tego, w jaki sposób pamięć zbiorowa kształtuje politykę bezpieczeństwa. Politykę historyczną postrzega się często jako oddzielną od teraźniejszości i przyszłości. Wydaje się, że treść i forma upamiętniania przeszłości nie mają bezpośredniego wpływu na gospodarkę czy bezpieczeństwo.

Dostrzeżenie znaczenia analogii historycznych w definiowaniu bieżących kryzysów – gospodarczych, politycznych, militarnych – pozwala pokazać bezpośredni związek między pamięcią a decyzjami dotyczącymi teraźniejszości i przyszłości. Uświadamia nam tym samym, jak ważna jest polityka historyczna. Nie ze względu na same muzea, parady i odzież patriotyczną, lecz dlatego, że pamięć w istotny sposób kształtuje decyzje społeczeństw i polityków w kluczowych kwestiach takich jak bezpieczeństwo. Polityka pamięciowych analogii uprawiana w polskim parlamencie dostarcza wielu wymownych przykładów.

W niniejszym artykule przyjrę się funkcjonowaniu w debacie parlamentarnej w latach 1989–2017 dwóch wydarzeń historycznych często wykorzystywanych jako pamięciowe analogie dla bieżących wydarzeń: bitwy pod Wiedniem z 12 września 1683 r. oraz bitwy warszawskiej z 1920 r.

Między nowym Monachium a kolejnym Pearl Harbor

Zasada analogii stanowi jeden z podstawowych przedmiotów badań nad pamięcią zbiorową. Ewiatar Zerubawel poświęca analogiom historycznym obszerny fragment książki *Time Maps*², wymieniając liczne przykłady ich wykorzystania w ocenie zagrożeń i podejmując próbę sformułowania ogólnych zasad decydujących o sukcesie lub porażce danego zestawienia. Najważniejsza z nich mówi, że odległość precedensu (czy wzorca) w czasie może zostać zrekompensowana przez jego kulturową bliskość, a więc odczytanie jako czegoś, co zdarzyło się „nam”. Obramowanie przeszłych wydarzeń w struktury podkreślające tożsamość uczestników analogiczną ze współczesnością pozwala na ich wykorzystanie jako skutecznych narzędzi mobilizacji społecznej. Zerubawel jako przykłady wymienia m.in. porównanie ottomańskiego oblężenia Wiednia w 1529 r. z bitwą Aleksandra Wielkiego z Persami w 333 r. p.n.e. oraz nazistowskie odczytanie wojen punickich jako konfliktu o podłożu rasowym. Widać wyraźnie, jak istotnym elementem pamięciowych analogii jest przenoszenie poszczególnych wydarzeń na wyższy poziom abstrakcji, np. budowanie bardzo ogólnych tożsamości – jak „żywiol aryjski” i „żywiol semicki”.

W literaturze poświęconej pamięci nie-
trudno odnaleźć analizy politycznego wykorzystania konkretnych analogii historycznych do interpretacji

teraźniejszych i przyszłych zagrożeń – wielu badaczy analizuje np. znaczenie Zagłady Żydów jako kluczowej figury wyobraźni dostarczającej wzorca dla moralnej interpretacji kolejnych ludobójstw. Chcąc jednak znaleźć porównawczą, systemową analizę tego rodzaju mechanizmów, warto się przenieść na grunt historii politycznej lub polityki bezpieczeństwa.

Znaczenie historycznych analogii w podejmowaniu decyzji politycznych jest głównym tematem książki Richarda Neustadta i Ernesta Maya *Thinking in Time. The Uses of History for Decision-Makers*. Autorzy pokazują, w jaki sposób to, co postrzegamy jako zagrożenie, i to, jak definiujemy bezpieczeństwo, zależy od historycznych analogii, którymi się posługujemy. Podobnie jak w przykładzie Krastewa, myślenie w kategoriach „nowego Monachium” czy „kolejnego Pearl Harbor” decydowało o kluczowych strategicznych wyborach w obliczu np. kryzysu kubańskiego³. Polityka pamięci międzywojnia była zdominowana przez traumę „niepotrzebnej”, „bezsensownej” Wielkiej Wojny. Doprowadziło to do nadmiernej uległości mocarstw wobec Hitlera, która zaowocowała kolejną traumą i kolejną historyczną analogią. Z kolei, jak pokazuje Yuen Foong Khong, umiejętnie wykorzystana analogia z polityką appeasementu doprowadziła do wojny w Wietnamie⁴. Wiedząc, jak ważne źródło analogii stanowi dziś to wydarzenie, można bez trudu rozwijać ten ciąg. Choć można to czynić praktycznie w nieskończoność, lepiej wskazać organizujące mechanizmy semiotyczne.

Każde historyczne wydarzenie służące za analogię dla współczesności zostaje zredukowane do kilku prostych cech (w tym przypadku: bierność / niewspółmierna reakcja), co umożliwi zestawianie wydarzeń w pary na zasadzie podobieństwa (powtórzenia) lub przeciwstawienia (odwrócenia). Dzięki temu „powtarzamy chwalebą tradycję” bądź „uczmy się na błędach”, a nawet „naprawiamy historyczne winy”.

Mechanizm redukcji złożoności materii historycznej wskazuje na kolejny element charakterystyczny dla polityki pamięciowych analogii. Nie działają one bezpośrednio, lecz poprzez pewne toposy umożliwiające podniesienie wydarzenia historycznego do rangi przykładu pewnego uniwersalnego zjawiska, a następnie uczynienia z niego paradygmatu dla interpretacji bieżącego zagrożenia. Dlatego też analogie pamięciowe można traktować jako przykład myślenia mitycznego. Objaśniają one nieznanne za pomocą tego, co oswojone. Pod wieloma względami bardziej przypominają więc reguły bricolage'u analizowane przez

Claude'a Levi-Straussa czy „wiedzy wcielonej” opisywanej przez Clifforda Geertza⁵ niż warsztat pracy historyka. Kluczowe znaczenie odgrywa w nich sugestywność paradygmatów, sprowadzających wielość historycznych wydarzeń do kilku prostych toposów czy wręcz odwiecznych reguł rządzących światem.

W III Rzeczypospolitej kluczowymi momentami dla konstytuowania się polityki pamięci o analizowanych wydarzeniach na poziomie parlamentarnym były Ustawa z dnia 30 lipca 1992 roku o ustanowieniu Święta Wojska Polskiego, Uchwała Sejmu Rzeczypospolitej Polskiej z dnia 25 sierpnia 1995 roku w sprawie uczczenia 75. rocznicy Bitwy Warszawskiej i Uchwała Sejmu Rzeczypospolitej Polskiej z dnia 13 września 2013 roku w sprawie upamiętnienia 330. rocznicy bitwy pod Wiedniem. W porównaniu do innych wydarzeń historycznych (powstanie warszawskie, zbrodnia katyńska czy proces konsolidacji granic po odzyskaniu niepodległości) bitwy te nie były upamiętniane szczególnie często.

Analiza treści aktów prawnych oraz towarzyszących im debat parlamentarnych i dyskusji w komisjach pozwala wyłonić kilka podstawowych toposów, w ramach których przywoływane i interpretowane są obydwa te wydarzenia: 1) uratowanie Europy i kluczowe znaczenie dla historii świata; 2) moment zjednoczenia Polaków i powód do dumy; 3) wpisanie w ciąg i zestawianie z innymi wydarzeniami; 4) odkłamywanie i odzyskiwanie zafałszowanej pamięci. Analiza porównawcza nie wykazuje istotnych różnic w budowaniu pamięci o badanych wydarzeniach pomiędzy partiami politycznymi ani też znaczącej zmiany w czasie. Interpretacje historycznego znaczenia odsieczy Wiednia i bitwy warszawskiej stanowią raczej przestrzeń szerokiego konsensusu niż przedmiot sporów. Dopiero ich wykorzystanie jako analogii historycznych pozwala ujawnić się bieżącym konfliktom politycznym.

Topos I. Przedmurze Europy

Edgar Vincent D'Abernon nie jest postacią szeroko znaną, zaskakuje więc częstotliwość, z jaką ten brytyjski dyplomata i historyk amator jest przywoływany przez polskich posłów w trakcie debat o pamięci. D'Abernon zasłynął jako kontynuator stworzonej przez Edwarda Sheparda Creasy'ego listy 15 przełomowych bitew w dziejach świata. Wśród trzech dodanych przez niego znalazła się bitwa warszawska.

Tę strategię wykorzystania zewnętrznego autorytetu dla podkreślenia „obiektywnej” wagi wydarzenia dobrze ilustruje wypowiedź Marcina Świącickiego:

Jest to opinia nie tylko naszych historyków – pierwszy wprowadził ją do obiegu, do nauki, historii angielski historyk na początku lat trzydziestych, który wydał pracę o wojnie 18. bitwą, która zdecydowała o losach świata. Porównuje ją do zwycięstwa Karola Młota pod Tours w VIII wieku. Karol zatrzymał wówczas pochód Saracenów na północy Europy i ocalił Anglię od zaboru przez świat arabski. Nie ma meczetów w Anglii, nie ma Koranu. Tak samo mówi się o bitwie warszawskiej – że bitwa warszawska zatrzymała pochód rewolucji nie tylko przed Warszawą, nie tylko przed Polską, ale i przed Niemcami, a może przed całą Europą Zachodnią⁶.

Zestawienie z bitwą pod Poitiers (Tours) – interpretowaną, co ciekawe, z perspektywy Anglii – pozwala ukazać przełomowy charakter bitwy warszawskiej dla całej Europy. Wprowadza też motyw zagrożenia kontynentu przez obcą cywilizację, kluczowy wątek łączący dwie omawiane tu bitwy. W podobnym tonie wypowiada się Jerzy Wiatr:

Dla Europy i świata zwycięstwo warszawskie oznaczało przekreślenie w praktyce bolszewickiej koncepcji rewolucji z zewnątrz, rewolucji na bagnietach. W tym kontekście zwycięstwo to miało wpływ nie tylko na losy Polski – oznaczało zasadniczy zwrot w sytuacji międzynarodowej⁷.

Według polityków stanowi to o wyraźnej przewadze bitwy warszawskiej i bitwy pod Wiedniem nad np. silnie obecną w pamięci Polaków bitwą pod Grunwaldem, co podkreśla Jan Mizikowski:

15 lipca 1410 roku – to data zwycięskiej bitwy stoczonej przez Władysława Jagiełłę z wojskami zakonu krzyżackiego. Polska nie odzyskuje dostępu do morza. Zwycięstwo militarne jest absolutne, ponieważ wódz wrogiej armii padł razem ze swoim rycerstwem. Ale jeśli chodzi o korzyści polityczne, Polska dopiero je uzyskuje po 13-letniej wojnie toczonej przez Kazimierza Jagiellończyka, odzyskując dostęp do morza. Natomiast zwycięska bitwa warszawska ocaliła niepodległość Polski, uratowała Litwę,

Łotwę i Estonię, uratowała Europę przed chaosem i anarchią⁸.

W wypowiedziach nietrudno dopatrzeć się jednego z najważniejszych toposów organizujących polską pamięć zbiorową. Chodzi o obraz „przedmurza” – najdalej wysuniętego bastionu europejskich wartości (łączonych zwykle z chrześcijaństwem), stojącego na drodze obcej kulturowo nawale, przedstawianej często – zgodnie z klasycznymi obrazami barbarzyńcy – jako siła tak odmienna, że wręcz nieludzka⁹.

Topos przedmurza łączy się także z wątkiem niedoceny Polski, która pozostawała wierna wartościom Europy nawet wtedy, gdy sama Europa wyrzekała się ich, a nawet nie uznawała europejskości Polski. Nasz kontynent widziany przez pryzmat obydwu bitew jawi się często posłom jako gnuśny, ospały, niezdolny do obrony. To wizja Europy starzejącej się moralnie, symbolicznie i demograficznie, w której Polska pełni rolę ostatniej iskry młodości.

Polska po 123 latach niewoli odzyskała niepodległość i ludzie po prostu chcieli tej wolności bronić. Cała Europa była zdemoralizowana, były wszędzie rewolucje. Nikt nie chciał brać broni do ręki. I Polska zadecydowała i obroniła Europę, o tym nie powiedziano¹⁰.

Obie bitwy – choć stoczone w zupełnie innych okolicznościach geopolitycznych – są ujmowane w podobne pamięciowe ramy niedoceny, zapomnienia czy nawet zafałszowania, stając się niemal częścią „pamięci wyklętej”, której symbolami są dziś powstanie warszawskie (jako „zakłamanie” czy wręcz „zabronione” w PRL), a przede wszystkim powojenne podziemie niepodległościowe upamiętniane coraz częściej jako „żołnierze wyklęci”.

W 100 lat po wojnie Polska zniknęła z mapy Europy i nie była już partnerem dla rządzących Habsburgów, zniknęła jak pamięć o wodzu Janie III Sobieskim. Dotychczasową pierwszoplanową rolę Sobieskiego trzeba było osłabić, krytykując jego rozstrzygnięcia polityczne i militarne, podobnie jak cechy osobiste¹¹.

Topos 2. „Zgoda buduje, niezgoda rujnuje”

To jeden z najważniejszych toposów polskiej debaty parlamentarnej z wykorzystaniem

analogii pamięciowych. Bez względu na to, czy dyskusje dotyczą rozbiorów, powstań narodowych, 11 listopada czy Okrągłego Stołu, wewnętrzne spory są zawsze negatywnie waloryzowane. Umiejętność zjednoczenia w obliczu zewnętrznego zagrożenia uchodzi za jedną z najważniejszych historycznych wartości i lekcji dla teraźniejszości. Zwłaszcza bitwa z 1920 r. jest opisywana jako wynik „porozumienia ponad podziałami”, bo, jak zauważył Sławomir Nowakowski, „w momentach kryzysu polskie społeczeństwo umie wyciągnąć właściwe wnioski i bronić się przed zagrożeniami”¹².

W opozycji do narracji na ten temat w PRL (a także w znacznej mierze w opozycji do faktów historycznych) podkreślany jest wątek politycznej jednomyślności wokół bitwy warszawskiej i zjednoczenia wszystkich warstw we wspólnym wysiłku zbrojnym:

*Bitwa warszawska wbrew wszystkiemu, co się później wielokrotnie mówiło w oficjalnej propagandzie Polski Ludowej, symbolizuje właśnie połączenie, a nie podział, symbolizuje dojście do pewnego wspólnego stanowiska na polu bitwy, bo jest rzeczą znaną, że we wczesnej fazie wojny polsko-radzieckiej istniały po polskiej stronie głębokie różnice*¹³.

Pamięć bitwy warszawskiej w II Rzeczypospolitej była tematem wyjątkowo silnie polaryzującym scenę polityczną¹⁴. Okres międzywojenny jest jednak chętnie idealizowany przez współczesnych polityków, którzy próbują zakorzenić w nim własną tożsamość polityczną¹⁵.

Obie bitwy są też przedstawiane jako narzędzie budowania wspólnej tożsamości nowoczesnych Polaków: „Jeśli więc dzisiaj szukamy w nowej Europie tożsamości, to na pewno bitwa warszawska będzie jedną z kotwic o naszej tożsamości przesądzających”¹⁶.

Topos 3. Od Raławic po Solidarność

Aby bitwa pod Wiedniem i bitwa warszawska mogły funkcjonować jako narzędzie wyjaśniania współczesnych zagrożeń, najpierw muszą zostać zinterpretowane poprzez zestawienie z innymi rozdziałami historii. Im bardziej doniosłe jest wydarzenie, tym ważniejsze staje się nadanie mu sensu poprzez umieszczenie w zastanych i dobrze rozpoznanych ramach interpretacji, wpisanie w ramy szerszych trendów, ciągów przyczynowo-skutkowych, powtórzeń itp.

Z punktu widzenia niniejszych rozważań kluczowe jest zestawianie dwóch analizowanych wydarzeń. Jest to praktyka dość częsta, silnie obecna już w polityce pamięci II RP¹⁷. Po 1989 r. zestawienie tych bitew odżyło w debacie publicznej błyskawicznie. Jeden z posłów w 1992 r. wnioskował nawet, aby Święto Wojska Polskiego w III RP upamiętniało właśnie rocznice bitwy pod Wiedniem. Polemika z tym pomysłem dostarcza przykładu rozbudowanej analizy porównawczej obydwu wydarzeń:

*W tym sensie na przykład, choć odsiecz Wiednia odgrywa ogromną rolę historyczną i także była jedną z tych wielkich, decydujących o losach świata bitew, to jednak bitwa warszawska bardziej niż odsiecz Wiednia jest tym naszym wyłącznie polskim czynem żołnierskim. Wreszcie, co nie jest sprawą bagatelną, jest to kwestia dystansu historycznego. Otóż jest to data, jeśli można tak powiedzieć, dostatecznie w czasie odległa, by można było na nią spojrzeć z dystansem, a równocześnie dostatecznie bliska. Wielu z nas, jak ja na przykład, miało wśród swoich najbliższych żołnierzy, oficerów, którzy w tej bitwie brali udział, czego nie da się oczywiście powiedzieć o skądinąd doniosłej bitwie grunwaldzkiej czy odsieczy Wiednia*¹⁸.

Obie bitwy zostają wpisane w ciąg narodowych powstań, stając się rozdziałami w wizji historii Polski rozumianej przez pryzmat centralnej wartości: niepodległości¹⁹. To wizja, w której jedynym podmiotem historii jest państwo narodowe, a jej najważniejszym wyznacznikiem – suwerenność i możliwość samostanowienia:

Spełniły się marzenia o wolnej ojczyźnie kilku pokoleń Polaków, którzy, rodząc się i umierając w niewoli, nigdy nie wyrzekli się dążeń do niepodległości, walcząc o nią na jakże wielu bitewnych polach: pod Raławicami i Maciejowicami, na ziemi włoskiej i pod Somosierrą, w Olszynie Grochowskiej, pod Stoczkim i Ostrołęką, na setkach pól bitewnych powstańców w latach 1963–1964. Znaczenie zwycięstwa w roku 1920 wyrosło z tego, że w tej tragicznej sztafecie pokoleń walczących o niepodległość nareszcie osiągnięto powodzenie,

przerywając pasmo narodowych niepowodzeń, szczególnie w zmaganiach polsko-rosyjskich²⁰.

Marcin Świąćicki nawiązuje wręcz do popularnego w podziemiu niepodległościowym toposu sztafety pokoleń, w ramach której bitwa warszawska zostaje zestawiona z jednej strony z powstaniem styczniowym, z drugiej – z warszawskim, a nawet z Solidarnością:

Bitwa Warszawska jest pewnym elementem w sztafecie pokoleń. Józef Piłsudski podziwiał, kształcił się i swoje patriotyczne uczucia kształtował przede wszystkim na powstaniu styczniowym, którego przebieg studiował i o którym dużo pisał. Bohaterowie września, bohaterowie powstania warszawskiego budowali swój patriotyzm między innymi na Bitwie Warszawskiej. Następnym elementem w tej sztafecie pokoleń jest „Solidarność”, która zjednoczyła większość naszego narodu w walce o demokratyczne, wolne społeczeństwo, o suwerenną, niepodległą Rzeczpospolitą²¹.

Interesującego ciągu, bardzo ważnego w kontekście współczesnej logiki analogii historycznych, dostarcza też *Uroczyste Zgromadzenie Narodowe z okazji 1050. rocznicy chrztu Polski i początków Państwa Polskiego*. Podczas obrad w Poznaniu politycy zestawiali ze sobą m.in. chrzest Polski, bitwę pod Wiedniem i bitwę warszawską 1920 r. Tak przeprowadzony ciąg rozszerza wspomnianą wcześniej narrację utraty i odzyskiwania niepodległości o motyw przystępowania do Europy i stania na straży jej wartości.

Topos 4. Odkłamywanie pamięci PRL, nawiązywanie do II RP

Kluczowe znaczenie dla logiki analogii historycznych ma nie tylko historia wydarzeń, lecz także historia pamięci i niepamięci o nich. Pewne wydarzenia postrzegamy jako ważne dla naszej tożsamości dlatego, że były upamiętniane w kluczowych momentach historii, budując tożsamość Polaków i decydując o ich wyborach w momentach kryzysu. Równie istotna może się okazać relacja przeciwna. W świetle wspomnianego już toposu „pamięci wyklętej” jest jasne, że fakt nieupamiętniania pewnego wydarzenia lub zakłamywania go w okresie PRL może dodatkowo podnosić jego wartość jako kotwicy tożsamości. Upamiętniając np. powstanie warszawskie czy powojenne podziemie

niepodległościowe, nie tylko przywołujemy pewne wydarzenia z przeszłości, lecz także – jak często przekonują politycy – stawiamy opór wymuszonemu zapomnieniu czy wrogiej propagandzie.

Wielu przykładów tego rodzaju argumentacji dostarcza debata sejmowa wokół daty Święta Wojska Polskiego, jaka odbyła się w 1992 r., a więc jeszcze w toku pierwszej, „gorącej pamięciowo” fazy transformacji ustrojowej. Bartłomiej Kołodziej dowodzi, że „wyparcie” w okresie PRL pogłębia jeszcze znaczenie bitwy warszawskiej jako „kotwicy pamięciowej”. Topos „pamięci wyklętej” obramowuje i redefiniuje tutaj wspomniany wcześniej motyw kluczowego znaczenia dla Europy:

Z czasem wymazano z pamięci poprzednie święto, rocznicę heroicznej bitwy, która ukończyła ponadstuletni okres odzyskiwania niepodległości, bitwy, która na okres życia jednego pokolenia uchroniła Europę od widma bolszewizmu. Co prawda święta tego do dziś nikt formalnie nie odwołał, lecz świętowanie dnia 15 sierpnia w czasach PRL długo było nie do pomyslenia²².

W toku tej interesującej debaty pojawiają się głosy sugerujące, że pewne wydarzenia mają dziś mniejszy potencjał konsolidacji pamięci właśnie dlatego, że były w PRL celebrowane i wykorzystywane w ramach propagandy. Tak właśnie można rozumieć wypowiedzi posłów opowiadających się przeciw dacie 15 lipca. Bitwa pod Grunwaldem okazuje się „mniej wartościowa”, bo jako narzędzie pamięciowych analogii chętnie wykorzystywał ją PRL.

Przeciwną rolę gra w debacie II Rzeczpospolita. Fakt, że jakieś wydarzenie (np. bitwa pod Wiedniem) pełniło w jej polityce istotną funkcję, jest dodatkowym argumentem przemawiającym za jej upamiętnianiem. Możliwe staje się w ten sposób zbudowanie pamięciowego mostu łączącego bezpośrednio II i III RP ponad okresem PRL, a nawet – w pewnych okolicznościach – II RP i planowany nowy projekt polityczny, który miałby unieważniać także III RP, stanowiącą według części polityków przejściowy twór postkomunistyczny, maskujący jedynie (także w warstwie pamięciowej) schyłkowy okres komunizmu.

Jedną z nielicznych istotnych zmian w czasie, jakie rysują się w toku analizy wystąpień sejmowych, dotyczy świadomości posłów w zakresie polityki historycznej. O ile podczas pierwszych kadencji polityka pamięci

była uprawiana bardzo intuicyjnie, rzadko wprost nazywana i oddzielana od innych obszarów polityki, o tyle po 2004 r., wyznaczającym pod wieloma względami w Polsce początek nowej polityki historycznej, coraz częstsze stają się wypowiedzi problematyzujące ten obszar działalności parlamentu. Posłowie zastanawiają się więc nad stosownymi narzędziami upamiętniania przywoływanych wydarzeń, debatują o programach szkolnych, muzeach i pomnikach.

Odsiecz wiedeńska i bitwa warszawska jako analogie pamięciowe

Wydarzenia historyczne, o których pamięć zorganizowano wokół czytelnych, nośnych toposów, mogą następnie zostać wykorzystane jako pamięciowe analogie służące interpretacji bieżących zagrożeń. Pamięciowy wzorzec może służyć za prototyp, wskazując, skąd przychodzi zagrożenie (np. w sensie geograficznym, etnicznym, klasowym) i jaką ma postać (np. inwazji, wewnętrznego wroga, rujnującej niezgody), oraz dostarczając recepty na jego przewyciężenie (np. wierność wartościom, gotowość do obrony, dyscyplina). Analogie pamięciowe działają także na głębszym poziomie, nie tylko dostarczając praktycznych wskazówek, lecz także nadając sens przeżywanym doświadczeniom. Podpowiadają, jak czuć się z tym, co się dzieje, jakie postawy przyjmować wobec bieżących wydarzeń, do jakich wartości je odnosić. Dlatego – podobnie jak w przypadku mitów – tak istotną warstwą polityki pamięciowych analogii jest praca na emocjach. Dzięki zestawieniu z przeszłymi wydarzeniami możemy np. dowiedzieć się, co powinno budzić nasz lęk, a co tylko wydaje się groźne. Czy prawdziwym niebezpieczeństwem jest atak rosnącego w siłę dyktatora (analogia z latami 1938–1939), czy też pochopna, niewspółmierna do zagrożenia reakcja mocarstw (analogia z rokiem 1914)?

Dokładnie takim przykładem posłużył się poseł Zbigniew Chrzanowski podczas trwającej w 2003 r. debaty nad udziałem Polski w koalicji antyterrorystycznej:

Świat stoi przed poważnym kryzysem międzynarodowym. Z tego kryzysu już w tej chwili wychodzi osłabiona Unia Europejska, struktura, do której wchodzimy, wychodzi osłabiony Sojusz Północnoatlantycki. (...) My, Polacy, pamiętamy dobrze rok 1933, kiedy marszałek Piłsudski proponował Francji wojnę prewencyjną przeciwko narastającej sile hitlerowskich

Niemiec. Pamiętamy rok 1939, kiedy niektórzy nie chcieli ginąć za Gdańsk. Wiemy dokładnie, jak to się skończyło. Pamiętamy także czasy komunistycznej dyktatury w Polsce, kiedy to my, Polacy, nie mogliśmy mówić własnym głosem²³.

„Pamiętamy”, „wiemy dokładnie, jak to się skończyło” – warto zwrócić uwagę na te charakterystyczne dla polityki pamięciowych analogii zwroty, które często przyjmujemy jako przezroczyście czy oczywiste. Projektują one pewną wspólnotę („my”) scaloną pamięcią, jawiącą się jako *common sense* – zdrowy rozsądek, warstwa wiedzy oczywistej, podzielanej przez wszystkich członków wspólnoty, niewymagającej dodatkowego uzasadnienia²⁴. Stąd tak istotne jest budowanie kanonu wydarzeń historycznych, które służą za źródło analogii. W tym kontekście jasny staje się też sens przedstawianych wyżej toposów. To właśnie one pozwalają na budowę pamięciowego mostu między przywoływaną przeszłością a interpretowaną za jej pomocą teraźniejszością²⁵. W dyskusji nad upamiętnieniem 75. rocznicy bitwy warszawskiej Sławomir Nowakowski uznaje ją za dowód tego, że:

w momentach kryzysu polskie społeczeństwo umie wyciągnąć właściwe wnioski i bronić się przed zagrożeniami. Chcielibyśmy, żeby ta konsolidacja wokół pewnych problemów strategicznych, jakimi są dzisiaj nasze bezpieczeństwo, postęp gospodarczy i społeczny, wejście do struktur europejskich, była widoczna również współcześnie²⁶.

To nie jakieś „bezpośrednie” podobieństwo między bitwą warszawską a wejściem do Unii Europejskiej pozwala uruchomić mechanizm pamięciowej analogii, lecz wprowadzony wcześniej topos 1920 r. jako momentu narodowej jedności. Nawet tam, gdzie wydaje się, że analogie są budowane bezpośrednio pomiędzy pewnymi cechami wydarzeń przeszłych i współczesnych, zawsze mamy do czynienia z zapośredniczeniem przez określone ich odczytanie.

12 września 2014 r. Krzysztof Ćwik przedstawia oświadczenie poselskie w sprawie rocznicy bitwy pod Wiedniem. W ramach krótkiego wystąpienia uruchamia wszystkie wspomniane wyżej toposy. Jest to bardzo czytelny przykład omawianego wcześniej mechanizmu podnoszenia wydarzenia historycznego do rangi egzemplifikacji uniwersalnego zjawiska:

Polsko-austriackie umowy o pomocy zawarte były w związku ze zbliżającym się ze wschodu do Europy islamskim zagrożeniem. Odwieczny strach starego kontynentu przed wrogimi siłami z Azji był uzasadniony wieloma próbami w historii wtargnięcia wschodnich ludów na europejskie ziemie, widzących tam cel swoich imperialnych dążeń²⁷.

Następnie zostaje uruchomiony topos zjednoczenia wokół wspólnej tożsamości:

Mamy w swojej historii wiele pięknych i chwalebnych kart. To powinno nas mobilizować, by przekazywać je młodemu pokoleniu. Dzisiaj, gdy niektórzy z nas zbyt łatwo ulegli pokusie myślenia o liberalnym końcu historii, powinniśmy robić wszystko, by na nowo podnieść rangę polityki historycznej, aby na przykładzie takich kart z naszych dziejów jak odsiecz wiedeńska nie tylko uczyć się tego, co było w nas wzniosłe, ale dzięki temu odbudowywać nadszarpiętą w ostatnich latach narodową tożsamość²⁸.

Owa jednocząca pamięć jest jednak „nadszarpięta”, a więc zagrożona przez kłamstwa, przemilczenia, a nawet wyszydzanie. Parlamentarzysta przywołuje topos zafałszowanej pamięci w kontekście zagrożenia dla narodowej tożsamości, ale też wprost, w kontekście bieżącej walki politycznej:

Dziś, gdy wyśmiewane jeszcze kilka lat wcześniej słowa śp. prezydenta Lecha Kaczyńskiego stały się faktem, powinniśmy zadać sobie pytanie: Jak wywiązujemy się z obowiązku wzmocnienia naszego kraju, wzmocnienia naszych sojuszników?²⁹

Również wpisywanie w szersze ciągi wydarzeń i zestawianie z innymi datami z historii znajduje wyraz w wypowiedzi posła Ćwika, który odsiecz Wiednia zestawia z bitwą pod Legnicą, bitwą warszawską, a także z Solidarnością. Tym, co łączy wszystkie te wydarzenia, jest – w proponowanej optyce – solidarne przeciwstawienie silnej narodowej tożsamości nadciągającej z zewnątrz obcej kulturowo inwazji.

Prawdziwy sens tego na pozór czysto pamięciowego wystąpienia objawia się jednak w następującym fragmencie: „Dziś, gdy za naszą wschodnią granicą znów

wrze, a Polska nazywana jest oficjalnie «wschodnią flanką NATO», czy nie powinniśmy bardziej wesprzeć naszych ukraińskich sojuszników?»³⁰. Kulturowanie pamięci o bitwie pod Wiedniem i budowanie silnej tożsamości narodowej nie są celem samym w sobie, lecz stanowią kluczowe narzędzie obrony przeciw zagrażającej nam inwazji, analogicznej do tej, której przeciwstawił się Jan III Sobieski.

Upamiętniając bitwę pod Wiedniem, nie tylko oddajemy więc hołd historii, lecz przede wszystkim korzystamy z niej, aby skuteczniej stawiać czoła bieżącym wyzwaniom. Zbudowana wokół pamięci tożsamość narodowa, o której mówi poseł Ćwik, jest więc postrzegana jako narzędzie budowania bezpieczeństwa: „Im będzie ona silniejsza, tym bardziej będziemy umieli reagować na powtarzające się w dziejach narodów zewnętrzne zagrożenia i z mądrością stawiać im czoła”³¹.

W przeanalizowanych wystąpieniach poselskich bitwa warszawska i bitwa pod Wiedniem były przywoływane w kontekście rosyjskiej inwazji na Ukrainę w 2014 r., udziału Polski w koalicji antyterrorystycznej w 2003 r., akcesji do UE, ale przede wszystkim w kontekście debaty o polityce europejskiej wobec imigrantów w latach 2015–2017. Choć we wszystkich kontekstach dało się zaobserwować omówione wyżej toposy, to debata na temat polityki migracyjnej dostarcza przykładów wyjątkowo jaskrawych, w ramach których zagrożenie słabo rozpoznane zostaje wyjaśnione poprzez szereg pamięciowych analogii.

Obie bitwy są przez posłów sceptycznych wobec przyjmowania uchodźców przedstawiane jako „zobowiązanie”, „wzór” czy wręcz „testament” wybitnych wodzów. Tak czyni Czesław Sobierajski, który, uruchamiając toposy zewnętrznego zagrożenia i konsolidacji, daje następującą lekcję historii:

Wczoraj, tj. 12 września, obchodziliśmy 333. rocznicę bitwy pod Wiedniem. To Jan III Sobieski pokonał Imperium Osmańskie i ochronił Europę przed islamizacją. Król polski dowodził wojskami sprzymierzonymi: polskimi oraz niemieckimi, które rozgromiły armię turecką oblegającą Wiedeń, zadając tym samym jedną z najbardziej dotkliwych klęsk Imperium Osmańskiemu, które już nigdy się z niej nie podniosło. Dla Europy był to kluczowy moment. Turcja po klęsce pod Wiedniem przeszła do defensywy, a jej wielowiekowa walka

o przeniesienie islamu w głąb kontynentu europejskiego została zahamowana.

Pogromca Turków pozostawił testament dotyczący trzech głównych spraw, ciągle aktualnych: zreformowanie państwa, powstrzymanie opozycji spiskującej z obcymi mocarstwami i obrona przez islamem. Można rzec, że jest to testament wielkiego króla dla współczesnej Polski³².

Podobnym tropem podąża Patryk Jaki odwołujący się w debacie nad polityką imigracyjną do całego zestawu historycznych analogii, w ramach którego mieszczą się i Hitler, i XVII-wieczni Turkowie, i całkiem współcześni imigranci:

Żądacie od Polaków wyrzeczenia się zdrowego rozsądku. Wasza naiwność, szczególnie w sprawie Państwa Islamskiego, przypomina naiwność znaną już z historii, kiedy w latach 1938–1939 mówiono, że Hitler to jest dobry pan, którego da się opanować. Państwo Islamskie to jest taki nowoczesny nazizm. (...) jak widzi waszą naiwność Jan III Sobieski, to przewraca się w grobie³³.

Robert Winnicki z sejmowej mównicy dokonuje z kolei zestawienia Sobieskiego, okresu międzywojennego i współczesnej polityki multikulturalizmu:

Zważywszy na przykład Europy Zachodniej, która od kilku dziesięcioleci prowadzi fatalną, błędną politykę migracyjną i politykę multikulturalizmu. (...) Państwo polskie tego bogactwa, tej szczególnej wartości, jaką jest spoistość etniczna, kulturowa i religijna, powinno systemowo bronić, dlatego że przykład Europy Zachodniej, ale również przykład szalonych konfliktów, jakie targają Polską w okresie międzywojennym, pokazuje, iż państwo możliwie homogeniczne kulturowo, etnicznie, religijnie jest państwem spokojniejszym i bardziej bezpiecznym. (...) W kontekście inwazji imigrantów, z jaką mamy do czynienia w Europie, przywoływany był Jan III Sobieski, bitwa pod Wiedniem, była mowa o zatrzymaniu islamizacji, padały bardzo mocne sformułowania, ale adekwatne do rzeczywistości³⁴.

W debatach na temat uchodźców do bitwy warszawskiej i bitwy pod Wiedniem odwołują się posłowie prawicy – PiS, Solidarnej Polski oraz Ruchu Narodowego (w ramach Kukiz'15). Wyraźne próby budowania konkurencyjnej interpretacji przeszłości w bezpośrednim starciu z tymi analogiami są nieliczne. Zdarzają się próby przesunięcia ciężaru na inne figury polskiej wyobraźni historycznej. Jako pamięciowe analogie wspierające integrację i wielokulturowość przywołuje się np. zjazd gnieźniński (jako prefigurację integracji europejskiej). Tego rodzaju analogie przegrywają jednak w zderzeniu z wizją inwazji i z łatwością zostają powtórnie przechwycone przez przeciwników, jak ma to miejsce w następującej wypowiedzi Jana Klawitera:

Owszem, każdy naród jest kompozycją różnych tradycji politycznych i regionalnych. Każda kultura narodowa obok swego głównego, decydującego o tożsamości nurtu potrafi znaleźć miejsce dla nurtów równoległych – swego czasu o tym mówił w Gnieźnie, opisując chrześcijańską tożsamość Europy, św. Jan Paweł II – ale różnorodność kulturowa to wytwór solidarności i historycznej wspólnoty losu narodu, a nie traktowania kraju jak niestrzeżonego parkingu, gdzie w każdej chwili można wjechać i wyjechać³⁵.

Klucz do przyszłości

Analiza debat parlamentarnych oraz uchwalanych aktów prawnych pokazuje, że zarówno bitwa pod Wiedniem, jak i bitwa warszawska wykorzystywane są w charakterze analogii pamięciowych, pozwalających na przedstawienie społeczeństwu określonej wizji czyhających dziś na Polskę i Polaków niebezpieczeństw.

Dobór historycznych analogii umożliwia budowanie określonej wizji miejsca Polski w świecie i jej relacji z Europą. Przywoływany wprost topos przedmucha chrześcijaństwa czy „cywilizacji łacińskiej” ukazuje Polskę jako ostatni bastion Europy, często przez nią samą niedoceniany, wyśmiewany czy wręcz zdradzany. Choć obie bitwy są przywoływane w kontekście obrony Zachodu, to jawi się on w świetle historycznych analogii jako schyłkowy, pogrążony w dekadencji. Pozwala to na skuteczne budowanie obrazu współczesnych zagrożeń, do których zalicza się nie tylko obca inwazja, lecz także bierność Europy.

Badania nad debatami parlamentarnymi warto uzupełnić o inne obszary, w których oceny współczesnych zagrożeń dokonuje się za pomocą historycznych analogii. W jaki sposób posługują się nimi media? W jaki sposób są obecne w szkolnym programie nauczania i działalności instytucji takich jak np. muzea? W jaki sposób figury zwyczajnych wodzów Sobieskiego i Piłsudskiego funkcjonują w kulturze popularnej, jak wykorzystują ich wizerunek twórcy odzieży patriotycznej, powieści, filmów, komiksów czy murali? Fascynująca byłaby też eksploracja świata amatorskich i na wpół amatorskich „samoródek”: szyldów w rodzaju „kebab u prawdziwego Polaka”, ulicznego graffiti, kibicowskich opraw, mediów społecznościowych i internetowych memów. Obiegi te są ściśle połączone, wpływają na siebie nawzajem.

Na koniec warto wyraźnie zaznaczyć, że niniejszy artykuł nie odnosi się do rzeczywistych podobieństw, jakie mogłaby eksplorować historia gospodarcza czy historia wojskowości, lecz do struktur symbolicznych organizujących zbiorową wyobraźnię. Logika pamięciowych analogii pozostaje motorem wydarzeń nie dlatego, żeby historia miała się powtarzać w jakikolwiek sposób, lecz dlatego, że podmioty ją tworzące wierzą, że przeszłość dostarcza im klucza do analizy teraźniejszości i przyszłości.

Dlatego właśnie ignorowanie polityki pamięci jako nakierowanej na przeszłość czczej gadaniny nie mającej nic wspólnego z rzeczywistymi problemami jest działaniem błędnym i niebezpiecznym. Wpływając na to, jak obywatele postrzegają przeszłość, zmieniamy też ich zapatrywania na teraźniejszość i przyszłość. Jeżeli zależy nam na państwie i społeczeństwie, które mądrze rozpoznają stojące przed nimi wyzwania i podejmują adekwatne środki, nie powinniśmy oddawać walkowerem polityki pamięci. Siły pamięciowych analogii nie należy lekceważyć. ◀

*Tekst powstał w ramach projektu
Pamięciowy wymiar transformacji ustrojowej
w świetle uchwał kommemoratywnych Parlamentu
RP podejmowanych w latach 1989–2014
finansowanego w ramach NCN Sonata 7 nr rej.
2014/13/D/HS2/00994*

Marcin Napiórkowski

– pracuje w Instytucie Kultury Polskiej Uniwersytetu Warszawskiego.
Ukończył kulturoznawstwo (IKP UW, 2006) i socjologię (ISNS UW, 2008),
a także studia doktoranckie z filozofii w Szkole Nauk Społecznych Instytutu
Filozofii i Socjologii PAN (2010). W latach 2013-14 odbył staż podoktorski

na University of Virginia, w 2015 r. uzyskał habilitację (kulturoznawstwo).

Autor kilkudziesięciu artykułów naukowych i popularnonaukowych oraz książek: *Mitologia współczesna* (2013), *Władza wyobraźni* (2014) i *Powstanie umarłych. Historia pamięci 1944-2014* (2016). Stale współpracuje z „Tygodnikiem Powszechnym”, prowadzi też bloga „Mitologia współczesna” poświęconego semiotyce kultury, zwłaszcza dzisiejszym formom wyobraźni mitycznej (www.mitologiawspolczesna.pl)

- 1 Iwan Krastew, *Rocznice jak nalot dywanowy*, „Gazeta Wyborcza”, 18 lipca 2014.
- 2 Eviatar Zerubavel, *Time Maps. Collective Memory and the Social Shape of the Past*, The University of Chicago Press, Chicago and London 2003, s. 48-56.
- 3 Richard Neustadt, Ernest May, *Neustadt, Richard E. Thinking in time: The uses of history for decision makers*, Simon and Schuster, New York 2011.
- 4 Yuen Foong Khong, *Analogies at War: Korea, Munich, Dien Bien Phu, and the Vietnam Decisions of 1965*, Princeton University Press, 1992.
- 5 Zob. Claude Lévi-Strauss, *Mysł nieoswojona*, tłum. A. Zajączkowski, Wydawnictwo KR, Warszawa 2001, s. 26-32. Clifford Geertz, *Wiedza lokalna*, przeł. D. Wolska, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2005.
- 6 Dyskusja na posiedzeniu plenarnym Sejmu w dn. 25 sierpnia 1995 r. Debata nad Uchwałą Sejmu Rzeczypospolitej Polskiej z dnia 25 sierpnia 1995 r. w sprawie uczczenia 75. rocznicy Bitwy Warszawskiej.
- 7 Dyskusja na posiedzeniu plenarnym Sejmu w dn. 25 sierpnia 1995 r. Debata nad Uchwałą Sejmu Rzeczypospolitej Polskiej z dnia 25 sierpnia 1995 r. w sprawie uczczenia 75. rocznicy Bitwy Warszawskiej.
- 8 Jan Mizikowski, wypowiedź na posiedzeniu plenarnym sejmu, 1 kadencja, 22 posiedzenie, 1 dzień (29.07.1992), debata nad ustawą o wprowadzeniu święta WP
- 9 Zob. Marcin Napiórkowski, *Erinnerungen an den Warschauer Aufstand als Ringen um europäische Identität*, [w:] *Europäische Erinnerung*, Hrsg. Gregor Feindt et al., V&R Unipres, Göttingen 2014, s. 179-204.
- 10 Alojzy Szablewski, wypowiedź na posiedzeniu plenarnym Sejmu, 1 kadencja, 22 posiedzenie, 1 dzień (29.07.1992), debata nad ustawą o wprowadzeniu święta WP
- 11 Posiedzenie Komisja Kultury i Środków Przekazu /nr 89/, 28-08-2013.
- 12 Dyskusja na posiedzeniu plenarnym Sejmu w dn. 25 sierpnia 1995 r. Debata nad Uchwałą Sejmu Rzeczypospolitej Polskiej z dnia 25 sierpnia 1995 r. w sprawie uczczenia 75. rocznicy Bitwy Warszawskiej.
- 13 1 kadencja, 22 posiedzenie, 1 dzień (29.07.1992), debata nad ustawą o wprowadzeniu święta WP
- 14 Na temat polityki pamięci II RP, w szczególności zestawiania obydwu analizowanych tu bitew i konfliktów tradycji pamięciowych zob. np. Piotr Cichoracki, *Legenda i polityka. Kształtowanie się wizerunku marszałka Józefa Piłsudskiego w świadomości zbiorowej społeczeństwa polskiego w latach 1918-1939*, Księgarnia Akademicka, Kraków 2005; Hanna Wójcik-Lagan, *Kult bohatera narodowego. Józef Piłsudski w szkolnej edukacji historycznej w latach trzydziestych XX wieku*, Wydawnictwo Uniwersytetu Jana Kochanowskiego, Kielce 2012.

- 15 Zob. Marcin Napiórkowski, *Wypychanie pamięci, czyli jak elity Drugiej Rzeczypospolitej obaliły komunizm i zbudowały demokrację*, [w:] *Elity polskie*, red. Janusz Żarnowski, Stanisław Zagórski, Oficyna Wydawnicza „Stopka”, Łomża 2014, s. 207-225.
- 16 Tomasz Nałęcz. Wypowiedź na posiedzeniu plenarnym Sejmu w dn. 25 sierpnia 1995 r. Debata nad Uchwałą Sejmu Rzeczypospolitej Polskiej z dnia 25 sierpnia 1995 r. w sprawie uczczenia 75. rocznicy Bitwy Warszawskiej.
- 17 Zob. np. Hanna Wójcik-Lagan, *op. cit.*; A. Kawałkowski, *Rok zwycięstwa*, Warszawa 1930, s. 5 (choć Kawałkowski zauważa, że wyczyn Sobieskiego dokonał się u schyłku Rzeczypospolitej, a Piłsudskiego – u zarania). Obchody 250. rocznicy bitwy wiedeńskiej były w Polsce wielkim wydarzeniem. Przebiegiem uroczystości interesował się żywo sam Piłsudski. Zob. np. W. Jędrejewicz, J. Cisek, *Kalendarium życia Józefa Piłsudskiego*, Wrocław 1994, s. 281, 285, 287-288. Na medalach rocznicowych upamiętniających bitwę warszawską w 10. rocznicę zamiast Piłsudskiego pojawił się właśnie Sobieski. Trudno o wymowniejszą manifestację polityki pamięciowych analogii.
- 18 Jerzy Wiatr, wypowiedź na posiedzeniu plenarnym Sejmu, 1 kadencja, 22 posiedzenie, 1 dzień (29.07.1992), debata nad ustawą o wprowadzeniu święta WP.
- 19 Także i to zestawienie datować można już na okres II RP. Bitwę warszawską i odzyskanie niepodległości traktowano jako „dopełnienie” lub „odczynienie” powstania styczniowego. Zob. np. Edward Śmigły-Rydz, *Tajemnica zwycięstwa w roku 1920*, [w:] Adam Galiński, *Dzień 11 listopada. Święto państwowe Rzeczypospolitej Polskiej. Poradnik dla nauczycieli i urzędujących obchody*, Drukarnia Państwowa, s. 54-58.
- 20 Franciszek Jerzy Stefaniuk, wypowiedź na posiedzeniu plenarnym Sejmu w dn. 25 sierpnia 1995 r. Debata nad Uchwałą Sejmu Rzeczypospolitej Polskiej z dnia 25 sierpnia 1995 r. w sprawie uczczenia 75. rocznicy Bitwy Warszawskiej.
- 21 Marcin Świącicki, *Ibidem*.
- 22 Bartłomiej Kołodziej, wypowiedź na posiedzeniu plenarnym Sejmu, 1 kadencja, 22 posiedzenie, 1 dzień (29.07.1992), debata nad ustawą o wprowadzeniu święta WP.
- 23 4 kadencja, 44 posiedzenie, 1 dzień (26.03.2003), dostępny w Internecie: <http://orka2.sejm.gov.pl/Debata4.nsf/5c30b337b5bc240ec125746d0030d0fc/ce7a180d662e0760c1257475002b60cd?OpenDocument>.
- 24 Zob. Clifford Geertz, *op. cit.*
- 25 Zob. Eviatar Zerubavel, *op. cit.*, s. 41
- 26 Dyskusja na posiedzeniu plenarnym Sejmu w dn. 25 sierpnia 1995 r. Debata nad Uchwałą Sejmu Rzeczypospolitej Polskiej z dnia 25 sierpnia 1995 r. w sprawie uczczenia 75. rocznicy Bitwy Warszawskiej.
- 27 Krzysztof Ćwik, Oświadczenie poselskie w sprawie rocznicy bitwy pod Wiedniem, 12 września 2014 r.
- 28 *Ibidem*.
- 29 *Ibidem*.
- 30 *Ibidem*.
- 31 *Ibidem*.
- 32 Wypowiedzi na posiedzeniach Sejmu, Posiedzenie nr 25 w dniu 13.09.2016, poseł Czesław Sobierajski, oświadczenie poselskie.
- 33 Wypowiedzi na posiedzeniach Sejmu, Posiedzenie nr 100 w dniu 16.09.2015 (1. dzień obrad).
- 34 11. posiedzenie Sejmu w dniu 9 lutego 2016 r. Projekt uchwały w sprawie polityki imigracyjnej państwa polskiego na forum Unii Europejskiej.
- 35 Jan Klawiter, 11. posiedzenie Sejmu w dniu 9 lutego 2016 r. Projekt uchwały w sprawie polityki imigracyjnej państwa polskiego na forum Unii Europejskiej.

CZY WYKŁĘCI NAS OBRONIAĆ?



*W ciągu kilku lat żołnierze wykłęci zawładnęli
zbiorową wyobraźnią.
Nie wyjdzie to nam na dobre*



MARCIN CZAJKOWSKI

Od momentu przekroczenia przez Armię Czerwoną przedwojennej granicy Drugiej Rzeczypospolitej w styczniu 1944 roku opór przeciwko sowietyzacji Polski podjął niepodległościowy ruch partyzancki. Za datę wyznaczającą kres jego działalności przyjmuje się wiosnę 1947 r. (ogłoszenie przez władze amnestii, z której skorzystała większość członków antykomunistycznej konspiracji), schyłek 1953 r. (rozbiecie ostatnich zorganizowanych oddziałów) lub nawet 21 października 1963 r. (gdy zginął w obławie ostatni ukrywający się partyzant, Józef Franczak „Lalek”).

Przez organizacje konspiracyjne przewinęło się w tym czasie od 120 do 180 tys. ludzi, z czego nie więcej niż 20 tys. walczyło w oddziałach zbrojnych. Połowa z nich wywodziła się z Armii Krajowej; po jej rozwiązaniu 19 stycznia 1945 r. działali w ramach Delegatury Sił Zbrojnych na Kraj, a następnie Zrzeszenia „Wolność i Niezawisłość”. Z Narodowym Zjednoczeniem Wojskowym było związanych 30-40 tys., pozostali należeli do organizacji o charakterze lokalnym. Nie sposób oszacować liczby osób, które nie zasilaly szeregów partyzantów, ale zapewniały im wikt i opierunek, ostrzegały przed niebezpieczeństwem lub służyły pomocą medyczną. Przeciwko sobie mieli aparat państwowy Polski Ludowej reprezentowany przez zmieniające się w czasie służby mundurowe – od Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego po MO i ORMÓ – wspierane przez dywizję czerwonarmistów i NKWD oraz propagandę przedstawiającą partyzantów jako pozbawionych skrupułów bandytów.

Członków niezależnych od siebie – a bywało, że nawet zwalczających się – formacji zbrojnych nazywa się dziś żołnierzami wyklętymi. To współczesne określenie pojawiło się w kregu Ligi Republikańskiej, która w 1993 r. zorganizowała na Uniwersytecie Warszawskim wystawę o powojennych oddziałach partyzanckich, a spopularyzował je pisarz i dziennikarz Jerzy Ślaski. Zatytułował tak swoją książkę opisującą dzieje oddziału Mariana Bernaciaka „Orlika”, do którego sam należał. „Spokoju współczesnych, zajętych swymi sprawami, pamięć o tamtym czasie nie może zakłócać – pisał w jej ostatnim rozdziale. – Inna epoka, inne zainteresowania, inne problemy”¹. Zmarł w 2002 r., więc nie przekonał się, jak następne lata sfalsyfikowały jego słowa.

Boom pamięciowy po latach zapomnienia

Przemiany po 1989 r. nie wydały szybko plonu w postaci przywrócenia pamięci o powojennej partyzantce. Historycy, skupieni wokół Tomasza Strzembosza i w redakcji „Zeszytów Historycznych WiN-u”, prowadzili co prawda badania, ale ich wyniki nie przebijały się do powszechnej świadomości. Odbyło się to według typowego dla transformacji ustrojowych scenariusza wskazanego przez badającego historię pamięci semiotyka kultury Marcina Napiórkowskiego²: po pierwszym okresie przemian, charakteryzującym się żądaniem sprawiedliwości i dokonywaniem rozrachunku z przeszłością, następuje drugi, w którym istotniejsza staje się modernizacja, a poczucie obowiązku względem historii schodzi na dalszy plan.

Część współczesnych polityków i publicystów postrzega ten stan rzeczy jako wynik celowych działań opiniotwórczych elit. Określenie „żołnierze wyklęci” zostało wręcz ukute jako mające podkreślić milczenie o powojennych partyzantach już po przemianach demokratycznych, a nie opisujące zwalczanie pamięci o nich przez władze PRL³. Wszelka próba odpowiedzi na pytanie, czy tak rzeczywiście było, wydaje się bezpłodna i skutkująca wyłącznie opowiedzeniem się po jednej ze stron dzisiejszego sporu politycznego, toczącego się w dużej mierze wokół interpretacji najnowszej historii Polski. Zamiast więc pytać o intencje, lepiej przyjrzeć się skutkom takiego podejścia do dziejów – wszak, jak twierdzi historyk Marcin Kula, „brak myślenia o przeszłości też jest formą odniesienia się do niej”⁴.

Po drugim, zwróconym ku przyszłości etapie transformacji następuje trzeci, ponownie oglądający się wstecz. Społeczeństwo uświadamia sobie, że nie uczciło należycie zapomnianych bohaterów, zamiast tego zajmując się gonieniem za Zachodem i zarabianiem pieniędzy. Według takiej optyki możliwe jest, że ekonomiczny sukces jednych i klęska drugich są ufundowane na jakimś zaniedbaniu względem historii. Reakcją jest *boom* pamięciowy – zjawisko obserwowane nad Wisłą od połowy pierwszej dekady XXI w. Dwa wydarzenia odegrały rolę jego katalizatora: referendum z 2003 r. dotyczące akcesu Polski do Unii Europejskiej, przed którym po raz pierwszy na dużą skalę sięgnięto po retorykę historyczną (i to zarówno po stronie euroentuzjastów, jak i eurosceptyków), i o rok późniejsze otwarcie Muzeum Powstania Warszawskiego. Za sprawą jego działalności, daleko wykraczającej poza funkcje

stricte ekspozycyjne, powstańcy stali się bohaterami kultury masowej, przecierając drogę „leśnym”, którzy rychło poszli w ich ślady.

Na spotkanie wykłętym

Przełomowe znaczenie dla wzrostu zainteresowania powojenną partyzantką miał wydany w 2007 r. przez Instytut Pamięci Narodowej *Atlas podziemia niepodległościowego 1944–1956*. Znamienne, że ani razu nie padają w nim słowa „żołnierze wykłęci” – jak wyjaśniał jego pomysłodawca Rafał Wnuk, redaktorzy celowo z nich zrezygnowali ze względu na nieostrość określenia i zawarty w nim ładunek emocjonalny⁵. „Atlas (...) odwołał się do najbliższego otoczenia ludzi – wyjaśniał sukces wydawniczy publicysta Cezary Gmyz podczas dyskusji o IPN na wizji TVP Historia w kwietniu zeszłego roku. – Każdy, kto brał *Atlas* do rąk, mógł zobaczyć, jaki oddział w jakim czasie działał w jego okolicy. To naprawdę do młodych ludzi przemówiło⁶. Wtórował mu historyk Tomasz Łabuszewski, doszukując się rosnącej popularności powojennego oporu zbrojnego w „możliwości rozpisania go na setki bohaterów regionalnych, z którymi głównie młodzi ludzie mogli się utożsamiać jako z własnymi bohaterami z ich «małych ojczyzn»”⁷.

Jak grzyby po deszczu wyrosły liczne oddolne inicjatywy mające na celu upamiętnianie powojennych partyzantów. Wreszcie w 2009 r. Porozumienie Organizacji Kombatanckich i Niepodległościowych wystąpiło z projektem uznania 1 marca za Dzień Żołnierzy Antykomunistycznego Podziemia. Inicjatywę ustawodawczą podjął prezydent Lech Kaczyński, zmieniając nazwę święta na Narodowy Dzień Pamięci „Żołnierzy Wykłętych”, a po jego śmierci w katastrofie smoleńskiej projekt podtrzymał Bronisław Komorowski. W lutym 2011 r. Sejm RP niemal jednogłośnie uchwalił ustawę wprowadzającą nowe święto państwowe do kalendarza. Data została wybrana nieprzypadkowo – 1 marca 1951 r. w więzieniu na warszawskim Mokotowie wykonano wyrok śmierci na Łukaszu Cieplińskim „Pługu” i sześciu innych członkach IV Zarządu Głównego „WiN”.

O lawinowym wzroście zainteresowania tematyką antykomunistycznej partyzantki nie trzeba chyba nikogo przekonywać, wystarczy wspomnieć o wysypie publikacji popularnonaukowych, powstających dwóch muzeach (w Ostrołęce i Warszawie) i niezliczonych wydarzeniach towarzyszących obchodom 1 marca, jak ogólnopolski konkurs dla młodzieży *Żołnierze Wykłęci – Bohaterowie Niezłomni* (w tym roku odbył się po raz szósty) czy bieg *Tropem Wilczym* (organizowany

po raz piąty). W lutym br. w warszawskim Centrum Edukacyjnym IPN im. Janusza Kurtyki otwarto *escape room*, w którym chętni mogą się wcielić w partyzantów planujących odbicie więźnia o pseudonimie „Orlicz” z rąk bezpieki.

Bliskość bohaterów z „małych ojczyzn” na poziomie lokalnych społeczności w połączeniu z pełniącym funkcję zwornika kultem na poziomie państwowym to jeszcze za mało, by wyjaśnić fenomen ich popularności. W znalezieniu właściwego klucza pomoże analogia wydarzeń sprzed 60 lat.

11 marca 1956 r. trzech dwudziestoparolatków – Jerzy Ambroziewicz, Walery Namiotkiewicz i Jan Olszewski – na łamach studenckiego magazynu „Po prostu” opublikowało artykuł *Na spotkanie ludziom z AK*. Wystąpili jako głos pokolenia, które szczerze uwierzyło w budowany w powojennej Polsce nowy ład, a następnie srodze się rozczarowało, gdy po śmierci Stalina wyszły na jaw kłamstwa i zbrodnie pierwszej dekady systemu komunistycznego (które zresztą Chruszczow rychło zrzucił na karb „kultu jednostki”, umożliwiając jego dalsze trwanie). Zawiedziona wiara zaowocowała ideową pustką. „Zarzuca się najmłodszym z nas, iż są bierni, bezideowi, cyniczni i zakłamani. Jeżeli to nawet prawda, to czyżby tacy się urodzili?”⁸ – pytali retorycznie redaktorzy „Po prostu”, wskazując następnie na potrzebę nowych bohaterów, na których mogliby się wzorować. Upatrzyli ich w żołnierzach Armii Krajowej, dotychczas represjonowanych przez władze PRL. Docenili czystość ich intencji w walce z niemieckim okupantem.

Mimo odmienności historycznego kontekstu współczesne procesy mają podobny mechanizm. Bohaterowie demokratycznej opozycji z lat PRL ugrzęźli w ostrym sporze, który z biegiem lat tylko eskaluje. Ich wybory sprzed 1989 r. okazują się niejednoznaczne, szczególnie w oczach dzisiejszych dwudziesto- i trzydziestoparolatków, nie mających szans, by pamiętać o wszystkich niuansach politycznego zaangażowania w realiach uprzedniej epoki, i tęskniących za bezkompromisowością postaw. Wzorec tych postaw dekadę temu odnajdywali w powstańcach warszawskich. Obecnie – w żołnierzach wykłętych.

Wszystkie kolory popkultury

W ciągu ostatniej dekady powstanie warszawskie stało się – jak dowodzi Napiórkowski – franczyzą kulturową na równi z *Gwiezdnymi Wojnami*: zjawiskiem powszechnie rozpoznawalnym w przestrzeni publicznej przez charakterystyczną symbolikę (kotwice

Polski Walczącej, datę 1944 lub po prostu „44”, figurę Małego Powstańca itp.)⁹. Opatrzony nią przedmioty, np. koszulki, stają się materialnymi nośnikami określonego systemu wartości i narracji. Fenomen ten w ciągu ostatnich paru lat objął także żołnierzy wyklętych. Z patronów nazw ulic i szkół przedzierzgnęli się w bohaterów komiksów, a z tablic pamiątkowych trafili prosto na murale, czasem (jak np. na kamienicy przy Trakcie św. Wojciecha w Gdańsku-Oruni) przedstawiające ich w estetyce superbohaterskiej bądź – w przypadku wizerunków kobiet – *pin-up*.

Wielką karierę zrobił wizerunek wilka, który za sprawą wiersza Zbigniewa Herberta *Wilki* z tomu *Rovigo* stał się równie rozpoznawalnym symbolem jak powstańcza kotwica. Trzy, cztery lata temu działające w sieci sklepy oferujące dekorowane nim koszulki czy bluzy dało się policzyć na palcach jednej ręki. Obecnie średnio co dwa tygodnie przybywa nowy, a te działające najdłużej zdążyły otworzyć stacjonarne placówki w paru miastach. Poszerzył się też ich asortyment: obecnie wilk szczerzy kły także z kubków, pościeli, bielizny, a nawet z opakowania napoju energetycznego. Wraz z napisem „żołnierze wyklęci” stał się dziś po prostu kolejnym logo, funkcjonującym na podobnej zasadzie jak znane marki odzieży sportowej czy wspomniana saga *science-fiction*. Płacąc za opatrzone nim produkty, kupujemy nie tyle sam przedmiot, co styl życia: naśladujemy piłkarzy, stajemy po stronie rycerzy jedi przeciwko galaktycznemu imperium czy oddajemy cześć żołnierzom wyklętym.

Nie jest to nowe zjawisko. Na T-shirtach już dekady temu zagościły gwiazdy muzyki, w połowie lat 70. XX w. w USA i Europie Zachodniej lewicująca młodzież eksponowała wizerunek Che Guevary (wrócił on jeszcze w latach 90. jako ikona rodzącego się ruchu alterglobalistycznego). Teraz to powstańcy i partyzanci zajęli miejsca dawnych idoli. Eksponowanie ich podobizn na odzieży i różnego rodzaju gadżetach służy budowaniu więzi społecznych przez możliwą już na pierwszy rzut oka wzajemną identyfikację.

Według badania CBOS-u *Świadomość historyczna Polaków* z marca ubiegłego roku 75 proc. z nas deklaruje zainteresowanie przeszłością „co najmniej w stopniu średnim”, a co czwarty pytany ocenia je jako duże lub bardzo duże. Autorka raportu z sondażu Marta Bożewicz odnotowuje jego wzrost w porównaniu do badania z 1987 r., ale też towarzyszący mu spadek znajomości istotnych w dziejach Polski dat. Zauważa, że może to być wynikiem dostępności nowych technologii,

umożliwiających rezygnację z zapamiętywania faktów, które da się sprawdzić w dowolnej chwili¹⁰.

Moda na historię pozbawiona faktograficznej podstawy może jednak prowadzić do jej banalizacji, a nawet – według badacza najnowszych dziejów Polski Andrzeja Friszkego – do zniekształcenia jej obrazu¹¹. Ilu ze wznoszących transparenty z symbolem Narodowych Sił Zbrojnych i podobizną rotmistrza Pileckiego ma świadomość, że był on oficerem Armii Krajowej, a NSZ i AK odwoływały się do odmiennych tradycji politycznych? Jak noszący T-shirt z napisem „Wolność i Niezawisłość 1945–1954” wytłumaczą drugą datę, sugerującą kres działalności „WiN”, podczas gdy Urząd Bezpieczeństwa Publicznego przejął kontrolę nad organizacją po aresztowaniu Łukasza Cieplińskiego „Pługa” 27 listopada 1947 r. i *de facto* nią kierował (przy nieświadomości jej szeregowych członków) do 1952 r., aż do jej całkowitego rozbicia?

Skrząca się wszystkimi kolorami popkultura ma tendencję do upraszczania, łatwo zapomina, że między czernią i bielą rozciąga się gama szarości. Jest to szczególnie kłopotliwe w przypadku żołnierzy wyklętych, którzy w porównaniu do powstańców warszawskich są bardziej kontrowersyjnym materiałem na bohaterów.

Wagarowicze

Tu odzywa się problem podciągnięcia całej antykomunistycznej partyzantki powojennej pod jeden strychulec. Z jednej strony żołnierzem wyklętym nazywany jest Witold Pilecki, który w 1940 r. dał się aresztować, by przeniknąć do obozu zagłady w Auschwitz, gdzie założył konspiracyjny Związek Organizacji Wojskowej i skąd słał raporty o tym, co się działo za drutami. Z drugiej – mamy Romualda Rajsa „Burego”, który według ustaleń IPN z 2005 r., ponosi odpowiedzialność za zbrodnie na ludności cywilnej na Podlasiu z 1946 r.¹² Obaj zostali uwięzieni, skazani i straceni przez władze Polski Ludowej, obaj stali się bohaterami zbiorowej wyobraźni. Żołnierze wyklęci są dziś m(ono)litem, opowieścią, która służy do wyjaśniania rzeczywistości w jednoznaczny sposób. Nie ma w niej miejsca na niuanse.

W odpowiedzi narodził się krytyczny nurt publicystyki historycznej, skupiony na opisywaniu ich zbrodni, oraz nurt prześmiewczy, którego forpocztę stanowi pisarz i felietonista Jaś Kapela – „wiecznie uśmiechnięty waleczny śmieszek, ps. »Bury«”¹³. Jego działaniem z pogranicza publicystyki i performance’u (np. zgłoszenie na Ogólnopolski Konkurs Poetycki im. Danuty „Inki” Siedzikówny poświęcony pamięci żołnierzy wyklętych

kilku wierszy, w tym zawierającego strofę „Nie dla nich latte ze Starbucksa / nowe iPhony, instagramy. / Żadne gendery, książki Marksa, / Tańce z gwiazdami i reklamy”¹⁴) są w równym stopniu obliczone na wywołanie refleksji, co oburzenia.

Historiografia powojennej antykomunistycznej partyzantki to zatem jeszcze jedno pole, na którym dokonano się pęknięcie polskiego społeczeństwa na dwa obozy, na „kustoszy narodowej niewinności” i „tropicieli narodowej winy”¹⁵. Pęknięcie jest widoczne nawet na poziomie typografii. Wzięci w cudzysłów „żołnierze wyklęci” sugerują krytyczne podejście autora do budowy mitologii powojennej partyzantki¹⁶, kto natomiast pisze o Żołnierzach Wyklętych (bądź coraz częściej Niezłomnych) wielkimi literami, dokłada do niej cegiełkę¹⁷.

Wysoka temperatura sporu nie służy rzetelnym badaniom. Półki księgarń uginają się pod ciężarem książek sygnowanych odmienianym przez wszystkie przypadki przymiotnikiem „wyklęty”, natomiast wciąż brakuje solidnych, akademickich monografii najważniejszych organizacji powojennej konspiracji. Mimo nośności tematu nie następuje zatem znaczący przyrost wiedzy o zjawisku, pozostaje ona zaledwie nabojem w walce politycznej.

Dziś u władzy znajdują się kustosze narodowej niewinności, którzy umiejętnie zagospodarowali *boom* pamięciowy i wprowadzili żołnierzy wyklętych *en masse* do narodowego panteonu. Zgodnie z logiką lubiącego kontrasty mitu można odnieść wrażenie, że „leśni” to jedyni powojenni polscy patrioci, zaś ktokolwiek przykładał rękę do budowy PRL, stanowił przypadek patologiczny¹⁸ lub w najlepszym przypadku popisał się godnym potępienia konformizmem. Nam, żyjącym od ponad 70 lat w niepodległym i od prawie 30 lat w suwerennym państwie, łatwo umyka tragizm tamtego czasu. Tragizm wyborów młodych ludzi zaszczytanych przez sterowane z Moskwy państwo oraz – choć niesymetryczny – tragizm wyborów tych, którzy stwierdzili, że to jedyne państwo, jakie im dano. Refleksja, która uniknęłaby narodowej tromtadacji i kpiny, mogłaby stanowić ważną lekcję dojrzałej samoświadomości nas jako narodu i społeczeństwa. My woleliśmy pójść na wagary.

Podzieleni historią i polityką – podzieleni, więc słabi – stoimy wobec nowoczesnych zagrożeń, które jeszcze nie zapukały do naszych drzwi: cyberataków, wojny hybrydowej, terroryzmu. Naszym wzorem już nawet nie są powstańcy warszawscy spod znaku Armii Krajowej. Teraz mamy naśladować żołnierzy wyklętych, partyzantów, którzy „żyli prawem wilka”. To

silny wyraz braku wiary rządzących państwem w jego struktury. Zaszczepiony nam, zostanie na długo. Jego skutki jeszcze dłużej. ◀

Marcin Czajkowski

(1986) – historyk i antropolog kultury, autor artykułów popularnonaukowych drukowanych m.in. w miesięczniku „Mówią wieki” i tygodniku „Polityka”

- 1 Jerzy Ślaski, *Żołnierze wyklęci*, wyd. IV, Warszawa 2012, s. 261.
- 2 Marcin Napiórkowski, *Powstanie umarłych. Historia pamięci 1944–2014*, Warszawa 2016, s. 334–345.
- 3 Zob. np. Grzegorz Wąsowski, „Żołnierze wyklęci”... *ale przez kogo? Refleksje w przeddzień święta*, „W polityce” [dostęp: 21.08.2017 r.]. Dostępny w Internecie: <https://wpolityce.pl/polityka/110368-zolnierze-wyklenci-ale-przez-kogo-refleksje-w-przeddzien-swiewta-jakosciowa-zmiana-na-stapila-dopiero-po-powstaniu-ipn>. „Określenie »Żołnierze Wyklęci« zawierało zatem nasze oskarżenie pod adresem elit opiniotwórczych III RP. Oskarżenie o pomijanie przez owe elity, w procesie odbudowy wrażliwości historycznej rodaków, najważniejszego, najbardziej dramatycznego i heroicznego zarazem rozdziału z historii oporu stawianego przez naszych przodków reżimowi komunistycznemu”.
- 4 Marcin Kula, *Odniesienia do historii jako jeden z wymiarów tożsamości*, [w:] *idem, O co chodzi w historii?*, s. 149.
- 5 Rafał Wnuk, *Wokół mitu „żołnierzy wyklętych”*, „Przegląd Polityczny”, 2016, nr 136, s. 185–186.
- 6 Cyt. za: *ibidem*, s. 186.
- 7 „Żołnierze wyklęci” – między historią, popkulturą a polityką, dyskusja Andrzeja Friszkego, Tomasza Łabuszewskiego, Zbigniewa Nosowskiego i Rafała Wnuka, „Więź”, 2016, nr 3, s. 11.
- 8 Jerzy Ambroziewicz, Walery Namiotkiewicz, Jan Olszewski, *Na spotkanie ludziom z AK*, „Po prostu”, 1956, nr 11, cyt. za: Marcin Napiórkowski, *op. cit.*, s. 231.
- 9 *Powstanie Warszawskie jak „Gwiezdne wojny”. Rozmowa z Marcinem Napiórkowskim*, „Mówią wieki”, 2016, nr 9, s. 52.
- 10 *Świadomość historyczna Polaków*, oprac. M. Bożewicz, CBOS, Warszawa 2016 [dostęp: 21.08.2017]. Dostępny w Internecie: <http://nck.pl/obserwatorium-kultury/317815-2016-swiadomosc-historyczna-polakow>, s. 15.
- 11 „Żołnierze wyklęci” – między historią, popkulturą a polityką, *op. cit.*, s. 14.
- 12 *Informacja o ustaleniach końcowych śledztwa S 28/02/Zi w sprawie pozbawienia życia 79 osób – mieszkańców powiatu Bielsk Podlaski w tym 30 osób tzw. furmanów w lesie koło Puchał Starych, dokonanych w okresie od dnia 29 stycznia 1946r. do dnia 2 lutego 1946* [dostęp: 21.08.2017]. Dostępny w Internecie: <http://ipn.gov.pl/pl/dla-mediow/komunikaty/9989,Informacja-o-ustaleniach-koncowych-sledztwa-S-2802Zi-w-sprawie-pozbawienia-zycia.html#page>.
- 13 Jaś Kapela, *Jak nie zostałem żołnierzem wyklętym*, „Krytyka Polityczna” [dostęp: 21.08.2017]. Dostępny w Internecie: <http://krytykapolityczna.pl/felietony/jas-kapela/jak-nie-zostalem-zolnierzem-wykletym>.

- 14 *Idem*, *Wiersze o żołnierzach wyklętych*, „Krytyka Polityczna” [dostęp: 21.08.2017]. Dostępny w Internecie: <http://krytykapolityczna.pl/felietony/jas-kapela/wiersze-o-zolnierzach-wykletych>.
- 15 By posłużyć się słowami redaktora naczelnego „Więzi”, użytymi już sześć lat temu na określenie stron polskich debat historycznych i przypomnianych w numerze z dyskusją o żołnierzach wyklętych. Zob. Zbigniew Nosowski, *Droży Państwo!*, „Więź”, 2016, nr 3, s. 5.
- 16 Zob. np. Rafał Wnuk, *op. cit.*
- 17 Zob. np. *Żołnierze Wyklęci w sieci historii. Antologia publicystyki historycznej miesięcznika „wSieci historii” z lat 2014–2017*, red. M. Karpowicz, M. Żaryn, J. Żaryn, Warszawa 2017, *passim*.
- 18 Trawestuję tu słowa Zbigniewa Gluzy, piszącego o wykonawcach i ofiarach PRL-owskiej propagandy, „którzy uwierzyli, że jeśli ktoś podnosił rękę na tamten system, z pewnością stanowił przypadek patologiczny”. Zob. Zbigniew Gluza, *Od wydawców*, [w:] *Wyklęci. Podziemie zbrojne 1944–1963*, red. M. Markowska, Warszawa 2013.

ZMIERZCH PAŃSTWA CYWILNEGO? SŁABNĄCE PAŃSTWO I JEGO ŻOŁNIERZE



Wraz z militaryzacją pamięci zbiorowej, budową Obrony Terytorialnej i wskrzeszeniem wzoru obywatela-żołnierza model państwa cywilnego w Polsce trzeszczy w posadach. Ta transformacja wymaga od opozycji podjęcia bezstronnej dyskusji nad militarystką, poza prostą negacją i w stronę zrozumienia strukturalnej przyczyny jego popularności: osłabienia państwa w erze neoliberalnej globalizacji



WERONIKA GRZEBALSKA

O przemianach drugiej połowy XX w. w Europie Środkowej zwykle opowiada się przez pryzmat transformacji polityczno-gospodarczej, integracji europejskiej i przemiany wolnorynkowego, liberalnego modelu w jego globalną hegemonię. Jednak okres ten był też świadkiem innej, cichej rewolucji, która – choć nie poświęcono jej porównywalnej uwagi – przeobraziła europejski model państwowości. Mowa o przejściu do tzw. społeczeństw postmilitarnych¹ – stopniowym zanikaniu klasycznego militarizmu i rosnącej demilitaryzacji społecznej – które rozpoczęło się na kontynencie po II wojnie światowej i zyskało impet po przemianach ustrojowych w bloku wschodnim. Jak pisze amerykański historyk James J. Sheehan w książce *Where Have All the Soldiers Gone?*², po wiekach powracających konfliktów zbrojnych i rozlewów krwi Europa stała się politycznie i społecznie zdemilitaryzowana na bezprecedensową skalę. Państwa garnizonowe, w których podstawą legitymacji było zapewnianie bezpieczeństwa granic, a głównym narzędziem uniformizacji – masowy militarizm narodowy, zostały zastąpione w drugiej połowie XX w. przez państwa cywilne, budujące spójność społeczną w większym stopniu przez wzrost gospodarczy i dostarczanie usług publicznych, niż mobilizowanie narodowych sentymentów, a swoją prawomocność opierające raczej na zapewnianiu bezpieczeństwa społeczno-ekonomicznego niż na zdolności do prowadzenia wojen.

Większość państw europejskich zachowała armie i kontynuowała inwestycje w zbrojenia, niektóre brały udział w operacjach ekspedycyjnych. Militarizm w sensie socjologicznym, rozumiany jako penetracja sfery społecznej przez sferę militarną i wyrażany wpływem wojska na wartości i postawy obywateli oraz zdolnością podporządkowywania sobie przezeń domeny cywilnej, został jednak istotnie ograniczony. W całej Europie redukcji i profesjonalizacji armii towarzyszył zmierzch społecznej roli wojskowości i związku służby wojskowej z obywatelstwem. Podczas gdy w erze klasycznego militarizmu służba wojskowa była postrzegana jako najświętszy obowiązek mężczyzny obywatela wobec wspólnoty, w drugiej połowie XX w. walka i śmierć za państwo narodowe przestały być powszechnie rozpoznawane jako część kontraktu społecznego. W Niemczech, bodaj najbardziej modelowym przykładzie przejścia do

postmilitaryzmu, obywatele wybierający prace społeczne zamiast służby wojskowej już w latach 90. stanowili niemal połowę mężczyzn w wieku poborowym³. Kiedy w lipcu br. wysoka przedstawiciel Unii do spraw zagranicznych i polityki bezpieczeństwa Federica Mogherini mówiła, że unijna droga do bezpieczeństwa wiedzie przez wspieranie pokoju, a nie budowę europejskiej armii⁴, opowiadała się właśnie po stronie postmilitaryzmu jako pewnego modelu i dziejowego osiągnięcia Europy. Modelem, za który w 2012 r. Unia Europejska dostała Pokojową Nagrodę Nobla, a który sekretarz generalny NATO George Robertson skrytykował w żołnierskich słowach, określając wspólnotę europejską mianem „militarnego pigmeja”.

Polska wkroczyła na drogę wiodącą do europejskiego modelu społeczeństwa cywilnego nieco później. W epoce PRL-u wojsko pozostawało ważną, choć kontestowaną instytucją społeczną, wpływając na postawy obywateli przez powszechny pobór. Jednak po 1989 r. dystans między wojskiem a społeczeństwem zaczął rosnąć, osiągając kulminację w profesjonalizacji armii i zniesieniu poboru w 2008 r., a także zastąpieniu szkolnych zajęć przysposobienia obronnego mniej zmilitaryzowaną edukacją dla bezpieczeństwa. Jak pokazują badania IB IPC zamówione przez MON, w 2013 r. tylko 9 proc. młodych dorosłych Polaków było zdecydowanych na karierę w wojsku lub poważnie ją rozważało, zaś odsetek w ogóle niezainteresowanych wojskiem był najwyższy wśród najmłodszych⁵. Wiele wskazuje na to, że także zapisany w art. 13 Konstytucji obowiązek obrony kraju przestał być odczuwany przez Polaków jako konieczny i pożądany element kontraktu społecznego. Badania zlecone przez „Rzeczpospolitą” w 2014 r. pokazały, że tylko 19 proc. Polaków gotowych było oddać życie lub zdrowie za kraj⁶.

Krótki przewodnik po militaryzacji społeczeństwa

Właśnie jako sprzeciw wobec europejskiego modelu wspólnoty państw postmilitarnych i liberalnego rozumienia obywatelstwa można czytać procesy zachodzące w ostatnich latach w Polsce – rozwój sektora paramilitarnego, próby przywrócenia republikańskiego wzoru obywatela-żołnierza, a także budowanie Wojsk Obrony Terytorialnej (WOT). Zgodnie z szacunkami, skupiający paramilitarne organizacje pozarządowe i uczniów klas mundurowych sektor proobronny może

liczyć nawet 60 tys. obywateli⁷. Choć paramilitaryści są dziś określane przez opozycję ironicznym mianem „żołnierzy Macierewicza”, to Platforma Obywatelska położyła kamień węgielny pod rozwój i wzrost politycznego znaczenia sektora i jego społeczną normalizację. W 2015 r., pod wpływem wrażenia, jakie wywarła wojna w Donbasie, PO powołało Biuro do Spraw Proobronnych MON oraz Federację Organizacji Proobronnych skupiającą siedem największych organizacji paramilitarnych, z których wiele istnieje zresztą od lat 90. Zapowiadając w 2016 r. powołanie Wojsk Obrony Terytorialnej, rząd Prawa i Sprawiedliwości poszedł więc niejako za logiką procesów społecznych, zagospodarowując zjawiska, które poszły w ruch dużo wcześniej, i zbijając polityczny kapitał na wieloletniej, oddolnej pracy paramilitarnych środowisk pozarządowych. Według sondażu CBOS z 2017 r. obecnie tylko 25 proc. Polaków jest przeciwnych WOT, a aż 49 proc. opowiada się za ich budową⁸.

Żeby budowa WOT mogła trafić na tak podatny grunt, a wzór obywatela-żołnierza nie tracił dla młodych Polek i Polaków myślką, konieczne było przygotowanie przedpola. Tu w sukurs przyszła polityka pamięci, która uczyniła z II wojny światowej fundacyjny mit polityczny, a z żołnierzy podziemia – wzór męskości i bohaterów popularnych koszulek. Jak pokazały nasze badania prowadzone pod kierownictwem dr. hab. Marcina Napiórkowskiego, wojna była stałym elementem imaginarium epoki transformacji: związane z nią uchwały kommemoratywne polskiego parlamentu stanowiły w latach 1989–2014 ponad 45 proc. wszystkich uchwał⁹. Prawdziwy wybuch upamiętniania militarystyki nastąpił jednak dopiero podczas pierwszych rządów PiS w latach 2005–2007: liczba uchwał o tematyce militarnej wzrosła wówczas o 100 proc. względem poprzedniej kadencji. Ta tendencja utrzymała się pod późniejszymi rządami PO.

Część inicjatyw wpisujących się w rozkwit pamięci – jak akcja „Odbudujmy AK” nawołująca obywateli do włączenia się w budowę obywatelskiej obrony terytorialnej wzorowanej na AK – miała wyraźnie praktyczny i mobilizacyjny wymiar. W dużej części militarystyka wyłaniająca się z polskiego rozkwitu pamięci miała jednak charakter bardziej historyczny i nostalgiczny niż aktywny. Raczej budował kulturową identyfikację z pewną wizją przeszłości i legitymizował polityczny projekt narodowej prawicy, niż podniecał do podjęcia aktywnych działań militarnych tu i teraz. Gdyby nie Muzeum Powstania Warszawskiego i popularne piosenki o żołnierzach wyklętych, rozczarowanie młodych wyborców mogłyby pewnie znaleźć inną przestrzeń

artykulacji. Jednak samo budowanie muzeów i upamiętnianie żołnierzy nie zdołałoby popchnąć ludzi do ponoszenia kosztów wyposażenia i poświęcania weekendów na szkolenia wojskowe. Co więc się stało?

Państwo wyklęte i jego obrońcy

Tłumacząc popularność sektora paramilitarnego, eksperci od bezpieczeństwa wskazują zwykle konflikt ukraiński jako zarzewie. Moje rozmowy z pracownikami strzelnic także potwierdziły, że wojna blisko granicy bez wątpienia zachwiała poczuciem bezpieczeństwa Polaków i wpłynęła na wzrost zainteresowania posiadaniem broni. Normalizacji sektora paramilitarnego nie da się też zrozumieć bez odniesienia do funkcji, jaką militarystyka pełni w szerszej rewolucji PiS – jako narzędzie mobilizacji narodowych sentymentów i kluczowy budulec alternatywnego, nieliberalnego modelu społeczeństwa. Większość organizacji paramilitarnych istniała jednak na długo przed konfliktem w Ukrainie i dojściem PiS do władzy, a badacze ruchów społecznych wiedzą doskonale, że wpływ pojedynczych wydarzeń na mobilizowanie trwałego zaangażowania jest ograniczony. Klucza do zrozumienia postępującej militarystyki szukać więc należy głębiej – nie tylko w polityce Putina czy kalkulacjach Macierewicza, ale też w porażkach liberalnego modelu społeczno-ekonomicznego i niewydolności państwa po 1989 r.

Transformacja ustrojowa miała janusowe oblicze. Z jednej strony wpisała Polskę w europejski projekt oparty na społecznej demilitaryzacji, prawach człowieka i scedowaniu części prerogatyw państwa narodowego na transnarodowe gremia w imię pokojowej współpracy i integracji, z drugiej zaś podważyła bezpieczeństwo społeczne i ekonomiczne, na którym opierał się powojenny sukces modelu państw postmilitarnych, i zmieniła kontrakt społeczny między obywatelami a państwem, prywatyzując ryzyko i uspołeczniając koszty. Rekonfiguracja państw narodowych w rezultacie neoliberalnej globalizacji wytworzyła u rosnącej liczby obywateli doświadczenie próżni po państwie – państwa pobłażliwego wobec wielkiego biznesu i rynków finansowych, a zarazem coraz bardziej niezdolnego do zapewnienia obywatelom bezpieczeństwa, dobrostanu i możliwości awansu. W tym kontekście oddolny militarystyka może być rozumiany jako strategia adaptacyjna w sytuacji prywatyzacji ryzyka. Obserwując codziennie niewydolność państwa w sferach takich jak system emerytalny, służba zdrowia czy reprivatyzacja, obywatelom

trudno wierzyć, że poradzi sobie ono z ewentualnym konfliktem zbrojnym. Zagospodarowany politycznie przez PiS ruch paramilitarny funkcjonuje dziś jako proteza dla zanikającego i niewydolnego państwa. Za sprawą swojego zbrojnego ramienia – oddziałów WOT w każdym powiecie – i pompacyjnych ceremonii ku czci partyzantów państwo znów staje się dla obywateli widoczne, namacalne, obecne. Państwo silne militarnie, budujące swoją legitymizację na retoryce bezpieczeństwa granic i otaczające obywateli-żołnierzy szczególną ochroną prawną i finansową¹⁰, jawi się jako pociągająca alternatywa dla „państwa z kartonu”¹¹, które nie jest w dzisiejszej formie zdolne do budowania wspólnoty i solidarności poprzez sprawne instytucje i egalitarne usługi publiczne. Jednocześnie sieci społeczne tworzone przez organizacje paramilitarne mogą stanowić tyleż zabezpieczenie, co i ważny kapitał umożliwiający awans społeczny (w aktualnym rządowym projekcie „transformacji transformacji”¹² sektor paramilitarny będzie ważnym źródłem alternatywnych elit lokalnych), dający ich członkom poczucie wspólnoty, godności i sprawczości. Jak powiedział mi jeden z lokalnych liderów ruchu paramilitarnego, „młodzi nie kupują już konsumpcjonizmu i tego, że szczytem marzeń jest zażywanie się w firmach consultingowych. Szukają pewnego sensu i służenie innym jest jednym z najbardziej nobilitujących sensów”.

W staraniach o silne i sprawne państwo oraz aktywne społeczeństwo obywatelskie obóz opozycyjny mógłby znaleźć wśród działaczy paramilitarnych niejednego sojusznika. W tym celu musiałby jednak wyjść poza logikę wojny plemion i wejść w dialog z sektorem proobronnym, widząc w jego uczestnikach samoorganizujących się obywateli osieroconych przez państwo, a nie partyjnych bojówkarzy napędzanych fantazją o przemocy. Musiałby też zawiesić pryncypialny pacyfizm i dostrzec w paramilitarystach nie antydemokratycznych ekstremistów, ale hybrydową formę społeczeństwa obywatelskiego, w której militarizm, kultura broni i hierarchiczność z powodzeniem współistnieją z postawami propaństwowymi, aktywnością lokalną, solidarnością i odpowiedzialnością za wspólnotę. Jeśli w erze militarystyki obywatelstwa uznamy europejski model państw cywilnych za osiągnięcie warte zachowania, to uratować może je dziś nie dogmatyczny antymilitaryzm, a jedynie głęboka reforma państwa i wzmocnienie niemilitarnych fundamentów bezpieczeństwa. ◀

Weronika Grzebalska

– socjolożka, doktorantka w Szkole Nauk Społecznych PAN, aktualnie badaczka w Centrum Polonijego w Institute of Advanced Studies w Kōszegu. Specjalizuje się w problematyce militarystyki, bezpieczeństwa, wojen oraz pamięci widzianych z perspektywy porządku płci. Autorka książki *Płeć powstania warszawskiego* (IBL i NCK 2013) oraz artykułów naukowych poświęconych wojnom i historii płci, które ukazały się m.in. w *Gendered Wars, Gendered Memories* (Routledge 2016) i *Gender: War* (Macmillan Interdisciplinary Handbooks 2017). Jej teksty publicystyczne ukazały się m.in. w „The Conversation”, „Visegrad Insight” i „Political Critique”. Członkini FEPS Young Academics Network oraz zarządu Polskiego Towarzystwa Genderowego

- 1 Zob. Martin Shaw, *Post-Military Society. Militarism, Demilitarization, and War at the End of the Twentieth Century*, Temple University Press 1991.
- 2 Zob. James J. Sheehan, *Where Have All the Soldiers Gone?: The Transformation of Modern Europe*, Boston, Houghton Mifflin 2008.
- 3 Zob. James J. Sheehan, *Where Have All the Soldiers Gone?*, Houghton Mifflin Company 2008, s. 178.
- 4 Zob. *Growing EU military power at service of peace, UN Charter and multilateralism* [dostęp: 15.07.2017]. Dostępny w Internecie: https://eeas.europa.eu/headquarters/headquarters-homepage/29389/growing-eu-military-power-service-peace-un-charter-and-multilateralism_en.
- 5 Zob. Marcin Sińczuch, *Młodych Polaków wojsko nie interesuje, „Kultura Liberalna”* [dostęp: 15.07.2017]. Dostępny w Internecie: <http://kulturaliberalna.pl/2014/04/15/mlodzi-polacy-chca-wojska>.
- 6 Zob. Tomasz Krzyżak, *Patriotyzm nie jest w cenie, „Rzeczpospolita”* [dostęp: 15.07.2017]. Dostępny w Internecie: <http://www.rp.pl/artykul/1085889-Sondaz-Rz--Patriotyzm-nie-jest-w-cenie.html#ap-1>.
- 7 Zob. Paweł Soloch, Łukasz Dryblak i Przemysław Żurawski vel Grajewski, *Organizacje proobronne w systemie bezpieczeństwa państwa*, Instytut Sobieskiego 2015, s.8.
- 8 Zob. *Polacy za Wojskami Obrony Terytorialnej?* Sondaż CBOS [dostęp: 15.07.2017]. Dostępny w Internecie: <http://wiadomosci.dziennik.pl/wydarzenia/artykuly/544659,sondaz-cbos-wot-polityka-armia-wojska-obrony-terytorialnej-pis.html>.
- 9 *Pamięciowy wymiar transformacji ustrojowej w świetle uchwał kommemoratywnych Parlamentu RP podejmowanych w latach 1989–2014*, grant finansowany przez Narodowe Centrum Nauki.
- 10 Wg projektu przepisów MON w okresie pełnienia służby przez żołnierza OT przysługuje mu wynagrodzenie w wysokości 500 zł miesięcznie, a stosunek pracy nie może być mu przez pracodawcę wypowiedziany ani rozwiązany.
- 11 Zob. Jan Śpiewak, *Mamy państwo z kartonu* [dostęp: 15.07.2017]. Dostępny w Internecie: http://www.se.pl/wiadomosci/opinie/jan-spiewak-mamy-panstwo-z-kartonu_881584.html.
- 12 Zob. Michael Mikneberg, *Transforming the Transformation? The East European Radical Right in the Political Process*, Routledge 2015.

RANDKA W MUZEUM. SPLOT ZMYSŁOWOŚCI, WIEDZY I WŁADZY



*Stawka w muzealnej grze jest wysoka.
Nie od dziś wiadomo, z czym w parze idzie wiedza*



MONIKA ŻYCHLIŃSKA

Poznali się na Tinderze, a na jedną z pierwszych randek poszli do Muzeum Powstania Warszawskiego. „Randka super, znajomość rokująca” – wykrzykuje do telefonu młoda dziewczyna.

Jedziemy tramwajem, staram się nie słuchać tego, co mówi, ale wiadomość o zaaranżowanej w muzeum randce wybija mnie z popołudniowego letargu. Pomysł wydaje mi się dziwny, wręcz egzotyczny. Gdy wchodziłam w dorosłość na przełomie lat 90. i pierwszej dekady XXI w., dominowała narracja spod znaku „wybierzmy przyszłość”. Moi rówieśnicy niespecjalnie interesowali się historią, a już na pewno nie randkowali w muzeach. Kojarzyliśmy je z zakurzoną graciarnią, rytuałem zakładania rozdeptanych kapci oraz licznymi zakazami i nakazami: „nie dotykać”, „nie fotografować”, „przestrzegać kierunku zwiedzania”.

W objęciach nowego muzealnictwa

Niezwykle popularne Muzeum Powstania Warszawskiego do tego opisu nie pasuje. Jego otwarcie w 2004 r. zapoczątkowało nową erę w polskim muzealnictwie, choć w krajach zachodnich refleksja na temat społecznej roli muzeów oraz potrzeby zmian w sposobie ich komunikacji z masową publicznością rozpoczęła się mniej więcej dwie dekady wcześniej¹. Muzea znajdują się dziś w szczególnej sytuacji. Z jednej strony cieszą się niespotykaną w historii popularnością. Z drugiej – konkurują o uwagę publiczności z centrami sportowymi, galeriami handlowymi i parkami rozrywki². Nic zatem dziwnego, że muzealne działy marketingu badają oczekiwania odwiedzających oraz prześcigają się w pomysłach, jak uatrakcyjnić swą – niekoniecznie edukacyjną, często zwyczajnie komercyjną – ofertę. Muzea, które odniosły frekwencyjny sukces, działają jak sprawnie zarządzane firmy. Celem jest stworzenie rozpoznawalnej marki, stąd tak wiele uwagi poświęca się estetyce: architekturze i designowi, jak też działaniom na rzecz „zwiększania widoczności” i kreowania publicznego wizerunku. Muzea, podobnie jak firmy, obracają różnego rodzaju kapitałami. Pośród nich najważniejszy jest kapitał symboliczny – jego walutę stanowią popularność, prestiż i zaufanie społeczne.

Czy jednak muzeum upamiętniające jedno z najtragiczniejszych wydarzeń polskiej historii z okresu II wojny światowej to odpowiednio miejsce na randkę?

Co przyciągnęło tu nowopoznaną parę – nowoczesna ekspozycja, opinia warszawskiego *must-see* czy może chęć oddania hołdu powstańcom i narodowej wspólnotocie wyobrażonej? W zaaranżowanej w muzeum randce widać złożoną sytuacją społeczną, splatającą ze sobą kilka kontekstów: polityczny, ideologiczny, tożsamościowy, estetyczny, technologiczny i marketingowy.

Władza patrzenia

Choć nazwa „muzeum” nawiązuje do antycznego kultu muz, instytucja ta należy do porządku nowoczesności i go współtworzy – jest zakorzeniona w ideałach filozofii oświecenia. Jak pisze historyczka sztuki Victoria Newhouse, muzeum jest reprezentacją nowej, świeckiej religii³. Pierwsze publiczne muzea powstały wraz z modernizującymi i centralizującymi się państwami europejskimi. Pojawił się wtedy pomysł, aby wyodrębnić specjalną przestrzeń dla ekspozycji skarbów kultury – kolekcji dzieł sztuki oraz zawartości gabinetów osobliwości, przekazanych lub odkupionych od osób prywatnych, a także łupów z zamorskich wypraw, wojen i podbojów, zaświadczyających o imperialnej potędze państwa⁴. Sformułowane wówczas zasady dotyczące działalności muzeów obowiązują do dziś. Po pierwsze, zbiory są udostępniane – bezpłatnie lub częściowo płatnie – szerokiej publiczności w celach edukacyjnych. Po drugie, ekspozycja jest zaaranżowana w celowy sposób, zgodnie z wytycznymi ekspertów. Po trzecie, w imieniu państwa pieczę nad zbiorami sprawuje zespół muzealników, który dba, aby nie uległy one zniszczeniu i rozproszeniu⁵.

Muzealna kolekcja powstała, aby wyłączyć przedmioty z obiegu codzienności – uwolnić je od wpływów zwyczajności, bezpośredniości i przygodności – a następnie nadać im nowe znaczenia⁶. Jako opatrzone podpisami ekspozyty stają się częścią muzealnej wypowiedzi. Ich rolą jest zaświadczać, uzmysławiać, zadziwiać. Jednak kontakt pomiędzy ekspozycją a widzami jest zapośredniczony przez niewidoczną obecność muzealnych ekspertów i decydentów. Wbrew pozorom muzea nie są neutralnymi światopoglądowo repozytoriami wiedzy, lecz wysoce politycznymi instytucjami. Świadczą o tym zapisane w ich statutach i dokumentach programowych misje, cele i wartości, które wprost przekładają się na opowiadane historie.

Muzea nadają sens i znaczenie przeszłości – objaśniają świat. Ich zadaniem jest w przekonujący

sposób opowiedzieć historię z tezą, pod którą jest napisany scenariusz zwiedzania. Wypowiedź muzealna jest konstruktem pamięci, który więcej mówi o czasach i warunkach, w których powstał, niż o przeszłości, której dotyczy. Przeszłość bowiem – jak powiada amerykański historyk Hayden White – należy do krainy wyobraźni⁷. Tę samą historię można opowiedzieć na wiele różnych sposobów w zależności od przyjętego punktu widzenia. Muzealna narracja jest zatem jedną z możliwych, zazwyczaj dość selektywną i uproszczoną, interpretacją przeszłości, którą muzeum – na mocy swego społecznego autorytetu – podnosi do rangi obiektywnej prawdy historycznej. Warto zatem zastanowić się, jakie tematy zostały w jego narracji pominięte lub zmarginalizowane. To dobre ćwiczenie na wyobraźnię: opowiedzieć o tym samym wydarzeniu z innej perspektywy, aby udowodnić tezę niekoniecznie zgodną z polityką muzeum.

Stawka w muzealnej grze jest wysoka. Nie od dziś wiadomo, że wiedza idzie w parze z władzą. Dawniej muzea były instytucjami o elitarnym charakterze. Publiczność nie różniła się znacząco od kuratorów i donatorów – byli to głównie biali mężczyźni z klas wyższych. Ich wzrok uprawomocniał istniejące hierarchie władzy i prestiżu, przyczyniając się do reprodukcji obowiązującego porządku społecznego⁸. Współczesne muzea mają raczej zmieniać *status quo*: przepisywać stare narracje na nowe, kształtować gust i poglądy masowego odbiorcy. Bez względu na to, czy opowiadają o konkretnej epoce historycznej, wojnie, bitwie albo o czymś w życiu pełnym zasług, ich wypowiedź zawsze dotyczy większej całości – historii, kultury, tożsamości. Opowieść o postaciach i wydarzeniach z przeszłości staje się kluczem do zrozumienia nas samych – teraz i w przyszłości. Jednocześnie dzięki przyjętym strategiom wystawienniczym wiedza i władza w muzeum ulegają rozproszeniu. Nie oznacza to, że znikają, przeciwnie – stają się trudniejsze do uchwycenia, przez co działają skuteczniej.

Wytwarzanie przeszłości

Nowe muzeum jest w pewnym sensie spełnieniem marzeń o wehikule czasu. Ewokuje w odbiorcach doświadczenie przeszłości, którą nie tyle odtwarza, co wytwarza za pomocą odpowiednich technik oddziaływania. Choć tak wiele mówi się o innowacyjności nowych muzeów, po przekroczeniu ich progu można odnieść wrażenie *déjà vu*. Ekspozycja podzielona na małe, różniące się stylem i nastrojem całości. Przestrzeń zdominowana przez ikonografię: wielkoformatowe

fotografie oraz mnóstwo pojedynczych zdjęć, multimedialne animacje i pokazy slajdów. Wbudowane w ściany monitory i telefony zachęcają do wysłuchania zapętlonych relacji świadków. Informacje ukryte są w szufladkach, przegródkach i innych trudno dostępnych miejscach. Ważną rolę odgrywa nastrój budowany przez odpowiednio dozowane dźwięki i zmienne natężenie światła. Poza tym nie ma nowoczesnego muzeum bez rekonstrukcji! W Muzeum Historii Żydów Polskich można się przespacerować przedwojenną warszawską ulicą Zamenhoffa, w Muzeum Powstania Warszawskiego błądzić w ciemnościach kanałów, a w Europejskim Centrum Solidarności usiąść za sterami suwnicy lub przeżyć chwile grozy w milicyjnej nysce.

W nowym muzeum niewiele jest za to tekstu. Tworzy on niepotrzebny dystans pomiędzy ekspozycją a odbiorcami, którzy powinni wyłączyć krytyczne myślenie, aby nastawić się na emocjonalne doświadczenie. Intensywne oddziaływanie bodźców wizualnych i dźwiękowych ma wzbudzić w zwiedzających wrażenie, że biorą udział w filmie akcji⁹. Polityka nowego muzeum nie jest zatem realizowana poprzez tradycyjne nauczanie, lecz przeżywanie opowiadanej historii. Wiedzę zapośredniczoną przez osobiste odczucia i cielesne doznania trudno jest zweryfikować czy poddać ocenie ze względu na jej subiektywny charakter¹⁰. Szczególnie bezbronni wobec wizualnej atrakcyjności i emocjonalnej intensywności przekazu muzeum są najmłodszy zwiedzający. Choć w toku edukacji nabywają – choćby i najbardziej podstawowe – narzędzia interpretacji tekstu, nie uczą się ich metod krytycznej analizy kultury wizualnej. Są najbardziej skłonni utożsamić się z narracją muzeum, i to z myślą o nich kuratorzy wciąż uatrakcyjniają pokazywaną tam przeszłość.

Muzea przyszłości – przyszłość muzeów

Jakie będą muzea jutra? Przed nimi wiele wyzwań. Postawienie na interaktywny i multimedialny sposób komunikacji wymusza nieustanne śledzenie nowych trendów, nic bowiem nie starzeje się szybciej niż nowoczesne technologie. Być może wkrótce ekspozyty zostaną całkowicie zastąpione cyfrowymi obrazami, a zwiedzanie ulegnie grywalizacji dzięki zastosowaniu technik tzw. rozszerzonej rzeczywistości. Muzealna gra będzie oferować wiele scenariuszy, ścieżek i poziomów, przez co doświadczenie – odgrywających różne role, wykonujących rozmaite zadania i zapewne zbierających przy tym punkty – odbiorców stanie się bardziej zindywidualizowane niż dziś. Zmysłowe

doświadczenie przeszłości będzie niemal całkowite, zniknie towarzysząca mu umowność. Wiele osób z pewnością entuzjastycznie przyjmie uatrakcyjnienie formuły „zwiedzania”, nie zauważając, że wzmacnia ono hegemoniczną kontrolę muzeum nad sposobami odczytywania komunikatów przez odbiorców. A może po okresie technologicznych eksperymentów czeka nas powrót do tradycyjnych metod wystawienniczych i budowania narracji wokół pojedynczych artefaktów, aby bardziej niż na zmysły oddziaływać na wyobraźnię zwiedzających?

Postawię tezę, że w świecie postępującej entropii kultury – rozproszenia wiedzy, pluralizacji wartości i erozji kanonu – muzea nadal będą się cieszyć popularnością, a ich społeczne znaczenie będzie rosnąć. O ich sile stanowią rozpoznawalność, ogólnodostępność i trwałość. Cechy te nabierają szczególnego znaczenia, gdy uczestnictwo w kulturze różnicuje się do tego stopnia, że trudno jest uwspólnić przeżycia i przemyślenia z nim związane. Muzea oferują nie tylko atrakcyjnie wyrażone przesłanie, lecz także możliwość spotkania ludzi o podobnym światopoglądzie. Dla osób poszukujących tożsamości czy spragnionych poczucia wspólnoty pełnią rolę społeczno-kulturowych zworników. Może to prowadzić do sytuacji, w których stali bywalcy i sympatycy danego muzeum – oraz wyrażonej w nim wizji rzeczywistości – będą się nawzajem utwierdzać w swoich przekonaniach. Nie sposób jednak zaprzeczyć wspólnotowórcemu potencjałowi muzeów. Być może właśnie to sprawiło, że para z Tindera wybrała się na randkę do muzeum? Możliwe, że chciała w ten sposób umieścić swą – zapewne jeszcze dość kruchą – relację

w szerszej strukturze znaczeń, w ponadjednostkowym sensie. Ich decyzja świadczy o tym, że muzea nie tracą na wartości. Nie sposób odesłać je do lamusa. ◀

Monika Żychlińska

(1981) – socjolożka i amerykanistka, doktorantka w Instytucie Socjologii UW. Interesuje się zagadnieniami pamięci kulturowej, polityki pamięci i tożsamości oraz nowej muzeologii. Stypendystka Narodowego Centrum Nauki, a także Fundacji Kościuszkowskiej w New School for Social Research. Członkini Memory Studies Association

- 1 Sarah A. Crane, *Of Museums and Memory*, [w:] *Museums and Memory*, ed. by S. A. Crane, Stanford University Press, Stanford, CA 2000, s.2.
- 2 Victoria Newhouse, *W stronę nowego muzeum*, przeł. I. Kozina [w:] *Muzeum sztuki*, red. M. Popczyk, Universitas, Kraków 2005.
- 3 *Ibidem*, s. 589.
- 4 Peter Aronsson, *Explaining National Museums*, [w:] *National Museums: New Studies from Around the World*, Routledge, London & New York, 2010, s. 29-31.
- 5 Krzysztof Pomian, *Zbieracze i osobliwości Paryż-Wenecja, XVI-XVIII wiek*, przeł. A. Pieńkos, Wydawnictwo UMCS, Lublin 2001, s. 358-360.
- 6 *Ibidem*.
- 7 Hayden White, *Poetyka pisarstwa historycznego*, red. E. Domańska, M. Wilczyński, Universitas, Kraków 2000.
- 8 Carol Duncan, *Art Museums and the Ritual of Citizenship*, [w:] *The Poetics and Politics of Museum Display*, ed. by Ivan Karp, Steven D. Lavine, Smithsonian Institution Press, Washington & London, 1991.
- 9 Zob. np. wywiad z J. Oldakowskim – dyrektorem Muzeum Powstania Warszawskiego, *Historia jak w filmie*, „Gazeta Stołeczna”, 2-3 października 2004.
- 10 Geoffrey M. White, *Emotional Remembering: the Pragmatics of National Memory*, „Ethos” 27 (2000): 505-529.

TRÓJWYMIAROWY KONFLIKT O PAMIĘĆ ZBIOROWĄ W POLSCE



*Rewizjonizm historyczny obejmuje coraz
więcej wydarzeń i procesów – przede
wszystkim tych, które do tej pory otoczone
były relatywnie spójną, niekwestionowaną
narracją lub nie odgrywały znaczącej roli
w debacie publicznej*



MATEUSZ MAZZINI

Zmiany, które zaszły w ostatnich latach na scenach politycznych na Węgrzech i w Polsce, spowodowały znaczący wzrost zainteresowania socjologią pamięci. Polityka rządów Viktora Orbána na Węgrzech i Beaty Szydło w Polsce dostarcza dowodów na to, że konflikt o zbiorową pamięć jest dla nich jednym z kluczowych instrumentów budowania kapitału politycznego i konsolidacji władzy. Co więcej, zmieniło się nie tylko znaczenie, ale też sposób wykorzystania pamięci zbiorowej. Stała się ona narzędziem służącym do redefinicji pojęcia wspólnoty narodowej.

Po raz pierwszy mamy do czynienia z aktorem pamięci, który używa pamięci zbiorowej jako instrumentu całościowo wykluczającego. Postawa ta zmusza do utworzenia nowej kategorii analitycznej. Użyte w poniższym tekście przykłady polityki pamięci rządu Prawa i Sprawiedliwości w latach 2015–2017 wspierają tezę, że PiS stał się tzw. wykluczaczem pamięci (ang. *memory excluder*). Szczegółowa analiza pokazuje, że owo wykluczenie odbywa się na niemal wszystkich poziomach życia społecznego, w trójwymiarowym modelu poszerzenia konfliktu pamięci.

Pamięć zbiorowa jest tu rozumiana jako więcej niż suma pojedynczych wspomnień i doświadczeń. Jeffrey Olick w swoich pracach stanowczo sprzeciwiał się tzw. podejściu czysto psychologicznemu, które definiowało pamięć zbiorową jako agregat tego, co pamiętają wszyscy członkowie danej zbiorowości. Aby odróżnić podejście psychologiczne od interpretatywnego, autor wprowadził bardzo zręczny podział na pamięć zebraną (sumę pojedynczych pamięci) i pamięć zbiorową. Ta druga jest przedstawiana jako pamięć „definiowana i dzielona przez zbiorowości, w których funkcjonuje. Zbiorowości same tworzą definicje i podziały pamięci, według których następnie interpretują konkretne wydarzenia i procesy”¹. Zbiorowości mają własne pamięci oraz własne tożsamości. Ta obserwacja jest kluczowa dla analizy polityki pamięci rządu PiS, ponieważ pozwala dostrzec indywidualną dynamikę interpretowania pamięci w poszczególnych grupach społecznych, a także w społeczeństwie jako całości.

Drugim ważnym polem debaty jest tzw. podejście zastępcze w opisywaniu polityki pamięci. Wielu badaczy tego zagadnienia uznaje bowiem politykę pamięci jako narzędzie zastępcze, tj. używane w bieżącej

polityce w miejsce bardziej aktualnych problemów jako swego rodzaju zasłona dymna. Dobrze ilustruje to Helga Welsh, która pisze, że „w polityce pamięci krajów postkomunistycznych ciężar przeszłości zastępowany jest (jego bieżącą) polityczną wagą”². Innymi słowy, znaczenie, jakie obywatele przywiązują do pewnych kwestii z historii najnowszej, jest wykorzystywane wyłącznie do celów politycznych. Podejście zastępcze należy uznać jednak za niekompletne³. Analiza działań rządu PiS pokazuje bowiem, że polityka pamięci nie zastępuje, ale łączy się w jedną całość z polityką bieżącą. Dlatego przy badaniu zmian z ostatnich dwóch lat należy zastosować podejście kumulatywne, w którym polityka pamięci jest integralną częścią aktualnej agendy politycznej, choć nie zastępuje jej w całości.

Rewizjonistyczne działania PiS wymusiły stworzenie nowej kategorii aktora pamięci. Do tej pory najbardziej złożoną ich taksonomię rozwinęli Jan Kubik i Michael Bernhard, którzy w 2014 r. wyodrębnili cztery typy aktorów pamięci: wojowników, abnegatorów, pluralistów i prospektywistów. Na potrzeby tego eseju przydatne będą tylko dwie pierwsze kategorie. Dla abnegatorów polityka pamięci nie znajduje miejsca w agendzie politycznej. Najczęstszym powodem tego jest fakt, że nie widzą oni żadnych bezpośrednich korzyści politycznych z uprawiania polityki pamięci. Jak zauważa Kubik, analizując oficjalne obchody 20-lecia obrad Okrągłego Stołu w 2009 r., jednym z najbardziej wyrazistych abnegatorów polityki pamięci była Platforma Obywatelska, która tę płaszczyznę systematycznie ignorowała⁴.

Z kolei wojownicy pamięci to formacje polityczne uważające się za powierników „jedynej prawdziwej wersji przeszłości”. W debatach na temat polityki pamięci nie szukają oni kompromisu, gdyż zwyczajnie nie zaakceptują żadnej innej interpretacji historii poza własną. Ich jedynym celem jest spowodowanie, że to ich narracja stanie się jedyną oficjalną narracją. Inne interpretacje nie są dopuszczane w debacie publicznej. Przykładem takiego podejścia jest polityka poprzedniego rządu PiS, z lat 2005–2007⁵.

Czym zatem różni się PiS A.D. 2017 od tego sprzed dekady? Wykluczacz pamięci, bo tak należy nazwać ten typ aktora, idzie znacznie dalej niż wojownik. Jego narracja jest bez wyjątku ekskluzywna. Praktykowanie jakiegokolwiek alternatywnej interpretacji polityki pamięci, nawet prywatnie, bez uzewnętrzniania jej

skutkuje wykluczeniem ze zbiorowości. Innymi słowy, wojownik wykluczał jedynie z debaty publicznej, wykluczacz wyrzuca ze społeczeństwa.

Jarosław Kaczyński dał wyraz temu pogładowi w słynnym już wywiadzie z 11 grudnia 2015 r. udzielonemu TV Republika, kiedy podzielił Polaków na tzw. lepszy i gorszy sort. Jednak najważniejsze słowa tego wywiadu padły później, gdy prezes PiS powiedział, że tradycja zdrady „istnieje niejako w genach gorszego sortu”. W podobnym tonie wypowiadają się inni politycy PiS, jak Dominik Tarczyński, który w wywiadzie dla portalu wpolityce.pl postawił znak równości między obecną walką rządu z opozycją a konfliktem między władzą komunistyczną i opozycją w stanie wojennym. Obie te wypowiedzi pokazują dwie ważne cechy wykluczaczy pamięci. Po pierwsze, przyjmują oni niemal darwinistyczną retorykę podziału („geny dobrego sortu”) społeczeństwa według linii interpretacji historii najnowszej. Po drugie, PiS dokonuje poszerzenia pola walki o pamięć zbiorową poprzez włączanie w nią coraz to nowych wydarzeń i płaszczyzn.

Poszerzenie pola walki dokonuje się w trzech wymiarach. Pierwszy, horyzontalny, dotyczy rozszerzenia ram czasowych konfliktu. Stosowany przez PiS rewizjonizm historyczny obejmuje coraz więcej wydarzeń i procesów, przede wszystkim tych, które do tej pory otoczone były relatywnie spójną, niekwestionowaną narracją lub nie odgrywały znaczącej roli w debacie publicznej. Drugi wymiar to wymiar wertykalny związany z rozszerzeniem konfliktu na coraz to nowe płaszczyzny polityki, np. potransformacyjną politykę zagraniczną. Trzeci wymiar dotyczy głębokości konfliktu o zbiorową pamięć. Schodzi on niejako na niższy poziom, dotykając coraz to bardziej szczegółowych wydarzeń i pojedynczych osób, nie tylko całościowych procesów.

Poszerzenie horyzontalne jest być może najłatwiejsze do zaobserwowania. Zgodnie z wcześniejszym opisem charakter prowadzenia polityki pamięci przez wykluczaczy jest totalny – nie ma miejsca na istnienie żadnej innej interpretacji pamięci. Widać to doskonale na przykładzie powstania warszawskiego. Choć wśród historyków i kombatantów samego powstania nadal toczą się spory co do sensu zrywu w 1944 r., samo honorowanie pamięci o wybuchu powstania 1 sierpnia od lat pozostawało poza wszelkimi kontrowersjami wśród rządzących i weteranów. W 2016 r. PiS postanowił jednak połączyć dwa historycznie niezwiązane ze sobą wydarzenia, do apelu poległych w powstaniu dołączając listę ofiar katastrofy smoleńskiej z 10 kwietnia 2010 r.

Decyzja ta wywołała kontrowersje nie tylko wśród opinii publicznej, ale również w środowisku weteranów powstania. Od 1989 r. obchody 1 sierpnia miały narrację relatywnie wolną od bieżącej polityki, w 2016 r. zostały jej integralną częścią. Zgodnie z tzw. podejściem kumulatywnym polityka pamięci została połączona w całość z aktualną agendą polityczną, a wręcz partyjną.

Drugie poszerzenie, wertykalne, dotyczy płaszczyzn polityki, które do tej pory z punktu widzenia pamięci zbiorowej widziane były jako wolne od wzajemnie wykluczających się interpretacji. Przykładem tego zjawiska jest rewizjonizm względem interpretacji polityki zagranicznej III RP, zwłaszcza we wczesnych latach 90. Przy okazji szczytu NATO w Warszawie w 2016 r. PiS zorganizował wystawę na Stadionie Narodowym w Warszawie, według której Jarosław Kaczyński, obecny szef gabinetu politycznego MSZ Jan Parys oraz b. premier Jan Olszewski byli najbardziej zagorzałymi stronnikami wstąpienia Polski do Sojuszu, podczas gdy dominująca wówczas liberalna elita skupiona wokół Tadeusza Mazowieckiego i Lecha Wałęsy wcale tego członkostwa nie chciała. Do tej pory w debacie panował konsensus, że wszystkie rządy posttransformacyjne, nawet prowadzone przez postkomunistyczne SLD, zgodnie obierały prozachodni kurs w polityce zagranicznej, którego nadrzędnymi celami zawsze były członkostwo w NATO i akcesja do Unii Europejskiej. Dziś ta spójność jest jednoznacznie kwestionowana.

Wreszcie trzecie poszerzenie dotyczy głębokości konfliktu lub też stopnia jego penetracji w społeczeństwie. Według taksonomii reżimów pamięci Polska po 1989 r. była tzw. reżimem pękniętym (ang. *fractured memory regime*)⁶. Oznacza to, że nie istniała spójna, dominująca narracja dotycząca pamięci zbiorowej i interpretacji historii najnowszej, wokół której nie toczyłyby się konflikty w debacie publicznej. Do tej pory konflikty te odnosiły się głównie do kwestii dość generalnych: przykładem jest spór liberałów z prawicą o konsekwencje koncesji udzielonych przy Okrągłym Stole czy konflikt dotyczący uznania lub wyparcia współudziału Polaków w mordach na Żydach w czasie II wojny światowej. Od czasów przejścia władzy przez PiS w 2015 r. przedmiot konfliktu stał się dużo bardziej szczegółowy. Rewizjonizm dotyczy pojedynczych wydarzeń historycznych – jak np. podważanie udziału polskich mieszkańców w pogromie kieleckim w wypowiedziach minister Anny Zalewskiej i prezydenta Andrzeja Dudy. Działania polityki historycznej obejmują z kolei już nie całe grupy (np. „żołnierze wyklęci” jako środowisko),

ale pojedyncze osoby, czego dowodem są m.in. ekshumacje Zygmunta Szendzielarza pseudonim „Łupaszka” i poszukiwania miejsca pochówku Danuty Siedzikówny „Inki” oraz innych tzw. żołnierzy wyklętych. Konflikt objął w ten sposób konkretne twarze, osoby, nabrał personalnych cech. Podobną prawidłowość można zaobserwować przy wspomnianym szczycie NATO. Adwokatami wstąpienia Polski do Sojuszu nie była bezimienna „prawica” czy też czyjeś „środowisko”, ale konkretne osoby – Parys, Olszewski, Kaczyński.

Choć opisany w tekście proces wciąż się toczy i nie sposób przewidzieć jego skutków, możliwe konsekwencje są łatwe do zarysowania. Poszerzenie powoduje, że otwierają się kolejne fronty konfliktu pamięci. Przenosi się on z poziomu państwowego czy też ogólnonarodowego na poziom bardziej lokalny, a także osobisty. To oczywiście celowe działanie wykluczaczy pamięci, gdyż stanowi to być może jedyną strategię całkowitego zmonopolizowania pamięci zbiorowej. To, nad czym nie uda się przejąć kontroli z poziomu centralnego, zostanie przejęte z poziomu personalnego. Może okazać się to przeciwnie skuteczne, ponieważ otwarcie zbyt wielu frontów konfliktu pamięci może doprowadzić do chaosu w narracji i utraty kontroli przez wykluczacza. Nie da się w pełni przewidzieć skutków ingerencji w pamięć zbiorową danej grupy społecznej. Grupa może odrzucić konflikt i wzmocnić narrację przeciwną do tej popieranej przez wykluczacza.

Prawo i Sprawiedliwość jako wykluczacz pamięci podpała lont pamięci i tożsamości zbiorowej, co może zakończyć się zarówno pełnym sukcesem, jak i pełną porażką. Bez względu na rezultaty tej polityki straci na tym jednak coraz silniej spolaryzowane polskie społeczeństwo, które w obliczu kolejnych linii podziału jeszcze bardziej osłabi spójność społeczną i poczucie jedności. ◀

Mateusz Mazzini

– socjolog i latynoamerykanista, doktorant w Polskiej Akademii Nauk, gdzie prowadzi projekt badawczy na temat skutków potransformacyjnej polityki pamięci w Polsce i Chile. Absolwent Uniwersytetu Oksfordzkiego i Narodowego Uniwersytetu Walijskiego, research fellow University College London. Współpracuje m.in. z „Gazetą Wyborczą”, „Foreign Policy” i „Foreign Affairs”

Bibliografia:

Michael H. Bernhard, Jan Kubik, *Twenty years after communism: the politics of memory and commemoration*. Oxford: Oxford University Press, USA 2014.

Maurice Halbwachs, *On Collective Memory*, Chicago: Chicago University Press 1950.

Michel Houellebecq, *Poszerzenie Pola Walki*. Warszawa: W.A.B 2006.

Jeffrey K. Olick, Joyce Robbins, *Social Memory Studies: From “Collective Memory” to the Historical Sociology of Mnemonic Practices*, „Annual Review of Sociology” 24, no. 1 (1998): 105-40

Aleks Szczerbiak, *Deepening democratisation? Exploring the declared motives for “late” lustration in Poland*, „East European Politics” 32, no. 4 (2016): 426-45.

Kaczyński krytykuje donosicieli. *Gorszy sort Polaków* [dostęp: 29.07.2017]. Dostępny w Internecie: <https://www.youtube.com/watch?v=SKFgVD2KGXw>.

Helga A. Welsh, *Political Transition Processes in Central and Eastern Europe*, „Comparative Politics” 26, no. 4 (1994): 379.

TRZY PYTANIA DO... Dominika Tarczyńskiego: „Platforma Obywatelska zdechnie, tak samo jak zdechła Unia Wolności”, „Wpolityce.pl” [dostęp: 29.07.2017]. Dostępny w Internecie: <https://wpolityce.pl/polityka/339701-trzy-pytania-do-dominika-tarczynskiego-platforma-obywatelska-zdechnie-tak-samo-jak-zdechla-unia-wolnosc>.

- 1 Jeffrey K. Olick, Joyce Robbins, *Social Memory Studies: From „Collective Memory” to the Historical Sociology of Mnemonic Practices*, „Annual Review of Sociology” 24, no. 1 (1998): 123.
- 2 Helga A. Welsh, *Political Transition Processes in Central and Eastern Europe*, „Comparative Politics” 26, no. 4 (1994): 421.
- 3 Aleks Szczerbiak, *Book Review: Political Parties in New Democracies: Party Organization in Southern and East-Central Europe*, „Party Politics” 12, no. 6 (2006): 771-73.
- 4 Michael H. Bernhard, Jan Kubik, *Twenty years after communism: the politics of memory and commemoration*, New York: Oxford University Press 2016.
- 5 *Ibidem*, s. 60-70.
- 6 *Ibidem*, s. 45.

PRAWO I PAMIĘĆ

Brak gotowości do uznania własnych win oraz zmierzenia się z bolesną przeszłością charakteryzuje większość państw i narodów. Wydaje się jednak, że tylko władze głęboko zaniepokojone odkrywaniem przeszłości, przejawiające tendencje nacjonalistyczne i ksenofobiczne, czują tak silną potrzebę prawnego dekretowania świadectw własnego heroizmu

ALEKSANDRA GLISZCZYŃSKA-GRABIAS

Otym, że krucha prawda faktów historycznych jest podatna nie tylko na zapomnienie, lecz również na manipulacje, pisała Hanna Arendt¹. Ostrzegając przed możliwością fałszowania historii nie miała jednak zapewne na myśli konieczności wprowadzania do przestrzeni prawnej tzw. praw pamięci, za pomocą których rządzący starają się zachować pamięć o przeszłości.

Praktyka ich ustanawiania związana jest przy tym bardzo silnie ze zjawiskiem sprawiedliwości okresu przejściowego (ang. *transitional justice*), której element stanowią prawne rozliczenia dokonywane wobec upadłych reżimów i ich funkcjonariuszy. Przykładem mogą być tu ustawy lustracyjne.

Jednak „prawa pamięci” to o wiele szersza kategoria, obejmująca całe spektrum regulacji prawnych: od tych penalizujących zaprzeczanie ludobójstwu, poprzez zakazy naruszania dobrego imienia państwa i narodu czy zakazy posługiwania się symbolami reżimów totalitarnych, aż po deklaracje parlamentarne dotyczące kwalifikacji prawnej danego zdarzenia z przeszłości. Dotychczas nie istnieje ani jedna wiążąca definicja praw pamięci. Również ich podziały na określone kategorie są kwestią umowną, występującą i proponowaną w literaturze przedmiotu.

Nie ulega jednak wątpliwości, że istnienie praw pamięci wpływa nie tylko na sytuację prawną jednostki czy grupy, lecz również – jeśli nie przede wszystkim, na kształtowanie „opowieści” o przeszłości danego miejsca i wspólnoty. Opowieści, która coraz częściej zostaje zapisana za pomocą prawnokarnych paragrafów.

Kłamstwo oświęcimskie – kłamstwo inne niż wszystkie?

Zdecydowani krytycy jakiegokolwiek dekretowania prawdy historycznej za pomocą prawa nie czynią wyjątku nawet dla regulacji penalizujących głoszenie tzw. kłamstwa oświęcimskiego, czyli zaprzeczania, że zbrodnia Holocaustu miała miejsce. Jak podnosi Timothy Garton Ash, o wiele lepszą metodą przeciwstawienia się kłamstwom szerzonym przez Davida Irvinga było skonfrontowanie go z niepodważalnymi dowodami istnienia komór gazowych w procesie sądowym przeciwko amerykańskiej historyczce Holocaustu, prof. Deborah Lipstadt (sama profesor również opowiada się za depenalizacją kłamstwa oświęcimskiego), niż skazanie go i pozbawienie wolności przez sądy austriackie, dzięki czemu mógł kreować się na „męczennika walki o wolność wypowiedzi”².

Jednak poprzez przyjęcie takiej optyki pomija się w pewnym sensie istotę problemu negocjowania

Zagłady: w przytłaczającej większości przypadków negacja ta ma antysemickie, rasistowskie podłoże i zwalczanie tego rodzaju postaw wskazywane jest jako podstawa wprowadzania odpowiedniej legislacji w tym zakresie. Negowanie dokonanego ludobójstwa może służyć również jako mechanizm wzniesienia nienawiści i wykluczania mniejszości – ich stygmatyzacji jako kłamców, którzy wymyślili własne cierpienia.

Wśród badaczy zjawiska ludobójstwa i rządzących nim uwarunkowań pojawia się również argument uznający zaprzeczanie dokonanej zbrodni za czynnik zwiększający ryzyko zaistnienia kolejnej jej odsłony oraz za jeden z elementów całego „procesu ludobójstwa”, dzielonego na kolejne etapy³. Nie zmienia to jednocześnie faktu, że na tle obowiązującego wśród większości państw Rady Europy konsensusu co do penalizacji negacjonizmu pojawiają się coraz to nowe kwestie sporne. Najbardziej doniosła z nich dotyczy prawnych zakazów zaprzeczania zbrodni innych niż Holocaust. Ten problem został dobitnie ukazany w bardzo często krytykowanym wyroku Wielkiej Izby Europejskiego Trybunału Praw Człowieka w sprawie *Perincek vs. Szwajcaria*⁴. Trybunał, posługując się swoistą ekwilibrystyką prawniczą, uznał w nim, że niemożliwe było zrównanie negowania Holocaustu z negacją rzezi dokonanej na Ormianach przez Imperium Osmańskie na początku XX w.

Trudne dylematy

W 2008 r. szerokim echem odbił się tzw. *Apel z Blois* – list podpisany przez wybitnych intelektualistów i naukowców europejskich protestujących przeciwko uchwalaniu praw pamięci. Autorzy *Apelu* zwrócili się w nim do stanowiących prawo, by „uświadomić im, że o ile należy do nich dbałość o pamięć zbiorową, o tyle nie powinni ustalać w drodze procesu legislacyjnego dogmatów historycznych, które mogą poważnie ograniczyć wolność historyków i wolność intelektualną”⁵.

Apel wskazywał na jedno z kluczowych zagadnień w dyskusji nad prawami pamięci: kwestię wolności wypowiedzi, w tym wolności prowadzenia badań naukowych. Na ten aspekt zwraca uwagę również Komitet Praw Człowieka ONZ, który odnosząc się do tego rodzaju regulacji prawnych, uznaje za niezgodne z uniwersalnym standardem ochrony wolności wypowiedzi jakiegokolwiek prawa, które wprowadzają generalne zakazy głoszenia nawet błędnych opinii czy interpretacji historycznych⁶.

Warto dodać, że nieprzypadkowo apel wywołał się z Francji: to w tym państwie przyjęto w ciągu

ostatnich lat bodaj najliczniejsze regulacje prawne odnoszące się do różnego rodzaju wypowiedzi historycznych. Oprócz „ustawy Gayssota”, kryminalizującej publiczne głoszenie „kłamstwa oświęcimskiego”, była to również ustawa uznająca zbrodnię dokonaną na Ormianach za ludobójstwo, ustawa penalizująca negowanie ludobójstwa Ormian, „ustawa Taubiry” (uznająca niewolnictwo za zbrodnię przeciwko ludzkości i równocześnie wskazująca na udział i odpowiedzialność Francji w jej dokonaniu), czy wreszcie ustawa „o uznaniu zasług przesiedlonych Francuzów” – repatriantów z dawnych francuskich kolonii – Algierii, Maroka, Tunezji i Indochin.

Już sam ten katalog wystarczyłby jako dowód na złożoność i kontrowersyjność większości praw pamięci. Wskazuje się na brak precyzji zawartych w nich postanowień, na arbitralność prawnej kwalifikacji określonych czynów czy wreszcie na dylemat dotyczący okresu, którego prawa pamięci mają dotyczyć: jak daleko w przeszłość powinniśmy sięgać, aby, jak często podnoszą pomysłodawcy takiego prawa, spełnione zostało zadanie naprawy historycznych krzywd i niesprawiedliwości? Kolejnym punktem zapalnym stają się ponadto obowiązujące i projektowane przepisy dotyczące ochrony „dobrego imienia państwa i narodu”, budzą dziś zdecydowany sprzeciw.

Brak gotowości do uznania własnych win oraz zmierzania się z bolesną przeszłością charakteryzuje większość państw i narodów. Wydaje się jednak, że tylko władze głęboko zaniepokojone odkrywaniem przeszłości, przejawiające tendencje nacjonalistyczne i ksenofobiczne, czują tak silną potrzebę dekretowania świadectw własnego heroizmu.

Siatka pamięci: Polska, Ukraina, Rosja

Jeszcze inne komplikacje pojawiają się na styku kolidujących ze sobą praw pamięci uchwalanych przez państwa pozostające ze sobą w sporze na temat interpretacji wspólnej przeszłości.

Bardzo dobitnie ukazuje to przykład Polski, Ukrainy i Rosji. Prawo rosyjskie zabezpiecza poprzez środki prawne pamięć o heroizmie i zwycięskiej roli armii sowieckiej i jej żołnierzy w czasie II wojny światowej oraz zakazuje rozpowszechniania innych informacji na temat tej roli. Ustawodawca ukraiński wprowadził natomiast przepisy uznające współodpowiedzialność nazistów i Sowietów za doprowadzenie do II wojny światowej oraz przepisy chroniące dobre imię i cześć ukraińskich bohaterów walki o niepodległość, w tym żołnierzy UPA.

Z punktu widzenia polskiej racji stanu (zarówno w jej aspekcie historycznym, jak i współczesnym – politycznym), wskazane prawa pamięci są skrajnie problematyczne: rola Związku Radzieckiego w zniewoleniu, okupacji i niszczeniu Polski oraz narodu polskiego w trakcie II wojny światowej jest jednoznaczna.

Z kolei przepisy prawa ukraińskiego, które upamiętniają i ustanawiają jako fundament narodowej historii walki toczzone przez UPA, jednocześnie nie wspominając o wydarzeniach takich jak rzeź wołyńska, nie zostaną w Polsce zaakceptowane jako prawo chroniące pamięć o prawdzie historycznej. Podobnie polskie deklaracje parlamentarne, ujęte w formie uchwał i dotyczących kwalifikacji prawnej wydarzeń na Wołyniu jako ludobójstwa, zostają odrzucone przez stronę ukraińską.

Te, mogłoby się wydawać, teoretyczne rozważania znajdują przełożenie na konkretną sytuację prawną poszczególnych osób: w Rosji zapadły już pierwsze wyroki wydane wobec osób oskarżonych o bezczeszczenie pamięci o wielkiej wojnie ojczyźnianej⁷. Wpływają również na stosunki dyplomatyczne między państwami, wprowadzając dalsze podziały między narodami. Co jednak najważniejsze z punktu widzenia ochrony praw i wolności jednostki, pozostają sprzeczne z międzynarodowymi standardami ochrony wolności wypowiedzi. W tym przypadku bowiem trudno jest dowodzić, że prawa takie mają na celu przeciwdziałanie waśniom i nienawiści na tle rasowym czy etnicznym, trudno również podnosić, że powstają, aby chronić pamięć o ofiarach przeszłych zbrodni – chyba że pamięć tę rozumieć będziemy skrajnie wybiórczo, odnosząc ją jedynie do ściśle określonego grona ofiar, definiowanych zasadniczo przez ich narodowość i przynależność do danej wspólnoty.

Niebezpieczna gra pamięcią

Prawa pamięci coraz częściej stają się jednak nieodzownym elementem nie tylko prawnego krajobrazu, lecz również „polityki pamięci” czy raczej walki toczonej o głosy wyborców z wykorzystaniem historycznych kodów, mitów, figur zdrajców i bohaterów. W pewnym sensie nie jest to zjawisko zaskakujące – rządzący

zazwyczaj roszczą sobie prawo do regulowania jak największej liczby obszarów życia społecznego, w tym tych wykraczających poza mandat nadany im w wyborach powszechnych.

W konsekwencji, w swej najbardziej niebezpiecznej odsłonie, prawa pamięci zaczynają pełnić rolę nie strażnika, a inkwizytora ściśle określonej narracji historycznej. W tej narracji „nasi” przodkowie występują jedynie jako ofiary niegodziwości i zdrady, nigdy zaś jako sprawcy czy współwinni zbrodni z przeszłości. W takiej wersji prawa pamięci, zamiast utrwalać pamięć o przeszłości, zafalszowują ją. Nie chronią przed powtórzeniem się tragicznych wydarzeń, lecz stwarzają zagrożenie wystąpienia nowych dramatów. ◀

Aleksandra Gliszczyńska-Grabias

– doktor nauk prawnych, adiunkt w Poznańskim Centrum Praw Człowieka Instytutu Nauk Prawnych Polskiej Akademii Nauk, główna badaczka w projekcie *Memory Laws in European and Comparative Perspective MELA* finansowanym z grantu *Humanities in the European Area 2016–2019*, ekspertka Rady Europy oraz członkini Rady Naukowej *Community of Democracies*. Książka *Law and Memory. Towards Legal Governance of History* pod redakcją Aleksandry Gliszczyńskiej-Grabias i Uladzisłau Belavusau ukaże się jesienią 2017 r.

- 1 Hannah Arendt, *Human Condition*, University of Chicago Press, Chicago 1958, s. 232.
- 2 Timothy Garton Ash, *Free Speech: Ten Principles for a Connected World*, Yale University Press, s. 158-159.
- 3 Sévane Garibian, *Taking Denial Seriously. Genocide Denial and Freedom of Speech in the French Law*, „Cardozo Journal of Conflict Resolution” 2008, t. 9, s. 488.
- 4 *Perincek p. Szwajcarii*, skarga nr 27510/08, wyrok Wielkiej Izby z dnia 15 października 2015 r.
- 5 Apel został opublikowany w dzienniku „Le Monde” w dniu 11 października 2008 r. i przedrukowany w języku polskim w „Gazecie Wyborczej” z dnia 25 października 2008 r. Dostępny w Internecie: http://wyborcza.pl/1,76842,5846473,Apel_z_Blois.html.
- 6 Komentarz Ogólny nr 34 Komitetu Praw Człowieka ONZ z 2011 r., CCPR/C/GC/34.
- 7 Komentarz na temat skazania Władimira Luzgina w procesie karnym za rehabilitowanie nazizmu, którego miał dopuścić się poprzez wskazywanie m.in. na fakt, że Sowietów wspólnie z nazistami zaatakowali Polskę 1 września 1939 r., na mocy paktu Ribbentrop-Mołotow. Zob. dostępny w Internecie: <https://www.ejiltalk.org/russias-supreme-court-rewrites-history-of-the-second-world-war/>.

Memory Laws in European and Comparative Perspective MELA 2016-2019 project has received HERA funding from the European Union's Horizon 2020 research and innovation programme under grant agreement No 649307.



European
Commission

Horizon 2020
European Union funding
for Research & Innovation

ARGUMENT Z BEZPIECZEŃSTWA

*O instrumentalizacji pojęć bezpieczeństwa, tożsamości i suwerenności
oraz prawach i wolnościach obywateli*

ANNA WÓJCIK

Przyjmowanie przepisów prawnych, których celem jest regulacja narracji o przeszłości, a pośrednio także utrwalenie wspólnotowej tożsamości, rzadko jest wprost motywowane względami „bezpieczeństwa”. A jednak, nawet jeśli nieobecne w preambułach czy uzasadnieniach przyjęcia aktów prawnych, to pojęcie powraca w szerszych dyskusjach o „prawach pamięci”. Zapewnianie bezpieczeństwa, podstawowy obowiązek i jedna z najważniejszych prerogatyw każdej władzy, często bywa dla władzy wymówką dla zwiększenia kontroli nad przestrzenią wolności obywateli.

Bezpieczeństwo mnemoniczne i suwerenność

Wiele spośród „praw pamięci”¹ przyjmowanych w ostatnich latach w krajach Europy Środkowo-Wschodniej dotyka kwestii rozliczeń okresu dominacji Związku Radzieckiego oraz stalinizmu i „realnie istniejącego socjalizmu”. Funkcją części nowych regulacji przyjmowanych w Estonii, na Łotwie Litwie i na Ukrainie, oprócz uczczenia ofiar i potępienia zbrodni z przeszłości, jest zamanifestowanie suwerenności przez państwa, które te regulacje przyjmują. Oficjalne potępienie okupacji sowieckiej oraz naruszeń praw człowieka takich jak deportacje ludności na głąb ZSRR² czy polityka Wielkiego Głodu 1932–1933 na Ukrainie³ stanowią istotny element komunikacji politycznej z putinowską Rosją, w której prawnie zadekretowano

imperialną i nacjonalistyczną narrację o wielkiej wojnie ojczyźnianej i wyzwoleniu Europy od nazizmu, w której nie ma miejsca na przyznanie się do sowieckich zbrodni⁴. W kontekście wojny hybrydowej na Ukrainie wspomniane prawa pamięci w literaturze określa się jako strategiczny element „bezpieczeństwa mnemonicznego” państw obszaru posowieckiego⁵. Wielość i różnorodność praw pamięci przyjmowanych w regionie sugeruje potrzebę podbudowywania kruchego „bezpieczeństwa mnemonicznego” solidnym, tożsamościowym fundamentem prawnym, w którym oceny przeszłości są wyartykułowane wprost, a historyczni wrogowie i sojusznicy jasno określani.

Walka z rewizjonizmem i utwierdzenie tożsamości

Funkcja komunikacji międzynarodowej jest też istotna dla zrozumienia motywacji stojących za przyjęciem nowego polskiego „prawa pamięci” – ustawy przewidującej odpowiedzialność karną za posługiwanie się terminem „polskie obozy śmierci” w odniesieniu do niemieckich nazistowskich obozów koncentracyjnych i obozów zagłady działających na terytorium okupowanej Polski⁶. Wprowadzenie sankcji prawnych w tym zakresie ma prowadzić do sprawniejszego naprawiania „wadliwych kodów pamięci” w skali globalnej, gdyż dotychczasowe wysiłki dyplomatyczne i edukacyjne kolejnych polskich administracji nie przyniosły rezultatów satysfakcjonujących obecny rząd. Przyjęcie ustawy, która penalizuje

twierdzenia niezgodne z udokumentowaną prawdą historyczną, jest argumentowane koniecznością walki z rewizjonizmem historycznym, rozumianym w tym wypadku jako – celowe bądź nie – umniejszanie niemieckiej winy za zbrodnie II wojny światowej przy uwypuklaniu polskiego współudziału w Zagładzie i innych zbrodniach. Ustawa ta jest wyrazem troski o „bezpieczeństwo tożsamościowe”, czyli spójność dominującej heroicznej i martyrologicznej narracji, którą Polacy i Polki opowiadają o sobie i której znajomości oczekują od innych. Zbliżone oczekiwania stawiał ustawodawca francuski w prawie pamięci z 2005 r. dotyczącym pozytywnego nauczania o elementach francuskiej obecności na terytoriach zamorskich, uznanym później za niekonstytucyjne i usuniętym z francuskiego porządku prawnego⁷. Z kolei ustawodawca izraelski próbuje wzmocnić etniczną tożsamość żydowską w Izraelu przy pomocy szeregu regulacji wprowadzanych po 2000 r., w tym prawnego zakazu upamiętniania przez Palestyńczyków „dnia Nakby”, czyli dnia ogłoszenia niepodległości przez państwo Izrael w 1948 r.⁸

Mechanizmy zabezpieczenia demokracji

Odmienne spojrzenie na powiązania między prawną regulacją pamięci a kwestiami bezpieczeństwa przynoszą zakazy propagowania ideologii totalitarnych: faszyzmu, nazizmu, stalinizmu i komunizmu. Pomni łatwości, z jaką europejskie społeczeństwa i systemy polityczne w okresie międzywojennym podążały w kierunku autorytaryzmów i totalitaryzmów, powojenni ustawodawcy włączyli do architektury systemów demokratycznych mechanizmy prawne, które miały zabezpieczać przed demontażem demokracji od środka⁹. Należą do nich konstytucyjne i prawnokarne zakazy propagowania faszyzmu i innych ideologii totalitarnych. Mają one w uzasadnionych przypadkach ograniczać wolność wypowiedzi, w tym prawa do rozpowszechniania wyników badań naukowych, nie naruszając jednak esencji owej fundamentalnej wolności. Dlatego w ustawodawstwie wielu krajów wprowadzono zakazy *propagowania*, a nie rozpowszechniania ideologii totalitarnych, co pozwala wyłączyć spod sankcji karnej na przykład udostępniane treści opatrzone krytycznym komentarzem. W praktyce orzecniczej sądów krajowych interpretacja katalogu „ideologii totalitarnych” często rodzi problemy – na przykład biegli sądowi przedstawiają sprzeczne kwalifikacje ruchów politycznych, które można umieścić na skali między autorytaryzmem i totalitaryzmem. Dlatego w wielu krajach postkomunistycznych – Bułgarii, Estonii, Łotwie, Polsce, Ukrainie, na Węgrzech – podejmowano próby uszczegółowienia prawnej definicji

„totalitaryzmu” tak, aby bezsprzecznie obejmowała również okresy definiowane jako „sowiecka okupacja”, „stalinizm” czy „komunizm”. W Polsce obowiązuje konstytucyjny zakaz działania partii politycznych faszystowskich, nazistowskich i komunistycznych (art. 13 Konstytucji RP z 1997 r.) oraz zakaz propagowania faszyzmu lub innego ustroju totalitarnego (art. 256 kodeksu karnego). W latach 2015–2016 na gruncie tzw. ustawy o dekomunizacji ulic i obiektów użyteczności publicznej¹⁰ oraz ustawy dezubekizacyjnej¹¹ pojawiły się też nowe definicje legalne „państwa totalitarnego”.

Prawa pamięci a bezpieczeństwo prawne jednostek

Przedstawiając wybrane wyżej „prawa pamięci” w kontekście ich wpływu na relacje między państwami, narodową politykę tożsamości, stosunki władzy między grupami większościowymi i mniejszościowymi w danym kraju bądź jako zabezpieczenia przed demontażem ustroju demokratycznego od środka, należy pamiętać, że realnie wpływają one również – czy raczej: przede wszystkim – na zakres ochrony indywidualnych praw i wolności jednostek. Innymi słowy: mają bezpośrednie przełożenie na sytuację prawną obywateli.

Niektóre prawa pamięci mogą raczej sprzyjać niż szkodzić ochronie praw człowieka i kształtowaniu postaw sprzeciwiających się wyrządzoneму w przeszłości złu. Na przykład nurt prawnych rozliczeń z okresem sowieckiej dominacji w Europie Środkowo-Wschodniej zaowocował szeregiem orzeczeń sądów krajowych oraz międzynarodowych trybunałów i organów ochrony praw człowieka dotyczących m.in. odpowiedzialności oficerów sowieckich za zbrodnie na ludności cywilnej w czasie II wojny światowej i w latach bezpośrednio po niej następujących¹².

Z drugiej jednak strony dekretywanie jednej, oficjalnej wersji historii czy jednoznaczne wartościowanie określonych nurtów myśli politycznej dają zawsze ogromne pole do nadużyć rządzącym i może doprowadzić do znacznego ograniczenia m.in. swobody wypowiedzi i wolnego rynku idei. Tym gorzej, jeśli wprowadzane ustawy przygotowywane są w duchu resentymentu, w pośpiechu lub kiedy nie spełniają stawianych im wysokich standardów dobrej legislacji, wprowadzając przepisy blankietowe, dające sądom za dużą swobodę interpretacyjną.

Powyższe zarzuty stawiano między innymi węgierskim zakazom propagowania ustroju komunistycznego, w tym zakazom używania symboliki komunistycznej, na podstawie których ukarano na Węgrzech działacza

zarejestrowanej partii politycznej, przemawiającego na wiecu politycznym z wpiętą w klapę marynarki czerwona gwiazdą – symbolem międzynarodowego ruchu robotniczego. Europejski Trybunał Praw Człowieka w Strasburgu, orzekając w tej sprawie, zaznaczył, że istnieje różnica między zaspokajaniem przez prawo ważnych potrzeb społecznych a zaspokajaniem rzeczywistych lub domniemych preferencji opinii publicznej¹³. Dlatego nawet wielka popularność np. postaw antykomunistycznych i surowego rozliczenia z przeszłością w węgierskim społeczeństwie nie mogłaby być warunkiem wystarczającym do nieproporcjonalnego ograniczania wolności i praw – zarówno politycznych, jak i socjalnych. Podobny argument jest używany do uzasadnienia negatywnej oceny tzw. ustawy dezubekizacyjnej w Polsce. Ustawa obniża świadczenia emerytalne i rentowe określonym kategoriom osób, które pracowały „w służbie totalitarnego państwa” w wymienionych formacjach i w wyznaczonym okresie, nie indywidualizując podstaw ograniczenia świadczeń, ale wprowadzając *de facto* rodzaj odpowiedzialności zbiorowej.

Prawnicy na straży praw obywateli

Już na kilku powyższych przykładach widać, że „prawa pamięci” niosą ryzyko instrumentalnego wykorzystywania w bieżącej walce politycznej, na przykład do nadawania wyraźnie negatywnej konotacji poglądom adwersarzy i dyskredytowania konkurentów – zarówno na płaszczyźnie relacji między państwami, jak i w partyjnej walce politycznej.

Politycy zręcznie nadużywają dychotomii „bezpieczeństwa” oraz „praw i wolności”, aby wprowadzić regulacje prawne korzystne dla swojego sukcesu wyborczego oraz zwiększyć uprawnienia państwa w stosunku do obywateli. Ponadto chętnie wykorzystują instrumenty prawne, które zostały wprowadzone w celu osiągnięcia sprawiedliwości naprawczej i rozliczenia się z przeszłością, do utwierdzania dzisiejszego i wytyczania przyszłego porządku politycznego. „Bezpieczeństwo”, „suwerenność” i „tożsamość” to pojęcia, którymi retorycy zręcznie oddziałują na emocje wyborców i legitymizują wprowadzane przez siebie rozwiązania ustrojowe i mechanizmy prawne.

Dlatego prawo, czy raczej: prawnicy, powinni ograniczać zakusy władzy, stać na straży praw i wolności, wykorzystując swoją ekspercką wiedzę i umiejętności do oceny propozycji ustaw oraz monitorowania zarówno procesu legislacyjnego, jak i procesu wykonywania prawa przez sądy – co dotyczy wszystkich praw, nie tylko „praw pamięci”. ◀

Anna Wójcik

(1989) – asystentka w Poznańskim Centrum Praw Człowieka Instytutu Nauk Prawnych Polskiej Akademii Nauk, gdzie przygotowuje rozprawę doktorską z nauk prawnych na temat prawnej regulacji pamięci w ramach projektu *Memory Laws in European and Comparative Perspective MELA* finansowanego z grantu Humanities in the European Research Area 2016–2019. Absolwentka Uniwersytetu Warszawskiego oraz Uniwersytetu Środkowoeuropejskiego

- 1 Zob. Aleksandra Gliszczyńska-Grabias, M. Wyrzykowski, *Przeciwdziałanie antysemityzmowi*, Wolters Kluwer 2014; Uladzislau Belavusau, Aleksandra Gliszczyńska-Grabias (red.), *Law and Memory: Towards Legal Governance of History*, Cambridge University Press 2017.
- 2 Eva-Clarita Pettai, Vello Pettai, *Transitional and Retrospective Justice in the Baltic States*, Cambridge University Press 2015.
- 3 Maria Mälksoo, *Ukraine's Decommunization Laws: A Hard Case for the EU Policy on Transitional Justice?* 2017. Manuskrypt zaprezentowany na 15. Konferencji European Union Studies Association, Miami, Stany Zjednoczone, 4–5 maja 2017 r.
- 4 Lauri Mälksoo, *Kononov v. Latvia*, „American Journal of International Law”, 105(1), 2011, s.101-108.; N. Koposov, *Defending Stalinism By Means of Criminal Law: Russia, 1995-2014*, [w:] U. Belavusau, A. Gliszczyńska-Grabias, *Law and Memory...*, op. cit.
- 5 Maria Mälksoo, *'Memory must be defended': Beyond the politics of mnemonical security*, „Security Dialogue”, 46(3), 2015, s. 221-237.; I. Nuzov, *The Dynamics of Collective Memory in the Ukraine Crisis: A Transitional Justice Perspective*, „International Journal of Transitional Justice”, 11(1), 2016, s. 132-153.
- 6 Ustawa z dnia 29 kwietnia 2016 r. o zmianie ustawy o Instytucie Pamięci Narodowej – Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu oraz niektórych innych ustaw.
- 7 Décret n°2006-160 du 15 février 2006 portant abrogation du deuxième alinéa de l'article 4 de la loi n° 2005-158 du 23 février 2005 portant reconnaissance de la Nation et contribution nationale en faveur des Français rapatriés.
- 8 Ronnie Olesker, *Law-making and the Securitization of the Jewish Identity in Israel*, „Ethnopolitics”, 13(2) 2014, s. 105-121.
- 9 Tomasz T. Koncewicz, *„Demokracja walcząca” a sprawa polska. Czy czas działania już nadszedł?*, „Palestra” 2014 (1-2).
- 10 Ustawa z dnia 1 kwietnia 2016 r. Zakaz propagowania komunizmu lub innego ustroju totalitarnego przez nazwy budowli, obiektów i urządzeń użyteczności publicznej.
- 11 Ustawa z dnia 16 grudnia 2016 r. o zmianie ustawy o zapatrzeniu emerytalnym funkcjonariuszy Policji, Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego, Agencji Wywiadu, Służby Kontrwywiadu Wojskowego, Służby Wywiadu Wojskowego, Centralnego Biura Antykorupcyjnego, Straży Granicznej, Biura Ochrony Rządu, Państwowej Straży Pożarnej i Służby Więziennej oraz ich rodzin.
- 12 Wyrok Europejskiego Trybunału Praw Człowieka w sprawie *Kononov przeciwko Łotwie* (nr skargi 36376/04) z 24 lipca 2008. Wyrok Europejskiego Trybunału Praw Człowieka w sprawie *Kononov przeciwko Łotwie* (nr skargi 36376/04) z 17 maja 2010 r.
- 13 Wyrok Europejskiego Trybunału Praw Człowieka w sprawie *Vajnai przeciwko Węgrom* (nr skargi (33629/06) z 8 października 2008 r.

PRAWO DO PRAWDY

Międzynarodowe organy kontrolne systemu ochrony praw człowieka wypracowały nowe mechanizmy i koncepcje, dzięki którym obywatele mogą domagać się od państwa poznania prawdy o poważnych naruszeniach praw człowieka

GRAŻYNA BARANOWSKA

W ostatnich dekadach w orzecznictwie międzynarodowych trybunałów praw człowieka ugruntowała się koncepcja „prawa do prawdy”. Wypracowano ją w sprawach dotyczących wymuszonych zaginięć w krajach Ameryki Południowej, ale okazała się użyteczna również w procesie rozliczeń z przeszłością w Europie, m.in. w Hiszpanii do rozliczeń z dyktaturą gen. Franco, a w Polsce próbowano ją zastosować w sprawie zbrodni katyńskiej.

W historii znanych jest wiele przypadków celowych zaginięć, czego przykładem są choćby praktyki stosowane przez hitlerowskie Niemcy czy Związek Radziecki. Niemniej zjawisko to zostało nazwane dopiero w latach 60. XX w., kiedy było wykorzystywane na szeroką skalę przez reżimy w krajach Ameryki Południowej. Oryginalny hiszpański termin *desapariciones forzadas* został przetłumaczony na język polski jako „wymuszone zaginięcia” i dotyczy naruszenia praw człowieka polegającego na pozbawieniu wolności osoby przez funkcjonariuszy państwowych lub przez grupy działające we współpracy z nimi, przy czym informacje o losach tej osoby są celowo zatajane.

Wymuszone zaginięcia naruszają prawa człowieka nie tylko osoby zaginionej, ale też jej bliskich. Bliscy osób zaginionych nie wiedzą, czy ich krewny żyje, czy nie. Zdarza się, że poszukują swoich krewnych przez wiele dekad, często angażując w te działania kolejne pokolenia. Dążenia rodzin osób zaginionych do poznania prawdy na temat zaginięć stanowiły impuls do wypracowania

koncepcji „prawa do prawdy”¹. Zgodnie z konwencją międzynarodową, która weszła w życie w 2010 r., prawo do prawdy w przypadku wymuszonych zaginięć przysługuje wszystkim, którzy ucierpieli w wyniku wymuszonego zaginięcia, i dotyczy losu osoby zaginionej, okoliczności zaginięcia oraz postępu i wyników prowadzonego dochodzenia². „Prawo do prawdy” oznacza w tym kontekście obowiązek państwa do udzielania informacji na temat okoliczności wystąpienia poważnych naruszeń praw człowieka, co może się odnosić zarówno do wydarzeń zachodzących współcześnie, jak i odległych w czasie. Termin ten jest coraz częściej stosowany, choć istnieje wiele wątpliwości co do zakresu tego prawa oraz możliwości jego realizacji³.

Poszukiwanie osób zaginionych w trakcie hiszpańskiej wojny domowej i dyktatury gen. Franco

W trakcie wojny domowej w latach 1936–1939, a także później, w czasie dyktatury Franco trwającej do 1975 roku, dochodziło do licznych wymuszonych zaginięć. Nie ma oficjalnych list osób zaginionych, niemniej organizacje zrzeszające ofiary powołują się na liczbę 114 266 osób między rokiem 1936 a 1951, co nie obejmuje 30 960 dzieci odebranych przymusowo rodzinom republikańskim⁴. Z powodów politycznych do dnia dzisiejszego nie ustalono losu osób zaginionych, nie doprowadzono do ekshumacji i identyfikacji zdecydowanej większości ciał, nie wszczęto postępowań wobec osób odpowiedzialnych za zaginięcia, ani nie wypracowano systemu rekompensat. Z kolei śledztwa w sprawie wymuszonych zaginięć,

do których doszło na terenach kontrolowanych przez władze republikańskie, zostało wszczęte już w 1940 r., a zatem krótko po zakończeniu wojny domowej⁵.

Ekshumacje ofiar Franco były prowadzone przez rodziny osób zaginionych, które podjęły pierwsze próby krótko po śmierci dyktatora w 1975 r., a kolejne w 2000 r.⁶ Przyjęte w 2007 r. Prawo pamięci historycznej nie zobowiązuje władz do szukania osób zaginionych, a jedynie do współpracy i udzielania wsparcia osobom poszukującym zaginionych krewnych. Co więcej, wspólnoty autonomiczne Hiszpanii są odpowiedzialne za wykonanie tej ustawy i podchodzą do tego w zróżnicowany sposób, np. Andaluzja przejęła pełną odpowiedzialność za przeprowadzenie ekshumacji, podczas gdy inne regiony w ogóle ich nie podjęły⁷.

W pierwszej dekadzie XX w. rodziny osób zaginionych w Hiszpanii próbowały również dochodzić sprawiedliwości przed hiszpańskimi sądami, co jednak zostało ostatecznie uniemożliwione przez Sąd Najwyższy⁸. W związku z bezkarnością sprawców wymuszonych zaginięć rodziny osób zaginionych w Hiszpanii zwróciły się w 2013 r. do sądów w Argentynie z pytaniem o zastosowanie tzw. jurysdykcji uniwersalnej. W wyjątkowych przypadkach państwo może bowiem stosować swoje prawo karne wobec osób oskarżonych o popełnienie przestępstwa niezależnie od obywatelstwa sprawcy i ofiary oraz od miejsca jego popełnienia. Sprawy te zostały przyjęte i sąd argentyński zwrócił się do Hiszpanii o ekstradycję 20 osób podejrzanych m.in. o stosowanie wymuszonych zaginięć w czasie dyktatury Franco, na które władze Hiszpanii nie wyraziły zgody. Choć nie doszło do skazania żadnego z podejrzanych, to dzięki postępowaniu w Argentynie doprowadzono do przesłuchania licznych świadków, a w styczniu 2016 r. do przeprowadzenia w Hiszpanii ekshumacji⁹. Postępowanie prowadzone w Argentynie z inicjatywy rodzin osób zaginionych w czasie wojny domowej w Hiszpanii doprowadziło zatem do ustalenia losu niektórych z nich.

Działania podejmowane przez krewnych ofiar zbrodni katyńskiej

Również bliscy osób rozstrzelanych przez NKWD w ramach tzw. zbrodni katyńskiej, mimo upływu prawie 80 lat, wciąż podejmują działania w celu uzyskania pełnych informacji na temat losu ich bliskich. Choć władze ZSRR po kilku dekadach zaprzeczania swojego zaangażowania w te wydarzenia przyznały w 1990 r., że zbrodnia katyńska była zbrodnią stalinizmu, to nadal nie udostępniono wszystkich informacji na jej temat. Co

więcej, niektóre działania władz rosyjskich wskazują na to, że jednak nie przyjmują pełnej odpowiedzialności za tę zbrodnię. Na przykład w 2008 r. sąd, odrzucając zażalenie na nieprzyznanie krewnym ofiar katyńskich statusu pokrzywdzonych, stwierdził m.in., że nie ustalono losu tych osób i że nie było dowodu, że osoby te straciły życie w wyniku przestępstwa nadużycia władzy¹⁰.

Zbrodnia katyńska spełnia wszystkie elementy definicji wymuszonych zaginięć: osoby zostały pozbawione wolności przez przedstawicieli państwa, które następnie ukrywało informacje o ich losie, co doprowadziło do tego, że znajdowali się oni poza ochroną prawa. Co ciekawe, również władze rosyjskie niekiedy traktowały te osoby jako „zaginione”¹¹. Choć bliscy wiedzą, że ofiary katyńskie zostały zastrzelone, to nie we wszystkich przypadkach znane są dokładne okoliczności śmierci, a wyniki prowadzonego w Rosji dochodzenia zostały utajnione. Dlatego też odpowiednio w 2007 i 2009 r. kilka rodzin zdecydowało się wnieść dwie skargi do Europejskiego Trybunału Praw Człowieka, który do tego czasu rozstrzygnął już liczne skargi dotyczące wymuszonych zaginięć, głównie z Turcji.

Ze względu na to, że do zbrodni katyńskiej doszło, zanim Rosja związała się Europejską Konwencją Praw Człowieka w 1998 r., Trybunał mógł badać jedynie, czy działania władz podejmowane po tym momencie były zgodne ze standardami międzynarodowymi. Jednakże Trybunał uznał, że nie może tego uczynić ze względu na bardzo duży wpływ czasu między samą zbrodnią a związaniem się przez Rosję Konwencją¹². Przy czym, zgodnie z wypracowanymi przez Trybunał standardami dochodzeń w sprawach dotyczących naruszeń prawa do życia, władze powinny dążyć do ustalenia okoliczności, w jakich doszło do zaginięcia, ustalenia i ogłoszenia okoliczności śmierci i udostępnienia bliskim osób zaginionych procedur dochodzeniowych – czego nie zrealizowały władze rosyjskie w wypadku zbrodni katyńskiej.

W praktyce Europejski Trybunał Praw Człowieka uniemożliwił rodzinom ofiar katyńskim dochodzenia sprawiedliwości przed Trybunałem. Rodziny ofiar katyńskich mogłyby jeszcze złożyć skargi do Komitetu Praw Człowieka ONZ, przy czym najpierw musiałyby wszcząć kolejne sprawy w Rosji i wyczerpać drogę krajową. Komitet Praw Człowieka ONZ badałby, czy sposób prowadzenia dochodzenia w Rosji jest zgodny z Międzynarodowym Paktem Praw Obywatelskich i Politycznych.

Inną możliwością uzyskania informacji na temat ofiar katyńskich jest obranie podobnej drogi, jak w przypadku rodzin osób zaginionych w Hiszpanii, czyli

zwrócenie się do sądów w innym państwie z zapytaniem o zastosowanie jurysdykcji uniwersalnej. Przy czym konieczne byłoby wskazanie żyjących osób, które ponoszą odpowiedzialność za tę zbrodnię, co oczywiście stanowiłoby spore wyzwanie. Jednak również przy takim rozwiązaniu uzyskanie dostępu do wszystkich informacji będących w posiadaniu władz rosyjskich wymagałoby ich współpracy. Sukces procedury prowadzonej przez rodziny hiszpańskich ofiar w Argentynie wynika bowiem w dużej mierze z tego, że Hiszpania – choć w ograniczony sposób, ponieważ nie zgodziła się na ekstradycję podejrzanych osób – współpracuje z sądem argentyńskim.

Podsumowanie

Na przykładzie hiszpańskim widzimy, jak wypracowywane na gruncie prawa międzynarodowego koncepcje mogą być przydatne dla zwiększania standardów ochrony w państwach, w których do ciężkich naruszeń praw człowieka doszło wiele dekad wcześniej. Ofiary tego typu naruszeń – w tym wypadku rodziny osób zaginionych – znajdują się w trudnej sytuacji, kiedy państwa, które dopuściły się owych naruszeń, związały się umowami gwarantującymi prawa człowieka dopiero po tych naruszeniach. Niemniej zarówno orzecznictwo międzynarodowe, jak i inne instytucje, takie jak jurysdykcja uniwersalna, pozwalają na bardziej efektywne domaganie się wiedzy na temat zbrodni popełnionych w przeszłości.

Warto podkreślić, że grupy ofiar uczą się od siebie i próbują kopiować rozwiązania, które z sukcesem przyjęły się w innych miejscach. I tak np. rodziny hiszpańskie korzystały z konstrukcji wypracowanych dzięki staraniom argentyńskich rodzin osób zaginionych. Podobnie przed Europejskim Trybunałem Praw Człowieka w sprawach dotyczących wymuszonych zaginięć powoływano się wielokrotnie na rozwiązania stosowane przez Międzypaństwowy Trybunał Praw Człowieka. Jednak, jak pokazuje przykład rodzin katyńskich, nie zawsze rozwiązanie zastosowane wobec jednej grupy ofiar będzie można zastosować w innym kontekście – sądy międzynarodowe zawsze badają okoliczności poszczególnej sprawy. ◀

Grażyna Baranowska

– doktor nauk prawnych, adiunkt w Poznańskim Centrum Praw Człowieka Instytutu Nauk Prawnych Polskiej Akademii Nauk. Autorka monografii *Wymuszone zaginięcia w Europie. Kształtowanie się międzynarodowych standardów zapobiegania i egzekwowania odpowiedzialności państw* (Wydawnictwo C. H. Beck 2017). Badaczka w projekcie *Memory Laws in European and Comparative Perspective MELA* finansowanym z grantu *Humanities in the European Research Area 2016–2019*

- 1 Sevanne Garibian, *Ghosts Also Die. Resisting Disappearance through the 'Right to the Truth' and the Juicios por la Verdad in Argentina*, „Journal of International Criminal Justice” 2014, nr 12, s. 515-538.
- 2 Na temat prawa do prawdy w związku z wymuszonymi zaginięciami: Maria Fernanda Perez Solla, *Enforced Disappearances in International Human Rights*, McFarland, Jefferson / Londyn 2006, s. 91-101; Yasmin Naqvi, *The right to truth in international law: fact or fiction?*, „International Review of the Red Cross” 2006, nr 862, s. 245-273; *Recht auf Wahrheit. Zur Genese eines neuen Menschenrechts* J. Brunner, D. Stahl (red.), Wallstein Verlag, Göttingen 2016.
- 3 Y. Naqvi, *The right to truth in international law: fact or fiction?*, International Review of the Red Cross 2006, nr 862, s. 245-273. Na temat powstania „prawa do prawdy” zob. P. Naftali *Crafting a "Right to Truth" in International Law: Converging Mobilizations, Diverging Agendas?*, Champ penal / Penal field, Vol XII (2016), DOI: 10.4000/champpenal.9245.
- 4 Są to liczby, na które powoływał się Sąd Najwyższy Hiszpanii 15 listopada 2008 r., za: Ursula Urdillo, *Impunity for enforced disappearances in contemporary Spain: the Spanish search for truth*, „Interdisciplinary Journal of Human Rights Law” 2011/12, nr 1, s. 43.
- 5 *Ibidem*, s. 45.
- 6 *Ibidem*, s. 50-51; zob. również M. Davis, *Is Spain Recovering Its Memory? Breaking the Pacto del Olvido*, „Human Rights Quarterly” 2005, nr 27.
- 7 Sprawozdanie Grupy Roboczej ds. Wymuszonych i Przymusowych Zaginięć z wizyty w Hiszpanii z dnia 2 lipca 2014 r., A/HRC/27/49/Add.1, par. 21, 25 i 28.
- 8 Samantha Salsench i Linares, *Francoism Facing Justice. Enforced Disappearances before Spanish Courts*, „Journal of International Criminal Justice” 2013, nr 11 (2), s. 464-469.
- 9 *Universal Jurisdiction Annual Review 2016. Make way for Justice*. TRIAL, FIBGAR, ECCHR, FIDH, 2016 s. 10.
- 10 Wyrok Wielkiej Izby ETPC z dnia 21 października 2013 r. w sprawach 55508/07 i 29520/09 *Janowiec i inni przeciwko Rosji*, par. 57-58.
- 11 Ta zmiana podejścia strony rosyjskiej była jednym z powodów, dla których skarżący powoływali się na orzecznictwo Europejskiego Trybunału Praw Człowieka w kontekście wymuszonych zaginięć, zob. Ireneusz Kamiński, *Właściwość czasowa (ratione temporis) Europejskiego Trybunału Praw Człowieka w Strasburgu w sprawach dotyczących prawa do życia – uwagi na kanwie „skarg katyńskich”*, [w:] *Europejska Konwencja Praw Człowieka i jej system kontrolny – perspektywa systemowa i orzecznicza*, red. M. Balcerzak, T. Jasudowicz, J. Kapelańska-Pręgowska, Katedra Praw Człowieka, WPIA UMK, Toruń 2011, s. 342-345. W wielu innych skargach w momencie postępowania przed Europejskim Trybunałem Praw Człowieka było jasne, iż zaginiony nie żyje, co nie miało jednak wpływu na zakwalifikowanie sytuacji jako „zaginięcie” i uznanie skarżących za ofiary naruszenia art. 3 Europejskiej Konwencji Praw Człowieka.
- 12 Wyrok Wielkiej Izby ETPC z dnia 21 października 2013 r. w sprawach 55508/07 i 29520/09 *Janowiec i inni przeciwko Rosji*, par. 144.

PAMIĘĆ O WOJNIE A POCZUCIE BEZPIECZEŃSTWA



Pamięć może stać się narzędziem budowy pokoju i ostoją bezpieczeństwa, o ile nie ogranicza się do powtarzania „pamiętamy”



„Upamiętniamy ludy, które ucierpiały podczas wojny. Upamiętniamy ich obywateli, którzy byli prześladowani i stracili życie. Upamiętniamy poległych podczas wojny. Upamiętniamy niewinnych, którzy zginęli podczas wojny i ze względu na jej konsekwencje (...) Upamiętniamy wszystkich tych, którzy stali się ofiarami tyranii i zginęli niewinnie (...)”¹.

MAGDALENA M. BARAN

Wielokrotnie przy okazji rozmaitych rocznic i poświęconych im obchodów przed oczami miga nam slogan „Pamiętamy”. W taki „symboliczny” sposób pamiętamy o powstaniach, strajkach, protestach, wydarzeniach historycznych związanych z kształtowaniem się naszej państwowości czy niepodległości. Pamiętamy raczej o porażkach i przegranych, o ofiarach, które poniesiono, o ludziach, którzy zginęli. Pamiętamy może zbyt wybiórczo, zbyt politycznie, zbyt jednostronnie. Czy kształtując pamięć w taki właśnie sposób, jesteśmy w stanie uczynić coś więcej niż przywrócić status quo ante, nie do końca stabilny i bezpieczny układ, który miał miejsce przed konfliktem? Czy może nasze działania i akty prawne przyczyniają się raczej do zaognienia sytuacji, pozostawiając ją niczym niezabliźnioną ranę, posypaną okrucami resentymentu? Pytanie zatem czy pamięć – o świecie przed katastrofą, ale także pamięć o traumie jako takiej – może gwarantować pokojową koegzystencję?

Czy pozwala na odbudowę społeczeństw w okresie postkryzysowym lub w dobie powojnia? Czy pamięć, a raczej kształtowanie się pamięci, możemy uznać za warunek konieczny powojennej/postkonfliktowej sprawiedliwości? A jeśli tak, to o jakiej pamięci mówimy? Pamiętamy wszak różnie, odmiennie rozkładając akcenty nawet w ramach myślenia historycznego. Czy zatem pamięć rzeczywiście może zapewnić nam bezpieczeństwo, a jeśli tak, to jakie?

Kolejne konflikty XX i XXI w. przesunęły granice rozumienia i kształtowania powojennej pamięci. Odmiennie niż w wiekach poprzednich, na wojnę zaczęto wyruszać z powszechnego poboru, który przeniósł zasadniczą zmianę w myśleniu o wojnie oraz powiązanych z nią etyce i prawie. Rozumienie wojny znane z lektur Clausewitza pozostało wprawdzie w mocy (do dziś strategicy odwołują się do jego założeń), ale zatraciła ona wymiar „poszerzonego pojedynku”, a to za sprawą postępującej dehumanizacji samej wojny.

Wojna w wieku XX – pisał Michael Howard – nie była już, jak w przeszłości, kolizją między

siłami zbrojnymi lub między skarbcami walczących stron. Był to konflikt między siłą woli a duchem walczących społeczeństw. Ostatecznie do zakończenia wojny doprowadziło nie zwycięstwo na froncie, lecz rozpad tego, co określano mianem «frontu domowego»: solidarności ludności cywilnej z przywódcami, jej gotowości do ponoszenia wyrzeczeń i cierpień, których wymagał «wysiłek wojenny»².

Konflikt zbrojny, który ogarnął Stary Kontynent w drugim dziesięcioleciu XX w., nie tylko wykrwawił armie, lecz przeraził swoim rozmachem, zastosowaną bronią i poziomem zaangażowania cywili w wojnę. Pokazał również, jak przemożny wpływ wszechogarniająca przemoc oraz towarzyszące jej zniszczenie i strach mogą wyrzucić na cywilizację, która z konfliktu wychodzi nie mniej pokiereszowana niż obrońcy poszczególnych krajów. Nic bowiem innego, jak tylko wojna, celuje w dezorganizację życia ludzkiego na wszelkich jego poziomach – niszczy kulturę materialną i duchową, zubaża instytucje i społeczeństwa, rujnuje kraje, nie bacząc na to, co zostawi przyszłym pokoleniom, zaś inne kraje pozostawia poniżone tak dalece, że ich resentyment zrodzić może jedynie kolejną wojnę. Przeobraża również kolejne pokolenia, które z wojny wychodzą pokaleczone, nierozpoznawalne dla generacji swych ojców czy dziadków. Albo nie wychodzą z niej wcale.

Wszystkie staroświeckie cnoty – pisze Stefan Hertmans – poległy w piekle okopów pierwszej wojny światowej (...) Okrucieństwo i masowe rzezie definitywnie odmieniły morale, wizję życia, mentalność i obyczaje tego pokolenia. Z pól bitewnych pachnących rozdeptanymi pastwiskami, z niejako jeszcze w godzinie śmierci salutujących umierających, z osiemnastowiecznych sielankowych militarnych scen malarzkich, wypełnionych pagórkami i grupami drzew, został zduszony gazem musztardowym mentalny bezład, zagony pełne oderwanych kończyn, staroświeckiego gatunku ludzkiego, który został dosłownie porozrywany³.

Ów bezład stał się dziedzictwem pokolenia. Traumą, która dotknęła nie tylko walczące państwa – czy to jako organizmy polityczne czy wspólnoty – nie tylko poszczególnych żołnierzy, ale również naznaczyła pokolenie ich rodziców, dzieci, a pewnie i wnuków, już

zawsze żyjących w duchu pamięci po wojnie, niemal z poczuciem jej obecności w codziennym życiu. Świat bowiem został podzielony na ten przed konfliktem, wojną, tragedią i ten, który nastąpił po jej zakończeniu. Niby już pewny, zabezpieczony stosownymi układami pokojowymi i prawami międzynarodowymi, ale już nie ten sam. Nigdy aż tak bezpieczny, sielankowy, pewny.

Wojny w formie, jaką zapoczątkowała Wielka Wojna, nie przewidywano w najczarniejszych nawet snach. Może dlatego opowiadać o niej powinni nie historycy, zdolni do przeanalizowania każdego elementu konfliktu, ale uczestnicy – jej świadkowie. Właśnie ich opowieści rewidują przekonania o „nieśmiertelności” człowieczeństwa, pytają o przewrotny los, przekazują ten specyficzny „smak” historycznej „prawdy”, o jakim zapominają pochyleni nad stosami wojennych map i zajęci studiowaniem rozkazów naukowcy. Opowieści te, znane z tysięcy zachowanych listów, pamiętników, zapisków prywatnych, artykułów prasowych, a szerzej z literatury okresu Wielkiej Wojny, układają się w całość, która w przemożny sposób ukształtowała myślenie, a tym samym pamięć powojennego pokolenia. „Mieliśmy osiemnaście lat i rozpoczynaliśmy miłować świat i istnienie; musieliśmy strzelać do tego. (...) Nie wierzymy już w to wszystko; wierzymy w wojnę⁴ – pisał w *Na zachodzie bez zmian* Erich Maria Remarque, każdym słowem wyrażając protest przeciwko wojnie jako takiej. Przeciwko wojnie, która nie tylko rujnuje cywilizację, ale hoduje pokolenie zdominowane przez strach i niepewne nawet własnego człowieczeństwa. Przeciwko wojnie, co – niczym „rak, gruźlica, jak influenza i dyzenteria⁵ – staje się powodem śmierci. Wojna – jak chciał Clausewitz – będąca domeną polityki, przestała więc rozgrywać się wyłącznie na polach bitewnych i w umysłach strategów, i taktyków. W jej rzeczywistość weszli pomijani przez pruskiego generała cywile, którzy z dnia na dzień musieli stać się frontowymi żołnierzami. Nikt nie szkolił ich do wielkich czynów, do poświęcenia, do nieczułości i uznania żołnierki – wraz ze wszystkimi tego konsekwencjami – za zawód. Nieprzygotowani doświadczali kolejno odarcia z intymności, upadku języka i wartości, w jakie przywykli wierzyć, osamotnienia, zakłamywania rzeczywistości, wojennych targów, a w końcu i rządzonego przez pierwotne instynkty zewziewienia. Podczas Wielkiej Wojny „nie tylko miliony istnieją ludzkich straciły życie, dar najcenniejszy, nie tylko jeszcze więcej ludzi zostało okaleczonych lub poszkodowanych na zdrowiu, lecz obniżył się poziom całej cywilizacji. Strach przeniknął do głębi istoty ludzkiej”

– pisał Bertrand Russell⁶. Ów strach nie zakończył się jednak wraz z podpisaniem traktatów pokojowych. Strach pozostał jako dziedzictwo, jako trauma, jako niezablźniona rana, jako swego rodzaju pożywka dla pamięci postkonfliktowej, o której kształtowaniu czy zagospodarowaniu nikt jeszcze wówczas nie myślał.

Odbudowa powojennej rzeczywistości – w wymiarze politycznym, społecznym, historycznym, a tym bardziej indywidualnym – koncentrowała się raczej na odbudowaniu codzienności tzw. „normalnego życia”, które po wojnie „normalne” wcale nie jest. Tymczasem wojna zainfekowała całe życie oraz tych, co przeżyli, zasiewając w nich nieusuwalny strach, lek, nieufność, tym samym utrudniając im budowanie relacji społecznych, ale przede wszystkim pozostawiając ich moralnie osamotnionymi. Jaką bowiem etykę wyznawać mogą ofiary, z których historia i obowiązek uczyniła katów? „Spośród tych, którzy przeżyją – pisał w drugim roku Wielkiej Wojny Russell – wielu będzie zbrutalizowanych i moralnie zdegenerowanych przez zaciekłość zabijania, która musi szokować i niszczyć najbardziej ludzkie instynkty”⁷. Działanie takie filozof ocenia jako najbardziej oczywiste zło, „moralne morderstwo”, prowadzące od wojny do wojny, nie pozwalające na ustalenie trwałego pokoju, jako trudny do wyeliminowania nawyk stosowania przemocy. Zło moralne, rozumiane jako szerząca się nienawiść, niesprawiedliwość, budowanie rzeczywistości na podziale „my – oni” (gdzie „oni” z konieczności niemal oznaczają złych, pod każdym względem „gorszych” od „nas” łupieżców i zabójców), zbierało swe potworne żniwo. Z niego narodził się również resentyment (podbudowany dodatkowo postanowieniami traktatu wersalskiego), który poprowadził politycznie i moralnie upokorzony naród ku wrotom kolejnej, jeszcze krwawszej i jeszcze bardziej okrutnej, i wynaturzonej wojny. Warto w tym miejscu oddać sprawiedliwość historykom, piszącym, że „«wojna żołnierzy» z lat 1914–1918 była czymś zupełnie innym niż «wojna narodów» z lat 1939–1945 (...). Głównych przeciwników w drugiej wojnie światowej stworzyły nie do końca załatwione sprawy z pierwszej”⁸, w tym choćby sytuacja, w jakiej po Wielkiej Wojnie ekonomicznie, politycznie, ale i moralnie znalazły się Niemcy.

Co zatem zrobić? Jak leczyć pamięć, gdy staje się ona swego rodzaju pacjentem zainfekowanym wyniszczającą chorobą, zdolnym zakażać nią kolejne pokolenia? Jak kształtować ją, by nie prowadziła społeczeństw w kolejne konflikty? Jak tłumaczyć sobie urazy, krzywdy? Po Wielkiej Wojnie zabrakło na to jednolitego

(by nie rzec, globalnego) pomysłu. Ważne zdawało się co innego. Tymczasem, jakby niepostrzeżenie, „nowa polityka, która miała zapłonąć z jeszcze większą siłą zniszczenia, była polityką odwetu, resentymetu, urazy, rozliczenia”⁹. Polityka, która w konsekwencji doprowadziła do II wojny światowej, a w pewnych swych aspektach pozostała aktualna do dziś, wszędzie tam, gdzie ludzie stają zbrojnie przeciwko sobie. Polityka, w której zabrakło uzdrawiania pamięci, w której pamięć, zamiast stać się narzędziem budowy pokoju i ostoją bezpieczeństwa, wciąż powtarza „pamiętamy”. Zamiast pamięci pozytywnej przyszła kolejna wojna. Wojna, która sprawiła, że „kultura Europy straciła ufność w samą siebie; prestiż Europy i jej pozycja moralna niemal kompletnie wyparowały”¹⁰. II wojna światowa naznaczyła cywilizacyjną narrację nieusuwalnym bólem i trwogą, na dziesiątki lat zmieniając również sposób, w jaki pokolenia myślały i pisały o okrucieństwach wojny.

Obie wojny pierwszej połowy XX w. zmieniły nasze myślenie o wojnie, a także sposób, w jaki utrwała się ona w naszej pamięci. Przechodząc od myślenia clausewitzowskiego, przez okres dehumanizacji wojny, a w końcu przez horror ogromu zagłady, narody odebrały bolesną lekcję. Wciąż jednak nie radzą sobie z pamięcią, z wplataniem jej (zamiast resentymetu) w nowe, postkonfliktowe narracje. Chociażby na Bałkanach wzajemne urazy i utrwalona o nich pamięć pozostawały żywe, splatając się w konfliktowy łańcuch. I tak:

(...) pradziadkowie ludzi, którzy teraz walczą, zabijali się w imię Porty Osmańskiej albo cesarskiego Wiednia. Konflikt serbski był zarzewiem pierwszej wojny, a podczas drugiej potworności czynione przez ustaszów z jednej, a serbskich czetników z drugiej strony odświeżały tradycję krzywdy i krwi. Tam w każdej rodzinie znajdzie się pradziadek zarżnięty przez Turków, dziadek zabity w okopach w 1917 roku, ojciec rozstrzelany przez nazistów, ustaszów, czetników czy partyzantów. A od trzech lat dochodzi do tego siostra zgwałcona przez Serbów w Vukovarze, syn torturowany w Mostarze przez Chorwatów, kuzyn zarąbany przez Muzułmanów w Gorni Vakuf¹¹.

Tym samym historia narodów bałkańskich zataczała kolejne kręgi, okazując się wiecznym powrotem tego samego konfliktogenego scenariusza, gdzie wzajemna nienawiść co rusz powracała, na nowo

naznaczając ziemię krwią jej własnych mieszkańców. Taka forma pamięci nie mogła służyć zabezpieczeniu pokoju. Nie służy mu i dziś. Przeciwnie, to ona pozwoliła powtarzać ocalałej z ludobójstwa w Rwandzie kobiecie, że „ludobójstwo to nie jest jakiś krzak, który wyrasta z dwóch czy trzech korzeni, ale splot korzeni, które gniły pod ziemią i nikt tego nie zauważył”¹².

Czy zatem pamiętać po zagładzie, tragedii, traumie, ludobójstwie może przybierać pozytywną postać? Każda wojna, każda trauma woła o pamięć. Każda domaga się pamięci jako swego zakończenia, ale też jako zabezpieczenia przyszłości. Domaga się jej również *post-war*, rozumianego tu również jako ekspresja *ius post bellum*, czyli powojennej sprawiedliwości zarówno dla zwycięzców, jak i dla pokonanych. Ta z kolei objawiać się powinna nie tylko w traktatach pokojowych, procesach zbrodniarzy wojennych, poprawkach i modyfikacjach, jakim podlega prawo wojny, czy w końcu w działalności organizacji międzynarodowych. Kolejne historyczne lekcje pokazują, że to nie wystarczy, aby oswoić pamięć, aby napisać nową narrację, aby zaadaptować traumę i przepracować ją w pożądanym kierunku. Powojnie domaga się kształtowania pamięci jako swoistego wentyla bezpieczeństwa, nie pozwalającego na wybuch kolejnego konfliktu. Pamięci, która na równi z innymi czynnikami, założonymi w ramach myślenia o *ius post bellum*, stanowi konieczny warunek pełnej odbudowy społeczeństwa postkonfliktowego. Pamięci, która nie może być narzucona, zunifikowana, napisana przez kogoś z zewnątrz. Takiej, którą narody, wspólnoty czy grupy etniczne przepracowują nie pod dyktando społeczności międzynarodowej czy założeń powojennych traktatów, ale która okazuje się być efektem ich otwarcia na krytyczne myślenie, wewnętrzną potrzebą, zobowiązaniem moralnym, a w końcu i koniecznością, pozwalającą na odbudowę nie tylko stabilnej wspólnoty, ale również na kształtowanie relacji z niegdysiejszymi wrogami. Pytanie jednak, kogo i w jaki sposób powinniśmy dziś upamiętniać, by czuć się bezpiecznie, by nasze myślenie polityczne i pamięć historyczna nie były obciążone konfliktogennym bagażem? Z jakiej perspektywy „pisać” historię, by zachować obiektywizm, a nie wikłać społeczność w budowę niebezpiecznych mitów, które w przyszłości mogą stać się zarzewiem tak wewnętrznego, jak i zewnętrznego konfliktu? Jak „pamiętać”, by nie popadać w samozachwyty, jednocześnie nie otaczając się ideologicznym polem minowym, które zdolne jest zainfekować pamięć, powodując epidemię resentymentu? Być może wyjściem jest pamięć

na miarę berlińskiego *Neue Wache* – dostrzeganie nie tylko zbrodni czy okrucieństwa innych, ale również własnych niedoskonałości. ◀

Magdalena M. Baran

(1979) – doktor filozofii, historyk idei, adiunkt w Instytucie Filozofii i Socjologii UP w Krakowie. Jej zainteresowania naukowe koncentrują się wokół zagadnień związanych z filozofią wojny, etykami stosowanymi, filozofią społeczną i polityczną. Prowadzi również badania interdyscyplinarne, posiłkując się w nich sztuką, literaturą, historią i prawem międzynarodowym. Była stypendystką m.in. Instytutu Nauk o Człowieku we Wiedniu, Uniwersytetu Wiedeńskiego, Wykładowcą Uniwersytetu w Siegen, Julius-Maximilians-Universität w Würzburgu, Uniwersytetu w Murcji. Jest członkiem redakcji kwartalnika „Liberté!”

- 1 Napis na tablicy zawieszony na budynku *Neue Wache*, pomniku *Ofiar wojny i tyranii* przy *Unter den Linden* w Berlinie (tłum. M.M.B.).
- 2 Michael Howard, *Wojna w dziejach Europy*, tłum. T. Rybowski, Zakład Narodowy im. Ossolińskich – Wydawnictwo, Wrocław 1990, s. 169.
- 3 Stefan Hertmans, *Wojna i terpentyna*, tłum. A. Oczko, Wydawnictwo Marginesy, Warszawa 2015, s. 332.
- 4 Erich Maria Remarque, *Na zachodzie bez zmian*, tłum. S. Napierski, Wydawnictwo „Śląsk”, Stalino (Katowice) 1956, s. 65. Prawdziwość literackich narracji potwierdzi później George Orwell. Zob. George Orwell, *Wspomnienia z wojny hiszpańskiej*, w: *Hołd dla Katalonii i inne teksty o wojnie hiszpańskiej*, tłum. L. Kuzaj, W. Madej, A. Husarska, M. Szuster, Fundacja Aletheia, Warszawa 2006, s. 287.
- 5 Erich Maria Remarque, *op. cit.*, s. 185.
- 6 Bertrand Russell, *Autobiografia 1914 -1944*, tłum. A. Podzielną, Czytelnik, Warszawa 1998, s. 29.
- 7 „Of those who survive many will be brutalised and morally degraded by the fierce business of killing, which [...] must shock and often destroy the most human instincts” (Bertrand Russell, *Ethics of War*, w: *Justice in War-Time*, s. 24, tłum. M.M.B.).
- 8 Norman Davis, *Europa. Rozprawa historyka z historią*, tłum. E. Tabakowska, Wydawnictwo Znak, Kraków 2010, s. 957.
- 9 Stefan Hertmans, *op. cit.*, s. 334.
- 10 Norman Davis, *op. cit.*, s. 956.
- 11 Arturo Pérez-Reverte, *Terytorium Komanczów*, tłum. J. Karasek, Warszawskie Wydawnictwo Literackie MUZA SA, Warszawa 2001, s. 102.
- 12 Jean Hatzfeld, *Sezon maczet*, tłum. J. Giszczak, Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2012, s. 92.

(NIE) BEZPIECZNA PAMIĘĆ

Konflikty pamięci wciąż stanowią wyzwanie
dla bezpieczeństwa Europy

ŁUKASZ KAMIŃSKI

Badania nad pamięcią (*memory studies*) w ostatnich dwu dekadach przebojem wdarły się do świata nauki, wzbudzając zainteresowanie wśród wielu przedstawicieli humanistyki.

Przedmiotem badań stały się mechanizmy tworzenia się (i konstruowania) zbiorowych wyobrażeń o przeszłości, sposoby upamiętniania – szczególnie trudnej historii, budowanie narracji muzealnych, obecność przeszłości w przestrzeni publicznej, procesy rozliczeń z przeszłością itp.

W tym samym czasie inna dyscyplina, *security studies*, znalazła się w głębokim kryzysie. Wynikał on z zakończenia zimnej wojny, a to właśnie konflikt między blokiem wschodnim a zachodnim był głównym obszarem badań specjalistów od bezpieczeństwa międzynarodowego. Kryzys ten ostatecznie został przezwyciężony, jednakże wśród nowych zainteresowań badawczych *security studies* kwestie związane z pamięcią pojawiają się jedynie na marginesie.

Tymczasem związek pomiędzy sferą pamięci zbiorowej a zagadnieniami bezpieczeństwa wydaje się oczywisty. Jeśli przeszłość odgrywa tak dużą rolę w kształtowaniu tożsamości, to może być również źródłem problemów w tej sferze. nierozwiązane konflikty o podłożu historycznym, zarówno w wymiarze wewnętrznym, jak i międzynarodowym, często są źródłem aktualnych problemów.

Integracja europejska od początku była projektem, który miał na celu przezwyciężenie historii. Mroczne doświadczenia z przeszłości, szczególnie te związane z II

wojną światową, były wielokrotnie przywoływane jako argument na rzecz potrzeby zjednoczenia kontynentu. Po odrzuceniu przez Francję i Holandię projektu konstytucji dla Europy Javier Solana, broniąc na łamach „New York Times’a” konieczności dalszej integracji, na pierwszym miejscu odwoływał się do przeszłości. Pisał o potrzebie „egzorcyzmowania demonów przeszłości” i doświadczeniu „horroru XX wieku”.

Warto zastanowić się, czy pamięć rzeczywiście odgrywa tak istotną rolę w kształtowaniu europejskiej polityki i strategii bezpieczeństwa, czy może stanowi jedynie źródło poręcznych i jednocześnie nieco już wyświechtanych argumentów na rzecz integracji?

Magistra vitae?

Słynna maksyma Cycerona najczęściej powraca w heglowskiej trawestacji wskazującej, że ani rządy, ani narody nie są w stanie uczyć się z historii. Na problem ten spojrzeć można z dwóch punktów widzenia. Pierwszy związany jest z praktycznym wykorzystaniem wiedzy płynącej z przeszłości, drugi zaś z zachowaniem pamięci o wybranych wydarzeniach, służących jako przestroga.

Na poziomie europejskim (podobnie jak na krajowym) trudno byłoby wskazać mechanizmy transferu wiedzy o przeszłości do świata polityki. Struktury unijne nie dysponują żadnymi ciałami eksperckimi w tym obszarze. Organizowane w Parlamencie Europejskim rozmaite dyskusje, wysłuchania publiczne itp. niezwykle rzadko wywierają realny wpływ na bieżącą politykę czy też na wyznaczanie długofalowych strategii. W lipcu zakończył się dwuletni cykl dyskusji w Komisji Europejskiej zatytułowany *Debaty o demokratycznym bezpieczeństwie*.

Mimo że w dokumencie przewodnim odwoływano się do doświadczeń historycznych (od rozpadu Jugosławii po aneksję Krymu), tylko jedna z dwunastu debat odnosiła się do przeszłości.

Jednym z niewielu przykładów oparcia polityki europejskiej na doświadczeniu historycznym było ustanowienie w 2011 r. Partnerstwa Wschodniego. Zawdzięczamy to jednak polskiej pamięci, a nie istnieniu mechanizmów gromadzenia i wykorzystywania wiedzy o przeszłości.

Zjawisko to nie jest nowe, nie ogranicza się też tylko do Europy. Trzydzieści lat temu wybitny historyk John Lewis Gaddis opisywał je na przykładzie amerykańskim¹. Poszukując przyczyn braku wpływu badań naukowych na politykę bezpieczeństwa, badacz wskazywał nie tylko na ograniczenia świata polityki będące pochodną chronicznego braku czasu na refleksję. Zdaniem Gaddisa świat nauki nie przekonał polityków do znaczenia swojej pracy ani nie był w stanie przekazać jej wyników w nadającej się do wykorzystania postaci. Wynikało to z jednej strony z trudności w znalezieniu odpowiedniego języka, a z drugiej z ograniczeń przedstawicieli poszczególnych dyscyplin. W jego opinii historycy charakteryzują się „ubóstwem konceptualnym” i zbyt często traktują swoją dziedzinę jako formę sztuki, zaś politolodzy skupiają się na tworzeniu teorii, zbyt mało uwagi poświęcając faktom i analizie wiedzy płynącej z badań archiwalnych.

Znacznie lepiej wygląda sytuacja w sferze upamiętniania. Można powiedzieć, że Europa pamięta, a historia XX w. traktowana jest jako przestroga przed wojną i dyktaturą. Bliższe spojrzenie ujawnia rysy na tym wizerunku – począwszy od wewnętrznych problemów poszczególnych państw z rozliczaniem przeszłości po konflikty pamięci. Za modelowy wręcz przykład braku umiejętności uporania się z przeszłością uchodzi Hiszpania, w której przez wiele lat po upadku dyktatury usiłowano realizować politykę opartą na zapomnieniu. W efekcie problem powrócił w ostatnich latach ze zdwojoną siłą. Wśród wielu europejskich konfliktów pamięci wystarczy wspomnieć o trudnych relacjach polsko-litewskich i polsko-ukraińskich w tej sferze. Zapewne dziś żadne z istniejących napięć na tle historycznym nie jest na tyle silne, by zdestabilizować cały kontynent bądź któryś z regionów. Siła emocji, jakie można rozbudzić wokół historycznych zaszłości, jest jednak na tyle duża, że w przypadku kryzysów na innym tle pamięć może okazać się kluczowym czynnikiem dla bezpieczeństwa w Europie. Podobnie w obrębie Unii Europejskiej w obliczu narastających napięć istotne znaczenie mają rozbieżności

wynikające z doświadczenia historycznego i związane z nimi różnice pamięci.

Zderzenie dwu pamięci

Punktem przełomowym stało się rozszerzenie Unii Europejskiej w 2004 r. o pierwsze państwa dawnego bloku wschodniego. Dosłownie kilka tygodni wcześniej z całą mocą ujawniła się głęboka różnica wrażliwości historycznej obu części kontynentu. Oburzenie wielu zachodnich komentatorów wywołały słowa ówczesnej łotewskiej minister spraw zagranicznych Sandry Kalniete. Podczas targów książki w Lipsku stwierdziła ona, że „Po drugiej wojnie światowej Europę przecięła «żelazna kurtyna», która nie tylko zniewoliła narody Europy Wschodniej, ale też wymazała ich historię z dziejów całego kontynentu. (...) Dopiero po upadku żelaznej kurtyny badacze zyskali wreszcie dostęp do archiwów i życiorysów ofiar. A te dane potwierdzają prawdę, że oba totalitaryzmy – nazizm i komunizm – były równie zbrodnicze”². Sprzeciw, jaki wywołały te słowa, związany był z dominującą rolą, jaką w pierwszych dekadach integracji europejskiej odgrywała pamięć Holocaustu.

Kolejne lata przyniosły wiele wysiłków na rzecz „zrównoważenia” europejskiej pamięci i dostrzeżenia doświadczenia Europy Środkowo-Wschodniej. Koncentrowały się one na forum Parlamentu Europejskiego. Ich kulminacją stało się przyjęcie 2 kwietnia 2009 r. rezolucji „w sprawie świadomości europejskiej i totalitaryzmu”. Zwracano w niej m.in. uwagę, że „Europa nie będzie zjednoczona, jeżeli nie potrafi wypracować wspólnego poglądu na temat swojej historii, nie uzna nazizmu, stalinizmu i faszyzmu oraz rządów komunistycznych za wspólne dziedzictwo i nie przeprowadzi uczciwej i gruntownej debaty na temat zbrodni popełnionych przez te reżimy w minionym stuleciu”³. Wśród proponowanych rozwiązań znalazły się: powołanie platformy europejskiej pamięci i sumienia, której zadaniem miało być wspieranie instytucji zajmujących się totalitarną przeszłością, „wzmocnienie” instrumentów finansowych w tym obszarze oraz ustanowienie 23 sierpnia „ogólnoeuropejskim dniem pamięci ofiar wszystkich reżimów totalitarnych i autorytarnych”.

Kilka miesięcy później, w odpowiedzi na tę rezolucję Rada do Spraw Ogólnych przyjęła „konkluzje w sprawie europejskiej świadomości i totalitaryzmu”⁴. W 2011 r. Rada ds. Wymiaru Sprawiedliwości i Spraw Wewnętrznych ustanowiła w rocznicę zawarcia paktu Ribbentrop-Mołotow Europejski Dzień Pamięci Ofiar Reżimów Totalitarnych. Uruchomione zostały także „instrumenty finansowe”. W ramach programu *Horyzont*

2020 finansowane są projekty poświęcone historii Europy Środkowo-Wschodniej, kluczowe znaczenie ma jednak program *Europa dla Obywateli*. Jeden z trzech jego komponentów, *Pamięć europejska*, poświęcony jest przede wszystkim doświadczeniu reżimów totalitarnych w dziejach Europy. Wśród priorytetów znalazły się wydarzenia 1956 r. i 1968 r. w bloku wschodnim, początek zimnej wojny i upadek systemu komunistycznego w 1989 r.

Nie oznacza to jednak, że problem został ostatecznie rozwiązany. Powstała w 2011 r. Platforma Europejskiej Pamięci i Sumienia skupiła głównie instytucje i organizacje z krajów Europy Środkowo-Wschodniej, nie otrzymała też żadnego wsparcia na poziomie Unii Europejskiej. Podobnie organizowane 23 sierpnia ogóloeuropjskie obchody dnia pamięci ofiar reżimów totalitarnych odbywają się wyłącznie po wschodniej stronie dawnej żelaznej kurtyny. W tym roku stały się one pretekstem dla głośnego protestu greckiego ministra sprawiedliwości Stawrosa Kantonisa. Nie tylko odmówił on udziału w organizowanych w Tallinie uroczystościach, lecz także wyraził opinię, że „nazizm i komunizm nie są stronami tego samego równania”⁵.

Słabość Europy

Niezależnie od zagrożeń, jakie niesie ze sobą utrzymujące się napięcie w pamięci wschodniej i zachodniej części kontynentu, wyzwaniem dla bezpieczeństwa Europy są liczne konflikty pamięci. Proces integracji nie byłby możliwy bez dwu wielkich aktów pojednania: francusko-niemieckiego i polsko-niemieckiego. Tymczasem Unia nie wypracowała żadnych mechanizmów wsparcia tego typu procesów, a w przypadku wynikających z nich zagrożeń pozostaje bezradna.

Jako anegdotyczny można by potraktować spór między Grecją a Macedonią (a właściwie były Jugosłowiańską Republiką Macedonii) o prawo do dziedzictwa Aleksandra Wielkiego, gdyby nie fakt, że wywołuje on bardzo konkretne reperkusje w relacjach międzynarodowych. Podstawowy to blokada przez Grecję możliwości przystąpienia Macedonii do UE i NATO, co dodatkowo destabilizuje i tak niespokojny region.

Najważniejsze działania, zmierzające do upamiętnienia się z dziedzictwem krwawego konfliktu w dawnej Jugosławii, podjęte zostały bez udziału organów europejskich. Międzynarodowy Trybunał Karny dla byłej Jugosławii powołała Rada Bezpieczeństwa ONZ, a Międzynarodowa Komisja ds. Osób Zaginionych (poszukująca szczątków ofiar i identyfikująca je) powstała z inicjatywy USA. Analogiczna komisja poszukująca ofiar czystek

etnicznych na Cyprze powstała z inicjatywy ONZ, przy wsparciu Międzynarodowego Czerwonego Krzyża.

W 2007 r., po usunięciu z centrum Tallina pomnika sowieckiego żołnierza, doszło do eskalacji napięcia z Rosją. Z jednej strony wybuchły masowe protesty licznej rosyjskiej mniejszości, z drugiej zaś nastąpił pierwszy w historii tak masowy, cyfrowy atak na infrastrukturę mniejszego państwa, wsparty brutalną kampanią propagandową. Wsparcia Estonii udzieliło NATO, natomiast struktury Unii nie tylko nie zareagowały w żaden istotny sposób, lecz co ważniejsze – nie potraktowały tego wydarzenia jako ostrzeżenia przed podobnymi zagrożeniami w przyszłości.

Dopiero w ubiegłym roku, w ramach konsorcjum HERA (Humanities in the European Research Area), uruchomiono projekt *Uses of the past*. W jego ramach sfinansowano powstanie 18 konsorcjów badawczych, których zadaniem jest m.in. sformułowanie rekomendacji dla polityki europejskiej. Problematyka wyłonionych w konkursie projektów skłania do ostrożności w szacowaniu ich realnego znaczenia dla zapewnienia bezpieczeństwa Europy w sferze pamięci, jest to jednak niewątpliwie krok w dobrą stronę.

Pamięć i tożsamość

Nader powszechną odpowiedzią na coraz bardziej widoczny kryzys procesu integracji europejskiej jest wezwanie do umocnienia europejskiej tożsamości. W sposób naturalny oznacza to konieczność odniesienia się do przeszłości. Dominują w tej kwestii dwa podejścia, które można określić jako „konserwatywne” i „postępowe”. Pierwsze z nich zakłada, że europejską tożsamość należy budować w odniesieniu do fundamentalnych tradycji – starożytnej Grecji, Rzymu i chrześcijaństwa, a także wielowiekowego dorobku europejskiej kultury. W tej perspektywie przeszłość jest źródłem żywej inspiracji, podstawą do dumy, a niekiedy także przestrożą.

W drugim podejściu historia staje się przede wszystkim negatywnym punktem odniesienia, a jej ciemne karty stanowią argument na rzecz dalszej integracji i stopniowej rezygnacji z tożsamości narodowych. Taka wizja przeszłości (a jednocześnie propozycja konstrukcji europejskiej pamięci) zdominowała otwarte niedawno w Brukseli nowe muzeum – Dom Historii Europejskiej⁶. Ponieważ podlega ono Parlamentowi Europejskiemu, wносить można, że jest to spojrzenie dominujące obecnie wśród europejskich elit. Na pozór wygląda ono na kontynuację myśli ojców założycieli, tak mocno podkreślających, że integracja starego kontynentu pozwoli zapobiec

powtórzeniu się dramatu wojny. Jednak ani Adenauer, ani de Gasperi, ani Schumann nie uważali, że wymaga to rezygnacji z wielkich tradycji europejskiej historii.

Forsowanie takich wizji wywoływać będzie reakcje obronne. W efekcie tożsamość europejska poszczególnych narodów raczej zostanie osłabiona niż wzmocniona. Sprawa ta może też stać się kolejną pożywką dla rosnących w siłę w wielu państwach ruchów nacjonalistycznych i populistycznych.

*

Sfera pamięci stanowi wyzwanie dla europejskiej polityki bezpieczeństwa. Niesie ze sobą konkretne zagrożenia, ale stwarza także pewne szanse. Zapobieżenie jednym i wykorzystanie drugich wymaga stworzenia mechanizmów kształtowania polityki w tym obszarze, obserwacji zachodzących zmian, analizy problemów i formułowania rekomendacji. Potrzebne jest swoiste „zarządzanie pamięcią”. W dotychczasowych działaniach UE dostrzec można jedynie załączek takiej polityki. Pytanie, czy kwestia ta zostanie zauważona w natłoku kolejnych sytuacji kryzysowych, czy też po raz kolejny przyjdzie nam uczyć się na błędach, pozostaje otwarte. ◀

Łukasz Kamiński

(1973) – historyk, specjalizuje się w dziejach oporu przeciw komunizmowi. Pracuje w Instytucie Historycznym Uniwersytetu Wrocławskiego, w latach 2011-2016 prezes Instytutu Pamięci Narodowej

- 1 John L. Gaddis, *Expanding the Data Base. Historians, Political Scientists and the Enrichment of Security Studies*, "International Security" 1987, vol. 12, nr 1, s. 3-21.
- 2 Cyt za: Krzysztof Persak, Łukasz Kamiński (red.), *Czechiści. Organy bezpieczeństwa w europejskich krajach bloku sowieckiego 1944-1989*, IPN, Warszawa 2010, s. 17-18.
- 3 Rezolucja Parlamentu Europejskiego z dnia 2 kwietnia 2009 r. w sprawie świadomości europejskiej i totalitaryzmu. Dostępny w Internecie: <http://www.europarl.europa.eu/sides/getDoc.do?pubRef=-//EP//TEXT+TA+P6-TA-2009-0213+0+DOC+XML+V0//PL> [dostęp: 4.09.2017].
- 4 Sprawozdanie Komisji dla Parlamentu Europejskiego i Rady, 16 czerwca 2009. Dostępny w Internecie: <http://eur-lex.europa.eu/legal-content/PL/TXT/?uri=CELEX%3A52010DC0783> [dostęp: 6.09.2017].
- 5 *Greek minister turns down invitation to conference of crimes of communism*, dostępny w Internecie: <http://news.err.ee/614073/greek-minister-turns-down-invitation-to-conference-on-crimes-of-communism> [dostęp: 4.09.2017].
- 6 House of European History. Dostępny w Internecie: <https://historia-europa.ep.eu/home> [dostęp: 6.09.2017].

PAMIĘĆ WSPÓLNA I PAMIĘĆ PODZIELONA. PRZYPADEK POLSKO-NIEMIECKI

Wspólna pamięć Polski i Niemiec jest niemal niemożliwa. Warto jednak popierać wzajemne poznanie oraz dialog różnych wersji przeszłości i pamięci, zwłaszcza że żyjemy w momencie końca epoki świadków II wojny światowej

BARTOSZ DZIEWANOWSKI-STEFAŃCZYK

Według najświeższego badania relacji polsko-niemieckich stosunki te są bardzo dobre¹. Jednocześnie fala krytyki, którą wywołał w Polsce niemiecki serial *Nasze matki. Nasi ojcowie*², a ostatnio również dyskusja o odszkodowaniach wskazują, że relacje polsko-niemieckie wciąż są naznaczone dużymi emocjami. Z obu stron można wskazać wiele przykładów dobrej współpracy, ale również wiele dowodów braku wrażliwości i zrozumienia dla partnera. Zwłaszcza po polskiej stronie owe emocjonalne reakcje wynikają wprost z trudnych doświadczeń z przeszłości, a zatem wiążą się z pamięcią, która między Polską a Niemcami nie jest i raczej nie może być wspólna.

Trudne dziedzictwo i pojednanie

Dzieje relacji polsko-niemieckich określone zostały przez Zygmunta Wojciechowskiego w 1945 r. jako „dziesięć wieków zmagania”³. Największy wpływ na takie pojmowanie stosunków polsko-niemieckich miały dramatyczne doświadczenia II wojny światowej, które wraz

z wcześniejszymi doświadczeniami zaborów stworzyły mit o wielowiekowych zmaganiach tych dwóch narodów.

Następnie Polska, formalnie znajdując się w obozie zwycięzców, na prawie pół wieku utraciła niezależność, dostając się w orbitę wpływów ZSRR, który miał być gwarantem zachodnich granic Polski. Wojna i okupacja służyły nowym władzom komunistycznym w Polsce jako „prahistoria PRL”, a w oficjalnej wersji pamięci o wojnie podkreślano nienawiść do Niemców, oczywiście tych zachodnich. Nienawiść do nazistów była też elementem odreagowania niepamięci o zbrodniach stalinowskich⁴.

W przypadku Niemiec kwestia winy i pamięci o wojnie była znacznie bardziej skomplikowana. Nie tylko dlatego, że duża część społeczeństwa niemieckiego była obciążona brzemieniem winy, ale również w związku z podziałem na NRD i RFN, które różniły się podejściem do nazistowskiej przeszłości. W NRD założono, że winni są zachodnioniemieccy faszyci i w zasadzie odcięto się od trudnej przeszłości, podkreślając nową wspólnotę socjalistycznych państw⁵.

W RFN po procesach norymberskich początkowo starano się zapomnieć o niemieckich zbrodniach

II wojny światowej. Skoncentrowano się na odbudowie kraju, a trauma przegranej i strat była tak wielka, że nie wpłynęła na niemiecką tożsamość. Jak stwierdziła Anna Wolff-Powęska: hańba Wersalu zamieniona została na krzywdę Poczdamu⁶. Niemcy zaczęli postrzegać siebie z perspektywy ofiary, wskazując m.in. na kwestię wysiedleń, określanych w Niemczech do dzisiaj jako wypędzenia. Koronnym przykładem takiej postawy jest przyjęta w 1950 r. Karta wypędzonych, w której czytamy m.in.: „My, wypędzeni z ojczyzny, rezygnujemy z zemsty i odwetu”⁷. Wspomnienie utraconego *heimatu* stało się w Niemczech jednym z doświadczeń spajających społeczeństwo⁸. Jednocześnie w dekadach po II wojnie światowej, podobnie jak wówczas w Polsce, Zagłada Żydów nie zajmowała centralnego miejsca w pamięci zbiorowej.

Ze względu na zaostrzenie reżimu granicznego początkowo praktycznie zerwane zostały osobiste kontakty między Polakami i Niemcami. Między innymi z tego powodu oba państwa niemieckie oraz Polska nie mogły dojść do dialogu pamięci. Z drugiej strony, we wszystkich trzech krajach dość wcześnie zaczęły pojawiać się, początkowo oddolne, inicjatywy służące nawiązaniu kontaktów i pojednaniu. Istotna rola przypadła kościołom, a także historykom i nauczycielom. We wschodnich Niemczech na przełomie lat 50. i 60. powstała Akcja Znak Pokuty, która miała na celu zadośćuczynić za zbrodnie niemieckie z czasów wojny. Jednym z kluczowych momentów w pojednaniu polsko-niemieckim było memorandum kierownictwa niemieckiego Kościoła ewangelickiego z 1965 r., które ostrożnie wezwało do uznania granicy na Odrze. Krótko potem powstał słynny list polskich biskupów, którzy przebaczeni i prosili o przebaczenie.

Pierwsze indywidualne kontakty polskich i zachodniemieckich historyków datować można już na przełom lat 40. i 50. Pionierem dialogu był Enno Meyer, nauczyciel historii z Oldenburga, który w 1956 r. opracował 47 tez do nauki dziejów polsko-niemieckich. W rozmowy na temat nauczania o relacjach polsko-niemieckich zaangażował się również niemiecki Kościół ewangelicki. Przełomowym momentem dla współpracy polskich i niemieckich historyków był 1972 r., kiedy to powstała Wspólna Polsko-Niemiecka Komisja Podręcznikowa Historyków i Geografów, co było możliwe dzięki zawarciu dwa lata wcześniej układu o normalizacji stosunków między PRL a RFN⁹. Wówczas też – 7 grudnia 1970 r. – miało miejsce w Warszawie słynne „ukłęknięcie” kanclerza Willy’ego Brandta przed pomnikiem Bohaterów Getta.

Pamięć o wojnie w RFN zaczęła się „budzić” pod koniec lat 50., na co miały wpływ tzw. procesy oświęcimskie. Ważnym punktem zwrotnym były protesty studenckie w 1968 r. W latach 70. rozrachunek niemieckiego społeczeństwa z nazistowską przeszłością dopiero się zaczynał¹⁰. Impet nadały mu polityka wschodnia kanclerza FRN Willy’ego Brandta, emisja serialu *Holokaust* w 1979 r. oraz tzw. spór historyków w latach 80., a w połowie 90. m.in. wystawa poświęcona zbrodniom Wehrmachtu w latach 1941–1945. Te wydarzenia trwale przeobraziły niemiecką pamięć zbiorową, włączając do niej pamięć o niemieckich zbrodniach wojennych, zwłaszcza o Zagładzie Żydów. Dzisiaj niemiecka pamięć zbiorowa skoncentrowana jest m.in. wokół odpowiedzialności za Zagładę, ale też cierpienia niemieckiej ludności cywilnej w wyniku bombardowań alianckich oraz wypędzeń rozpatrywanych przez pryzmat utraty małej ojczyzny.

Z kolei w Polsce pamięć o II wojnie światowej częściowo zależy od specyfiki wojennych losów różnych regionów Polski. Polska pamięć w znacznym stopniu zdominowana jest przez powstanie warszawskie, które urosło do rangi symbolu ogólnonarodowego, przez bohaterstwo podczas kampanii wrześniowej, a także cierpienia narodu polskiego w wyniku dwóch totalitaryzmów, nazistowskiego i stalinowskiego, których symbolami są Auschwitz i Katyń.

W globalnej i w niemieckiej pamięci o Zagładzie Auschwitz jest przede wszystkim miejscem ludobójstwa Żydów. Polacy pamiętają je także jako miejsce męczeństwa Polaków¹¹. Druga wojna światowa w zbiorowej pamięci Niemców zaczęła się wraz z napaścią na ZSRR, kiedy Rzesza zaczęła ponosić duże starty, dlatego istnieje rozbieżność w nadawaniu wagi dacie 1 września 1939 r.¹² Inne skojarzenia budzą słowa „okupacja”, „okupowany”. W Polsce żywa jest pamięć o brutalności dwóch totalitaryzmów, podczas gdy w Niemczech „okupacja” kojarzy się z powojennym podziałem Niemiec na alianckie strefy okupacyjne¹³. Również koniec wojny jest różnie postrzegany w obu krajach.

O różnicach, asymetrii między pamięciami polską i niemiecką świadczą również gorące debaty z okresu po 1989 r. dotyczące głównie kwestii wypędzonych, czego apogeum stanowiła kłótnia o tworzone w Berlinie Centrum Przeciwno Wypędzonym¹⁴. W wyniku debat na temat wypędzonych oraz możliwych niemieckich roszczeń za pozostawione w Polsce mienie polski parlament w 2004 r. zażądał podjęcia z rządem niemieckim rozmów na temat reparacji

i odszkodowań; władze Warszawy zleciły opracowanie raportu na temat dzisiejszej wartości strat wojennych miasta. Temat reparacji wojennych powrócił w 2017 r. Z kolei w 2005 r. podczas kampanii wyborczej na prezydenta RP próbowano zdyskredytować Donalda Tuska, zarzucając mu, że jego dziadek służył w Wehrmachcie. Dwa lata później, podczas dyskusji o podziale głosów w Radzie Unii Europejskiej, ówczesny premier Polski Jarosław Kaczyński domagał się, by do liczby ludności Polski doliczyć straty wojenne i wynikłą z tego dzisiejszą różnicę w liczbie ludności kraju. Ważna jest także dyskusja, rozwiązania edukacyjne, polityczne i prawne, które mają zapobiec używaniu zwrotu „polskie obozy” koncentracyjne/zagłady. W tej sprawie interweniowała ostatnio m.in. Wspólna Polsko-Niemiecka Komisja Podręcznikowa¹⁵.

Budowanie dialogu pamięci

Pomimo licznych inicjatyw, w tym wypłaty odszkodowań robotnikom przymusowym przez niemieckie koncerny i trwającego kilkadziesiąt lat procesu odbudowywania dobrych relacji po katastrofie II wojny światowej, kwestie związane z historią wciąż nie zostały do końca przepracowane przez Polskę i Niemcy.

Pamięć zbiorowa, oznaczająca „podzielane przez członków grupy społecznej wyobrażenia dotyczące jej przeszłości”¹⁶, nie musi obejmować całego narodu, który może mieć wiele tzw. wspólnot pamięci; a co dopiero dwa narody¹⁷. W związku z tym można raczej mieć nadzieję na dialog pamięci. Może się on odbywać z pomocą polityków oraz badaczy, ale ostatecznie trafiać musi do zwykłych ludzi.

Duże znaczenie dla inicjowania współpracy ma impuls polityczny – zarówno w sferze symbolicznej, jak i poprzez tworzenie instytucji działających w obszarze polsko-niemieckim. Poza wspomnianą już Komisją Podręcznikową warto wymienić m.in. Centrum Badań Historycznych PAN w Berlinie (CBH PAN), Niemiecki Instytut Historyczny w Warszawie, Fundację Współpracy Polsko-Niemieckiej czy zrzeszającą Polskę, Niemcy, Rumunię, Słowację i Węgry Europejską Sieć Pamięć i Solidarność (ESPS). Z inicjatywy Parlamentu Europejskiego w 2008 r. ustanowiono dzień 23 sierpnia, nawiązujący do daty zawarcia paktu Ribbentrop-Mołotow, jako Dzień Pamięci Ofiar Reżimów Totalitarnych. Dzień ten jednak, co jest istotne dla szans budowania wspólnej pamięci, obchodzony jest głównie w Europie Środkowo-Wschodniej. W Europie Zachodniej najważniejsze znaczenie ma dzień 27 stycznia, który symbolizuje wyzwolenie

obozu Auschwitz i poświęcony jest ofiarom Zagłady. ESPS, która zajmuje się rozpowszechnianiem wiedzy m.in. o pamięci o totalitaryzmach europejskich w XX w., stara się działać na rzecz właśnie propagowania święta 23 sierpnia i stawia w swoich projektach pytanie o możliwość stworzenia wspólnej, europejskiej pamięci. Temu poświęcone są organizowane przez ESPS konferencje – przede wszystkim „Genealogie Pamięci”.

Duże znaczenie dla dialogu pamięci mają badacze i nauka. Tutaj należy podkreślić duże znaczenie założonego w 1991 r. Uniwersytetu Europejskiego Viadrina we Frankfurcie nad Odrą, w którym studiuje zarówno Polacy, jak i Niemcy, którzy w ten sposób mogą poznać drugi kraj, jego kulturę i język, oraz utworzonego przez Uniwersytet Adama Mickiewicza w Poznaniu oraz Viadrinę polsko-niemieckiego Collegium Polonicum w Słubicach. Z kolei w dziedzinie ścisłe naukowej warto podkreślić znaczenie opracowanej w CBH PAN 9-tomowej pracy pt. *Polsko-niemieckie miejsca pamięci*. Redaktorzy wskazali wspólne bądź oddzielne miejsca pamięci rozumiane jako osoby, wydarzenia, miejsca topograficzne, symbole itd. – np. Gdańsk czy Mazury/Prusy Wschodnie, ale również paralelne miejsca pamięci – np. koniec I Rzeczypospolitej i I Rzeszy Niemieckiej. Olbrzymie znaczenie dla relacji polsko-niemieckich może mieć również – gdy powstanie – podręcznik do nauki historii dla gimnazjum i liceum w Polsce i Niemczech tworzony obecnie z inicjatywy Komisji Podręcznikowej. Podstawowe znaczenie ma tutaj fakt, że twórcy podręcznika założyli, że w przypadku sporu między historiografiami czy pamięcią w Polsce i Niemczech ukazane zostaną obie wersje. Dzięki temu budowane będzie obopólne zrozumienie i dialog pamięci. Kapitalne w końcu znaczenie mają kontakty między młodymi ludźmi – tutaj wśród licznych instytucji warto wymienić m.in. Polsko-Niemiecką Współpracę Młodzieży czy Międzynarodowy Dom Spotkań Młodzieży w Krzyżowej.

Pamiętać należy, że chociaż powyższe rozważania dotyczyły trudnych dziejów XX w., to dzieje relacji polsko-niemieckich są dłuższe i przez większość czasu nie były naznaczone zmaganiem, co świetnie ukazali autorzy wystawy *Obok. Polska – Niemcy 1000 lat historii w sztuce*, pokazanej w Berlinie na przełomie 2011 i 2012 r.

Starając się wypracować dialog pamięci, należy pamiętać, że jest to zadanie trudne ze względu na nierównowagę zainteresowania obu społeczeństw sobą nawzajem – na tworzenie tożsamości w Polsce wpływ wciąż mają Niemcy, nie odwrotnie. Do tego żyjemy

obecnie w momencie końca epoki uczestników katastrofy II wojny światowej i stoi przed nami wyzwanie budowania pamięci o niej bez udziału świadków. Oprócz upływu czasu rosnący wpływ na europejską, niemiecką i polską politykę pamięci będzie mieć dynamika społeczno-polityczna i demografia. Społeczeństwa zachodnioeuropejskie przeobrażają się, a wielu ich obecnych i przyszlých obywateli ma korzenie poza Europą. Druga wojna światowa rozgrywana na Starym Kontynencie jest częścią historii globalnej, jednak będziemy musieli nauczyć się mówić o niej – być może na nowo – do nowych pokoleń Europejczyków. ◀

Bartosz Dziewianowski-Stefańczyk

– doktor historii, pracownik naukowy Instytutu Europejskiej Sieci Pamięć i Solidarność. Był pracownikiem naukowym Centrum Badań Historycznych Polskiej Akademii Nauk w Berlinie oraz sekretarzem naukowym Wspólnej Polsko-Niemieckiej Komisji Podręcznikowej

- 1 Agnieszka Łada, *Barometr Polska-Niemcy 2017. Polskie społeczeństwo o niemieckiej polityce i wzajemnych relacjach*, Warszawa 2017. Zob. http://www.kas.de/wf/doc/kas_48898-1522-8-30.pdf?170516224041 (dostęp 22.07.2017).
- 2 Warto zauważyć, że, jak wskazywała Magdalena Saryusz-Wolska, polska reakcja na ten serial była nieco wyolbrzymiona, gdyż antysemicki wątek dotyczący AK był krótki, a film fabularny rządzi się jednak nieco innymi prawami co do prawdy historycznej. Telewizja ZDF opublikowała krótko później również dokument na temat niemieckiej okupacji Polski. Zob. Dostępny w Internecie: <http://kulturaliberalna.pl/2013/07/16/saryusz-wolska-realna-debata-o-fikcyjnym-zdarzeniu-o-naszyc-matkach-naszyc-ojcach-philippa-kadelbacha/> [dostęp: 16.07.2017].
- 3 Z. Wojciechowski, *Polska-Niemcy. Dziesięć wieków zmagania*, Poznań 1945.
- 4 P. Kosiński, *Wojna i okupacja w pamięci zbiorowej Polaków (1944-1989)*, [w:] *Polska-Niemcy. Wojna i pamięć*, red. J. Kochanowski, B. Kosmala, współp. M. Górny, A. Mix, Warszawa-Poczdám 2013, s. 90, 96.
- 5 Przykładem jest wschodniemiecki pomnik polskiego żołnierza i niemieckiego antyfaszysty w Berlinie, ukazujący wspólną polsko-niemiecką walkę przeciwko nazistom. Zob. R. Żytyńiec, „Symbol myśli i czynu najlepszych sił obu narodów” czy „historia polskiej walki z faszysmem”? *Pomnik Polskiego Żołnierza i Niemieckiego Antyfaszysty w Berlinie-Friedrichshain (1965-1989)*, [w:] *Historie wzajemnych oddziaływań*, red. R. Traba, współp. B. Dziewianowski-Stefańczyk, Berlin-Warszawa 2014, s. 194-226.
- 6 Anna Wolff-Powęska, *Pamięć – brzemię i uwolnienie. Niemcy wobec nazistowskiej przeszłości (1945-2010)*, Poznań 2011, s. 491.
- 7 Cyt. za: B. Kosmala, *Obraz Polski w Niemieckiej Republice Federalnej i stosunki polsko-niemieckie*, [w:] *Polska-Niemcy. Wojna i pamięć...*, s. 144.
- 8 J. Andrychowicz-Skrzeba, *Polityka historyczna w Polsce i Niemczech po roku 1989 w wystąpieniach publicznych oraz publikacjach polityków polskich i niemieckich*, Gdańsk 2014, s. 45.
- 9 Bartosz Dziewianowski-Stefańczyk, *Współpraca polskich i (zachodnio)niemieckich historyków po II wojnie światowej*, [w:] *Interakcje. Leksykon komunikowania polsko-niemieckiego*, red. A. Gall, J. Grębowiec, J. Kalicińska, K. Kończal, I. Surynt, współp. C. Pletzing, t. 2, Wrocław 2015, s. 505-520.
- 10 Anna Wolff-Powęska, *Pamięć...*, s. 493-494.
- 11 R. Traba, *Polska i niemiecka kultura pamięci*, [w:] *Interakcje...*, t. 2, s. 49.
- 12 Anna Wolff-Powęska, *Ibidem*, s. 489.
- 13 R. Traba, K. Woniak, A. Wolff-Powęska, *Wprowadzenie*, [w:] *„Fikcyjna rzeczywistość”. Codziennosc, swiaty przezywane i pamiec niemieckiej okupacji w Polsce*, red. R. Traba, K. Woniak, A. Wolff-Powęska, Warszawa-Berlin 2016, s. 14.
- 14 R. Traba, R. Żurek, „Vertreibung” czy „przymusowe wysiedlenia”? *Polsko-niemiecki spór o pojecia, pamiec i sens uprawiania polityki wobec historii*, [w:] *Historie wzajemnych oddziaływań...*, s. 125-172.
- 15 Oświadczenie Przewodniczących Wspólnej Polsko-Niemieckiej Komisji Podręcznikowej Historyków i Geografów. Zob. Dostępne w Internecie: <http://www.wpnkp.pl/pl/stro-na-glowna.html> (dostęp 16.07.2017).
- 16 J. Wawrzyniak, *Pamięć zbiorowa*, [w:] *Modi memorandi. Leksykon kultury pamięci*, red. M. Saryusz-Wolska, R. Traba, współp. J. Kalicka, Warszawa 2014, s. 346.
- 17 L. M. Nijakowski, *Polska polityka pamięci. Esej socjologiczny*, Warszawa 2008, s. 145-146.

POLSKA WOBEC UKRAINY: MIĘDZY ROLĄ OFIARY I ADWOKATA

Dzisiejszy stan relacji polsko-ukraińskich wygląda jak porzucony obiekt sportowy po olimpiadzie. Widać jeszcze kształt i rysy ciekawej architektury, pomysłu i wykonania, ale wszystko zarasta roślinnością, z którą gospodarze nie chcą się uporać

SPASIMIR DOMARADZKI

Państwa, które przeszły drogę narodowego odrodzenia, wykorzystały ją do utrwalenia więzi społecznych i maksymalizacji korzyści wynikających ze społecznej i politycznej spójności.

Gdy po II wojnie światowej stało się jasne, że owa maksymalizacja może prowadzić jedynie do konfrontacji, europejscy politycy doszli do wniosku, że spójność narodowa decydująca o prawie do własnego bytu musi zostać uzupełniona o więzi transnarodowe uzasadniające istnienie innych państw. Proces integracji europejskiej przy wszystkich jego słabościach stanowi do dzisiaj najbardziej zaawansowaną politycznie realizację tej idei.

Wołyń jest zadrą w stosunkach polsko-ukraińskich. Sama myśl o okrucieństwie nacjonalistów spod szyldu OUN-UPA nie pozwala przejść obok tej sprawy obojętnie. Z kolei Ukraińcy, stojąc w rozkroku między świadomością zbrodni a usprawiedliwieniem dążenia do niepodległości, próbują relatywizować winę historycznym kontekstem wzajemnych relacji, zbiegiem okoliczności podczas II wojny światowej, jak również działaniami

odwetowymi ze strony Armii Krajowej. Do dzisiaj mogą jeszcze żyć zarówno osoby, które pamiętają wydarzenia z 1943 r., rodziny domagające się prawdy i upamiętnienia, jak i sprawcy oraz ich spadkobiercy, którzy noszą pamięć o tamtych wydarzeniach. Dla obu stron jest to również papierek lakmusowy ich zbiorowej dojrzałości emocjonalnej. Może się wydawać, że porównywanie Polski i Ukrainy w tym kontekście nie jest trafne. Te dwa kraje znajdują się przecież na całkiem odmiennych etapach rozwoju swojej tożsamości, państwowości i wynikających z nich potrzeb. Sprawa Wołynia jest jednak zbyt istotna dla obu państw, zarówno w kontekście wewnętrznym, jak i międzynarodowym, żeby przejść obok niej.

Od paryskiej „Kultury” do Euromajdanu

Od rozpadu Związku Radzieckiego Polska realizuje wizję polityki wschodniej Jerzego Giedroycia i Juliusza Mieroszewskiego, zgodnie z którą niepodległa Ukraina (wraz z Białorusią i Litwą) jest niezbędna dla suwerenności Polski. Odsunięcie Rosji od granic Polski jest wskazane w celu zmniejszenia potencjalnego zagrożenia dla bezpieczeństwa naszego państwa i stworzenia korzystnych warunków do rozwoju. Taki

stan jest pożądany do momentu, gdy nastąpi demokryzacja Rosji.

Od czasów prezydenta Leonida Kuczmy Polska jest bliskim, wiarygodnym i przyjaznym partnerem Ukrainy. Realizm Warszawy cechowało zrozumienie dla ukraińskiej specyfiki oznaczające dużą tolerancję wobec naruszeń praw człowieka, problemów z praworządnością czy stałej niepewności co do priorytetów ukraińskiej polityki zagranicznej (za rządów Kuczmy i Wiktora Janukowycza). Właśnie ta elastyczność ustawiła Polskę w roli adwokata ukraińskiej drogi do Europy. Chociaż polityka historyczna zawsze była częścią dwustronnych relacji, politycy po obu stronach starali się, aby nie zostały one przez nią zdominowane – nawet gdy przez długie lata nie można było osiągnąć kompromisu w sprawie cmentarza Orląt Lwowskich¹. Paradoksalnie dopiero po wspartej przez Polskę pomarańczowej rewolucji, w wyniku której władzę na Ukrainie przejęły elity jednoznacznie opowiadające się za proeuropejską przyszłością, na wzajemnych relacjach pojawiły się pierwsze rysy.

Okazało się, że im bardziej Ukraina stawia na odrębność, tym bardziej podnosi kwestie, których nie sposób pogodzić z polską pamięcią o II wojnie światowej. Reakcją prezydenta Lecha Kaczyńskiego było usztywnienie pozycji wobec Kijowa. Chociaż podczas wojny między Gruzją a Rosją w 2008 r. prezydent Polski zmanifestował jedność regionu, to kwestia stosunku do OUN-UPA wyraźnie podzieliła Kijów i Warszawę. W 2010 r. wyborcza porażka Wiktora Juszczenki oraz śmierć Lecha Kaczyńskiego w katastrofie smoleńskiej z dnia na dzień zmieniły głównych graczy we wzajemnych stosunkach.

Dla Polski objęcie urzędu prezydenta przez Wiktora Janukowycza było zaskakujące, lecz prezydent Bronisław Komorowski utorował drogę do, jak niektórzy wierzyli, bliskich relacji, stwierdzając, że jego kontakty z prezydentem Ukrainy to w istocie relacje z najwyższym przedstawicielem wszystkich Ukraińców. W ramach Partnerstwa Wschodniego i wobec perspektywy umowy stowarzyszeniowej Ukrainy z Unią Europejską Polska wciąż mogła pełnić rolę adwokata swego sąsiada w Europie, a Janukowycz uznał, że rozgrywanie Unii i Rosji zagwarantuje mu ciągłość sprawowania władzy na wiele lat. Polityczny gambit nie tylko nie wypalił, ale stał się katalizatorem opóźnionego o 25 lat ukraińskiego odrodzenia. Niestety Polska nie ma pomysłu ani nawet chęci, by odnaleźć się w tej nowej rzeczywistości.

Już podczas pomarańczowej rewolucji w 2004 r. część Majdanu wymachiwała flagami OUN-UPA i nie kryła, że współpraca z Polską to wyłącznie

sojusz taktyczny, a nie strategiczny. Gdy 10 lat później okrzyk „Sława Ukrainie” stał się znakiem rebelii wobec Janukowycza, można było przewidzieć, że podważenie tożsamościowego zatracenia dominującego na Ukrainie od rozpadu ZSRR doprowadzi do odrodzenia wojującego nacjonalizmu. Bo tylko taki może być spoiwem w czasach zagrożenia, tylko taki może wówczas wylać fundamenty pod nową tożsamość.

Od czasu Euromajdanu z 2014 r. relacje polsko-ukraińskie wyraźnie przyhamowały. Nowe władze w Kijowie, choć oficjalnie kontynuowały poprawne stosunki, w praktyce odsunęły kontakty z Warszawą na dalszy plan. Po pierwsze dlatego, że Polska nie była w stanie zaoferować niczego namacalnego w porewolucyjnej zamieci poza mikrokredyty dla małych i średnich przedsiębiorstw. Po drugie dlatego, że – choć Polska najgłośniejszemu domagała się poszanowania ukraińskiej suwerenności – Kijów uznał, że nie potrzebuje dodatkowego krzykacza w trudnych relacjach z Moskwą, o czym świadczyło m.in. niedopuszczenie Warszawy do formatu normandzkiego. Po trzecie dlatego, że porewolucyjne elity polityczne zrozumiały, że jeżeli Ukraina ma się zmienić, to niezbędna jest budowa nowej ukraińskiej tożsamości manifestującej się przez emancypację nie tylko wobec Rosji, ale też Polski.

Śmierć niebiańskiej sotni² stała się filarem współczesnej ukraińskiej martyrologii, jednak bez odniesienia do wydarzeń z przeszłości nie miałyby zakotwiczenia w historycznej ciągłości niezbędnej do uzasadnienia prawa do samostanowienia niepodległej Ukrainy. Pamięć o ukraińskiej niepodległości, która tliła się na zachodzie kraju w postaci upiorów OUN-UPA, wiatr oporu rozniósł zatem aż po Dniepr (do niedawna nazywany Dniepropetrowskiem). Organizacje nacjonalistyczne, jak Swoboda czy Prawy Sektor, odegrały kluczową rolę w przemodelowaniu sceny politycznej, z której Euromajdan zmiotł większość przedstawicieli postkomunistycznego myślenia o kraju. Utworzenie ukraińskiego IPN-u miało na celu rewizję dominujących od czasów sowieckich narracji na temat historii kraju. Gdy Instytut zajął się budowaniem pamięci narodowej, natychmiast wszedł na kurs kolizyjny z polską interpretacją historii.

Dyplomacja jako funkcja rewolucji

Na obecny kształt stosunków dwustronnych miały wpływ również wydarzenia nad Wisłą. Choć po politycznym fiasku z umową stowarzyszeniową Polska straciła inicjatywę, to zdobycie pełni władzy przez

Prawo i Sprawiedliwość stworzyło warunki do nowego otwarcia. Tym bardziej że priorytetem polskiej polityki zagranicznej po 2015 r. jest odbudowa silnej pozycji państwa na arenie międzynarodowej. Wiele osób po obu stronach granicy polsko-ukraińskiej zastanawiało się, co to oznacza dla stosunków dwustronnych.

W kwestii doboru narzędzi stosowanych w polityce zagranicznej Polska zasadniczo różni się od swoich zachodnich partnerów. Dla nich szczególnie ważną rolę odgrywają środki ekonomiczne. Przez ostatnie ćwierć wieku Polska, opierając się na swoim wyjątkowym doświadczeniu transformacyjnym, w znacznie większym stopniu wykorzystywała środki ideologiczne (promocja demokracji, praworządność, prawa człowieka) oraz polityczne (lobbing w gremiach międzynarodowych). Właśnie ten arsenał narzędzi jest używany w relacjach z Kijowem. Zresztą charakterystyczną cechą relacji dwustronnych jest również fakt, że ukraińskie inwestycje w Polsce są większe niż polskie na Ukrainie. Powodem tego stanu są wolnorynkowe zasady dominujące w Polsce oraz oligarchiczna natura ukraińskiej gospodarki.

W przypadku naszej polityki zagranicznej względem Ukrainy na wyjątkowość rzutuje również myśl o przestrzeni za Bugiem, ujętej w niedelikatnej wobec naszych wschodnich sąsiadów wizji Kresów. Jest ona zdominowana przez romantyczno-nostalgiczną mieszaną emocji, którą część polskich elit traktuje jako legitymizację dla moralnych sądów. Wyraźna różnica gospodarcza i polityczna między Polską a Ukrainą, która pogłębia się z roku na rok, zachęca do paternalistycznego myślenia o naszym wschodnim sąsiedzie. Ponadto do 2015 r. spoiwem relacji dwustronnych były europejskie wartości i wspólna przyszłość, najchętniej w Unii Europejskiej. Dzisiaj również ten wymiar wydaje się nieaktualny.

Dlatego gdy w ramach rewolucyjnych zmian systemowych wprowadzonych przez obecny rząd w Warszawie po 2015 r. podważono wiarygodność środków ideologicznych i politycznych (bo jak tu promować praworządność czy wolność słowa?), a nie nastąpiło choćby minimalne wzmocnienie oddziaływania ekonomicznego, Polska utraciła jakiegokolwiek narzędzia wpływu na Kijów poza dyplomatyczną kurtuazją. Skoro polityka zagraniczna państwa jest funkcją jego polityki wewnętrznej, należało zacząć na opadnięcie rewolucyjnego kurzu w Polsce, by zrozumieć, jaka będzie rola stosunków z Ukrainą. Obecna rewolucja nad Wisłą sprowadza się do całkowitego przejścia władzy we

wszystkich jej wymiarach. Według PiS-u silny mandat społeczny jest *carte blanche* dla demontażu wszystkich ośrodków, które mogłyby zagrozić procesowi „odyskiwania” państwa. W tym kontekście enigmatyczne europejskie wartości stały się przeszkodą, którą należało zneutralizować.

Rewolucyjne zmiany wymagały modyfikacji narodowego panteonu. Do walki politycznej wykorzystano przykład żołnierzy wyklętych oraz powstańców warszawskich, dając im nową rolę po 2015 r. Mają nie tylko świecić przykładem niezłomności, ale wytyczać drogę poświęcenia i oddania, której brakowało społeczeństwu po 1989 r. Również rzeź wołyńska doskonale wpisała się w narrację spraw zdradzonych przez poprzednie elity. Pod sztandarami zapomnianych bohaterów i odbudowy państwa zaczęto kreślić ramy współpracy również z sąsiadami.

Wołyń – niewłaściwe narzędzie

Oglądając superpuchar Polski, który odbył się na Stadionie Wojska Polskiego w Warszawie, można było się przekonać, że kibice nie zapomnieli o Wołyniu – eksponowali transparent z hasłem „Pamiętamy 11 lipca 1943 roku”. Nie jest to ani pierwsza, ani ostatnia odsłona upamiętnienia zbrodni, której ukraińscy nacjonaści z OUN-UPA dokonali na Polakach zamieszkujących wschodnie tereny II Rzeczypospolitej. Akty wandalizmu i prowokacje zdają się brać górę nad epizodycznie podejmowanymi gestami pojednania polityków, a czasami duchownych z Polski i Ukrainy. Po dwóch stronach granicy nie ma zgody nawet co do liczby ofiar tragicznych wydarzeń. Polscy badacze szacują ją na około 100 tys., podczas gdy ukraińscy na 2030 tys.

Onet donosi, że tylko 7 proc. Ukraińców kojarzy UPA z odpowiedzialnością za rzeź³. Dla haniebnych czynów współczesnych ukraińskich nacjonalistów, jak dewastacje miejsc pamięci czy ataki na polskie placówki dyplomatyczne, ukraińskie władze znalazły wygodną wymówkę. Każde takie działanie jest niczym innym jak rosyjską prowokacją wymierzoną w doskonałe relacje polsko-ukraińskie. Oczywiście nad Wisłą również nie brakuje awanturników, czekających z niecierpliwością na kolejne występki Ukraińców, aby móc obnażyć prawdziwe, w ich mniemaniu, oblicze sąsiadów.

W tej trudnej kwestii pozostaje jednak pytanie o priorytety Polski. Kim tak naprawdę jesteśmy – dla samych siebie, w regionie i w Europie? W dynamicznym polskim dyskursie politycznym nikt nie chce udzielić odpowiedzi. Od zakończenia II wojny światowej

przyjeliśmy rolę ofiary w stosunkach międzynarodowych. Taka narracja była przydatna w dążeniu do „powrotu do Europy”, gdy inne argumenty nie wystarczały. Z drugiej strony z biegiem czasu nabieramy coraz więcej poczucia własnej wartości i asertywności. W stosunku do Ukrainy nigdy jej nam zresztą nie brakowało, ale przejście roli jej adwokata w drodze do Unii było swoistym odzyskaniem podmiotowości na Wschodzie.

Właśnie w tym punkcie pojawia się pytanie, jak pogodzić rolę ofiary i adwokata? Kiedy dalej eksploatować swoją tragedię, a kiedy domagać się od innych uznania dla naszych sukcesów? Kto jednak chciałby pójść do adwokata, który skarży się klientowi na niesprawiedliwy los? Obecnie realizowana polityka „wstawania z kolan” nie uwzględnia tego dylematu. Domagamy się równego traktowania przez głównych partnerów w Unii Europejskiej i mówimy o regionalnej asertywności, a jednocześnie jesteśmy całkowicie niepewni własnej wartości ani przeszłości.

Na Wołyniu mordowano Polaków w celu uzyskania zwartej etnicznie terenu dla nowego państwa ukraińskiego. Uznając niepodległość Ukrainy 47 lat później (jako pierwsza na świecie!), Polska zaakceptowała fakt, że takie niepodległe państwo będzie istnieć. Co więcej, uczyniono to w oparciu o słuszne przekonanie, że istnienie niepodległej Ukrainy jest z powodów geopolitycznych korzystne dla Polski.

Na kwestie historyczne we wzajemnych relacjach nie można patrzeć tylko przez pryzmat rzezi wołyńskiej. W ciągu ostatnich 25 lat udało się osiągnąć sporo. Cmentarz Orłąt Lwowskich, upamiętnione miejsca kaźni Polaków w Charkowie, Miednoje czy Bykowni pokazują, że Polska jest w stanie rozmawiać z odmiennymi opcjami politycznymi na Ukrainie, a nawet najbardziej antypolscy działacze mogą podporządkować się głosowi rozsądku.

Dzisiejszy stan relacji między Polską a Ukrainą jest szczególnie. Nigdy wcześniej tylu obywateli Ukrainy nie postrzegało Polski jako lepsze miejsce do pracy i osiedlenia się. Namacalna obecność innych nierzadko jest dogodną okazją dla nieodpowiedzialnych polityków do wybrania drogi na skrót i kumulacji politycznego kapitału opartego na fobiach. Szczególnie teraz, gdy w polskim społeczeństwie nie brakuje piewców retoryki promującej szowinizm pod szyldem patriotyzmu. Dlatego tym bardziej rodzime elity powinny wykazywać się w tej sprawie dalekowzrocznością.

Ukraina weszła na ścieżkę budowy nowej tożsamości. Jak każdy młody organizm nie utrzyma się

bez wsparcia zewnętrznego. O ile pozostajemy wierni polityce wschodniej zarysowanej przez Giedroycia i Mieroszewskiego, obecnie zachodzące procesy na Ukrainie są jej urzeczywistnieniem. Dlatego, zamiast domagać się jednoznacznej i natychmiastowej reakcji ze strony Kijowa w sprawie Wołynia, Polska powinna szukać możliwości przeniesienia akcentów współpracy na inne płaszczyzny.

Dzisiaj Ukrainie potrzebne jest wsparcie do momentu, kiedy osiągnie samodzielność. Polska powinna z kolei pamiętać o Wołyniu, tak jak pamięta o Katyniu, Syberii czy o żołnierzach wyklętych, ale – choć wizja rychłych politycznych benefitów jest kusząca – nie powinna wykorzystywać go jako narzędzia w relacjach ze wschodnim sąsiadem.

Przyjdzie czas, kiedy stabilne państwo ukraińskie samo zrozumie, że jeżeli chce być w pełni traktowane jako równy partner, będzie musiało wziąć odpowiedzialność za swoje czyny na drodze do niepodległości. Będzie to wniosek, do którego ukraińskie władze dojdą same, kiedy będą chciały odgrywać bardziej asertywną rolę w regionie i kiedy nie będą musiały stale polegać na zagranicznej pomocy. Wtedy będzie czas i miejsce na rozmowę o historii, bólu i pamięci. Teraz wymachiwanie flagą własnej tragedii w obliczu niepewności co do przyszłości Ukrainy jest bezsensowne, ponieważ może się okazać, że niebawem nie będzie miał nas kto przepraszać. Z kolei dla nas jest to odpowiedni moment do zastanowienia się, jak chcemy być postrzegani – jak aktywny podmiot czy jak ofiara? Mit ofiary katalizuje roszczeniowość i pretensje. Zachodnia część kontynentu zrozumiała, że nie tędy droga. A my?

Spasimir Domaradzki

– doktor nauk politycznych, adiunkt na Uczelni Łazarskiego, absolwent Instytutu Nauk Politycznych i Stosunków Międzynarodowych Uniwersytetu Jagiellońskiego, członek zespołu ekspertów Team Europe przy Przedstawicielstwie Komisji Europejskiej w Polsce. Wielokrotny obserwator z ramienia OBWE

- 1 Po 1989 r. wysiłki na rzecz odbudowy cmentarza Orłąt Lwowskich były wielokrotnie wstrzymywane przez radę miejską Lwowa. Kontrowersje budził projekt rekonstrukcji, a następnie również treść napisu na Mogiłe Pięciu z Per-senkówki.
- 2 Wspólne określenie dla zabitych podczas walk w trakcie Euromajdanu, zwanego „Rewolucją godności”, w okresie od grudnia 2013 r. do lutego 2014 r.
- 3 Zob. Sondaż: znikoma wiedza o rzezi wołyńskiej na Ukrainie [dostęp: 11.07.2017 r.]. Dostępny w Internecie: <http://wiadomosci.onet.pl/swiat/sondaz-znikoma-wiedza-o-rzezi-wolynskiej-na-ukrainie/thp3dr3>.

KONSTRUKCJA PAMIĘCI

– Z AMBASADOR IZRAELA W POLSCE ANNA AZARI
ROZMAWIA AGNIESZKA ROSNER



*Kraje nowej Europy wciąż pamiętają,
co to znaczy odczuwać zagrożenie wojną*



Anna Azari
urodzona w Wilnie. Ukończyła uniwersytet w Hajfie i w Jerozolimie oraz National Security College. Od ponad 30 lat zajmuje się administracją i dyplomacją. W 1989 r. objęła stanowisko konsula generalnego w San Francisco. Z biegiem czasu swoje zainteresowania skierowała na sprawy Europy i Rosji. Już jako ambasador kontynuowała misję dyplomatyczną na Ukrainie i w Mołdawii oraz w Rosji. Zajmowała stanowisko z-cy dyrektora generalnego i jednocześnie dyrektora Departamentu Eurazji w Ministerstwie Spraw Zagranicznych Izraela. Ambasador Izraela w Polsce od 3 lat

Agnieszka Rosner
(1982) – filozof polityki, sekretarz redakcji „Res Publici Nowej”

★ Czym jest pamięć narodu?

★ To bardzo skomplikowana kwestia. Uważam, że narody jako takie nie posiadają własnej pamięci. Pamięć narodową kształtują rządy czy elity. Sądzę więc, że narody nie pamiętają. Natomiast rezultat pamięci wykreowanej prawie zawsze jest koślawy. Rząd, system edukacji tworzą jakiś produkt, który nazywają narodową pamięcią – ale to wybiórcza konstrukcja.

Proces ten można zobrazować z dwóch stron, na polsko-izraelskim przykładzie. W Warszawie spotyka się dziś wielu Izraelczyków. Gdyby zapytała pani jednego z nich o powstanie warszawskie, jedyne, co przyjdzie mu do głowy w odpowiedzi, to powstanie w getcie. O polskim powstaniu w Warszawie nie wiedzą nic. Z kolei, jeśli zapyta pani Polaka o to samo, to najpewniej nie powie nic o powstaniu w getcie. Dlatego uważam, że pamięć to produkt, przygotowywany przez rządy i ich instytucje – producentów pamięci – na potrzeby swojej polityki. Ten produkt często okazuje się mieć odcień nacjonalistyczny, daleko mu do obiektywnej prawdy o przeszłości.

★ Jak w takim razie używać pamięci tak, by stała się narzędziem budowania pokojowych strategii bezpieczeństwa?

★ Izrael to w tym kontekście bardzo ciekawy przykład. Niezależnie od tego, co mówią nasi obywatele, wszyscy jesteśmy podszyci poczuciem zagrożenia bezpieczeństwa, które pochodzi z dwóch źródeł. Pierwsze to pamięć o Holokauście. Naturalna pamięć o nim jednak się kończy, ostatni świadkowie odchodzą. Druga to myśl o walkach Izraela, do których był zmuszony. Tak mocne tematy mogą prowadzić w dwie różne strony. Jedno podejście to takie, w którym pamięć o Holokauście przechodzi w działalność na rzecz praw człowieka, demokracji, pokoju, przeciwko totalitaryzmowi. Z tych samych tematów można jednak zbudować coś całkiem odmiennego: poczucie zagrożenia życia i konieczności ciągłej walki. Skoro wszyscy chcą mnie zabić, to mam prawo robić wszystko, aby się bronić. Obie strategie wychodzą od tej samej pamięci! Z niej wywodzi się podstawa całego sporu politycznego w Izraelu. Podobną postawę prezentują niektórzy wyznawcy judaizmu, tak samo jest zresztą w innych religiach: zawsze można wybrać odpowiedni cytat z Biblii, który potwierdzi nasze przekonania. Równie łatwo można też znaleźć cytaty udowadniające rzecz zupełnie przeciwną. Myślę więc, że ta sama pamięć często prowadzi do zupełnie przeciwnych wniosków, również w kwestii bezpieczeństwa.

★ Gdybyśmy przenieśli sprawę bezpieczeństwa w obszar Europy Środkowej, jakie są priorytety Izraela w tym obszarze?

★ Dla Izraela relacje z Europą Środkową i szczególnie z Polską, którą znam najlepiej, są bardzo ważne. Ścisłe relacje można było zaobserwować na ostatnim szczycie wyszehradzkim w Budapeszcie, w którym uczestniczył nasz premier. Kraje nowej Europy wciąż pamiętają, co to znaczy odczuwać zagrożenie wojną. Dlatego dużo łatwiej jest nam znaleźć wspólny język w kwestii bezpieczeństwa – nikt z nas nie zna poczucia bezpieczeństwa niemal absolutnego, do którego blisko jest choćby Skandynawom.

★ Podczas szczytu w Budapeszcie podkreślono, że jednym z priorytetów współpracy między krajami Wyszehradu i Izraelem jest cyberbezpieczeństwo. Czy dla Pani jest to faktycznie najistotniejsza część tej współ-

pracy, czy to po prostu jeden z jej wielu kolejnych elementów?

★ Myślę, że należy spojrzeć na to nieco szerzej, a więc nie samo cyberbezpieczeństwo, ale też innowacje w zakresie cyberbezpieczeństwa. Dumą Izraela jest to, że blisko 15 proc. wszystkich światowych inwestycji w cyberbezpieczeństwo trafia na izraelski rynek cyberbezpieczeństwa. Jesteśmy więc w tej kwestii bardzo mocni, a cały świat w ten rodzaj bezpieczeństwa inwestuje. Dlatego to oczywiste, że jest to jedna z branż, w której nawiązujemy relacje. Już teraz ściśle współpracujemy z krajami V4, byliśmy gościem na Europejskim Kongresie Gospodarczym w Katowicach, na którym głównym tematem było właśnie cyberbezpieczeństwo. Widzę dwie główne drogi współpracy z Polską w tej dziedzinie: pierwsza to kontakty z prywatnymi firmami. Druga to zaproszenie polskiej strony rządowej do Izraela i zaprezentowanie naszego systemu państwowych inwestycji w tym obszarze. Być może Polska będzie zainteresowana naszymi rozwiązaniami. Podobnie jest w kwestii innowacyjności. Jesteśmy krajem bardzo innowacyjnym i to dla nas naturalny kierunek współpracy.

★ **Bardzo często historia pisana jest krwią, szablą i ogniem, ale to nie wszystko, istnieją również pozytywne sentymenty. Jeżeli państwo odgrywa tak dużą rolę w kształtowaniu pamięci, to czy znajdziemy w relacjach polsko-izraelskich przykłady takiego oddziaływania na budowanie pozytywnych stosunków? W przypadku Polski i Węgier historyczne podstawy tego pozytywnego sentymentu są nieprawdziwe, ale trwałe, i są bardzo dobrze wykorzystywane. Zastanawiam się, czy Izrael też próbuje działać w ten sposób?**

★ Zawsze w takich okolicznościach powołuję się na przykład tych szalonych Polaków (*śmiech*), którzy uczą się historii Żydów polskich czy języka hebrajskiego, który nie daje w Polsce zbyt wielu praktycznych możliwości. A jest ich bardzo wielu. Jest w Warszawie grafitti „Tęsknię za Tobą, Żydzie” i wiele innych podobnych pozytywnych przykładów. To już całkiem niezwykle. Myślę, że aspekt naszej wspólnej historii bardzo korzystnie wpływa na wzajemne relacje, wszyscy, z którymi chcemy w Polsce współpracować, zawsze są do takiej współpracy gotowi. Dzięki takim ludziom moja praca tutaj jest bardzo przyjemna i łatwa.

★ **Wyraźnie odczuwamy tę tęsknotę, to widać w literaturze, w kulturze. Brakuje cennego**

elementu, który wносиła żydowska społeczność.

★ Żydzi na pewno nie są mądrzejsi niż inne narody. Być może pozycja mniejszości wymusza większą aktywność intelektualną. Natomiast widać wyraźnie, że jest spora grupa ludzi, która stara się tę lukę wypełnić. Nic nie wiedziałam o Polsce przed przyjazdem na placówkę. Przyjechałam do kraju, w którym praktycznie nie ma Żydów. Ale szybko zauważyłam, ile w Polsce jest wydziałów judaistyki czy hebraistyki. To prawda, Polacy lubią uczyć się o innych kulturach, ale myślę, że liczba studentów na kierunkach związanych z Izraelem, językiem hebrajskim, kulturą żydowską wynika przede wszystkim z pamięci.

★ **Społeczność żydowską żyjącą w diasporze cechuje wyjątkowa otwartość. Ta otwartość ma również wymiar praktyczny, wynika ze zrozumienia, że w ten sposób współpraca udaje się dużo łatwiej.**

★ To jedna strona medalu. Druga jest taka, że przez wieki Żydzi pracowali w zamkniętych gminach i bali się innych.

Kiedy porównuję ludzi w Polsce i Izraelu, choćby na siłowni plenerowej w Warszawie, zauważam dwie rzeczy: w Polsce na siłowni wszyscy robią tylko to, co powinni. W Izraelu każdy robi co innego, improwizuje. Gdy ktoś zauważy, że sąsiad robi nowe ćwiczenie, podpytuje, jak je wykonać, na jakie mięśnie działa. Tutaj, kiedy dziecko robi coś nietypowego, wyłamuje się ze schematu, przychodzi babcia i mówi: „musisz robić tak, a nie tak”.

Gdy poszukujemy wyjaśnienia naszego innowacyjnego cudu, jedną z popularnych odpowiedzi jest to, że w Izraelu dystans pomiędzy ludźmi jest znacznie skrócony. Nawet w wojsku nikt nie rozmawia ze swoim przełożonym jak z Bogiem. I efektem tego skróconego dystansu są innowacje.

★ **Czyli jednak brak pokory jest lepszy.**

★ Nie wiem, czy jest lepszy, ale mamy to, co mamy. Bardzo lubię Polskę, tu jest cicho, czysto, panuje porządek. Tęsknię też za moim krajem.

★ **A jakie prywatne wspomnienie z Izraela jest dla Pani najważniejsze?**

★ W walce między Tel Awiwem a Jerozolimą jestem po stronie Tel Awiwu. Zawsze, szczególnie zimą, myślę o kawiarni gdzieś na wybrzeżu, najlepiej w lutym, kiedy siedzi się nad morzem, w słońcu i rozmyśla.

PAMIĘĆ DYKTUJE ARABOM STRACH PRZED AMERYKĄ

Kolektywna pamięć Arabów każe uważać politykę Stanów Zjednoczonych za większe zagrożenie dla ich regionu niż dżihadyzm

PATRYCJA SASNAL

WKairze, na siedzibie Agencji Mobilizacji Publicznej i Statystyk – egipskiego odpowiednika GUS-u – elektroniczny wyświetlacz dzień i noc wskazuje aktualną liczbę mieszkańców Egiptu. Kilka miesięcy temu przekroczyła ona 100 mln. Egipt jest największym krajem w świecie arabskim, który w sumie liczy ok. 370 mln ludzi. Prawie 250 mln z nich nie ukończyło 30 lat, jak szacuje Program Narodów Zjednoczonych ds. Rozwoju¹. Jeśliby rozciągnąć kategorię młodych także na 30-latków, młodzi ludzie stanowiliby blisko 80 proc. wszystkich Arabów. Takie statystyki to analityczny prezent – większość danej etni stanowią osoby w podobnym wieku, czyli łączy ich generacyjna pamięć. Dla porównania, według europejskich statystyk, na 510 mln mieszkańców UE tylko jedna trzecia nie osiągnęła 30. roku życia², co pod względem pamięci kolektywnej czyni europejskie społeczeństwa znacznie bardziej zróżnicowane.

Oznacza to, że Arabowie, w ogromnej większości należący do jednej grupy wiekowej, pamiętają te same wydarzenia polityczne. Co konkretnie mogą pamiętać?

Znakomita większość Arabów urodziła się po 1980 r. Dziecko zaczyna rejestrować wydarzenia polityczne tuż po tzw. dziecięcej amnezji 7-latka, kiedy

pamięć zaciera się, czyli w wieku 8–9 lat³. W tym samym okresie, jak dowodził już Erich Fromm w *Ucieczce od wolności*, następuje proces indywiduacji – rozciągnięty w czasie moment uświadomienia sobie swojej indywidualności jako jednostki⁴.

Ten ważny okres dla dzisiejszych 30-latków przypada na Pustynną Burzę, czyli amerykańską interwencję w Zatoce Perskiej z lat 1990–1991, która jest dla nich pierwszym wydarzeniem politycznym o emocjonalnym znaczeniu. Co prawda USA interweniowały w odpowiedzi na aneksję Kuwejtu przez Irak i przy poparciu szerokiej koalicji, także rządów wielu krajów arabskich, jednak kuwejckie minipaństwo powszechnie postrzegane było jako iracka prowincja zawładnięta przez amerykańskie interesy, a amerykańska operacja – jako agresja. W tym samym czasie trwała też pierwsza intifada⁵ palestyńska przeciwko Izraelowi, Amerykanie interweniowali w innym arabskim państwie, Somalii, w 1992 r., a w 1998 r. znowu uderzyli na Irak w ramach operacji Pustynny Lis.

Dla 20-latków urodzonych w latach 90. formatywnym wydarzeniem politycznym była jeszcze tragiczniejsza w skutkach inwazja amerykańska na Irak w 2003 r. i jego okupacja, poprzedzona wojną w Afganistanie w 2001 r. Wojny te zbiegły się z ostateczną porażką rozmów palestyńsko-izraelskich, w których Amerykanie pełnili funkcję mediatora – zresztą stronnictwego w oczach Arabów.

Na kolektywną pamięć arabską składa się więc seria amerykańskich interwencji w świecie arabsko-muzułmańskim – to Amerykanie wyrastają na największego i rzeczywistego wroga. W tej pamięci nie ma miejsca na zauważenie zagrożeń wewnętrznych – ciągnących się przez dekady autorytarnych rządów czy rosnących w siłę ekstremistów, mieniących się prawdziwymi obrońcami Arabów i islamu przed amerykańskim wrogiem.

Potwierdzenie tezy o istnieniu i sile arabskiej pamięci kolektywnej, której nosicielami jest 80 proc. mieszkańców świata arabskiego, dają teorie z dziedziny psychologii społecznej. Po pierwsze, znakomitą większością emocji dzielimy się z innymi⁶. Silne emocje przeżywane są grupowo tym bardziej, gdy dotyczą konfliktów politycznych, wywołujących niepokój i strach u wielu osób naraz. Prawdopodobnie ta zachodzi bez względu na wiek, płeć, wykształcenie czy kulturę. Po drugie, badania pokazują, że kulturowe przewroty najbardziej dotyczą młodych ludzi między 15. a 30. rokiem życia. Oni też, z racji wieku, następnie piszą i opowiadają historię, utrwalając pamięć kolektywną dla kolejnych pokoleń. „Silne kolektywne wspomnienia – prawdziwe czy wymyślone – mogą być podwaliną wojen, uprzedzeń, nacjonalizmu czy kulturowej tożsamości”⁷ – piszą autorzy pracy zbiorowej o kolektywnym pamiętaniu wydarzeń politycznych. Seria amerykańskich interwencji – w dwudziestoleciu było ich pięć, z czego okupacja Iraku okazała się dodatkowo przewlekłą, bo trwała osiem lat – sprzyjała utrwalaniu wrogości wobec USA w kolektywnej pamięci arabskiej.

Badania opinii publicznej w 12 państwach arabskich przeprowadzone w 2016 r. przez Arab Center for Research and Policy Studies w Katarze pokazują, że ponad 80 proc. respondentów uważa politykę Stanów Zjednoczonych za zagrożenie dla stabilności świata arabskiego (89 proc. myśli tak o Izraelu, który jest traktowany jako amerykańska piąta kolumna w regionie). Aż 89 proc. respondentów jest złego zdania o organizacji terrorystycznej pod nazwą Państwo Islamskie, ale 58 proc. badanych uważa, że jest ona „produktem obcej interwencji”⁸.

Jak wcześniej amerykańskie interwencje na Bliskim Wschodzie, tak również rewolucje arabskie z 2011 r. pełnią funkcję tożsamościowo twórczą, szczególnie w stosunku do młodszych Arabów. Ich wejście do arabskiej pamięci kolektywnej może ją pozytywnie zmienić, spychając politykę USA na dalsze miejsce na liście zagrożeń w stosunku do zagrożeń wewnętrznych: radykalizmów, ekstremizmów, autorytaryzmów. Jeśli w kolektywnej pamięci funkcjonuje wróg zewnętrzny, trudniej dostrzec wroga wewnątrz, nawet najgroźniejszego. ◀

Patrycja Sasnal

– doktor nauk politycznych, amerykanistka i arabistka, kierowniczka projektu „Bliski Wschód i Afryka Północna” w Polskim Instytucie Spraw Międzynarodowych, stypendystka Fulbrighta w SAIS Johns Hopkins University. W 2017 r. nakładem PWN ukazała się jej książka *Pseudostabilizacja. Problemy współczesnej polityki USA na Bliskim Wschodzie*

- 1 *Arab Human Development Report 2016: Youth and the Prospects for Human Development in Changing Reality* (United Nations Development Programme, 2016), <http://www.arab-hdr.org/reports/2016/english/Ch1.pdf?download>.
- 2 „Being Young in Europe Today – Demographic Trends - Statistics Explained”, 2015, dostępny w Internecie: http://ec.europa.eu/eurostat/statistics-explained/index.php/Being_young_in_Europe_today_-_demographic_trends.
- 3 Patricia J. Bauer i Marina Larkina, *The Onset of Childhood Amnesia in Childhood: A Prospective Investigation of the Course and Determinants of Forgetting of Early-Life Events*, „Memory” 22, no. 8 (November 2014): 907–24, doi:10.1080/09658211.2013.854806.
- 4 Erich Fromm, *Ucieczka Od Wolności*, Czytelnik, Warszawa 1999, s. 42-45.
- 5 Arabskie określenie powstania, rebelii – przyp. red.
- 6 Bernard Rimé et al., *Beyond the Emotional Event: Six Studies on the Social Sharing of Emotion, Cognition and Emotion* 5, no. 5–6 (September 1, 1991): 435–65, doi:10.1080/02699939108411052.
- 7 James W. Pennebaker et al., *Collective Memory of Political Events: Social Psychological Perspectives*, (Mahwah, New Jersey: Lawrence Erlbaum Associates 1997), s. 5.
- 8 *The 2016 Arab Opinion Index* (Arab Center for Research and Policy Studies 2017), dostępny w Internecie: <http://arabcenterdc.org/wp-content/uploads/2017/04/2016-Arab-Opinion-Index-Executive-Summary-for-web.pdf>.

MOBILIZOWANIE STRACHU

– z MONIKĄ BOBAKO ROZMAWIA ANNA WÓJCIK



*Zamiast mówić o doświadczeniu prekaryzacji
i poczuciu niestabilności w kategoriach walki
o sprawiedliwość społeczną, zaczęliśmy
używać języka tożsamości, łącząc konflikty
społeczne z odmiennością kulturową*



Monika Bobako
– doktor filozofii,
absolwentka Uniwersytetu
Środkowoeuropejskiego
w Budapeszcie, adiunkt w Pracowni
Pytań Granicznych Uniwersytetu
im. Adama Mickiewicza w Poznaniu.
Ostatnio wydała książkę *Islamofobia
jako technologia władzy. Studium
z antropologii politycznej*
(Universitas 2017)

Anna Wójcik
(1989) – asystentka badawcza
w Instytucie Nauk Prawnych Polskiej
Akademii Nauk, gdzie w ramach
grantu „Memory Laws in European
and Comparative Perspectives
2016–2019” przygotowuje rozprawę
doktorską o prawach pamięci

★ **Strach przed islamem i muzułmanami oparty na uprzedzeniach określa się jako islamofobię. Kiedy to pojęcie zostało ukute i rozpowszechnione?**

★ Islamofobia jako problem społeczny została dostrzeżona w latach 90. XX w., wtedy też pojęcie to weszło do słownika nauk społecznych. Zaczęło się wówczas pojawiać w raportach dotyczących zjawiska dyskryminacji, często w zestawieniu z antysemityzmem. Spopularyzowało się w ostatnich kilkunastu latach, w kontekście wzrastającej fali antymuzułmańskiej niechęci, która stała się ważnym elementem politycznej gry w wielu europejskich krajach. Na pewno jest to termin niedoskonały, bo zawierając słowo „fobia”, nadmiernie koncentruje się na strachu i emocjach, co odwraca uwagę od kwestii strukturalnych nierówności i dyskryminacji doświadczanej przez muzułmanów w Europie. Fakt, że w centrum stawia islam, a nie jego wyznawców, ułatwia też zarzut, że w istocie służy jako instrument uciszania krytyki tej religii, a więc ograniczania wolności słowa. Warto jednak pamiętać, że islamofobia to przede wszystkim praktyka wyobcowywania osób kojarzonych z islamem, stygmatyzowania i wykluczania ich, odmawiania im równych praw, a często także rasistowskiego dehumanizowania, co widzimy w przypadku najbardziej ksenofobicznych wypowiedzi skierowanych przeciwko uchodźcom.

★ **Niechlebnym elementem wspólnego dziedzictwa Europy jest niechęć i dyskryminacja mniejszości m.in. Żydów i Romów. Czy niechęć wobec muzułmanów jest równie trwale zakorzeniona?**

★ Z jednej strony niechęć ta związana jest z doraźnymi uwarunkowaniami polityki na Zachodzie, z drugiej – odwołuje się do pewnego typu dyskursów i wyobrażeń na temat Orientu, islamu i muzułmanów, a ich korzenie sięgają okresu kolonializmu. Są to dyskursy o cywilizacyjnej niższości świata muzułmańskiego, o odwiecznym antagonizmie między tym światem a chrześcijańską Europą czy Zachodem. Pod koniec lat 70. Edward Said cały kompleks tych dyskursów i wyobrażeń nazwał „orientalizmem”, pokazał też, że ich podstawową funkcją jest budowanie tożsamości Europy czy Zachodu jako przeciwieństwa tego, co „orientalne”. Orient miał tutaj służyć jako kontrast, tło, na którym Zachód wyróżnia się jako enklawa postępu, demokracji, poszanowania wiedzy, ludzkiej godności, wolności, praw kobiet. Tego typu elementy składają się także na współczesne dyskursy islamofobiczne. Problemem jest to, że z jednej strony zamykają one ogromnie zróżnicowany świat muzułmański w kilku negatywnych stereotypach, z drugiej – że maskują obecność takich zjawisk jak przemoc wobec kobiet, homofobia czy naruszanie zasad demokracji w społeczeństwach zachodnich. Opisany przez Saida orientalizm w czasach kolonialnych służył do uzasadniania europejskiej „misji cywilizacyjnej” w koloniach, obecnie odgrywa podobną rolę w polityce międzynarodowej, choćby w przypadku zachodnich interwencji militarnych w krajach muzułmańskich, których celem jest „niesienie” tym krajom demokracji.

★ **Islam i muzułmanie są obecni na kontynencie europejskim od stuleci, miliony Europejczyków wyznających islam mieszka w Europie**

Wschodniej, na przykład w Bułgarii i na Bałkanach. W powszechnej świadomości europejscy muzułmanie funkcjonują jednak w kontekście imigranckim. Dlaczego?

★ Dlatego, że we współczesnej islamofobicznej świadomości islam funkcjonuje jako uogólniony symbol obcości, czegoś niejako z definicji zewnętrznego wobec Zachodu. Posługujące się tym wyobrażeniem narracje „zderzenia cywilizacji” z konieczności więc ignorują wielowiekową obecność muzułmanów w Europie, integralne wplecenie czynnika islamskiego w kulturę i historię naszego kontynentu, czy pokrewieństwo chrześcijaństwa i islamu (a także judaizmu) jako tzw. religii abrahamowych. Utożsamienie islamu z przybywającymi spoza Europy imigrantami pozwala podtrzymać wrażenie, że islam to coś z zewnątrz, coś nam obcego.

Sprowadzenie obecności islamu w Europie do figury „muzułmańskiego imigranta” nie tylko zresztą usuwa poza obszar widoczności rdzennych europejskich muzułmanów. Całkowicie ignoruje też kulturowe, religijne i etniczne zróżnicowanie tych mniejszości, które jakoś się z islamem identyfikują. Proszę zwrócić uwagę na łatwość, z jaką posługujemy się dziś kategorią „muzułmanie w Europie”. Nikt nie wnika, czy ludzie, których tak określamy, są rzeczywiście religijni, czy islam faktycznie jest główną osią ich tożsamości. Całkowicie pomijamy też fakt, że imigranckie mniejszości pochodzą z tak odległych kulturowo, lingwistycznie i geograficznie rejonów świata, jak Maroko, Pakistan czy subsaharyjska Afryka. Muzułmanie to muzułmanie, wszyscy są tacy sami. W pewnym sensie to wrzucenie ludzi o bardzo różnych korzeniach do jednego worka. Zamknięcie ich w jednej kategorii zbiorowej przypomina antysemickie postrzeganie Żydów, które wymazywało indywidualność cech, biografii i doświadczeń, redukowało bardzo różnych ludzi do ich żydowskości.

Faktem jest jednak, że ten proces, który nazywam „wynajdywaniem muzułmanów w Europie” ma złożony charakter. Kilka dekad temu imigranci z regionów muzułmańskich identyfikowali się przede wszystkim w kategoriach etnicznych i narodowych. Dla ich potomków związek z krajem pochodzenia rodziców czy dziadków ma mniejsze znaczenie. Na ogół są oni obywatelami krajów europejskich, w których jednak traktowani są jako „inni”. Islam staje się dla nich czasem sposobem afirmowania tej odrębności, niekiedy w odpowiedzi

na dyskryminację. Ale jest to islam zupełnie nowego rodzaju, oderwany od kultury przodków, często nie mający wiele wspólnego z rodzinną tradycją. Jest to więc islam, który powinien być raczej rozumiany jako efekt procesów sekularyzacyjnych, a nie – przykład oporu wobec nich.

Ten proces nakłada się na przemiany, które nastąpiły w Europie od lat 80. i które polegają na tym, że coraz większą rolę przywiązuje się do tożsamości kulturowej i religijnej. W tym kontekście różne grupy imigrantów i ich potomków, które wcześniej traktowane były jako część klasy robotniczej – większość z nich pracowała w europejskim przemyśle – zaczęły być postrzegane przez pryzmat swojej kulturowej i religijnej odmienności, a następnie traktowane jako zagrożenie dla tożsamości gospodarzy.

★ **Skąd ta reorientacja?**

★ Kluczowe znaczenie ma tutaj przełom lat 80. i 90., czyli koniec zimnej wojny. Upadł wtedy blok komunistyczny i zaczęło dominować przekonanie, że świat kapitalistyczny w swojej neoliberalnej wersji nie ma alternatywy. Popularna w latach 80. polityka, którą dzisiaj nazywamy neoliberalną, opierała się na hasłach wolnego rynku, przedsiębiorczości, bycia kowalem własnego losu, prywatyzacji, deregulacji. Wiązała się ze stopniowym demontażem państwa opiekuńczego, jego funkcji socjalnych. Dla części społeczeństwa oznaczało to szansę bogacenia się, globalnej mobilności i rozwoju. Dla wielu pozostałych – doświadczenie prekaryzacji, poczucie niestabilności, niepewności zatrudnienia. To wywoływało niezadowolenie społeczne i konflikty, których jednak nie wyrażano już w języku walki o sprawiedliwość społeczną i redystrybucję czy konfliktu klasowego – ten język wydawał się skompromitowany, zdezaktualizowany, należał do innego czasu. W jego miejsce wszedł język tożsamości, w którym konflikty społeczne zaczęły być w dużej mierze kodowane jako problemy związane z odmiennością kulturową, kwestią wartości, kulturowej przynależności, wspólnoty, itd. To w tych okolicznościach uwidoczniła się „muzułmańskość” pewnych mniejszości i zaczęła być postrzegana jako zagrożenie. W ten sposób upowszechniło się przekonanie, że p. problemem francuskich przedmieść jest nie tyle ekonomiczne wykluczenie związane z neoliberalnymi przemianami w gospodarce, ile „kulturowa niekompatybilność” muzułmańskich imigrantów i ich potomków.

★ Czy islamofobia jest ideologią?

★ W kontekście, który naszkicowałam, można powiedzieć, że islamofobia pełni funkcję ideologii jako sposób stabilizowania kapitalistycznych relacji władzy. Skupiając niechęć na muzułmanach, pozwala odwrócić uwagę od ekonomicznych źródeł problemów społecznych. Nienawidząc muzułmańskich „obcych”, nie kwestionujemy przecież systemowych nierówności, wyzysku, hierarchii klasowych wewnątrz europejskich społeczeństw. Broniąc Europy, a raczej poszczególnych jej narodów, przed islamem, wzmacniamy wyobrażoną wspólnotę, nie pytając o obecne w niej relacje dominacji. Kiedy akcentujemy kwestię kulturowych różnic i tożsamości, gubimy gdzieś język uniwersalnej równości. W pewnym sensie takie myślenie o islamofobii powtarza sposoby interpretowania antysemityzmu XIX w. i pierwszej połowy XX w., które rozwijali teoretycy, na różne sposoby nawiązujący do marksizmu, np. szkoła frankfurcka.

Współcześni badacze problemu zwracają uwagę na jeszcze jedną sferę, w której islamofobia okazuje się funkcjonalna dla neoliberalnego kapitalizmu. Jest to sfera polityki bezpieczeństwa. Strach przed islamem i islamskim terroryzmem zasila politykę, która prowadzi do stopniowego ograniczania praw obywateli zachodnich społeczeństw, rozszerzania kontrolnych funkcji państwa, jego uprawnień do inwigilacji i nadzoru. Proces ten dobrze pokazują raporty organizacji walczących o ochronę praw człowieka, np. Amnesty International. Jego efektem jest to, że pojawiają się rozwiązania, które nie tylko służą walce z terrorystycznym zagrożeniem, ale także pozwalają skutecznie ograniczać działalność antysystemowych ruchów domagających się sprawiedliwości społecznej. Dlatego w ten sposób wyolbrzymione „islamskie zagrożenie” może przyczyniać się do konserwowania istniejących nierówności ekonomicznych.

★ Istnieje wiele konkurencyjnych politycznych wizji Europy. W jaki sposób różnicują one argumenty wykluczające muzułmanów i islam z europejskiej wspólnoty?

★ Podatności na antyislamskie uprzedzenia nie da się jednoznacznie przypisać do jednego miejsca w spektrum politycznym, choć niewątpliwie dominująca obecnie odmiana islamofobii to ta, która jest częścią rozmaitych europejskich nacjonalizmów. Antymuzułmańskie hasła i przekonania można jednak zna-

leźć zarówno po stronie narodowo-konserwatywnej (religijnej i świeckiej), jak i wśród lewicowców i liberałów, na przykład wśród feministek, obrońców praw mniejszości seksualnych, obrońców praw zwierząt.

Faktem jest, że antyislamskie dyskursy formułowane z tak odmiennych pozycji politycznych bardzo się między sobą różnią. Wszystkie posługują się przeciwstawieniem islamu i Europy, czy też Zachodu, jednak inaczej rozumieją te kategorie. Można zatem powiedzieć, że „islam” i „Europa” („Zachód”) są w nich „pustymi znaczącymi”, które wypełniane są bardzo różnymi treściami, w zależności od politycznego zapotrzebowania. Liberałowie bronią Europy, którą utożsamiają z ideami świeckości, praw człowieka, demokracji, praw kobiet, wolności seksualnej. W liberalnych dyskursach antymuzułmańskich islam jest antytezą tych wartości, symbolem wojującej antynowoczesności, autorytaryzmu, ucisku kobiet i mniejszości seksualnych. Konserwatyści z kolei akcentują chrześcijański charakter Europy, mówią o jej tradycji, kulturowym dziedzictwie, konieczności chronienia czystych narodowych tożsamości. Islam jest dla nich konkurencyjnym uniwersum kulturowym, religią niższą moralnie, zagrożeniem dla integralności wspólnoty. Konserwatywnej islamofobii towarzyszy na ogół także atak na zachodnich lewicowców i liberałów, którzy oskarżani są o podkopywanie potęgi Zachodu i niszczenie jego tradycji, co ma osłabiać naszą „cywilizację” w konfrontacji z islamem. Osłabienie to ma być m.in. spowodowane przez feminizm, który prowadzi do demograficznej słabości Europy. Co ciekawe jednak, także konserwatywna prawica, atakując islam, sięga po argument, że zniewala on kobiety.

★ Kwestia statusu kobiet w islamie pojawia się w co drugiej antyislamskiej wypowiedzi, zarówno u konserwatystów, jak i u postępowców. Z czego to wynika?

★ Wiąże się to z faktem, że sfera relacji genderowych jest obszarem, który ma szczególne znaczenie dla wyznaczania granic i hierarchii międzygrupowych. W patriarchalnych społeczeństwach – takimi są przecież ciągle społeczeństwa europejskie – kobiety traktowane są jako nośnik narodowych czy etnicznych tożsamości, a ich ciała jako symboliczne terytorium, którego trzeba bronić, którym trzeba zarządzać. Stąd popularność motywu seksualnego

zagrożenia, jakim dla „zachodnich” kobiet mają być „obcy”. Kobiety mają być przy tym z jednej strony chronione przed islamskim zagrożeniem, z drugiej – dyscyplinowane. Tutaj przykładem mogą być słynne „patrole patriotyczne” organizowane kilka lat temu w dyskotekach przez Polską Ligę Obrony, która za cel stawiała sobie upominanie polskich dziewczyn bawiących się z „muzułmańsko wyglądającymi” mężczyznami i obronę ich „kobiecej godności”.

Z drugiej strony islamofobiczne dyskursy bardzo silnie skupiają się na kobietach muzułmańskich, które przedstawiają jako ofiary barbarzyństwa i ucisku. Hasło „wyzwalania” muzułmank ma długą historię tkwiącą korzeniami w epoce kolonialnej, w ostatnich latach sięgano po nie przy okazji interwencji militarnych w Afganistanie czy Iraku, a także w dyskusjach dotyczących muzułmańskich chust. Problemem jest to, że ważne idee feministyczne – a także postulaty ruchów LGBT – są często instrumentalizowane na potrzeby antymuzułmańskiej polityki, która nie ma wiele wspólnego z feminizmem czy wolnością seksualną. Administracja Geорга Busha, która uzasadniała interwencję w Afganistanie także poprzez odwołanie do konieczności bronięcia praw afgańskich kobiet, prowadziła przeciwko radykalnie antyfeministyczną politykę wewnętrzną.

★ Co wyróżnia niechęć do muzułmanów, z którą mamy do czynienia w Polsce?

★ Specyfiką polskiej islamofobii jest to, że rozwija się ona w społeczeństwie, w którym nie ma statystycznie znaczącej mniejszości muzułmańskiej. Dobrze to pokazuje projekcyjny charakter naszego strachu przed islamem, a także fakt, że jest on w istocie kodem, poprzez który wyrażane są napięcia i aspiracje niekoniecznie mające coś wspólnego z samymi muzułmanami. W moim przekonaniu szczególny charakter polskiej islamofobii ściśle się łączy z półperyferyjnym usytuowaniem naszego kraju w Europie. Chodzi mi tutaj zarówno o kwestię naszej symbolicznej przynależności do tego, co europejskie, zachodnie, jak i nasze miejsce w globalnych strukturach ekonomicznych. Pewien typ polskiej islamofobii można traktować jako próbę potwierdzenia naszej przynależności do Europy – kiedy angażujemy się w bronienie jej przed muzułmańskim zacofaniem i „nienowoczesnością”, potwierdzamy, że jesteśmy pełnoprawnymi Europejczykami, członkami „cywilizowanego świata”. Szczególna kariera, jaką

w naszym kraju zrobiła Oriana Fallaci, autorka słynnych islamofobicznych tekstów z początku XXI w., wydaje się potwierdzać ten mechanizm. Atakując islam i muzułmanów, włoska dziennikarka przedstawiała taką wizję obłączonej Europy, w której miejsce krajów postkomunistycznych było niekwestionowane, a zasługi antykomunistycznej opozycji wyraźnie docenione. Nieprzypadkowo została nagrodzona Orłami Karskiego, które przyznawane są osobom mającym szczególnie zasługi dla Polski.

W innym, konserwatywno-nacjonalistycznym wariacie polska islamofobia jest paradoksalnie nie tyle przejawem asymilowania się do „europejskości”, ile raczej wyrazem rebelii przeciwko projektowi liberalnej modernizacji promowanemu przez Unię Europejską. Dobrze to pokazał polski sprzeciw wobec unijnych decyzji dotyczących relokacji uchodźców, w którym argumenty antymuzułmańskie odgrywały kluczową rolę. W kontekście tzw. „kryzysu uchodźczego” spleciona z nacjonalistycznymi hasłami islamofobia była formą protestu przeciwko polityce UE, która zaczęła być postrzegana jako „neokolonialny” zamach na polityczną suwerenność Polski, na jej tożsamość kulturową i „tradycyjne wartości”. Ten typ islamofobii okazał się więc dyskursem tyleż antymuzułmańskim, co antyunijnym. Jak widać islamofobia może przyjmować bardzo różnorodne formy i służyć różnym celom politycznym. Pokazuje to niestety, jak użyteczne politycznie jest mobilizowanie strachu przed innymi. ◀

PRZESZŁOŚĆ JEST WSZYSTKIM. TERRORYZM I JEGO ZWALCZANIE

*Za sukcesami organizacji terrorystycznych stoi innowacyjność.
Czy jesteśmy równie kreatywni w ich zwalczaniu?*

KACPER RĘKAWEK

Historia terroryzmu dostarcza wielu ciekawych danych na temat metod jego zwalczania przez państwa. Tzw. „brygady antyterrorystyczne” policji nie zostałyby powołane, gdyby nie porwanie izraelskich sportowców podczas igrzysk olimpijskich w 1972 r. Nie powstałoby brytyjskie ustawodawstwo antyterrorystyczne, gdyby nie krwawe ataki IRA w Birmingham w 1974 r. Nie byłoby amerykańskiego departamentu bezpieczeństwa wewnętrznego, gdyby nie zamachy z 11 września 2001 r. Unia Europejska nie opracowałaby w 2005 r. strategii w dziedzinie walki z terroryzmem, gdyby nie sukcesy Al-Kaidy w Madrycie w 2004 r. i Londynie rok później. Wreszcie nie byłoby wielkich inwestycji we francuskie służby specjalne, gdyby nie sukcesy zamachowców spod znaku Państwa Islamskiego we Francji w latach 2015–2016.

Ta wylizanka mogłaby nie mieć końca, bo zwalczanie terroryzmu stanowi reakcję na spektakularne sukcesy terrorystów. Po niemal każdym z nich pojawiają się nowe inicjatywy, propozycje i inwestycje. Ich celem jest powstrzymanie terrorystycznej innowacji,

ponieważ to ona stoi za sukcesami organizacji terrorystycznych. Muszą one być nietuzinkowe, zaskakujące i szokujące, by móc się przebić ze swoimi atakami przez – wydawałoby się – coraz szczelniejszą sieć antyterrorystycznych zabezpieczeń. To w tym celu terroryści z całego świata przebierają się w mundury policjantów i żołnierzy, co pozwala im dostać się do budynków teoretycznie dla nich niedostępnych. To dlatego miniaturyzują i dosłownie upłynniają ładunki wybuchowe, co ma umożliwić ich przeszmyglowanie na pokład samolotów. Z tego powodu porywają rodziny pracowników banków, by potem zmusić ich do okradzenia swoich pracodawców. Tak pojęta innowacyjność jest immanentną cechą grup i organizacji terrorystycznych, paliwem zapewniającym im przetrwanie.

Niektórzy analitycy w swoim uznaniu dla innowacyjności terrorystów przewidują użycie przez nich broni masowego rażenia w zakrojonych na szeroką skalę atakach, które zmienią historię świata¹. Taki pogląd zakłada zwiększający się stopień komplikacji innowacji u terrorystów, których ambicje nie będą ustępować wizjom hollywoodzkich scenarzystów. Co jednak zrobić, gdy akty terrorku mają niespektakularny, wręcz regresywny charakter? Jak odpowiadać na terroryzm, gdy

w grę nie wchodzi bomba atomowa, ale noże, którymi ofiary są dźgane, i samochody, którymi są rozjeżdżane w miejscach publicznych? Czy po takich atakach trzeba reagować kolejną falą inicjatyw i inwestycji, powołaniem nowych służb specjalnych czy zwiększaniem uprawnień już istniejących?

W tej kwestii jesteśmy pod ścianą, a wezwania – jak po serii „regresywnych” ataków z wiosny tego roku w Wielkiej Brytanii – do dalszego zaostrzenia kar więzienia za przestępstwa o charakterze terrorystycznym oraz do zmuszenia właścicieli mediów społecznościowych do większej współpracy z sektorem bezpieczeństwa (m.in. poprzez odszyfrowywanie na życzenie odpowiednich organów treści „bezpiecznych” konwersacji z różnych komunikatorów) wydają się kolejnym krokiem zbliżającym nas do wizji z *Raportu Mniejszości* Philipa K. Dicka. Wizji, w której państwo oferuje swoim obywatelom totalne bezpieczeństwo, lecz do jego wyegzekwowania używa quasi-totalitarnych instrumentów, jak prewencyjne aresztowania przyszłych przestępców na podstawie raportów trójki jasnowidzów. Nie ma od nich odwołania, ale w zamian nie ma też aktów terroru dokonywanych przez osoby uzbrojone w nóż lub własny samochód. Jak jednak zapewnić bezpieczeństwo obywatelom, gdy w skład jakiegokolwiek policji nie wchodzi departament „przedkryminalny”?

Odpowiadając na powyższe pytanie, warto także zastanowić się, czy podobne zabójstwa dokonane przy użyciu przedmiotów codziennego użytku, ale bez politycznego motywu, generowałyby taką reakcję państw i społeczeństw walczących z terroryzmem? Czy motywy i sposoby działania morderców byłyby równie głęboko analizowane, czy zwyczajnie poprzelalibyśmy na nazwaniu ich szaleńcami? To nie załatwiłoby sprawy, ale pozwoliłoby nam na bezpieczne zaszufładowanie tych czynów. W podobny sposób chcielibyśmy opisywać i szufładować terrorystów.

Celowo nadużywamy terminu „terroryzm”. Wszystko po to, by obedrzeć nazwanego nim przeciwnika z resztek człowieczeństwa. Szafujemy nim w stosunku do organizacji, które używają co prawda metod terrorystycznych, ale mają także charakter kryminalny, partyzancki lub rebeliancki. Ci, których nazywamy terrorystami, stają do retoryczno-medialnej walki. Z jednej strony władze państw, wskazujące, że ten, kto sięga po przemoc dla osiągnięcia politycznych celów, jest terrorystą, z drugiej – zbrojne, podziemne i antypaństwowe grupy i organizacje ją praktykujące. Ich członkowie stwierdzają: „mamy prawo do przemocy,

bo nie mamy innej drogi wyrażania swoich preferencji politycznych, tzn. jesteśmy uciskani”, „nawet jeśli to, co robimy, jest złe, to odpowiadamy jedynie na «wasze» zło”, „«nasze» zło jest mniejsze od «waszego» zła”. Innymi słowy – „ja jestem «człowiekiem z małą bombą», a wy macie dużą, ponieważ robicie większą krzywdę i zabijacie więcej osób”².

Historia terroryzmu zna jednak ruchy, które wcale nie próbują zaprzeczyć temu, że w istocie są terrorystyczne. Z tym rzadkim zjawiskiem mamy do czynienia już na samym początku nowożytnej historii tego fenomenu, a także w przypadku jego najnowszych inkarnacji. Francuscy jakobini czerpali dumę z bycia nazywanymi „terrorystami”, czyli zwolennikami rewolucyjnego projektu politycznego. Dziś do terroryzmu przyznają się organizacje, które każdy z nas kojarzy z mediów: Al-Kaida i Państwo Islamskie. Tuż po zamachach z 11 września 2001 r. Osama bin Laden, założyciel i pierwszy przywódca Al-Kaidy, powiedział: „Jeśli podżeganie kogoś do samoobrony, obrony braci i siostr w Palestynie i wyzwolenia naszych świętych miejsc jest terroryzmem i jeśli zabijanie tych, którzy zabijają naszych synów jest terroryzmem, to (...) jesteśmy terrorystami”³. Nie inaczej zachowuje się Państwo Islamskie, którego propaganda jest pełna wzmianek o „terroryzowaniu, masakrowaniu i poniżaniu wrogów Allaha”⁴. Organizacja ta, przyznając się do terroryzmu, jednoznacznie postrzega zwalczanie tego zjawiska (*counterterrorism*) jako spiszek „krzyżowców” (chrześcijan) i Alawitów (mniejszość religijna, której przedstawiciele rządzą Syrią), który odpowiada za „cierpienia i niedole”⁵ muzułmanów. Następuje rewolucyjne odwrócenie pojęć – terroryzm jest dobry, a jego zwalczanie stanowi najcięższy z możliwych grzechów.

Zastanawiając się nad językiem Państwa Islamskiego, musimy pamiętać, że organizacja kierowana przez Abu Bakra al-Baghdadiego, choć dokonuje aktów horrendalnej przemocy i z tego powodu można ją klasyfikować jako terrorystyczną, jest także strukturą rewolucyjną (chce całkowitej zmiany otaczającego nas świata), rebeliancką (dąży do opanowywania kolejnych terytoriów za pomocą siły zbrojnej), partyzancką (walczy o supremację przy użyciu metod partyzanckich) i kryminalną (od lat żyje z przemytu, wymuszania haraczu, nielegalnego handlu dziełami sztuki itd.). Te fakty nie znajdują jednak odzwierciedlenia w języku, którego używamy do jej opisywania. To terroryści i nic więcej. Ewentualnie „bestie”, które palą ludzi żywcem w klatkach i zrzucają z dachów domów, ale nie rewolucjoniści, rebelianci,

partyzanci, kryminaliści i na pewno nie ludzie zaangażowani w tworzenie nowego tworu parapaństwowego. Warto przy tym pamiętać, jak wielkim problemem jest dla nas sama nazwa tej organizacji. Przez gardło nie chce nam często przejść termin „Państwo Islamskie”. Wielu ucieka w anglojęzyczne (ISIS/ISIL) lub arabskie (*Daesh*) skróty od nazwy „Państwo Islamskie w Iraku i Syrii/Lewancie”. Ciągłe mówimy jednak o tym samym tworze, choć próbujemy go odczarować i zepchnąć w odmęty terroryzmu, przemocy wobec ludności cywilnej. Nie zmienia to faktu, że wcześniej nie mieliśmy takich językowych problemów z Czerwonymi Brygadami, z Irlandzką Armią Republikańską czy Frakcją Czerwonej Armii, czyli organizacjami, które najwyżej w niewielkim stopniu przypominały brygady lub armie. To też byli terroryści, też kryminaliści, znacznie rzadziej partyzanci czy rebelianci. I niech nie będzie żadnych wątpliwości – następców Państwa Islamskiego także nazwiemy terrorystami. Najciekawsze w tym będzie to, że tym razem pomylimy się niewiele, bo wycofujący się z miast Iraku i Syrii na pustynię „kalifat” zatraci gros swoich partyzanckich, rebelianckich, parapaństwowych i do pewnego stopnia

także kryminalnych atrybutów. Stopnieje do poziomu organizacji terrorystycznej, którą będziemy zwalczać, używając wachlarza metod wypracowanych w przeszłości. I tak do następnego innowacyjnego, spektakularnego zamachu terrorystycznego, po którym będziemy wymyślać nowe metody jego zwalczania. ◀

Kacper Rękawek

– GLOBSEC Policy Institute, autor książki *Człowiek z małą bombą. O terroryzmie i terrorystach*

- 1 Zob. Walter Laqueur, *The New Terrorism: Fanaticism and the Arms of Mass Destruction*, Oxford University Press, London 1999.
- 2 Zob. Kacper Rękawek, *Człowiek z małą bombą. O terroryzmie i terrorystach*, Warszawa 2017.
- 3 *Transcript of Bin Laden's October interview* [dostęp: 10.07.2017 r.]. Dostępny w Internecie: <http://edition.cnn.com/2002/WORLD/asiapcf/south/02/05/binladen.transcript/>.
- 4 Zob. *Rumiyah*, Issue 9, Al-Hayat Media Centre [dostęp: 10.07.2017 r.]. Dostępny w Internecie: <https://azelin.files.wordpress.com/2017/05/rome-magazine-9.pdf>.
- 5 *Ibidem*.

POLSKA BEZ NATO

NAWIASEM MÓWIĄC, TO, ŻE NATO KIEDYŚ PRZESTANIE ISTNIEĆ,
WCALE NIE JEST FUTURYSTYCZNYM WARIANTEM. MOŻNA GO SOBIE WYOBRAZIĆ
– Z GENERAŁEM STANISŁAWEM KOZIEJEM ROZMAWIA WOJCIECH PRZYBYLSKI

Stanisław Koziej

– prof. dr hab., generał brygady w stanie spoczynku, w latach 2010–2015 szef Biura Bezpieczeństwa Narodowego, w latach 2005–2006 podsekretarz stanu w Ministerstwie Obrony Narodowej. Wieloletni nauczyciel akademicki w Akademii Sztabu Generalnego WP i Akademii Obrony Narodowej, obecnie profesor w Uczelni Łazarskiego w Warszawie. Specjalizuje się w polityce i strategii bezpieczeństwa międzynarodowego i narodowego (w tym obronności) oraz strategicznym zarządzaniu bezpieczeństwem

Wojciech Przybylski

– prezes Fundacji Res Publica, redaktor naczelny „Visegrad Insight”

★ W maju 2017 r. Ministerstwo Obrony Narodowej przygotowało Strategiczny Przegląd Obrony, pierwszy tego rodzaju dokument opisujący polskie zdolności obronne. Jak Pan ocenia ten przegląd?

★ To dobrze, że Ministerstwo Obrony Narodowej taki przegląd przeprowadziło. Dobrze też, że w sposób nowatorski wiele elementów przetestowano, zweryfikowano i zaprezentowano. Pozytywnie oceniam samo przeprowadzenie przeglądu, aczkolwiek mam pewien żal do kierownictwa politycznego państwa, że nie rozpoczęło od Strategicznego Przeglądu Bezpieczeństwa Narodowego, czyli szerszego przedsięwzięcia, które w poprzedniej kadencji przeprowadził prezydent. W takim przeglądzie uwzględniane są kompleksowo wszystkie wymiary bezpieczeństwa: obronny, ochronny, społeczno-gospodarczy, oczywiście także kontekst ściśle wojskowy – choć nie szczegółowo, tylko w sensie strategicznym.

Strategiczny Przegląd Obrony powinien być konkretyzacją wątków ze Strategicznego Przeglądu Bezpieczeństwa Narodowego. Ponieważ ośrodek prezydencki nie zdecydował się na uruchomienie strategicznego przeglądu, to bardzo dobrze, że Ministerstwo Obrony Narodowej samo podjęło trud i wysiłek przeprowadzenia przeglądu dotyczącego bezpieczeństwa militarnego. To wciąż nie jest wyczerpujący zbiór spraw, aby można było zdefiniować całościową strategię bezpieczeństwa państwa – mamy tu tylko wymiar wojskowy, ale to dobrze, że jest.

Natomiast gdybyśmy chcieli powiedzieć coś o treści, rezultatach tego przeglądu, to nie jest to łatwe, bo znamy tylko jawną część. Nie uczestniczyłem w pracach tego przeglądu i mogę mieć o to żal, jak również o to, że przegląd przeprowadzono w gronie bardzo zamkniętym – samo Ministerstwo Obrony z jakimiś tylko wybranymi ekspertami go przeprowadzało.

★ Były tam również inne instytucje państwa takie jak Ośrodek Studiów Wschodnich...

★ Tak, ale jednak powiedziałbym, że odbywało się to w zamkniętym gronie rządowych ekspertów i dominowały określone doktryny myślenia. Przypomnę, że Strategiczny Przegląd Bezpieczeństwa Narodowego, który prowadziliśmy w latach 2011–2013, był otwarty na wszystkie środowiska akademickie, think tanki, także na różne opcje polityczne. Trudno mi mówić, jaka jest treść w części niejawnej, a to ona jest najważniejsza, bo będzie stanowiła podstawę do podejmowania decyzji przez ministra obrony narodowej. Ta warstwa jawna, opublikowana, nawiasem mówiąc, przedstawiona przez MON w dobrej formie graficznej i jednocześnie w angielskiej wersji, została wykonana profesjonalnie i propagandowo bardzo fajnie. Propagandowo w sensie pozytywnym.

Są tam pewne wątki, z którymi mógłbym dyskutować. Mam zupełnie inne zdanie, jeśli chodzi o bezpieczeństwo morskie – tam jest podkreślone, że powinniśmy mieć cztery okręty podwodne z raketami strategicznymi, manewrującymi – mam co do tego wątpliwości i byłbym ciekaw, czego się tam nie doczytałem, umotywowania tej opinii. Dlaczego taka propozycja jest zawarta?

Co nam mogą dać strategiczne okręty podwodne z raketami manewrującymi, jeżeli nie są one atomowe? Bo czytam, że to ma być czynnik odstraszania polskiego w stosunku do potencjalnego przeciwnika, agresora, że przy pomocy tych okrętów i rakiet mamy odstraszać. Mam bardzo poważne wątpliwości, czy to jest jakakolwiek wartość odstraszająca w stosunku do mocarstwa atomowego, jakim jest Rosja. To będą dwa okręty na środku Bałtyku, odpalą kilka czy nawet kilkanaście rakiet konwencjonalnych – dla takiego mocarstwa jak Rosja to żadna obawa. Popatrzmy na to, co się dzieje w Syrii. Amerykanie niedawno odpalili kilkadziesiąt Tomahawków na obiekty syryjskie – Syria prawie tego nie zauważyła. Rosjanie wystrzelili swoje Kalibry z Morza Kaspijskiego i z Morza Śródziemnego w stronę Syrii i też efekt był niewielki. Mam wątpliwości i oczekiwałbym jakiejś większej debaty na ten temat. W związku z tym moja teza jest taka, a tego tam nie wyczytałem: koszty zakupu takich drogich środków, jakimi są okręty podwodne wyposażone w rakiety manewrujące, nijak się mają do ewentualnych efektów odstraszania strategicznego w stosunku do mocarstwa nuklearnego. To jest pewna błędna ścieżka w modernizacji marynarki wojennej, którą oczywiście marynarze natychmiast kupują, bo

są zainteresowani posiadaniem takiego sprzętu, ale z punktu widzenia państwowego to marnotrawstwo strategiczne. Podejrzewam, że gdyby był przeprowadzony Strategiczny Przegląd Bezpieczeństwa Narodowego – w którym analizuje się nie tylko wymiar militarny, i to z punktu widzenia rodzajów sił zbrojnych, w tym wypadku Marynarki Wojennej, ale i szerszy strategicznie, w kontekście strategii całego państwa, nie tylko wojska, więc także wymiar ekonomiczny, finansowy, rozwojowy, społeczny itp. – to może te wnioski byłyby trochę inne.

Natomiast z mojego punktu widzenia bardzo pozytywne jest dobre przedstawienie koncepcji antydostępnościowej – że będziemy inwestować w antydostępnościowe zdolności: obrona przeciwraкетowa itd. To jest rzeczywiście ważne. W moim przekonaniu, w naszym położeniu strategicznym, jest to jeden z najważniejszych elementów. Nazywam to odpornością strategiczną państwa, w której jest obrona powietrzna, obronnie przygotowane terytorium państwa, a także społeczeństwo, zaangażowane są instytucje cywilne. Jednym słowem, militarny wymiar antydostępnościowy, który jest jednym z elementów strategicznej odporności państwa, został tutaj dobrze zasygnalizowany, i to jest nowy element, który w tej koncepcji dostrzegam. Implementacja na polski grunt koncepcji antydostępnościowej, dzisiaj bardzo ważnej w sztuce wojennej i w obronie państwa, to ważny plus obecnego przeglądu obronnego.

Inny element, który z kolei oceniam krytycznie, to eksponowanie obrony terytorialnej. Mam zupełnie inny pogląd na ten temat. Oczywiście dostrzegam potrzebę obrony terytorialnej, ale w czasie wojny. To na czas wojny powinniśmy mobilizować takie oddziały i je odpowiednio zawczasu, w czasie pokoju, przeszkalać, tak jak się żołnierzy rezerwy przeszkala do zadań wojennych w systemie szkolenia rezerw. Mam natomiast bardzo poważne wątpliwości co do utrzymywania takich jednostek w czasie pokoju, z zadaniami niejasnymi, niepewnymi. Mamy szokujące wręcz czasami nieporozumienia wokół tych zadań pokojowych, bo one nie są jasno, precyzyjnie zdefiniowane. Do czego są potrzebne Wojska Obrony Terytorialnej w czasie pokoju?

★ **Czy nie było tak, że prezydent Komorowski także miał podobną koncepcję? Taka koncepcja w czasie jego kadencji się przecież pojawiła.**

Oddziały obrony terytorialnej, precyzyjnie mówiąc, istnieją i od wielu lat są przewidywane na czas wojny, mobilizacji. Te oddziały, które mają bronić ważnych obiektów na tyłach wojsk operacyjnych, istnieją. W polskim systemie wojskowym są także Narodowe Siły Rezerwowe (NSR), które zostały zupełnie błędnie wdrożone; wszyscy to krytykowali. Zastanawialiśmy się, w jaki sposób zreformować je tak, by stanowiły pożyteczną wartość dla armii. Drugi element, wokół którego pracowaliśmy, to zarządzanie społecznym zaangażowaniem proobronnym różnych organizacji, klas mundurowych, grup rekonstrukcyjnych, stowarzyszeń strzeleckich – czyli jak zagospodarować ich potencjał.

Przygotowywaliśmy pod koniec kadencji prezydenckiej koncepcję, aby Narodowe Siły Rezerwowe zreformować, włączając do nich organizacje proobronne, które tworzyłyby załączki rozbudowanych Wojsk Obrony Terytorialnej. Byłyby one rozwijane mobilizacyjnie w czasie zagrożenia i wojny. Chcieliśmy, żeby to byli rezerwiści, aby nie tworzyć żadnej specjalnej służby. Teraz służba w obronie terytorialnej została stworzona jako zupełnie odrębna od czynnej służby wojskowej.

Moim zdaniem to było niepotrzebne.

To jest różnica podejścia. Nie krytykuję koncepcji obrony terytorialnej totalnie, bo widzę w niej jeden pozytywny element, który jest wdrażany dzisiaj i którego nie powinniśmy stracić w przyszłości. To jest możliwość szkolenia obronnego ochotników. To jest oferta szkolenia weekendowego, na różnych obozach, propozycja dla ludzi, którzy chcą przechodzić przez przygotowanie wojskowe – ona musi być zachowana. Uważam natomiast, że taki model Wojsk Obrony Terytorialnej, jaki jest wdrażany, nie ma przyszłości.

O Narodowych Siłach Rezerwowych zapomniano w różnych przeglądach i reformach. Zostawia się je źle zorganizowane i źle funkcjonujące. Na bazie NSR oraz obecnie tworzonych Wojsk Obrony Terytorialnej czasu pokoju i tych oddziałów obrony terytorialnej, które są jako wojska rezerwy przewidywane do mobilizacji na czas wojny, można w przyszłości utworzyć bardzo dobry, nowoczesny system szkolenia rezerw dla całych sił zbrojnych (w tym oczywiście także dla Wojsk Obrony Terytorialnej). Możliwość przeszkolenia i odpowiednie opłacanie ochotników zapewniłyby im dodatkową

motywację. W warunkach armii zawodowej musi być także ochotniczy system przygotowania rezerw na wypadek wojny. W ten sposób podszedłbym do szkolenia rezerw i przeformowania Wojsk Obrony Terytorialnej.

★ Przygotowanie takiego dokumentu jak Strategiczny Przegląd Obronny wymaga śledzenia trendów i przewidywania przyszłości. Ciekawe natomiast, jaką rolę odgrywa pamięć o doświadczeniach historycznych?

★ Oba wątki są bardzo ważne. Sztuka wojenna tradycyjnie jest oparta w bardzo dużym stopniu na doświadczeniach historycznych. Napoleon kiedyś bardzo mądrze powiedział: „ja dlatego wygrywam wojny, bo korzystam z wszelkich doświadczeń historycznych”. Doświadczenie historyczne jest naturalną bazą dla sztuki wojennej, ale w sensie pewnych metod, sposobu myślenia, strategicznego podejścia do problemów wojskowych. Natomiast jest kulą u nogi, jeśli idzie o problemy operacyjne, a już w zupełności taktyczno-techniczne. Jeśli ktoś jest niewolnikiem starego myślenia w sztuce wojennej na tym poziomie, to jest dramat. Ale jeżeli ktoś ignoruje doświadczenia historyczne na poziomie strategicznym, to także jest dramat.

Dlatego bardzo ważna jest umiejętność wyważenia proporcji między myśleniem historycznym a prognostycznym przy prowadzeniu przeglądów strategicznych. Oczywiście o doświadczeniach historycznych trzeba pamiętać; są zasady strategiczne, które nie zmieniają się od wieków, Clausewitz kiedyś wygenerował ich dziewięć. W cywilu to się nazywa zasadami dobrej praktyki. To nie jest żelazne, obowiązujące prawo, że musisz to zrobić: dobrze, żebyś to zrobił, wtedy jest większa szansa na sukces. Tak samo jest w sztuce wojennej, w obronności, w bezpieczeństwie. Teraz pewnie powinno się mówić dużo szerzej: o zasadach sztuki bezpieczeństwa narodowego, czyli o czymś szerszym niż zasady sztuki wojennej Clausewita. Musi pojawić się Clausewitz współczesnych czasów od spraw bezpieczeństwa, który opracuje zasady bezpieczeństwa narodowego i międzynarodowego. Tu jest rola historycznych doświadczeń. Natomiast na poziomie taktyczno-operacyjnym, technicznym, musimy się nastawiać na prognozowanie. Tutaj znowu trzeba przewidywać przyszłe warunki – metoda scenariuszy jest bardzo dobra.

W przeglądzie, z tych informacji, jakie przedstawiał minister Szatkowski odpowiedzialny za przygotowanie Strategicznego Przeglądu Obronnego, stosowano różne scenariusze, sprawdzając, który jest najbardziej prawdopodobny. Istnieją natomiast dwie szkoły mówiące o tym, jak wykorzystywać prognozy. Szkoła czysto wojskowa mówi: bierzemy pod uwagę najtrudniejszy, najczarniejszy scenariusz i pod tym kątem budujemy swój system obronny. Najniebezpieczniejsza jest wielka, nuklearna wojna, w związku z tym musimy być na nią przygotowani, budujemy pod tym kątem siły zbrojne. Tak było np. w naszych siłach zbrojnych, i nie tylko w naszych, w ramach Układu Warszawskiego w warunkach zimnej wojny XX w.

Druga szkoła, której jestem zwolennikiem, mówi: budujemy organizacyjnie i sprzętowo wojsko pod scenariusz najbardziej prawdopodobny, natomiast planistycznie i szkoleniowo przygotowujemy się także na czarne scenariusze. Jeżeli będzie się zwiększało prawdopodobieństwo czarnego scenariusza, to je coraz bardziej konkretyzujemy i rozbudowujemy potrzebne do tego zdolności. Mówiąc na przykładzie: jeżeli będziemy się kierowali metodą czarnego scenariusza, to powinniśmy mieć potężną, wielką armię w czasie pokoju. W czarnym scenariuszu zakładamy jeszcze rozpad NATO, wtedy trzeba mieć pełną samodzielność obronną pod każdym względem. Wiadomo, że nas na to wszystko nie stać, państwo upadłoby pod takimi ciężarami jak swego czasu Związek Radziecki.

W scenariuszu najbardziej prawdopodobnym realnym zagrożeniem może stać się hybrydowa zimna wojna między Rosją a Zachodem, w tym podprogowa agresja hybrydowa lub ograniczona interwencja zbrojna pod parasolem groźby użycia taktycznej broni atomowej, aby zniszczyć wiarygodność NATO. I do takich scenariuszy powinniśmy w pierwszej kolejności się przygotowywać, by w ramach NATO zniechęcać, odstraszać przed zniszczeniem się takich zagrożeń. Jeżeli jego prawdopodobieństwo będzie wzrastało, to będziemy musieli zwiększać swój potencjał obronny, nakłady na armię, wielkość armii itp. Musimy cały czas pamiętać o tym, że ten scenariusz może się pojawić.

To, co mnie trochę zaniepokoiło w rezultatach przeglądu, a raczej w interpretacji przeglądu przez ministra, to stwierdzenie, że w perspektywie 2030 r. mamy osiągnąć pełną samodzielność

obronną. To jest niepokojące myślenie. Traktuję je w kategoriach propagandy, populizmu strategicznego, który jest bardzo niebezpieczny w wymiarze praktycznym, ale jest korzystny dla władzy na bieżący użytek: my mamy fantastyczny program i wszyscy nas powinni chwalić. Co to znaczy – uzyskać samodzielność strategiczną do obrony w obecnych warunkach? Nie mamy szansy zbudowania równorzędnej siły obronnej, którą moglibyśmy się samodzielnie obronić przed agresją, nawet biorąc pod uwagę, że w obronie można mieć dwa razy mniej wojska niż agresor. Możemy się przygotowywać – aby nie dać się pokonać, przetrwać agresję jako naród, nie dać się rozbić politycznie, funkcjonować także w warunkach okupacji, w tym prowadząc także mądry ruch zbrojnego oporu – ale nie w sensie militarnej obrony przed inwazją na pełną skalę ze strony mocarstwa atomowego. Że niby postawimy armię, która nie da się pobić, i wróg nie wtargnie w ogóle na nasze terytorium.

Natomiast możemy, biorąc pod uwagę realizm strategiczny, zakładać, że obronimy się przed taką agresją razem ze swoimi sojusznikami w ramach NATO. Gdybyśmy jednak zostali sami, gdyby rozpadło się NATO, to możemy się nastawiać na strategię przetrwania, a nie strategię obrony militarnej. Z tego wyciągamy zupełnie inne wnioski. To musi być przygotowany naród do przetrwania w warunkach okupacji, to musi być przygotowane państwo podziemne, musi być armia podziemna.

W tym kontekście mam pewną strategiczną uwagę co do zapowiadanej koncepcji wojennego użycia Wojsk Obrony Terytorialnej w takim przypadku. Zakłada się, że te wojska w razie okupacji prowadziłyby działania partyzanckie czy nieregularne na tyłach wroga. To jest, moim zdaniem, istotne nieporozumienie.

Jeżeli zakładamy, że te oddziały są formowane lokalnie, w gminie, w powiecie, to w razie okupacji ich żołnierze zostaną natychmiast zdekonspirowani. Wróg przychodzi i widzi: ten był w WOT, ten był w WOT; natychmiast są aresztowania, wywózki. W ten sposób nie można budować podziemnego ruchu oporu. On musi być przygotowywany tajnie, przez wojska specjalne, wysyłane także tajnie w teren w czasie pokoju do jego rozpoznania i przygotowania zbrojnego ruchu oporu. Tu jest bardzo wiele fundamentalnych błędów w podejściu do koncepcji Wojsk Obrony Terytorialnej, które biorą się z tego, że

tej koncepcji nie przygotował Sztab Generalny, tylko biuro do spraw obrony terytorialnej, czyli ludzie skrzyknięci *ad hoc*.

Gdyby to robił Sztab Generalny, to rozpatrywałby tworzenie WOT w kontekście planów operacyjnych natowskich, własnych, w powiązaniu z planami użycia sił regularnych. Natomiast minister obrony narodowej zamiast powierzyć to zadanie Sztabowi Generalnemu, zwołał fanatyków obrony terytorialnej, ludzi zakochanych w tej koncepcji, ale niekoniecznie orientujących się w strategii obrony państwa, w sprawach planowania operacyjnego. Stąd też koncepcja obrony terytorialnej razi błędami strategicznymi. Nawet dowódca WOT został pułkownik, generał obecny, który był doskonałym dowódcą jednostki komandosów. Ale nie przyszedł na to stanowisko z poziomu strategicznego, ze Sztabu Generalnego, z Dowództwa Generalnego lub Operacyjnego, tylko natychmiast z dowódcy pułku został postawiony na poziom operacyjno-strategicznego. To jest fantastyczny żołnierz, dowódca taktyczny, szkoleniowiec komandosów, w obronie terytorialnej też organizuje doskonały system szkolenia, ale jeśli chodzi o zadania strategiczne, to musiałby jeszcze zdobyć szersze doświadczenie.

*** Pojawiają się głosy, że w wypadku konfliktu polska armia najpierw będzie musiała pokonać obronę terytorialną, zanim zacznie bronić Polski, ze względu na niekompatybilność tych systemów.**

***** To jest też błąd usytuowania Wojsk Obrony Terytorialnej jako osobnego rodzaju sił zbrojnych, równoległego do armii, podporządkowanego bezpośrednio ministrowi obrony narodowej obok wojsk regularnych. Tymczasem oddziały obrony terytorialnej są potrzebne we wszystkich rodzajach sił zbrojnych: w wojskach lądowych, w marynarce, w lotnictwie też potrzebują obrony terytorialnej do ochrony baz, magazynów. Natomiast stworzenie ich zupełnie obok jest błędem. Myślenie o tym, że będzie centralny dowódca Wojsk Obrony Terytorialnej, który będzie decydował, jak chronić obiekty pod Wrocławiem, a jak inaczej robić to pod Gdańskiem, to nieporozumienie. Oddzielne strategiczne dowodzenie z użyciem lokalnych oddziałów jest niemożliwe. Oni muszą podlegać lokalnym dowódcom operacyjnym.

*** Mówimy w tej chwili o tym, że Europa przemierza się do budowania struktur, które będą uzu-**

pełnieniem NATO. Niektórzy mówią o zastąpieniu NATO, co uważam za nierealistyczne i niepotrzebne, a wręcz szkodliwe. Mówimy o takich systemach jak PESCO, czyli programach zespolonej współpracy obronnej w Europie zapisanych w traktacie lizbońskim jako nowy obszar współpracy, który po II wojnie światowej nie miał miejsca także ze względu na pamięć. Cały bowiem projekt europejski do tej pory opierał się na pamięci o wojnie: wojny więcej być nie może, więc musimy być zdemilitaryzowani. Na ile ta pamięć o wojnie odgrywa dziś w Europie znaczenie przy planach, podejmowanych wysiłkach? Niemcy zaczynają mówić o innej roli wojska. Czego należy się spodziewać?

***** Myślę, że gdy mówimy o kontynencie europejskim, to pamięć o wojnie dotyczy oczywiście II wojny światowej.

*** I pierwszej, w przyszłym roku mamy rocznicę jej zakończenia.**

***** Tak, o obu wojnach światowych, które przeorały Europę...

Pamięć o nich miała, moim zdaniem, ogromne znaczenie przede wszystkim w tych społeczeństwach, jak niemieckie, które ostatecznie tę wojnę przegrały. Także w tych społeczeństwach, które poniosły ogromne straty, tak jak polskie czy rosyjskie. Ona miała duże znaczenie w pierwszych latach, dziesięcioleciach nawet, w czasie zimnej wojny.

Odnoszę wrażenie, że gdy zakończyła się zimna wojna, ta pamięć historyczna o konfliktach wojennych XX w. straciła pewne znaczenie dla narodów, społeczności. Konsekwencją tej pamięci wojennej była cała filozofia wojskowa Bundeswehry, w której naród nie chciał widzieć siły czysto militarnej. Była bardzo spacyfikowana, bez zdolności ofensywnych, uderzeniowych, bez jakiegokolwiek ideologii militarnej. W Japonii było to samo, do dziś tam nie ma armii, tylko są siły samoobrony, samą nazwą już próbują się odciąć od spadku wojennego, choć ostatnio próbuje się ten stan zmienić, a japońskie siły samoobrony są silniejsze od wielu regularnych armii świata. Natomiast po zakończeniu zimnej wojny, po rozpadzie dwóch bloków, kiedy ryzyko wojny odsunęło się i ludzie przestali zajmować się myśleniem o wojnie, to znaczenie pamięci historycznej zmniejszyło się na pewien czas. Ale nie zniknęła potrzeba wojskowego podejścia, bo w to miejsce pojawiły się różne inne konflikty: bałkański,

na przestrzeni poradzieckiej, na Bliskim Wschodzie, różne wojny lokalne. Dodatkowo w wyniku rewolucji informacyjnej, medialnej każdy obywatel w swoim domu był bez przerwy konfrontowany z obrazami wojen na Bałkanach, w Afganistanie, w Iraku. Świat nie pozwalał zapomnieć o doświadczeniu wojennym, ale punktem odniesienia nie były już wielkie XX-wieczne wojny, a raczej współczesne konflikty i terroryzm.

Tak też kształtowana była Unia Europejska, jeśli chodzi o problem spojrzenia na bezpieczeństwo – w kontekście antyterroryzmu, cyberbezpieczeństwa. W mniejszym stopniu zajmowano się twardym bezpieczeństwem, szczególnie że istniało NATO. Dzisiaj odżywa w Unii Europejskiej myślenie o sprawach wojskowych, które odłożone były na dalszy plan. To nie jest kwestia pamięci historycznej, ale patrzenia prognostycznego. Coś się zmienia i w przyszłości może być inaczej. Przyszedł prezydent Trump, który wprowadził sporo niepewności co do przyszłości. Mamy prezydenta Putina, który prowadzi konsekwentną, destruktywną politykę wobec Europy, chciałby ją podzielić na kawałki, żeby łatwiej realizować swoją politykę.

W związku z tym dzisiejsze poruszenie w Unii Europejskiej, którego efektem będzie uruchomienie programu PESCO czy innych form coraz ściślejszej współpracy, jest następstwem ożywienia myślenia prognostycznego i próby dostosowywania się do przyszłości. Natomiast pamięć historyczna jest bardziej odczuwalna nie tyle na poziomie międzynarodowych instytucji, jak Unia Europejska, co na poziomie narodowym. Do dzisiaj w Niemczech jest pewien opór w stosunku np. do zwiększania budżetu obronnego. To nie jest przypadek, że Niemcy nie chcą więcej, bo oni mówią: dobrze, jak my zwiększymy budżet obronny i nasza armia znowu stanie się najpotężniejszą armią w Europie, będziemy dominować nie tylko gospodarczo, ale także militarnie, to może odnowić się ryzyko dla bezpieczeństwa. Sami Niemcy to widzą. W narodzie niemieckim ta pamięć historyczna jest trwała, w naszym narodzie tak samo w stosunku do wszystkich nieszczęść i tragedii, które przeżyliśmy, czy to od Niemców, czy Ukraińców.

Niewielkim ruchem bardzo łatwo wywołać groźne emocje, które biorą się właśnie z historii. Historia jest pamiętana w życiu pojedynczego człowieka albo narodu, czyli w tych naturalnych struk-

turach. Bo człowiek jest istotą naturalną i naród też jest pewnym tworem naturalnym, który się kształtuje wokół wspólnego przeżywania. Natomiast organizacje międzynarodowe są tworem sztucznymi, stworzonymi przez człowieka. To my zawiązaliśmy NATO, możemy je rozwiązać. Ale nie my zawiązaliśmy naród polski i nie możemy go rozwiązać.

★ **Nie tak dawno Norwegowie wyprodukowali serial *Okupowani*, który opowiada historię political fiction: Norwegia jest okupowana przez Rosję za przyzwoleniem Unii Europejskiej, która nie chciała dopuścić do zastopowania produkcji gazu. Ten scenariusz wydaje się zupełnie nierealistyczny, chyba że weźmie się pod uwagę możliwość, że USA nie są w NATO. Czy myśląc prognostycznie – w naszej rozmowie Pan być może dwukrotnie poruszył taki wątek – czy powinniśmy myśleć też o scenariuszach, w których NATO nie ma lub nie jest tym, czym jest teraz?**

★ Jak najbardziej, powinniśmy myśleć o takich scenariuszach – jako tych mało prawdopodobnych, ale nie dających się wykluczyć. Wobec scenariusza, w którym w Europie nie ma NATO, nie musimy podejmować dzisiaj konkretnych praktycznych działań, tzn. wydawać pieniędzy np. na broń atomową, tworzenie wielkich armad morskich lub lotniczych, ogromne zwiększanie armii lądowej, bo jeśli NATO się rozwiąże, to trzeba będzie realizować program autarkii strategicznej (nawiasem mówiąc, taka opcja autarkii strategicznej jest rozważana w Białej Księdze Bezpieczeństwa Narodowego, wydanej przez BBN w 2013 r. po przeprowadzeniu Strategicznego Przeglądu Bezpieczeństwa Narodowego). Taki scenariusz trzeba oczywiście mieć w myśleniu strategicznym, mało tego – trzeba mieć to w planach ewentualnościowych, ale bez ponoszenia kosztów. Na to nie potrzeba wydatkować budżetu, nie trzeba uzbrajać armii, ale studiować takie warianty w sztabach – tak szkolić ludzi. Nie wolno o tym nie myśleć. Trzeba myśleć o różnych scenariuszach, nawet tych najmniej prawdopodobnych.

Nawiasem mówiąc – to, że NATO kiedyś przestanie istnieć, wcale nie jest takim futurystycznym wariantem, można go sobie wyobrazić. W miarę wzrastania potęgi Chin USA mogą być bardziej zainteresowane tym, aby mieć jakiś pakt azjatycki i tam się skoncentrować. Można sobie też wyobrazić scenariusz, że nie będzie wielkiej konfrontacji z Ro-

sją, tylko USA będą mieć wspólne interesy z Rosją przeciwko Chinom. Gdy Ameryka przestanie być zainteresowana sojuszem północnoatlantyckim, to on oczywiście nie ma racji bytu. Dlatego jest ważne, aby Unia Europejska dziś w swoim myśleniu nie abstrahowała od tego, że kiedyś nie będzie NATO. To, że mamy w traktatach europejskich zapisaną możliwość zbudowania unii obronnej w Europie-pozwala myśleć, a wręcz wymusza na nas myślenie o tym, co byłoby, gdyby nie było NATO. Podkreślmy – idzie o takie ewentualnościowe myślenie na poziomie strategicznym, bez podejmowania decyzji operacyjnych i programów budowy sił zbrojnych, bo to należy rozdzielić. Prognozy strategiczne a scenariusze realizacyjne, decyzje operacyjne i wykonawstwo taktyczne, organizacyjne, zbrojeniowe, finansowe, budżetowe – te obszary kierowania bezpieczeństwem narodowym należy traktować w różnych kontekstach myślenia koncepcyjnego, planowania operacyjnego i realizacji.

★ Moje ostatnie pytanie dotyczy zabawy z pamięcią i gry o bezpieczeństwo. Gdyby poszukać głęboko, to można przywołać, co mówił Sun Tzu: najpierw trzeba pokonać przeciwnika, żeby iść na wojnę. W tym duchu odczytuje się dzisiejszą wojnę informacyjną i psychologiczną, która prowadzona jest na flance wschodniej NATO. Czy Pan widzi zagrożenie z punktu widzenia polskiej pamięci oraz gry i zabawy z polską pamięcią jako zagrożenie?

★ Jak najbardziej, moim zdaniem to jest bardzo realne i praktycznie mamy z tym do czynienia. Wykorzystuje się narodową pamięć i jej elementy do destrukcji narodu, do wprowadzania w konflikt z innym narodem. Moim zdaniem Rosja bardzo zręcznie prowadzi tę wojnę informacyjną. Zresztą nie tylko Rosja, każdy w coraz większym stopniu w to wchodzi. W najbardziej generalnych kategoriach opisują to jako uczenie się narodów życia w erze informacyjnej.

Po epokach rewolucji agrarnej i przemysłowej świat dziś coraz bardziej zanurza się w erze rewolucji informacyjnej, w której już nie tyle fizyczne rzeczy są ważne, co niematerialne, czyli szeroko rozumiana informacja, w tym pamięć, wiedza, wyobraźnia, emocje, myślenie przyszłościowe, fortele intelektualne i psychologiczne, manipulacja, oszukiwanie, prezentowanie nieprawdziwych obrazów w mediach, ta cała tzw. postprawda. My wchodzimy

w tę erę nie tylko na poziomie indywidualnym, pojedynczego człowieka, ale także, i to błyskawicznie, na poziomie funkcjonowania państw. Nie wszystkie państwa potrafią się w tym odnaleźć. Jedne już umieją, inne nie. Oczywiście życie w erze rewolucji informacyjnej ma swoje pozytywne i negatywne strony. Ale jak zawsze, we wszelkich nowościach najpierw ujawniają się te negatywne. Dopiero później próbuje się sposobów neutralizowania tych negatywów i z tego wychodzi jakiś nowy model życia.

Miejmy nadzieję, że w erze informacyjnej człowiekowi będzie się lepiej żyło niż w erze agrarnej czy nawet industrialnej. Ale zanim się będzie lepiej żyło, ludzkość musi przejść przez fazę turbulencji. W fazie tych turbulencji już się znajdujemy, bo przede wszystkim to negatywne aspekty życia w sferze informacyjnej są eksponowane w ramach konkurencji, walki, rywalizacji.

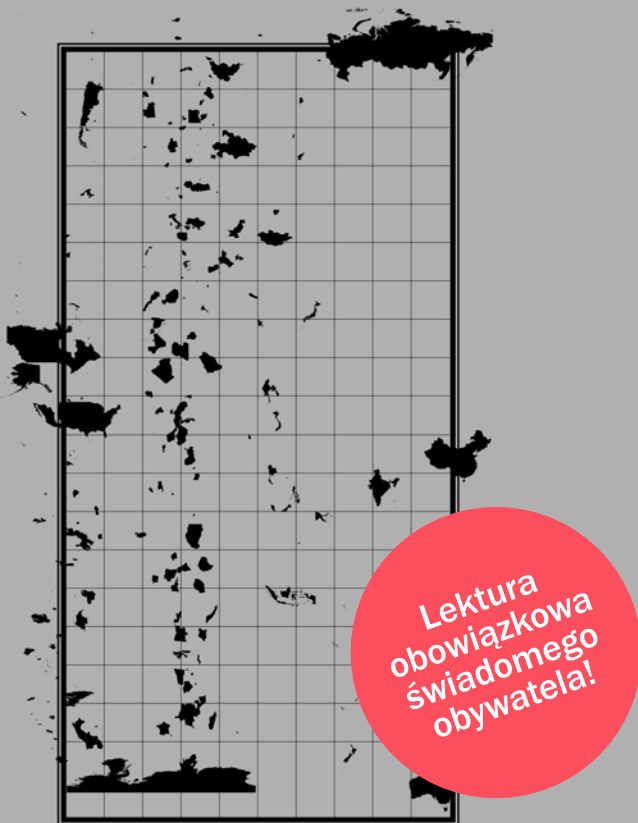
Jeśli mówimy o polskim bezpieczeństwie, to postrzegam bardzo wyraźnie nie tylko spontaniczne, negatywne elementy, bo korzystamy coraz bardziej z Internetu, z zakupów online i siłą rzeczy narażamy się na to, że ktoś nam ukradnie dane, oszuka, ośmieszy, zdenerwuje, obrazi itp. To są naturalne elementy życia międzyludzkiego w nowej przestrzeni, w infosferze, w tym zwłaszcza w cyberprzestrzeni, podobnie jak dzieje to się w tradycyjnej geoprzestrzeni. Ale dzisiaj mamy już do czynienia z coraz bardziej zorganizowanym, celowym działaniem wielu podmiotów, w tym także państw, w ramach ich rywalizacji, wywierania wzajemnej presji informacyjnej na siebie. W Polsce odczuwamy to np. ze strony Rosji. Takim klasycznym przykładem jest manipulowanie polską i ukraińską pamięcią, aby skłócić oba narody. To jest bardzo drażliwy temat, ponieważ pamięć z czasów ostatniej wojny, o wojnie polsko-ukraińskiej i mordach na Wołyniu, jest u nas dramatycznie przeżywana. Wciąż żyją ludzie, którzy pamiętają, w jaki sposób cywile walczyli ze sobą siekierami, cepami, widłami. Bardzo łatwo jest wzbudzić nienawiść, przypomnieć te wszystkie dramatyczne rzeczy.

Człowiek powinien oczywiście pamiętać o faktach, ale nie żyć tym emocjonalnie, a zwłaszcza nie podejmować na tej podstawie decyzji o przyszłości. Nie można być bezwiednym niewolnikiem złej przeszłości. Tak jak z Niemcami nam się prawie udało, chociaż wciąż pamiętamy, że Niemcy robili straszne rzeczy, to pamiętając o tym, współpracu-

jemy. Aczkolwiek, jak pokazuje ostatnio praktyka naszego wewnątrzpolskiego życia, łatwo to narużyć, łatwo wywołać emocje i wykorzystywać je w walce wewnętrznej, a nawet – co jest może jeszcze niebezpieczniejsze – przenosić je na poziom stosunków między państwowych. Mądrość strategiczna narodu nie powinna się temu poddawać, powinna dusić w zarodku takie próby żerowania na emocjonalnej pamięci dla krótkodystansowych celów politycznych. Z Ukrainą mamy jeszcze trudniejszy problem niż z Niemcami, bo nawet nie osiągnęliśmy etapu budowania systemu racjonalnego pojednania narodowego, i Rosja robi wszystko, abyśmy go nie osiągnęli. Rosji może nie tyle na nas zależy, co zależy jej na Ukrainie. Jeżeli Ukraina będzie antypolska

i Polska będzie antyukraińska, to Ukraina zostanie odcięta od Zachodu przez takie polskie podejście. Te manipulacje pamięcią są bardzo niebezpieczne, bo są trudne do zatrzymania.

Wzbudzenie negatywnej pamięci przechodzi na poziom emocjonalny, a ludzkich emocji w zasadzie nie da się opanować. Nie ma takiej metody, że ostudzimy te emocje. Jeżeli się je wzbudzi, to zostają na całe pokolenie. Może następne pokolenie dopiero będzie to odbudowywać. To ryzyko negatywnego wykorzystywania pamięci historycznej jest bardzo niebezpieczne. To jest bardzo ryzykowna gra, w której można wzbudzić demony, wypuścić dzina z butelki – i nikt już go z powrotem do tej butelki nie zdoła zapędzić. ◀



Lektura
obowiązkowa
świadomego
obywatela!

Fundacja Bęc Zmiana przedstawia:



bęc zmiana

KAPITALIZM

HISTORIA
KRÓTKIEGO
TRWANIA

KACPER POBŁOCKI

Porywająca opowieść o tym, czym jest kapitalizm, skąd się wzięł i czy obserwujemy jego zmierzch.

Czy nowoczesność, indywidualizm i miejskość są rzeczywiście europejskimi wynalazkami? Czy kapitalizm powstał wraz z brytyjską rewolucją przemysłową? Czy rok 1989 faktycznie był przełomowy, a Amerykanie wygrali zimną wojnę? Ta książka pozwala spojrzeć na siebie z nowej, globalnej perspektywy.

Książka w postaci drukowanej oraz cyfrowej:
www.beczmania.pl/sklep

KONKURENCJA HISTORII POKONANYCH

Z PROFESOREM KRZYSZTOFEM WODICZKĄ ROZMAWIA JULIA GOLACHOWSKA

Sztuka nie zastąpi mediów ani podręczników, jednak i one nie zadziałają bez uzupełniającej je pracy w polu sztuki

Krzysztof Wodiczko
(1943) – artysta wizualny, autor projekcji publicznych i performatywnych obiektów oddających głos grupom wykluczonym ze społeczeństwa, a także wielu książek i tekstów poświęconych sztuce w przestrzeni publicznej. Otrzymał Hiroshima Art Prize (1998) za twórczy wkład w pokój na świecie. Był dyrektorem Center for Advanced Visual Studies w Massachusetts Institute of Technology, Cambridge. Prowadzi Pracownię Sztuki Domeny Publicznej na wydziale Nowych Mediów Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie. Kieruje programem Art, Design, and the Public Domain w Graduate Schools of Design, na Harvard University. Jego prace były prezentowane między innymi na Biennale Sztuki w Wenecji (dwukrotnie) Documenta (dwukrotnie), Biennale w Paryżu, Biennale w Liverpoolu, Whitney Biennale i Yohohama Triennale

Julia Golachowska
(1992) – studentka Instytutu Kultury Polskiej na UW i Sztuki Mediów na ASP w Warszawie, stypendystka programu polsko-francuskiego dyplomu magisterskiego Wydziału Polonistyki UW i UFR des Etudes Slaves Université Paris Sorbonne IV

★ O kim nie pamiętamy?

★ Myślę, że nieustannie pouczające jest podejście Waltera Benjamina, który twierdził, że – przynajmniej, kiedy chodzi o historię – należy zwrócić uwagę na tradycję pokonanych. I patrzeć z ich punktu widzenia, a nie z perspektywy zwycięzców. Oficjalna historia pisana jest przez zwycięzców, kosztem tradycji tych, którzy „przeegrali” lub którzy są traktowani jak przegrani. W polskim kontekście mamy do czynienia z historią wybranych pokonanych, pisanej kosztem bezimiennych i zapomnianych, którzy nie są warci pamięci. Jest to w pewnym sensie nierówna walka pomiędzy różnymi tradycjami pokonanych.

Aby odpowiedzieć na pytanie bardziej precyzyjnie, trzeba by było przyrzeć się uważniej Polsce w kontekście tak ogólnej myśli Benjamina. Kto tutaj jest podwójnie pokonany – poprzez zapomnienie. W tym przypadku należy spojrzeć na mniejszości narodowe, na grupy społeczne i jednostki, które zostały omylnie ujęte lub wymazane z historii Polski w podręcznikach szkolnych, w literaturze, kalendarzach rocznicowych nazwach placów i ulic. Myślę tu np. o całej diasporze ukraińskiej, litewskiej, czeskiej, białoruskiej, niemieckiej i kaszubskiej, których losy stanowią część polskiej historii. W Polsce, podobnie jak w innych krajach, jest dużo bezimiennych pokonanych. Jeśli chodzi o współczesną sytuację, możemy zwrócić uwagę na tych, którzy patrzą na sytuację kraju z najniższego punktu widzenia – niesłyszalnego i niewidocznego. Będą to na przykład dzieci czy kobiety, których głos staje się coraz ważniejszy, które stopniowo zyskują wpływ na decyzje polityczne, ale mimo to wciąż jest wiele aspektów ich życia, o których się nie mówi, niespisanej historii. Do tego dochodzą inni ludzie, tacy jak weterani wojenni, którzy wracają z tzw. misji pokojowych, a są prawdziwie wojennymi weteranami, jak również ich rodziny, najbliżsi, którzy też są weteranami weteranów – przetrwańcami przetrwańców. Także bezdomni, uchodźcy, „nielegalni”

imigranci, wszystkie inne grupy i pojedyncze osoby, których pamięcią – jak niektórzy mówią – „nie warto” lub „nie wypada” zawracać sobie głowy – przykłady można by mnożyć.

Porozmawiajmy nie tylko o tym, kogo pamiętać, ale w jaki sposób i w jakim celu. Czym powinna być praca pamięci? Rozumiem ją nie jako powielający przeszłość celebracyjny kult tragizującego rozpamiętywania, lecz jako myśl i akcję prowadzącą w stronę lepszej przyszłości, w której nie byłoby miejsca na powtórzenie się niesprawiedliwości, katastrof, zbrodni, poświeceń, ofiar i męczeństw przeszłości.

Jeszcze inną sprawą jest milczenie i zapomnienie, oficjalna narodowa amnezja wokół niechcianych, niewygodnych i haniebnych kart pamięci narodowej. Nie widzimy naszej historii „zwycięstw” jako historii oprawców-członków zwycięskiej większości, która prześladowała, gnębiła, a nawet mordowała członków naszych narodowych mniejszości lub innych okupowanych, lub wziętych do niewoli „pokonanych”, jak np. prześladowanie rosyjskich więźniów wojennych w Lesie Kabackim, czystki etniczne ludności niemieckiej po II wojnie światowej, pogromy na Ukraińcach w okresie międzywojennym czy Jedwabne.

Odrębną sprawą jest traktowanie zwycięstw i klęsk z okresu naszych podbojów kolonialnych jako przykładów bohaterstwa np. wojny z powstaniami ukraińskimi, bitwy pod Moskwą w XVII w. Tu pamięć staje się pamięcią wypaczoną, fałszywą. „Fake memory”, można by powiedzieć.

Kommemoratywny okrzyk „Nigdy nie zapomnimy!” brzmi jak pogrożka skierowana do tych, których przodkowie nas gnębili. Taka „pamięć” jest trucizną. Lepiej pamiętać poprzez wspólną pracę nad zrozumieniem (choć może nie usprawiedliwieniem) złożonej przeszłości i zapobiegać powtarzaniu się jej, lecząc przy tym naszą pamięć zatrutą jadem odwetu.

*** Jak możemy przeformułować kanon? W jaki sposób dopuścić do głosu tych, których dziś nie słychać?**

* Te zmiany nie mogą nastąpić bez zmian w kulturze. Mam na myśli zmiany w pisaniu i uczeniu historii, w polityce wobec tych wszystkich grup, także w sensie relacji pomiędzy różnymi częściami społeczeństwa, na bardziej demokratyczne i otwarte. Reformy prawne w tym zakresie są konieczne,

ale bez radykalnych przemian w kulturze wszystkie nowe ustawy pozostaną wyłącznie kartką papieru. Konieczne są zmiany w podejściu jednych grup ludzi do drugich, zniesienie hierarchiczności w naszych relacjach, która w dalszym ciągu jest przedłużeniem tradycji feudalnej. Mechanizm zakładania z góry, kto jest wart pamiętania, kogo można i należy słuchać, a na kogo nie warto tracić czasu – to wszystko musi zostać przekształcone przez pracę w kulturze i pedagogice. Zmiana ta będzie bardziej efektywna, jeśli włączą się w nią artyści. Sztuka jest bardzo ważnym elementem pracy nad przemianami kultury. Artyści mogą działać w najprzeróżniejszy sposób i powinni to robić na sposoby, których nie wyobrazimy sobie w tej rozmowie. Na tym polega cała sztuka. To znalezienie formy na własne doświadczenia, wątpliwości, na które nie ma miejsca w publicznym dyskursie. Znalezienie formy na to, na co trudno znaleźć słowa, co nieraz trudno wypowiedzieć bez dramatycznego ucisku w gardle. To wszystko może zostać przekazane, ujawnione, sformułowane artystycznie. Z całą egzystencjalną złożonością, jak i z puentą, dowcipem. Od tego jest sztuka.

Ruch feministyczny od samego początku był krzykiem osób, którym nie było wolno zabierać głosu lub których głos uznawany był za „histeryczny”. Wielki ruch przeciwko wojnie zaczął się w czasie I wojny światowej od organizacji kobiecej The Women’s International League for Peace and Freedom (WILPF). Był to pierwszy międzynarodowy ruch postulujący zakończenie wojen. Nie osiągnął założonych celów, ale stał się zalążkiem procesu, który doprowadził m.in. do powstania Unii Europejskiej i wielu konwencji międzynarodowych, które utrudniają wywoływanie i prowadzenie wojen. To ruch społeczny, ale w jego działalność wpisuje się praca bardzo wielu artystów i artystek, takich jak Käthe Kollwitz, Hannah Höch, Teresa Zarnower, Suzanne Lacy, Barbara Kruger... Obrazy i formy wypowiedzi artystycznych, które łączą ładunek emocjonalny z myślą i buntem, tworzą dobrą, silną historię sztuki, która zmienia kulturę, i do której sam w swojej działalności starałem się zbliżyć.

*** Pamięć o wojnie jest bardzo silnie powiązana z podziałami narodowymi. W jaki sposób projekt rozbrojenia kultury może działać ponad tymi podziałami? Jak możemy rozbroić Europę?**

★ Podziały narodowe istnieją niestety także w ramach Unii Europejskiej. Każdy z krajów wspólnoty celebryje własną historię zwycięzców, a więc historię, która jest częścią różnego rodzaju wojen czy konfliktów z sąsiadami jako coś, co miałyby być gwarancją tożsamości każdego z krajów. Ta praktyka jest sprzeczna z samą istotą funkcjonowania UE. Dynamika pomiędzy Unią a tożsamością narodową zbudowaną na konfliktach z sąsiadami jest wielkim problemem, jak i transformatywna misja dla wspólnoty.

Także tutaj ważne będą prace artystów, którzy działają w sferze pedagogiki i kultury. Włączanie w działalność kulturową różnego rodzaju grup, które nie mają głosu w ramach narodowego dyskursu, czyli poszerzanie pola tego dyskursu w ramach każdego z krajów umożliwi przekraczanie granic, przyłączanie się różnych grup, porozumienia między nimi w ramach Europy. To jeszcze nie jest gwarancją lepszego świata, ale to dobry kierunek. Istotne jest podważanie wszystkiego rodzaju skrótów, które proponuje historia zaślepiona uproszczoną wizją narodu w podręcznikach czy poprzez działalność w sferze kultury dominującej, podważanie przez innego rodzaju prace, które wpisują w dyskurs to, co jest zagłuszone czy wymazane z kultury dominującej, to wszystko razem jest moim zdaniem wielką szansą dla uniknięcia wojen czy krwawych konfliktów, które często bazują na wybieraniu sobie kozła ofiarnego, grupy społecznej, którą oskarża się o międzynarodowość albo brak lojalności wobec narodowych wzorców czy świętości. To nie muszą być grupy etniczne, mogą to być społeczności, których tożsamość jest inna niż oficjalna – na przykład mniejszości seksualne lub podkultury, które szukają innych wzorców, nowych typów więzi społecznych niż te proponowane przez oficjalny narodowościowy kierunek. W to warto się włączyć.

Myślę, że artyści mają i mieli w swojej historii tradycję łączenia sił swoich z siłami takich grup – nie po to, żeby być sztandarem tych ugrupowań, ale po to, żeby wspólnie walczyć o prawa do własnego istnienia, własnego głosu. Myślę, że ruchy anarchistyczne są dobrym przykładem tego rodzaju pracy w sprawach praw lokatorskich, robotniczych, stosunków pracy czy mniejszości seksualnych. Pod każdym względem sztuka może się włączyć w działalność kulturową, może nawet tworzyć kulturowe procesy. Także poprzez aktywność pedagogiczną.

Studenci Richarda Hamiltona, który na londyńskim Royal College of Arts uczył historii dada, włączyli się w ruchy podkulturowe punków, niektórzy z nich pracowali artystycznie, należeli do zespołu Sex Pistols. To był szczególny okres – pop-artu, Fluxusu. Były takie momenty, kiedy awangarda artystyczna łączyła się z awangardą kulturową, na przykład w USA w okresie wojny wietnamskiej czy w czasie rewolucji 1968 r. we Francji. Mamy wiele takich przykładów wielkich przełomów historycznych, pytanie brzmi, jak artyści mogą działać pomiędzy takimi wydarzeniami, aby także wtedy mieć wpływ na kulturę. Nie szykuję piątej kolumny, która miałaby bojowo działać w ramach kultury, myślę szerzej – działalność artystyczna różnego rodzaju ma wpływ na poszerzenie naszego systemu odczuwania, znalezienie formy na to, co czujemy, i komunikowanie tego wbrew ograniczeniom. Dotyczy to zarówno sztuki, która powstaje i działa w szerokim kontekście społecznym, jak i tej, która jest wynikiem jednostkowej pracy. Taka jest moja pozytywna myśl na temat funkcji sztuki. Myślę, że sztuka ma wielkie pole w kwestii zmian społecznych w stronę bardziej otwartego i demokratycznego społeczeństwa.

★ **Wraz z odradzającym się nacjonalizmem w Polsce i Europie wzrasta zainteresowanie historią. Bardzo różnie ocenia się to zjawisko, czy możemy przechwycić ten zwrot ku muzeom i rekonstrukcjom?**

★ Zauważyłem, że kiedy populistyczna narodowa prawica przechwytyje władzę, natychmiast pojawiają się fundusze na pisanie nowej historii narodowej. Nie tej historii, której usiłował uczyć Leleweł – szerokiej relacji pomiędzy społeczeństwami, ale takiej, która skupia się na momentach ważnych dla tych, którzy chcą być dumni z bycia Turkami czy Polakami. Zauważyłem to w Turcji, odwiedzając księgarnię z zaprzyjaźnioną turecką artystką, gdzie zobaczyliśmy bardzo dużo nowych naukowych i popularnych książek, które w pewnym sensie są ważne, bo odsłaniają mniej znane i zbadane fragmenty historii Turcji i Imperium Otomańskiego, nieeksponowane przez poprzednie władze, które chciały widzieć Turcję bardziej jako część szerszej Europy. To wzbudza sprzeczne uczucia – z jednej strony odkrywa się być może ważne karty historii, prowadzi badania naukowe, ale z drugiej strony powód tego rodzaju działalności jest podejrzany. Nie ma tu symetrii – wiadomo, że pieniądze przeznaczone na tego rodzaju pisanie

i czytanie historii oznaczają brak pieniędzy na co innego – na kontynuowanie badań poprzednich, które pokazywały w bardziej złożony sposób część historii danego kraju jak część szerszej historii świata. Uważam, że tego rodzaju kierunek jest podejrzany, mimo że pewne pozytywne elementy można zauważyć.

Mamy do czynienia z konkurencją między pokonanymi. Między historiami pokonanych. Z próbą ustalenia, która z tych stron jest ważniejsza i która w pewnym sensie stanie się zwycięską poprzez uzyskanie miejsca w oficjalnej historii zwycięskich pokonanych. Tak było w przypadku relacji pomiędzy pamięcią cierpienia diaspory żydowskiej, polsko-żydowskiej i tzw. czysto polskiej.

W prowadzonej przez mnie Pracowni Sztuki Domeny Publicznej ASP w Warszawie powstała praca studentki Zuzy Ziółkowskiej Herberg *Wyklęci wśród wyklętych – Dąbrowszczacy*¹, poświęcona pozycji tej formacji w historii Polski. Zuza przeprowadziła bardzo systematyczną pracę, chcąc włączyć się w szerszy dyskurs i zmianę kultury pamięci. Jej działanie spotkało się ze sprzeciwem, ale wywołało dyskusję. Z takiego interwencyjnego wejścia w publiczną przestrzeń zawsze coś zostaje. To nie jest bezowocna praca. Często echo tych działań odzywa się z dużym opóźnieniem, ale staje się częścią historii.

★ **Zuza do dziś regularnie pracuje z tym projektem, pojawia się z nim w różnych częściach Europy.**

★ Anna Shimomura, również studentka Pracowni Sztuki Domeny Publicznej, wprowadziła do pamięci Polski i Warszawy postać Bronisława Piłsudskiego poprzez interwencyjny rytuał kommemoratywny wykonany kilka miesięcy temu na placu Piłsudskiego. Praca zyskała pewien rozgłos. W projekcie *Pl. Piłsudskiego* nie chodziło jedynie o zaznaczenie samego istnienia takiej osoby – to dość znany fakt, ale o przeprowadzenie pracy artystycznej, która wprowadza symboliczny komunikat na temat wagi działalności Bronisława Piłsudskiego i wagi pamięci tej działalności właśnie na placu Piłsudskiego. Artystyczne działanie w przestrzeni publicznej nazwanej tym samym nazwiskiem ma zupełnie inne znaczenie niż audycja radiowa na ten temat, choć audycja też jest bardzo ważna. Sztuka nie zastępuje mediów ani podręczników do historii, ale i te dziedziny nie zadziałają bez uzupełniającej je pracy w polu sztuki.

To była bardzo złożona praca, podejmująca kwestię przestrzeni symbolicznej miasta, zadająca pytanie o to, jak możemy traktować miejsca pamięci, którymi jest całe miasto w szczegółach i w całości. Czym jest Warszawa, kim jesteśmy w Warszawie? Jak dalej funkcjonować na tym terenie, który jest okupowany, zdominowany nazwami określonymi przez tych, którzy zawiadują historią zwycięzców. Mamy do czynienia z miastem zwycięzców, w które należałoby jakoś wpisać tradycję pokonanych. Wydaje mi się, że ta praca, jak wiele innych prac studentów naszej pracowni, jest przykładem działalności nie tylko artystycznej, ale i pedagogicznej w dziedzinie sztuki w stronę wpływu na kulturę i przemiany społeczne.

Na wspomnianym już placu Piłsudskiego znajduje się też Grób Nieznanego Żołnierza, który ma ogromne znaczenie symboliczne, który – jak inne tego rodzaju miejsca pamięci w kraju i na świecie – upamiętnia wojny, nie podejmując kwestii ich zaprzestania. To miejsce pamięci naszych wielkich narodowych strat i tragedii wojennych. Dopełnieniem pamięci o tych, którzy oddali życie – chcąc tego lub nie – w walce o wolność, niepodległość lub w podbojach wschodnich, powinny być starania o to, aby wojen więcej nie było, aby zmniejszyć ryzyko powtórzenia się takich katastrof, tylu ofiar i traumy. Stąd razem z Jarkiem Kozakiewiczem jako dwuosobowy zespół zaproponowaliśmy utworzenie Instytutu Rozbrojenia Kultury i Zniesienia Wojen im. Józefa Rotblata², który zajmowałby się działalnością w sferze kultury w stronę zaprzestania wojen. Nie tyle prawnego ich obalenia, ile stworzenia nowych kulturowych warunków, aby wojny nie mogły się powielać, szczególnie skupiając się na kwestii charakterystycznej dla polskiej narodowej i codziennie kultywowanej pamięci – martyrologii. Ta propozycja angażowała plac Piłsudskiego w całości jako teren, na którym równolegle mogłyby nadal odbywać się wszystkie obecne uroczystości kommemoratywne – kontynuowane z nadzieją, że będą się zmieniać na mniej zatrute martyrologią i kultem wojny właśnie pod wpływem działalności Instytutu. Warto zastanawiać się nad tym, jak ma wyglądać pamięć, rozpałtywanie katastrof i okrucieństw przeszłości.

Premier Wielkiej Brytanii, w trakcie uroczystości związanych z I wojną światową, przejął się i zamiast „commemorate” powiedział „celebrate”. Freudowska pomyłka, język powiedział

to, co siedzi w nas bardzo głęboko. Świętowanie i pamięć wojen zaczynają się mieszać. Czasami to, co się dzieje na placu Piłsudskiego, bardziej wygląda na celebrację niż na pracę pamięci.

★ **Praktyki pamięci coraz bardziej zbliżają się do zabawy. Tłumaczy się to upowszechnianiem wiedzy, a w efekcie uatrakcyjnia się wojnę.**

★ Wojnę przedstawia się jako heroiczny moment, w którym sprawdza się wartość człowieka, jako rodzaj egzaminu, na który każdy musi się przygotować, bez takiego testu trudno mówić o wartości i tożsamości ludzkiej i narodowej. To nie jest dobre, problem nie leży w samym fakcie pamiętania, a w tym, jak i po co się pamięta. Pamięć nie jest po to, by móc znów się „sprawdzać” w katastrofach i na wojnach, powtarzając je, by zdać przed narodem i historią raz jeszcze ten sam krwawy egzamin. Pamięć sprowadzająca się do gry, rekonstrukcji czy fascynacji wojną i ludzkimi katastrofami to zabawa straszliwa i śmiercionośna dla przyszłych pokoleń. ◀

- 1 Zuza Ziółkowska Hercberg zorganizowała akcję artystyczną przywrócenia kultu Dąbrowszczaków w przestrzeni Grobu Nieznanego Żołnierza, z którego w niewyjaśnionych okolicznościach usunięto napisy upamiętniające Dąbrowszczaków. Przygotowała apel ku czci żołnierzy, a także zrekonstruowała sztandary obu polskich brygad. Zuza Ziółkowska Hercberg, *Wyklęci wśród wyklętych – Dąbrowszczacy* [dostęp: 5.08.2017]. Dostępny w Internecie: <http://www.zuzaziolkowska.com/?portfolio=wykleci-wsrod-wykletych-dabrowszczacy>.
- 2 Jarosław Kozakiewicz, Krzysztof Wodiczko, *Rozbrojenie Kultury. Projekt Instytutu Rozbrojenia Kultury i Zniesienia Wojen im. Józefa Rotblata* [dostęp: 5.08.2017]. Dostępny w Internecie: <https://zacheta.art.pl/pl/wystawy/jaroslaw-kozakiewicz-i-krzysztof-wodiczko-rozbrajanie-kultur>.

PAMIĘĆ I POKOLENIE. O KRUCHEJ MŁODOŚCI W NOWYM POLSKIM KINIE

To, co bierzemy za „obraz pokolenia”, może być w rzeczywistości projekcją grupowej wyobraźni – pragnieniem, żeby polska młodość dogoniła nasze własne elitarne fantazje

MARCIN STACHOWICZ

Obrazy, na trwale zapisane na taśmie celuloidowej, zamknięte w archiwach, nie pozwalają odejść przeszłości; zajęły miejsce, które wcześniej należało do doświadczenia, pamięci i zapominania” – pisał filmoznawca Anton Kaes¹, a było to jeszcze w czasach, kiedy pamięć brała szturmem historię i wydawało się, że z jej subtelnych odcieni uda się zbudować bezpieczną kulturę wspomnień. Dzisiaj wektory gwałtownie się odwracają: to Historia – ta pisana przez duże H – jest w natarciu, a film jako medium pamięci zdradza swoje niedostatki. W gorączkowym poszukiwaniu nowych form reprezentacji – takich, które pozwoliłyby wyjść z cienia niewidzialnym, wykluczonym, niedoreprezentowanym – kino jawi się jako rodzaj wizualności elitarniej i anachronicznej. Z jednej strony model autorski zachęca do autoanalizy i zamknięcia się we własnej bańce poznawczej – w indywidualnym doświadczeniu i wąskim środowisku. Z drugiej superprodukcje historyczne zmuszają twórców do zajęcia jasnego stanowiska: albo rekonstruujesz (czytaj: wyobrażasz) i poddajesz się logice Historii, albo musisz zadowolić się statusem

autora – zwierzęcia psychologicznego. Mowa oczywiście o realiach polskich, gdzie kino tradycyjnie musi coś znaczyć – najlepiej, jeśli jest symptomem, wiesz czy albo spaja wspólnotę – a do jego funkcji czysto artystycznej albo rozrywkowej podchodzi się z wielką nieufnością. Za dwa, trzy pokolenia możemy się więc spodziewać, że współczesne filmowe obrazy utrwalą się jako ikony pamięci kolektywnej. Będą żyły własnym życiem nie w przepastnych archiwach, ale jako element dynamicznej zbiorowej wyobraźni – oderwane od własnych źródeł.

Jakie ikony będą reprezentować polską rzeczywistość ostatnich siedmiu lat? Czy zwyczajny imaginariusz narodowo-katolicki, zastępujący niezmienną Historią wielowątkową, wrażliwą na zniekształcenia pamięć? A może przeciwnie – będziemy wspominać tylko te obrazy, które w „trudnych czasach” zachowały niezależność i potencjał krytycznego oporu? Jeśli miałbym wskazać, jakie obrazy wyznaczają obarczone kryzysem „tu i teraz” w mediach liberalno-lewicowych – obok „demokracji w odwrocie”, nierówności ekonomicznych i migracji – wybrałbym z pewnością publicystyczne wizje młodości.

To młodość – definiowaną zarówno przez pryzmat wspólnoty pokoleniowej (najczęściej: 25–35 lat), jak i jako pewną ponadpokoleniową kondycję, spajaną przez poczucie utraty życiowej stabilizacji – traktuje się jednocześnie jako przyczynę, skutek i remedium na współczesne kryzysy, a także odmienia przez wszystkie możliwe „kryzysowe” przypadki: prawicowy populizm, rasizm, ksenofobię, symetryzm, niezaangażowanie, skrajny indywidualizm, narcystyczne oddanie nowym mediom. Jeśli młodość potrzebuje pośredników, żeby oswoić i wyjaśnić „zapierające dech w piersiach popieprzenie świata”² – najlepiej z wysokości uniwersyteckiej katedry, bez brudzenia sobie rąk – to potrzebuje także własnych reprezentacji w medium tradycyjnie wspólnototwórczym, za jakie wciąż uchodzi w Polsce kino.

Kiedy na zeszłorocznym festiwalu w Gdyni dwudziesto- i trzydziestolatki odważnie zaznaczyli swoją obecność w środowisku – jako twórcy i bohaterowie filmowych fabuł – część krytyków, dziennikarzy filmowych i kinofilów ogłosiła narodziny „nowego kina pokoleniowego”, raczej mało odpowiedzialnie. Nie ulega wątpliwości, że polskie doświadczenie wkraczania w dorosłość szuka dla siebie adekwatnych form: próbuje się uautentycznić, uchwycić coś wspólnego, uniwersalnego dla młodości nie tylko na peryferiach Europy, ale w świecie globalnej Północy w ogóle.

Nowe kino mieszczańskie

Kamper Łukasza Grzegorzka mierzy się z emocjonalną niedojrzałością i kryzysem bezpieczeństwa. We *Wszystkich nieprzespanych nocach* Michał Marczak śledzi pokawałkowaną codzienność wielkomiejskich flanerów. W *Królewiczu olch* Kuba Czekaj (psycho) analizuje polski model więzi rodzinnych. Nowym tematom towarzyszą nowe formy ekspresji – jednocześnie wyrafinowane i frywolne, bardziej punkowe, nieobciążone bagażem „wielkich narracji”. Wyraźnie oddalone od Historii, która świat obrazów próbuje rozjechać walcem bogoojczyźnianego kiczu.

Ale mówienie o „pokoleniowości” określonej kinematografii prowadzi także do nieuprawnionej generalizacji. Bycie „głosem pokolenia” oznacza reprezentowanie pewnej całości, zrozumienie wspólnoty interesów i kryjącej się za nią odmienności doświadczeń, a te z kolei wymagają zniuansowanej, empatycznej postawy. Tymczasem, podobnie jak pouczanie młodości teorią Deleuze’a³ nie zważa na własne uwikłanie w asymetryczną relację mistrz – uczeń, tak młode kino nie

jest świadome pozycji, z której wizualizuje rzekomo uniwersalną rzeczywistość.

Gdyby nie fakt, że brzmi to tak koślawo, chętnie nazwałbym tę tendencję „warsawianizacją” młodości. Świat wielkiego miasta, atrakcyjny dla artystów od Wielkiej Awangardy po Nową Falę, pozwala spojrzeć na Polskę z dystansu, ale jednocześnie wytwarza obraz społecznego nieodróżnicowania. To w istocie spojrzenie z pokładu drona, forma „audiowizualnego prozaku”⁴, bo z góry nie widać, według jakiej linii przebiega polski „podział zmysłowości”⁵: jakie „młodości” widać lepiej – z powodu ich estetycznej atrakcyjności – a jakie są niedoreprezentowane w dominujących praktykach wizualizowania. Z takiego materiału mogą wykształcić się bezpieczne ikony kolektywnej pamięci – bezpieczne, bo nasze, elitarne, nieskalane kulturowym brudem: prowizorką, brakiem perspektyw, przemocą, dyskryminacją, konfliktem.

Kino, które pokazuje wielkomięjski skrawek rzeczywistości, łatwo odnieść – nam, prekariuszom z centrów dystrybucji kapitału – do własnych doświadczeń i potraktować jak lustro, w którym oglądamy nie tyle własne odbicie, co odbicie świata. Jako modernizujące się społeczeństwo poszukujemy dla siebie formy, chcemy, żeby ktoś nas zdiagnozował i wyznaczył miejsce, ale już poza martyrologiczną Historią – tę narzucają nam rządzący w dawkach coraz trudniejszych do przełknięcia – tylko w codziennym, banalnym doświadczeniu. W tej tendencji drzemie genetyczne przywiązanie do etosu polskiego inteligenta – krytyka i przewodnika klas średnich. Szukamy „głosu”, który rozwieje nasze wątpliwości i podpowie: „Spójrzcie, tacy właśnie jesteście”. Ale – gwoli uczciwości – trzeba od razu zapytać: gdzie stoi ten, co podpowiada? Z jakiej pozycji przemawia? Również: po co to robi? I nie chodzi wcale o upolitycznienie dyskusji o polskim kinie, raczej o elementarną zasadę oszczędności: nie mnożyć bytów ponad potrzebę. Bo to, co bierzemy za „obraz pokolenia”, może być w rzeczywistości projekcją grupowej wyobraźni – pragnieniem, żeby polska młodość dogoniła nasze własne elitarne fantazje.

Chyba najbardziej symptomatycznym – żeby pozostać w polskim dyskursie wzniosłości i nadawania znaczenia – obrazem „warsawianizującym” młodość są *Wszystkie nieprzespane noce* Marcza. Przez zaangażowanie naturszczyków i paradoksalną, surową formę reżyser wydobyla z kolektywnej pamięci wielkomięjskiego prekariatu – nie przeczę, również z mojej – dawno zapomniane strzępki rozmów

i widoków. Wchodzi z kamerą na warszawskie domówki i do stołecznych klubów, pokazuje młodość jako znajomy kalejdoskop ulotnych momentów. Niepełność jego bohaterów, Michała Huszczy i Krzyszka Bagińskiego, to kwintesencja wspólnego dla pewnej określonej wersji młodości doświadczenia nieograniczonego wyboru i „przebudźcowania”: idee, plany życiowe, miłości zmienia się tutaj jak rękawiczki. Są puste rozmowy na kacu, podczas których dokonują się kolejne próby zdefiniowania własnej sytuacji egzystencjalnej – oczywiście bezskuteczne. Jest także bezcelowe snucie się po ulicach Warszawy, modernistyczna metafora wolności. Nie widać tylko żadnego przejawu materii społecznej – bo żeby prowadzić życie romantycznego *flaneura*, trzeba dysponować określonym kapitałem: czasem i pieniądzem.

Każdy chciałby posiadać bezpieczną bazę do kolejnych prób, kolejnych wypadów na życiowe bezdroża. Rozwijając się, kochać, testować różne modele egzystencji. Ale to brak poczucia bezpieczeństwa, a nie nadmiar komfortu, określa wspólnotę doświadczeń pokolenia, które jakąś dekadę temu publicyści określili mianem „straconego”, a które obecnie wypada z wszelkich szufladek i zdaje się nie przylegać do żadnej stałej formy.

Być może moja niechęć do uogólnionych wizji „pokoleniowości”, za którymi kryje się nader często perspektywa elitarna, ma swoje źródło w osobistych przeżyciach. Bolesnego poczucie utraty bezpieczeństwa doświadczałem wielokrotnie na własnej skórze – dyskryminacja popchnęła mnie w najgorszym z możliwych kierunków, czyli w stronę prawicowego radykalizmu. Można powiedzieć, że tam, gdzie państwo wycofuje się ze swojej funkcji strażniczo-opiekuńczej, życie staje się – żeby przywołać termin ukuty przez Judith Butler – wyjątkowo kruche⁶: zagrożona jest nasza integralność fizyczna i psychiczna, stajemy się bardziej podatni na zranienie i intensywnie poszukujemy takiej kolektywnej odskoczni, która zapełni pustkę powstałą po indolentnych instytucjach. Wierzę, że wielu wspaniałych ludzi, których spotkałem po przeprowadzce do dużego miasta, ma za sobą podobne doświadczenie kruchości, wyniesione właśnie z okresu wczesnej młodości spędzonej w różnych, oddalonych od centrów władzy zakątkach Polski. Rozumiem też, że najłatwiej dostępnym remedium na traumy jest zapomnienie – pozbycie się tego, co bolesne, wstydlive i brzydkie. Oznacza ono jednak także kapitulację przed autodiagnozą i wyzbycie się empatii i solidarności z tymi, którzy – najczęściej z powodu braku dostępu do różnych form kapitału – pozostali na marginesach modernistycznej widzialności.

W nowym „kinie pokoleniowym” doświadczenie egzystencjalnej i cielesnej kruchości nie istnieje, nie ma też chęci wyjścia poza własną perspektywę i bańkę środowiskowo-ideologiczną. Jeśli nawet w ciągu ostatnich kilku lat dostaliśmy obrazy, które próbowały poddać refleksji młodość chorą na nienawiść i przemoc – jak *Plac zabaw* Kowalczyka – to ich ostateczną stawką okazywało się typowo polskie umoralnienie: winą za „zdziczenie obyczajów” obarczono Internet, media społecznościowe i gry wideo. Przestały także istnieć – w kinie, bo w literaturze postreportażowej mają się świetnie – romantyczne wizje marginesów, charakterystyczne dla filmów takich jak *Edi* czy *Cześć, Tereska*, egzotyzujące ubóstwo, ale przynajmniej polskimi peryferiami jako tako zainteresowane.

We *Wszystkich nieprzespanych nocach* rzeczywistość zostaje perfekcyjnie wyczyszczona ze współczesnego brudu młodości: kredytów hipotecznych, które wiążą ludzką egzystencję z harówką w korporacji; meblościanek i właścicieli wynajmowanych mieszkań, którzy w każdej chwili mogą wpaść na kontrolę i zwiększyć czynsz; śmieciówek i nadgodzin; karzących, dyskryminujących spojrzeń, słów i gestów; prowincjonalnej ulicy i jej prowizorki. Jeśli Marczak wizualizuje „przeciętne bolączki” młodości, to jest to przeciętność możliwa jedynie w centrach dystrybucji władzy – tam, gdzie kapitał finansowy spotyka kapitał kulturowy i uestetycznia rzeczywistość na zachodnią, sterylną modłę. Warszawa – ikona wielkomiejskości – urasta w tych nowych obrazach do rangi polskiej osi świata: do niej Ignie młodość, żeby uczynić samą siebie lepszą i samosterowną, a to, co na „zewnątrz” – na peryferiach widzialności, poza estetyczną normą – w ogóle nie odbija się w gładkim szkle stołecznych wieżowców. Z punktu widzenia tej części młodego pokolenia, która nie korzysta z dobrodziejstw materialnej i obyczajowej modernizacji, dylematy lekkoduchów zasiedlających polską kulturę filmową muszą wyglądać jak fantazje o olimpijskich bogach. A tym samym – wywoływać mieszkankę frustracji i fascynacji, skąd tylko krok do niebezpiecznego resentymentu.

Nieobecność społecznego realizmu w młodym kinie może nas w przyszłości skazać na prostą dwubiegunowość pamięci kulturowej: z jednej strony wspomnienia „zwarawianizowanej” elity, z drugiej Historia opowiedziana przez narodowych zwycięzców, którzy nie dostrzegają kosztów własnej wygranej. Po między tymi skrajnościami lawirują oczywiście byty osobne: projekt zwizualizowania dziejów „krwawych

ziem” autorstwa Wojtki Smarzowskiej czy artystyczne psychodramy Małgorzaty Szumowskiej. Żadne z nich nie daje jednak wglądu w rzeczywistość przeoraną kryzysami – demokracji, bezpieczeństwa, wolnego rynku – takiego, jak choćby kino moralnego niepokoju dawało w dekadencji, schyłkowy PRL. Wciąż potrzebujemy takiej kinematografii, która pozbiera rozproszone doświadczenia i połączy je wspólnym mianownikiem – pokaże różne odcienie dylematów polskiego wchodzenia w nowoczesność, ale wyprowadzi z tych wszystkich różnic szeroką perspektywę. Przedstawi także to, co wykluczone, niechciane czy wstydlive: ból nieśmiałości, poczucie przegranej, utratę bezpieczeństwa – ową Butlerowską kruchość, której w naszej części Europy doświadczamy coraz więcej, a która dla wielu jest chlebem powszednim od blisko 30 lat. Podobnie jak zniuansowana pamięć kulturowa kapituluje przed Historią, tak „kino pokoleniowe” pozostaje ideą wciąż nieskonstruowaną i nieskonsumowaną – istnieje wyłącznie w sferze projektów. I być może – tak jak wiele utopijnych idei – poza tę sferę nigdy nie wyjdzie. ◀

- 1 Anton Kaes, *Deutschlandbilder. Die Wiederkehr der Geschichte als Film*, München 1987, s. 5, za: Magdalena Saryusz-Wolska, *Filmowe obrazy pamięci zbiorowej – perspektywa teoretyczna*, „Kultura współczesna” 2006, nr 4, s. 105.
- 2 Stanisław Skarżyński, *Magazyn „Osiem dziewczęć” to młoda twarz „Wyborczej”*. *Tęgo jeszcze nie było*, „Gazeta Wyborcza”, 2.06.2017 [dostęp 15.07.2017]. Dostępny w Internecie: <http://wyborcza.pl/magazyn/7,124059,21905188,magazyn-osiem-dziewiec-tego-jeszcze-nie-bylo.html>.

- 3 Mowa tu o tekście otwierającym nowy dodatek do „Gazety Wyborczej” adresowany do „młodego pokolenia”, który cytuję przypis wyżej. Znajdziemy w nim m.in. taki zaskakujący – biorąc pod uwagę cel i grupę docelową pisma – akapit: „Deleuze wygłówkował sobie kiedyś »przedmiot = x«. Opisał ten pomysł tak: »Każdą strukturą porusza coś źródłowo trzeciego, co również nie leży u swego źródła. Wydzielając różnice w całej strukturze, powodując zmiany stosunków różniczkowych łącznie ze swymi przemieszczeniami, przedmiot = x stanowi różnicę samej różnicy«, za: Stanisław Skarżyński, *Ibidem*.
- 4 „Z klipów nakręconych z pokładów dronów, ukazujących Polskę, wyłaniają się czerniejące autostrady i ekspresówki, okazałe warszawskie drapacze chmur, pięknie oświetlone zabytki. Niebo jest zawsze niebieskie, trawa soczyście zielona, a kłosa zbóż złote. Widać same pozytywy i zero negatywów. Ten sielankowy obraz jest fałszywy. To taki audiowizualny prozak”, zob. Rafał Gdak, *Audiowizualny prozak, czyli o prawdziwej i nieprawdziwej Polsce*, „Nowy Obywatel”, 13.09.2016 [dostęp: 15.07.2017]. Dostępny w Internecie: <https://nowyobywatel.pl/2016/09/13/audiowizualny-prozak-czyli-o-prawdziwej-i-nieprawdziwej-polsce/>.
- 5 Zob. Nicholas Mirzoeff, *The Right to Look: A Counterhistory of Visuality*, Duke University Press Books 2011.
- 6 Zob. Judith Butler, *Zapiski o performatywnej teorii zgromadzeń*, przeł. J. Bednarek, Wydawnictwo Krytyki Politycznej, Warszawa 2016.

Marcin Stachowicz
(1989) – publicysta i krytyk filmowy, absolwent psychologii na Uniwersytecie Warszawskim oraz kulturoznawstwa w Instytucie Kultury Polskiej UW. W Zakładzie Filmu i Kultury Wizualnej IKP UW przygotowuje rozprawę doktorską poświęconą obrazom biedy oraz kategorii wstydu w polskiej kulturze wizualnej po 1989 r. Zdobywca głównej nagrody w III edycji konkursu krytyczno-filmowego „Powiększenie”, dwukrotnie wyróżniony w Konkursie im. Krzysztofa Mętraka. Na stałe współpracuje z portalem Filmweb i „Laboratorium Więzi”. Publikował m.in. w „Res Publice Nowej”, „Kulturze Liberalnej”, „małej kulturze współczesnej”, „Więzi” i na portalu gazeta.pl

OPOWIEŚĆ Z KULTURY BLISKIEJ I NIESKOŃCZENIE DALEKIEJ

– z PIOTREM PAZIŃSKIM, LAUREATEM NAGRODY ZA TWÓRCZOŚĆ TRANSLATORSKĄ
IM. TADEUSZA BOYA-ŻELEŃSKIEGO ZA PRZEKŁAD *OPOWIEŚCI O SKRYBIE I INNYCH OPOWIADAŃ*
SZMUELA JOSEFA AGNONA, ROZMAWIA EWA CECUDA

*Agnona krytykowano już za życia: że staroświecki, religiancki, że siedzi i pisze o diasporze
zamiast włączyć się konstruktywnie w życie społeczne nowego narodu w nowym kraju*

Piotr Paziński

– pisarz, filozof, tłumacz, naczelny redaktor „Midrasza”, badacz związany z Uniwersytetem Muri im. Franza Kafki. Zajmuje się filozofią judaizmu i tematem żydowskim w literaturze. Przez kilka lat pracował nad *Uliksesem* Jamesa Joyce’a (książka *Labirynt i drzewo*, 2005, oraz przewodnik *Dublin z Uliksesem*, 2008). Laureat Paszportu Polityki i Nagrody Literackiej Unii Europejskiej za powieść *Pensjonat* (2009). Opublikował zbiór esejów *Rzeczywistość poprzecierana* (2015), nominowany do Nagrody Literackiej Gdynia i wyróżniony nagrodą „Literatury na Świecie” im. Andrzeja Siemka, oraz opowiadania *Ptasie ulice*

Ewa Cecuda

– redaktorka „Res Publici Nowej”, ukończyła psychologię społeczną i filozofię na SWPS Uniwersytecie Humanistycznospołecznym w Warszawie

★ **Dlaczego tak późno poznajemy w Polsce twórczość Szmuela Josefa Agnona – noblisty, ojca założyciela literatury hebrajskiej, szkolnej zmory kilku pokoleń młodych Izraelczyków?**

★ Bo po Zagładzie zniknęła z Polski cała żydowska inteligencja. Czyli ludzie, którzy odebrali na tyle tradycyjne żydowskie wykształcenie i na tyle dobrze znali hebrajski, że byli w stanie Agnona czytać i rozumieć, a jednocześnie znali język polski i byli częścią polskiej inteligencji, żeby móc Agnona tłumaczyć. Wojna zmiotła całą formację intelektualną tego typu.

Oczywiście można pytać, dlaczego nie był tłumaczony w latach 50. i 60., kiedy jednak trochę takich ludzi jeszcze żyło. Tym bardziej, że tłumaczono niektórych pisarzy jidysz. Co ciekawe, Julian Strykowski w swojej tetralogii galicyjskiej odnosi się do twórczości Agnona, którą ewidentnie znał, bo pisał przed wojną recenzje z jego książek. Niestety, został na 20 lat komunistą i zmieniły mu się zainteresowania. Potem przestał być komunistą, ale nie przyszło mu do głowy, żeby z hebrajskiego tłumaczyć. Artur Sandauer wolał zająć się klasycznym teatrem i polską awangardą, za co powinniśmy mu być dożgonnie wdzięczni, a później też nie znalazł czasu na literaturę hebrajską. Z tej garstki nikomu nie było po drodze, a potem nie było komu tego zrobić. Potem był Nobel, ale Agnon to niejedyny noblista, którego się u nas nie tłumaczy, i już – powstała dziura na kilka dziesięcioleci.

★ **Czemu dokonał Pan takiego, a nie innego, wyboru opowiadań Agnona?**

★ Bo interesuje mnie jego ujęcie teologii i problematyki tamtej epoki. Towarzyszącą mu poczuciu zderzenia tradycyjnego świata – świata tekstów rabinicznych, ujmowanego w całości w ramach doświadczenia religijnego – z nowoczesnością, kiedy religia człowiekowi już nie wystarcza. Albo inaczej:

światopogląd religijny ulega erozji, rozproszeniu, w jego miejsce pojawia się i narasta poczucie, że Bóg nas opuścił. Także tradycja judaistyczna przestaje być samoistną i samowystarczającą kulturą.

Agnon świetnie opisuje świat żydowskiej Galicji oraz Palestynę z dwóch pierwszych dekad XX w., a więc środowisko żydowskich osadników, pionierów, które później stało się Izraelem. Agnon jest też jednym ze świadków i współtwórców przejścia od tradycyjnego religijnego piśmiennictwa do współczesnej literatury żydowskiej.

★ Na czym ono polegało?

★ To był długi i skomplikowany proces, który zaczął się w drugiej połowie XVIII w. i skończył 150 lat później. Wtedy w językach jidysz i hebrajskim zaczęli tworzyć ludzie, którzy rozumieli, że tworzą *literaturę*, a nie piśmiennictwo usankcjonowane autorytetem religijnym. Hebrajski był językiem martwym w tym sensie, że przez dwa tysiące lat pisano w nim i tworzone głównie teksty religijne: prawnicze, komentarze, teksty mistyczne, midrasze, choć także świecką literaturę. Nie posługiwano się nim natomiast w mowie potocznej, w związku z czym nie miał tego, co inne języki wernakularne: slangu, kolokwializmów, neologizmów.

★ Był przed takimi wpływami wręcz chroniony.

★ Był chroniony, był wręcz niewinny, a jednocześnie był strasznie stary, i na tym polegał jego problem – bo jak nagle zrobić z niego język literatury? Praktycznie cały XIX w. hebrajści poświęcili dyskusjom, co wolno, a czego nie wolno robić z hebrajskim – jak należy pisać, co tworzyć: literaturę świecką czy poezję, publicystykę czy beletrystykę, do której z licznych warstw pisanej hebrajszczyzny nawiązywać: tylko do Biblii, czy może do literatury rabinicznej albo średniowiecznej poezji? Co wyrzucić? Czy w ogóle ma sens pisanie dialogów po hebrajsku? To tak, jakby teraz zacząć pisać po łacinie.

Zmieniło się to dopiero na przełomie XIX i XX w. wraz z pierwszymi falami emigracji do Palestyny, głównie Żydów rosyjskich i austrowęgierskich. Wtedy ludzie zapragnęli żyć i wychowywać dzieci w języku hebrajskim. Agnon pisał przez 50 lat i cały ten proces wychodzenia języka z synagogi ku życiu można u niego odnaleźć.

Dwadzieścia pięć wieków języka hebrajskiego w jego różnych odmianach, starożytnej, średniowiecznej, nowożytnej – on to wszystko pamiętał, odebrał bardzo tradycyjne żydowskie wykształcenie. Umiał się tą wiedzą posługiwać, to była gigantyczna

erudycja. A z drugiej strony był jednym z pierwszych ludzi, dla których hebrajski był już nie świętą, a codzienną mową.

Dlatego wybrałem takie opowiadania, które pokazują nie tylko rozwój języka oraz świadomość wychodzenia z tradycji rabinicznej, ale też samego Agnona jako pisarza. Bo nie jest tak, że on to dziedzictwo porzucił. Język, którym się posługiwał, był religijny w tym sensie, że za każdym słowem stała tradycja, wieki skojarzeń, kryptocytatów i aluzji – z tego tkął swoje powieści. I awangardowość tej literatury polegała na tym, że ona stale nawiązywała do historii, a jednocześnie przełamywała dawne schematy piśmiennictwa.

★ Agnon poruszał temat kryzysu wiary, już wtedy bardzo istotnego. Ten kryzys nie minął, ale czy jego twórczość jest dla nas aktualna?

★ Amos Oz powiedział o Agnonie, że jest pisarzem milczenia niebios. Jego pseudonim pochodził od technicznego terminu z prawa żydowskiego – aguna, czyli porzucona żona. To kobieta, której mąż gdzieś zaginął, więc nie jest ani wdową, ani mężatką, nie wiadomo, kim jest. Status aguny był w zasadzie nieodwracalny, według prawa żydowskiego to mąż musi wręczyć żonie list rozwodowy. Jeśli zaginął np. na wojnie, to żona jest w zupełnym impasie. Wydaje się, że z takiego poczucia porzucenia wziął się ten pseudonim, że Agnon czuł się taką aguną. Może uważał, że to lud Izraela jest zbiorową aguną, lub wręcz że wszyscy ludzie są aguną wobec Boga, tradycji, wobec pewnego rodzaju pewności metafizycznej, którą poprzednie pokolenia zapewne posiadały?

I faktycznie – to jest proza, która pokazuje, że transcendencja nie bardzo odpowiada człowiekowi i raczej nie pomaga mu w życiu. A jednocześnie, tak jak u Kafki, stanowi pewnego rodzaju zobowiązanie. Parafrazując Freuda, tradycja jest źródłem cierpienia, nie możemy się od niej uwolnić, przeciąć więzów. Nawet kiedy wydaje nam się, że to zrobiliśmy. Bohaterowie ostatnich opowiadań ze zbioru *Przypowieść o skrybie* są już ludźmi świeckimi, ale nie pozbyli się swoich lęków. Odejście od religii nie ratuje przed niepewnością metafizyczną, wynikającą z naszego dziwnego statusu w świecie.

Nie wiem, czy Agnon wierzył, że kiedyś ludzie posiadali pewność metafizyczną – w końcu u Koheleta niebo też milczy – więc nie jest to wyłącznie przypadek nowożytny. To proza kryzysu wiary, na który Agnon nie podaje żadnej recepty. Jego ratowało

pisarstwo. Jako tradycyjny Żyd mógłby oczywiście powiedzieć, że ratują nas dobre uczynki, pomagają znosić ciężki los. Taka postawa pokornego człowieka pomagającego innym byłaby chyba ratunkiem w czasach kryzysu wartości.

★ **Czy to nie jest ironia, że człowiek o gruntownym religijnym wychowaniu odrzuca tradycyjny świat, z którego się wywodzi? A może Agnon był po prostu dzieckiem swoich czasów?**

★ Nie nazwałbym tego ironią. Większość świeckich założycieli Izraela czy przedstawiciele żydowskiego modernizmu, literatury wychodziła z bardzo religijnych domów. Oni wiedzieli, co krytykują, z czym walczą i z czym zrywają. To nie dotyczy tylko Agnona.

★ **Dlaczego więc Agnon uważał literaturę hebrajską za rodzaj substytutu świętych ksiąg?**

★ To jest strasznie trudne do określenia. Chaim Nachman Bialik, hebrajski poeta narodowego odrodzenia, starszy od Agnona o pół pokolenia, również zastanawiał się, na czym ma polegać nowa literatura hebrajska – czy ma być radykalnym zerwaniem, czy nawiązywaniem do starego. Twórcy literatury hebrajskiej, począwszy od połowy XIX w., którzy zrywali z jesziwą (rodzaj wyższej szkoły talmudycznej dla niezonatych studentów – przyp. E.C.) czy bożnicą, mieli świadomość, że tworzą coś nowego, co jednocześnie nie będzie całkowitym zerwaniem ani atropą dawnego piśmiennictwa. Świecki pisarz Icchok Lejbusz Perec, tworzący nieraz bardzo krytyczne opowiadania o tematyce społecznej i nie tylko, nazywał je nową Torą. Na tym właśnie polegał pewien radykalizm tej postawy – na zerwaniu z tradycją i jednocześnie niustannym nawiązywaniu do niej.

★ **Agnon urodził się i wychowywał na terenie polskiej Galicji, wydał zbiór opowiadań *Polin*. Jaki miał stosunek do tej swojej pierwszej ojczyzny?**

★ To były legendy o dawnych czasach, o Piaście, królu Popielu itd. Ale Agnon nie miał stosunku do II Rzeczypospolitej jako takiej, urodził się za czasów Franciszka Józefa. Tu dochodzimy do istotnego rozróżnienia – otóż *Polin* to pojęcie krainy, a nie państwa. Tego nie rozumiemy np. twórcy wystawy w Muzeum Historii Żydów Polskich. Dla Żydów lokalność i transgraniczność są ważniejsze od państwowości. Agnon był związany z Buczaczem oraz z całą diasporą, od Portugalii po Irak.

★ **Związany w sensie duchowym i intelektualnym?**

★ Tak, w tym sensie to był jeden organizm. Jednocześnie liczyło się dla niego to małe miasteczko, z którego pochodził – ale nie państwo. Ono nie było tak istotne jak u Schulza czy Józefa Rotha, dla którego Franciszek Józef i Austria są ważne. To nie jest pisarz austro-węgierski, dla którego austriackość, habsburskość jest istotna, tego tam w ogóle nie ma. Zaskakująco nie ma. Roth urodził się w Brodach k. Lwowa, niedaleko Buczacza, i on był cały „austriacki”. Agnon był z domu nauki, ksiąg, to była zupełnie inna sytuacja intelektualno-egzystencjalna.

Dla Agnona ważne było spotkanie z asymilowanymi intelektualistami niemieckimi żydowskiego pochodzenia, takimi jak Gershom Scholem czy Martin Buber. On ich „uczył” tradycji, a oni jego literatury. Natomiast nie poświęcał czasu na refleksje o powstaniu państw narodowych, rozpadzie imperium habsburskiego – to w ogóle nie były jego tematy. Nawet nie zajmował się przesadnie izraelską państwowością, 1948 r. nie był dla niego przełomową datą. Powstanie państwa Izrael nie oznaczało końca historii, że po 20 wiekach tradycji zaczynamy nowy rozdział.

★ **Czy uważał państwo Izrael za sztuczny twór?**

★ Nie, był syjonistą w tym sensie, że uważał, że właśnie tam Żydzi powinni mieszkać, zwłaszcza po Zagładzie. Ale nie traktował powstania Izraela jako najważniejszego wydarzenia w żydowskiej historii, którą można porównać do przyrastania słoju na drzewie życia, którym jest piśmiennictwo. Bo to ono jest najważniejsze. Nawet o Zagładzie nie pisał zbyt wiele. W jednym czy w dwóch opowiadaniach do niej nawiązuje, pisząc, że jego Buczacz już nie istnieje. Ale nie był pisarzem Zagłady.

★ **Część europejskich twórców uważała, że po doświadczeniach II wojny światowej sztuka już nie może być taka, jak kiedyś. Czy Agnon podzielał to uczucie?**

★ Nie, ale też nie był świadkiem Zagłady. Nie doświadczył wojny osobiście, od lat 20. XX w. mieszkał w Jerozolimie. Miał świadomość, że nie ma już świata europejskich Żydów i to był dla niego ogromny cios. Agnon miał typ specyficznej ciepłej ironii, która jest bardzo trudna do przełożenia; nie chłoszcząc tego świata, choć wskazuje na fatalizm ludzkich losów, jest ironiczny i jednocześnie czuły. To było traktowane jako coś staroświeckiego.

★ **Już wtedy? To jak jest dzisiaj odbierany?**

★ Współcześnie jest postrzegany rzeczywiście jako kłasyk albo cepelia. Taka recepcja popkulturowa kultury żydowskiej w ogóle jest popularna: tańczący i śpiewający chasydzi afirmujący Boga, który ich kocha... Mam nadzieję, że uda się popsuć ten stereotyp, pokazać, że ten świat był bardziej skomplikowany i złożony.

★ **O co zatem spierają się krytycy izraelscy w odniesieniu do Agnona? Nawet pisarze powołujący się na jego wpływ mają wobec jego twórczości zarzuty.**

★ On był krytykowany już za życia: że staroświecki, religiancki, że siedzi i pisze o diasporze zamiast włączyć się konstruktywnie w życie społeczne nowego narodu w nowym kraju – a więc za to wszystko, za co pisarz reakcyjny czy drobnomieszczański byłby krytykowany przez socrealistów. Za brak zaangażowania ideowego, mówiąc krótko. Agnona krytykowała zarówno lewica, jak i prawica, argumentując, że teraz trzeba budować nowego człowieka, oderwać się od dwóch tysięcy lat siedzenia w bożnicy i chasydyzmu, a literaturę tworzyć na kształt europejskiej.

Zarzucono mu staroświecki język – choć hebrajski się nie zestarzał jak np. młodopolszczyzna, tylko uprościł, ma prostsze struktury gramatyczne, krótsze zdania. A język Agnona jest bardzo bogaty i strasznie trudny. W dodatku wielu religijnych ludzi już nie czyta świeckich książek. Agnon jest dla nich zbyt ambiwalentny – za dużo u niego herezji i wątpliwości, żeby to była pobożna lektura. Z kolei świeccy czytelnicy są już tak zeświecczeni, że nie rozumieją połowy z tego, co napisał Agnon. W ten sposób stał się pisarzem dla akademików, choć nadal jest punktem odniesienia jak każdy klasyk literatury.

★ **Ciężko było przetłumaczyć dzieło stylizowane na język biblijny? Jak znalazł Pan klucz do przełożenia tego na język polski?**

★ Oj, ciężko, właśnie dlatego, że tam jest masa stylizacji... Polszczyzna biblijna jest bardzo słabo rozwinięta. Biblii się tutaj nie czytało dużo, jeśli już, to przede wszystkim Nowy Testament. A to jest troszkę inny język, kościelny... Żeby go uniknąć, trzeba było wiele rzeczy wymyślać. Musiałem trochę archaizować, ale tak, żeby to nie było archaiczne po polsku – bo wtedy włącza się od razu rejestr Sienkiewicza. A jak ma być jeszcze bardziej po staropolsku, to próbuje się pisać Paskiem i to ma być taka pseudoszlachecka gawęda. A jeszcze jak ktoś próbuje udawać, że pisze językiem

chłopskiej wsi, to już się zupełnie wykląda. Żydłacznie w stylu polskich przedwojennych kabaretów też odpadało...

Staralem się to oddać polszczyzną inteligentnego rejestru, zabarwioną zwrotami żydowskimi, składnią. Czymś, co daje poczucie egzotyki, ale nie egzotykuje nachalnie. Niektórym się wydaje, że jak wrzucą do powieści dwa kabalistyczne kalambury przepisane od Gershoma Scholema, to wtedy to będzie strasznie żydowskie...

Jestem przeciwny egzotyce kultury żydowskiej, co w polskim wydaniu jest straszne. Uważa się, że to kultura dziwaczna, odległa i egzotyczna. Dlatego walczę z tym. To nie ma być „mistyczny świat chasydów”, tylko opowieść z kultury bliskiej i nieskończenie dalekiej – bo ona taka była. To widać po recepcji Biblii, która jest odmiennie traktowana w tradycyjnej kulturze chrześcijańskiej i żydowskiej, to m.in. inny stosunek do tekstu i jego studiowania. Nie ma wizerunków, żadnego wcielenia, prawa naturalnego itp. Jedyne, co zostaje pobożnemu Żydowi, to studiować księgi i pisać komentarze. To jest podstawowe doświadczenie dla Żydów od dwóch tysięcy lat, ono jest nieprzekładalne na doświadczenie chrześcijańskie. Nie ma co udawać – to są inne kultury. Ale trzeba je jakoś przybliżyć, resztę załatwiając przypisami. Bez nich lektura będzie niezrozumiała dla współczesnego polskiego czytelnika. Miałem tego świadomość, i to była kolejna trudność przy przekładzie.

★ **Przybliżanie w wykonaniu Muzeum Polin nie jest Pańskim zdaniem udane, czego tej instytucji brakuje?**

★ Już od paru lat zastanawiam się, co mi się w nim nie podoba. Twórcy tego muzeum wykonali imponującą pracę, bez dwóch zdań. Ale to jest muzeum tysiącletniej historii Polski z Żydami jako jednymi z aktorów. Dlatego parę rzeczy umyka z tego, czym jest cywilizacja żydowska. Nie ma wykładni judaizmu, więc licealista, który się tam wybierze, nie dowie się, co to Tora, jakie są święta, czym jest szabas, Jom Kipur itp. A takie wyjaśnienia są w muzeach na całym świecie.

Nie mam nic przeciwko utożsamieniu historii żydowskiej z historią polskiej państwowości – ale gdzieś po drodze gubi się to, o czym powiedziałem przed chwilą: znika lokalność i transgraniczność. Między Odessą a Warszawą czy Wiedniem nieustannie toczyły się spory intelektualne, nie traktowano ich jako należących do osobnych państw. A jednocze-

śnie byli ludzie, którzy mentalnie nigdy nie wyszli poza sztetl. Te niuanse pominięto.

Poza tym brakuje eksponatów. Może nie ma ich wiele, ale są do zdobycia. Nad ekspozycjami pracowało wielu różnych autorów i przez to niektóre sekcje wchodzą w kolizję. Relacjonuje się np. bardzo skomplikowane XVI-wieczne spory polskich talmudystów dotyczące wykładni prawa żydowskiego na ziemiach polskich. To są sprawy trudne nawet dla specjalistów! A tu jest wrzucone, że był rabin Remu w Krakowie, który napisał swój dodatek do kodeksu *Szulchan Aruch* obowiązującego w krajach sefardyjskich. Jak to ma zrozumieć ktoś, komu nie wytłumaczono, czym jest halacha, Talmud, prawo żydowskie, na czym polegały komentarze do Tory? Jeśli omawiamy XVIII-wieczne spory chasydów z mitnagdami, czyli przeciwnikami chasydyzmu, bez wyjaśnienia, czym był rabiniczny judaizm, na czym polegał bunt chasydów przeciwko rabinicznemu judaizmowi, i skąd się w ogóle wzięli chasydzi w tamtym czasie i w tamtym miejscu – to nie będzie z tego pożytku.

Ktoś mógłby powiedzieć: „Zrób to lepiej!”, ale ja nie wiem, jak można zrobić to lepiej... Berlińskie muzeum jest bardziej spójne, pokazuje różne etapy cywilizacji żydowskiej bez jednoczesnego opowiadania historii Niemiec. A tu była potrzeba, żeby przy okazji – temu izraelskiemu nastolatkowi, który tu przyjedzie, czy nowojorskiemu Żydowi, który o Polsce nic nie wie – pokazać historię Polski. Upiec dwie pieczenie przy jednym ogniu. I to się nie udało.

★ A czy najróżniejsze festiwale kultury żydowskiej pomagają zrozumieć tę kulturę, czy jest to trochę jej cepeliowskie przedstawienie?

★ Festiwale są różne, ludzie głosują nogami, więc nie będę tego krytykował. Czasami przybliżają – do jakiejś wersji kultury, współczesnej reinterpretacji tego, co było. Także do współczesnej kultury izraelskiej czy żydowsko-amerykańskiej, ale nie do świata sztetlu, to niemożliwe.

★ Rozmawiamy przy okazji nagrody za najlepszy przekład, tymczasem sam Agnon nie uznawał tłumaczeń swojej prozy na inne języki.

★ Nie czułem się zobligowany tym, co mówił Agnon – że pisać można tylko w świętej mowie. Nie wiem, jaki miał stosunek do samego przekładu, ale zapewne uważał, że święta mowa jest najdoskonalszym medium do wypowiadania się. Mimo to już za jego życia

sporo tych przekładów się ukazało, przede wszystkim w języku niemieckim, więc chyba jakoś się z tym godził.

★ Uważa się Pan za współtwórcę przekładanego tekstu? Pisarz Wiesław Myśliwski spierał się o to ze swoim tłumaczem Billem Johnstonem, twierdząc, że jest on współtwórcą jego prozy. Johnston się temu sprzeciwiał, mówił, że tłumacz powinien być niewidoczny.

★ Tłumacze często tak mówią. Uważam, że to jest żłudne. Wynika ze skromności, przekonania, że tłumacz pełni służebną rolę wobec dzieła – i trochę tak jest, tłumacz Szekspira Szekspirem nie jest. Ale tłumacz absolutnie nie jest przezroczysty. Nie wierzę w to. „Filtruje” autora przez swój własny język, dobór słów, wycucie językowe i wiele innych rzeczy. Narzuca pewien odbiór, więc z całą pewnością nie można powiedzieć, że jest niewidoczny. Jeśli jego wpływ jest zbyt silny, powstaje parafraza, a to też niedobrze.

W jakimś sensie jestem więc współtwórcą Agnona w języku polskim, tak jak każdy tłumacz jest współtwórcą przekładanego dzieła.

★ Czy zgadza się Pan ze słowami, że tłumacz stwarza sobie autora?

★ W pewnym sensie go stwarza. Tak jak w moim przypadku – z autora, który napisał półkę książek, wybrałem 12 opowiadań. Wyboru dokonałem arbitralnie, dochodząc do wniosku, że właśnie te opowiadania są godne uwagi. Wmówiłem czytelnikowi, że są reprezentatywne dla całości – oczywiście zaznaczając, że to zaledwie fragment bogatej twórczości Agnona. Także „ustawiam” autora, bo wybieram konkretne dzieło, potem ustawiam go drugi raz, bo muszę je przetłumaczyć. Czytelnik z kolei musi zawierzyć moim umiejętnościom jako tłumacza. Musi uwierzyć, że istnieje jakaś sensowna korelacja między oryginałem a moją polszczyzną. (*śmiech*) ◀

Wywiad przeprowadzony przy okazji festiwalu Gdańskie Spotkania Tłumaczy Literatury „Odnalezione w tłumaczeniu”

POZA PRZESZŁOŚCIĄ – POZA CZASEM. SZKIC

Podróż w nieznaną jest pociągająca dla tych, którzy mają dość odwagi, by odrzucić pamięć i tradycję. I nie należy się dziwić, że nigdy nie wiedzą do końca, dokąd dojdą, dobrze, jeśli wiedzą, którędy chcą jechać. Przykłady rewolucji pokazują jednak, że najrozumnijsi ludzie nie wiedzą, jak to się skończy

MARCIN KRÓL

Wszystko się zmienia. Bardzo wielu zmian nie zauważamy. W sierpniu z dnia na dzień jest nieco mniej liści, ale nie od razu to dostrzegamy. Wiele zmian natychmiast zapominamy, a inne zapominamy po pewnym czasie. Zapominamy rzeczy niezbyt ważne, np. ile kosztowały przedmioty codziennego użytku przed denominacją, ale także ważne, np. jak wyglądało życie codzienne, zanim komunizm upadł. Niewątpliwie słabnie pamięć jednostek, a wskutek tego także pamięć zbiorowa. Pamięć słabnie z wielu przyczyn. Rozpatrzmy je pobieżnie.

Po pierwsze, im więcej jest zapisane, sfotografowane, upamiętnione, tym mniej trzeba pamiętać. Kiedy pamięć stanowiła formę przechowania zarówno historii, jak i przeszłości, trzeba było sobie stale opowiadać, jak to niegdyś było. W znacznej mierze z tego obowiązku zostaliśmy zwolnieni. Prawie wszystkie czynności zostały zapisane.

Po drugie, w coraz większym stopniu stan ten ma charakter powszechny. Społeczeństwa zachodnie wywodzą się ze świata, w którym pamięć zbiorowa była tylko pamięcią lokalną i obejmowała zdarzenia

o bezpośrednim znaczeniu dla lokalnych środowisk. Kiedy ludzie z tych środowisk weszli do wielkich społeczeństw, pamięć lokalną zostawili w dawnych domach, a inna pamięć zbiorowa przestała im być potrzebna. Ba, często wręcz ją odrzucali, bo stanowiłaby o tej tożsamości, której starali się pozbyć. Dotyczy to w formie jaskrawej chłopów, ale – wbrew pozorom – także wszystkich innych.

Po trzecie, w demokracji wszyscy jesteśmy inni niż dawniej i nie potrzebujemy pamięci. Jedni się wstydzą pamiętać lub wspominać, inni mają to za zajęcie zbyt ciche. Jeżeli chcą wiedzieć, jak kiedyś było, to sięgają do popularnych książek historycznych, coraz częściej opisujących szczegóły, których istnieniu nadziwić się nie możemy. Książki te nas bawią lub ciekawią, ale są nam głęboko obce, czy może raczej stanowią tylko formę rozrywki. Ich lektura to podróż do obcych, nieznanych nam przedtem krajów i nie ma ze współczesnością, z teraźniejszością zupełnie nic wspólnego.

A zatem co w świecie, który w pospiesznym tempie wyzbywa się pamięci zbiorowej, dokonuje zerwania ciągłości historycznej, mogą znaczyć takie pojęcia jak „tradycja” czy „wartości europejskie”? Są to sformułowania puste. Co zatem może znaczyć powszechnie słyszany postulat „zmiany”? Jak można zmieniać to,

czego się nie pamięta? Nic dziwnego, że politycy, którzy oferują zmianę, muszą kłamać, stwarzać świat wyobrażony, w stosunku do którego rzekomo dokonują zmiany. Natomiast obywatele, a zwłaszcza młodsze generacje, domagają się zmiany w stosunku do tego, czego albo nie pamiętają, albo co – w ich przekonaniu – sprawiło, że świat był nudny, panował marazm, zastój, stabilizacja na poziomie miernoty (*mediocrite*). Niezbędna jest zatem radykalna zmiana. Dlaczego jednak radykalna? Bo – jak się sądzi – tylko radykalna zmiana prowadzi do powstania nowych rodzajów wspólnoty, nowych emocji, poczucia budowania od nowa.

Jednak taka idea radykalnej zmiany ma dwie istotne konsekwencje intelektualne. Po pierwsze, przeszłość nie tylko trzeba zapomnieć, co i tak powoli się dzieje, ale wymusić również radykalne zerwanie ciągłości historycznej. Czyli dokonać rewolucji, bo tylko rewolucje (nieskutecznie zresztą) próbowały dokonać zerwania ciągłości historycznej. Idea rewolucji jednak zawsze pozostaje tylko idea, a jak wiemy, zaplanowanie rewolucji jest niemożliwe. Po drugie, wyjątkowy czas rewolucji jest zawsze bardzo ograniczony. Nie ma wątpliwości, że rewolucje stwarzały wspólnoty, które były jakby wyjęte z czasu, istniały poza czasem. To było i jest nadzwyczajne, ale ten fenomen mija nieuchronnie, czy to w rezultacie zastosowania siły, czy też z przyczyn naturalnych. Niewątpliwie taką rewolucją była Solidarność i czas stanu wojennego w Polsce, ale rewolucja się skończyła, wspólnota rozpadła i czas poza czasem przestał istnieć. Niektórzy tak bardzo byli rozczarowani zakończeniem rewolucji, że po upadku komunizmu wyjeżdżali z Polski, która przestała żyć w czasie wyjętym z ciągłości.

Ponadto dzisiaj widzimy, że obrażanie się na „normalność” III Rzeczypospolitej wynika z przeświadczenia, że istniała ciągłość dziedzictwa między PRL a czasem po 1989 r. Kto nie żył w okresie rewolucji, kto nie zaznał udziału we wspólnocie rewolucyjnej, temu nie da się wytłumaczyć, wyjaśnić, opisać tego stanu i faktu, że było to zerwanie ciągłości. Zerwanie radykalne i błyskawiczne. Zostało tylko nieuchronnie dziedzictwo PRL, według rozróżnień Jerzego Szackiego, czyli budynki, ludzie, drzewa, ale nie duch.

Jeżeli patrzymy z lotu ptaka, rozważamy historię w kategoriach długiego trwania, to okres rewolucyjny nie stanowi zerwania ciągłości historycznej. Tak w każdym razie sugerystycznie argumentował Tocqueville odnośnie rewolucji francuskiej. Jeżeli jednak opisujemy zmianę, zerwanie z przeszłością, w kategoriach

wewnątrzrewolucyjnych, wówczas poczucie zaczynania od nowa okazuje się dominujące, a zmiana całkowita. Co to znaczy, na czym to polega?

Przecież członkowie wspólnoty rewolucyjnej nie są szaleńcami. Wiedzą, że w olbrzymiej części świat wokół nich pozostaje taki sam (dziedzictwo), czy tylko minimalnie zmieniony. A jednak mają poczucie, że wszystko się zmienia. Że naprawdę dochodzi do radykalnej zmiany. Poczucie to trwa tak długo, jak długo trwa rewolucja. Można opisać świat rewolucji, ale nie można przeżyć rewolucji jeszcze raz. Pamięć jest tu bezradna. Pamiętamy poszczególne sceny, ale nie możemy pamiętać całości, bo rewolucja odbyła się poza czasem historycznym. Na czym więc polega dążenie do zmiany, zmiany radykalnej, jakie znamy doskonale z historii, także niedawnej, jak protesty młodzieży na Zachodzie w 1968 r., i o jakim to dążeniu słyszymy w ostatnich latach?

O tym, co się być może zdarzy, nic nie możemy powiedzieć. Jednak możemy zastanowić się, czego w istocie oczekują ci, którzy domagają się radykalnej zmiany. Ponieważ – w każdym razie w czasach nowożytnych – zawsze chcieli tego samego: lepszego, sprawiedliwego świata, w którym nie ma nierówności i niesprawiedliwości. Dążenie to jest w pełni zrozumiałe i nawet jeżeli sceptycyzm czy pragmatyzm nakazują nam nie wierzyć w możliwość osiągnięcia tego celu, to nie jest ani wykluczone, ani logicznie niemożliwe, że zbudujemy lepszy świat. Czasem, jak w nazizmie czy komunizmie, dążenie to zostaje w znany nam sposób zasadniczo wypaczone, ale pierwszy impuls jest zawsze taki sam. Lepszy świat, chociaż nie zawsze dla wszystkich. Najczęściej jednak dążenie do lepszego świata ogranicza się do odrzucenia starego. Do narzekań, które nie mają wyraźnie sformułowanego przedmiotu. Żeby było zasadniczo inaczej. Ale w jaki sposób – tego na ogół nie wiadomo.

Jest to całkowicie zrozumiałe. Logika zachowań publicznych opiera się na odrzuceniu tego, co znane. Podróż w nieznaną jest pociągająca dla tych, którzy mają dość odwagi, by odrzucić pamięć i tradycję. I nie należy się dziwić, że nigdy nie wiedzą do końca, dokąd dojdą, dobrze, jeśli wiedzą, którądy chcą jechać, ale i tak przykłady wszystkich rewolucji pokazują, że najrozumnijsi ludzie nie wiedzą, jak to się skończy. Rewolucje przecież doprowadzają zawsze do rezultatów odmiennych od zamierzonych. Czasem, jak Solidarność, do zaskakująco dobrych i pokojowych, kiedy indziej do fatalnych. Kiedy zatem słyszymy, że działacze

rewolucji, jaką określamy mianem Solidarności, potrafili nie dopuścić do rozlewu krwi, nie wierzymy. Udało się rzeczywiście nie dopuścić do rozlewu krwi, ale kiedy rewolucja już się zaczęła, nie można było być niczego pewnym. Powtórzmy: udało się.

A zatem marzenie o lepszym świecie, radykalnie lepszym, o radykalnej zmianie, należy do porządku nowożytności. Jeżeli nawet doskonale rozumiemy argumenty myślicieli takich jak Pareto czy Oakeshott, skierowane przeciwko polityce wiary, przeciwko ideologiom, myślicieli przekonanych, że zmiana jest zawsze pozorna, a spokój i umiar zawsze lepszy od rewolucji, to pamiętajmy, że opisują oni tylko część – znaczną – nowożytności. Dążenie do ideału, o którym pisał Isaiah Berlin, czy amerykańska idea *pursuit of excellence* są również silnie obecne w naszym życiu.

Wysiłki zmierzające do tego, żeby połączyć marzenie o radykalnej zmianie z liberalnym umiarem (np. John Rawls), okazały się chybione. Były one intelektualnie prawomocne, ale kompletnie niezadowolające zarówno dla zwolenników zasadniczej zmiany, jak i dla jej przeciwników. A zatem nie były przydatne dla nikogo. Teraz wiemy, że w sferze myśli o życiu publicznym wyrządziły sporo szkód. Skierowały bowiem uwagę na intencje zbrojne, a zarazem nie do zrealizowania. Myślano tak zamiast podjąć problem zerwania ciągłości historycznej czy problem marzenia o lepszym świecie.

Pamięć odegrała tu zasadniczą rolę. Ponieważ w XX w. marzenia o radykalnej zmianie i o lepszym świecie zostały dramatycznie skompromitowane, wielu myślicieli uznało, że pamięć o tych strasznych doświadczeniach nakazuje nam zachować roztropność, umiar i ograniczyć nasze ambicje i zamiary, tak by – nie daj Boże – nie miały ideologicznego charakteru. Pamięć, i jest to bardzo wyraźne, ograniczała, trzymała w ryzach – niekoniecznie słusznie – zarówno myślenie liberalne, jak i projekty pogłębiania demokracji. Przy okazji zauważmy, że pamięć zarazem nie była przedmiotem pogłębionych analiz, a do dzisiaj badania nad faszyzmem i nazizmem są w początkowej fazie. Jednak konsekwencje „liberalizmu strachu” i wielu podobnych stanowisk sprawiły, że powszechnie na Zachodzie uznano, że względny dobrobyt, niskie bezrobocie i skuteczna opieka socjalna oraz edukacja to program maksymalny. Nie należy posuwać się ani krok dalej, bo powstaje ryzyko utracenia tych osiągnięć, które miały zabezpieczać przed powrotem groźnych wspólnotowych emocji, na razie nacjonalizmu, a potem już nie wiadomo czego jeszcze.

Postawa ta była i jest całkowicie zrozumiała. Zrozumiała jest też obawa przed radykalną zmianą. Po raz drugi w historii nowożytnej zdarza się jednak, że marzenie, wizja, idee zostają odrzucone na rzecz stabilizacji. Przez kilka dekad XIX w. doskonale w takiej sytuacji czuła się burżuazja, co w efekcie doprowadziło na przełomie XIX i XX w. do poczucia końca świata, jaki znamy, oraz do I wojny światowej. Podobna była postawa ogromnej liczebnie klasy średniej w drugiej połowie XX w. Wzrost gospodarczy i postęp cywilizacyjny i w pierwszym, i w drugim przypadku zastąpiły marzenia o zasadniczo lepszym świecie, o radykalnej zmianie. Wszelkie marzenia. A teraz się okazuje, że pamięć nie zapewnia bezpieczeństwa, a pragmatyzm polityczny nie wystarcza obywatelom oczekującym na lepsze, i niewątpliwie także ciekawsze, życie. Dodajmy na marginesie, że znużenie czy wręcz znudzenie miałością sfery politycznej pozbawionej nadziei i wizji stanowi ważny i często niedoceniany czynnik.

Wybuchu rewolucji nie potrafimy, jak była mowa, przewidzieć. Znamy jednak okoliczności i warunki, kiedy to może dojść do zerwania ciągłości historycznej, do wytworzenia świata wyjątkowego, do próby realizacji nadziei na zupełnie inne i naprawdę dobre życie publiczne.

Pierwsza taka okoliczność to odrzucenie przeszłości, głęboko i powszechnie obecne poczucie budowania od nowa. Jednak zanim zacznie się budowanie od nowa, trzeba przekreślić, usunąć z pamięci i kompletnie zdezawuować przeszłość. Dopuszczalne stają się wtedy tylko bajki o przeszłości, anegdoty i historyjki funkcjonujące poza ciągłością. Tak było w trakcie obu wielkich rewolucji: francuskiej i rosyjskiej. Jawnym tego dowodem było w obu przypadkach stworzenie nowego kalendarza i uznanie roku wybuchu rewolucji za rok zero. Tak, w mniejszym stopniu i niekonsekwentnie, było w trakcie 1848 r. czy też Komuny Paryskiej. Ciągłość przestaje być gwarantem bezpieczeństwa, a staje się ciężarem, kłodą, której trzeba się pozbyć. Nie ma autorytetów, chyba że nowe, rewolucyjne. Nie ma szacunku do minionych wysiłków, nawet tych, jakie teoretycznie można by oceniać jako zgodne z intencjami potencjalnych rewolucjonistów. Budowanie nowego świata nie może mieć nic wspólnego ze starym. W trakcie rewolucji francuskiej myśliciele oświecenia zostają zapomniani lub występują tylko ich nazwiska, jak Rousseau, ale nie poglądy. Najbardziej intelektualnie radykalny myśliciel francuskiego oświecenia, Condorcet, zostaje po prostu

ścięty na gilotynie, chociaż też był za odrzuceniem przeszłości i za budową nowego świata.

Ale to już w trakcie rewolucji. Zanim do niej dojdzie, musi pojawić się postświat. Postpolityka czy postprawda, by nie mnożyć przykładów, to obecnie tylko nowe słowa, ale idee są znane od dawna. Postpolityka pojawia się wtedy, kiedy rzeczywistość przestaje mieć elementy wspólne z głoszonymi zasadami. Rzeczywistość okazuje się zupełnie inna, niż się o niej mówi. Nie ma związku między naszym oglądem a rzeczywistością jako taką. W tym sensie postpolitykę uprawiał Machiavelli, który był rewolucjonistą, co się jednak okazało dopiero 250 lat po ukazaniu się jego dzieł, a mianowicie w rozważaniach i czynach amerykańskich federalistów.

Drugim zjawiskiem, które trzeba uwzględnić, kiedy rozważamy zerwanie ciągłości historycznej, jest odwieczna ludzka nadzieja na wydarzenie się czegoś nadzwyczajnego. Znamy ją doskonale z dogmatyki chrześcijańskiej, ale poza tym z innych, często wręcz dziwacznych, form religijności. Jednak nadzieja ta cechuje także zupełnie inne formy myślenia, na przykład scjentyzm i jego nieprawe dziecko, czyli rasizm. Od prawie stulecia zastępują ją osiągnięcia cywilizacyjne, elektroniczne czy też dostępność świata wirtualnego i rzeczywistego (łatwość podróży). Ten nowy wspaniały świat staje się jednak coraz bardziej oczywisty i – na przykład – genetyczne odkrycia nie mogą zastąpić wizji zbawienia lub wszechogarniającego cudu. A skoro co pewien czas, przez kilka tysięcy lat ludzie czekali na ten cud, spodziewali się go, byli pewni, że się zdarzy, to dlaczego mieliby przestać czekać obecnie?

Odmienność form myśli i wyobrażeń nie ma żadnego znaczenia. Łatwo jednak zauważyć, że nadzieja na paruzję pojawia się w intensywnej postaci w czasach trudnych lub fatalnych. Przyjmuje postać końca historii w pozytywnym rozumieniu lub końca historii jako ostatecznego kryzysu świata, jaki znamy. Kryzysu cywilizacji, Zachodu, Europy, określonych form życia, rozpadu więzi międzyludzkich, zdziczenia, porażki w starciu z barbarzyńcami lub po prostu końca, chociaż koniec potrafimy sobie wyobrazić tylko jako fizyczną zagładę ludzkości. Dla nas obojętne jest, czy wizja nowego świata ma charakter utopii pozytywnej, czy też negatywnej. Nadzieja na całkowity koniec historii cechuje się tym, że ów koniec ma przyjść z zewnątrz. Nie jest to kara ani nagroda, lecz interwencja sił, których nie pojmujemy. Takie wizje pojawiały się licznie we wszystkich czasach, jednak czasem przyjmowały i przyjmują bardziej intensywne formy. Rewolucja wyobrażona jest jednym

z najlepszych przykładów. Trzeba zwrócić uwagę na wspólną cechę tych wizji, a mianowicie na obecne w nich wszystkich zerwanie ciągłości historycznej i wyjście poza czas. Ciągłość, przeszłość, tym bardziej tradycja, nie istnieją. A wyrwanie z ciągłości ludzi cieszy, tak jak radują się beztroskim (w teorii) i wolnym od wszelkich ciężarów karnawałem.

I wreszcie, po trzecie, okoliczność fundamentalna, z której zrozumieniem – z niepojętych powodów – jest ciągle kłopot. Człowiek jest stworzeniem afektywnym. Owszem, bywa także racjonalny w swoim postępowaniu, ale emocje odgrywają ogromną rolę w życiu publicznym. Emocje pozytywne także, chociaż, jak dobrze wiadomo, emocje negatywne jest łatwiej wzbudzić. Już wiemy, że rewolucja ma swój urok. Komitety rewolucyjne, w których spotykają się równi sobie ludzie dbający o kształt życia publicznego, stanowią część wizji międzyludzkich więzi, jaka to wizja czy nadzieja dla wielu jest niezwykła, przyciągająca. Życie wspólne bez alienacji. Bezinteresowność – nadzieje takie przyciągały wielu myślicieli drugorzędnych lub utopijnych, ale nadzieje te były bliskie także myślicielom wielkim, np. Hannah Arendt. Rewolucja miała dla niej dwie twarze, a jedną z nich było przekształcenie zwyczajnych emocji w emocje zbawienne dla życia publicznego. Emocje prawdziwie republikańskie. Nawet Machiavellemu nie jest obca nadzieja na ten nowy typ stosunków w sferze publicznej.

Emocjami politycy nauczyli się manipulować, ale dysponują tylko pewną wiedzą techniczną i pragmatyczną. I posługują się niemal wyłącznie emocjami negatywnymi lub odwołują się do poczucia bezpieczeństwa i stabilności. Emocje związane z radykalną zmianą mają inny charakter. Są przede wszystkim pozytywne, a wobec tego odrzucają marny, zdeprawowany, nudny świat politycznego pragmatyzmu. Można nad tym ubolewać, ale trzeba sobie z tego zdawać sprawę. Oczekiwanie na gorącą demokrację, dążenie do niej, nie zawsze jest uświadamiane, ale powraca, a szczególnie intensywne formy przyjmuje i będzie przyjmowało w najbliższym okresie, bo tak bardzo rozczarowuje nas to, co widzimy. Jest to konstatacja istotna, bowiem pragnienie emocjonalnego przewrotu w świecie publicznym, dla jednych pragnienie intensywniejszej duchowości, dla innych intensywniejszych form współpracy między ludźmi, pragnienie czasem anarchistyczne, a czasem rewolucyjne, będzie tylko się nasilało i jeżeli ktokolwiek sądzi, że wystarczy pragmatyczna lub populistyczna manipulacja, to się myli.

Jednak prymat emocji także oznacza odrzucenie ciężaru przeszłości. Emocje ani nie wynikają z rozważenia przeszłości, chyba że w rozumieniu symbolicznym, ani ciągłość nie jest dla nich pożywką. Przeciwnie, i to jest czwarta okoliczność, jaką trzeba uwzględnić, emocje przedrewolucyjne zawsze były związane z intensywnym postrzeganiem świata jako niesprawiedliwego. Pełnego nierówności i nieskorego do szukania sposobów na osiągnięcie sprawiedliwości, równości czy braterstwa. Podkreślmy, że chodzi o postrzeganie świata, a nie o rzeczywisty stan nierówności. Niewątpliwie nierówności są znacznie większe w Stanach Zjednoczonych niż w Polsce, ale ich rola w niedawnych wydarzeniach politycznych była podobna. Pojawiają się podobne czynniki socjologiczne, jak osłabienie klasy średniej lub jej brak. Klasa średnia zawsze była elementem stabilizującym życie publiczne i miała silne poczucie ciągłości. Także poczucie, że zdobywanie dóbr jest swoistym obowiązkiem wobec przyszłych pokoleń. W Polsce, w pierwszej dekadzie XXI w., politykom wydawało się, że powstała klasa średnia, jeszcze młoda, ale postrzegająca świat tak, jak to zawsze czyni klasa średnia. Nieważne, czy warstwa ta zniknęła, istotne, że inni zaczęli mieć pretensje o jej dominację w procesie przemian.

Pojawienie się klasy średniej nie było i nigdy nie jest zjawiskiem tylko pozytywnym. W wielu krajach Zachodu mieszczaństwo czy klasa średnia doprowadziły – raz w XIX wieku, drugi raz w ostatnim okresie – do tak silnego poczucia, że demokracja proceduralna to najlepsze z możliwych rozwiązań, że przeświadczenie, iż czas stanął, a nadziei na zmianę brak, stało się dominujące. W dodatku, uczyli nas tego i Burckhardt, i Nietzsche, i Cioran, i Słowacki, stabilizacja mieszczańska nieuchronnie wiąże się z „zaleniwieniem ducha”.

Kiedyś, w 1789 r. i do pewnego stopnia w 1848 r., to burżuazja walczyła o zniwelowanie nierówności. Teraz to ona jest tych nierówności obrończynią. Jednak wraz zanikaniem klasy średniej sytuacja się

zmienia. To odległości, a nie różnice, między tymi, co mają, a tymi, co nie mają, stają się silniej odczuwane, chociaż i jedni, i drudzy żyją poza pamięcią wspólną i są, najczęściej nieświadomymi, okazami zerwania ciągłości historycznej. Teoretycznie zatem wszystkie ważniejsze okoliczności sprzyjające rewolucji już się pojawiły. Z tego jednak nic względem rewolucji nie wynika. Może dojść do rewolucji, może dojść do wojny, ale może też się tak zdarzyć – prawdopodobieństwo jest wysokie – że stan obecny, stan lenistwa i gnicia politycznego, będzie trwał i ewolucyjnie, po wielu latach, przekształci się w nową pozytywność. Przyszłości nie tylko nie znamy, ale przede wszystkim na podstawie obecnej koniunktury nic nie potrafimy przewidzieć. Brak wyrazistości sprawia, że także intelektualnie jesteśmy bezradni, czy raczej mamy poczucie bezradności.

To jednak nieprawda. Najmądrzej jest robić to, co ludzkość ratowało w czasach trudnych. Znając katastroficzne zapowiedzi Tocqueville'a czy Ortegi y Gasset, wiemy, że w demokracji kultura nie będzie ceniona. Wbrew temu musimy wywalczyć miejsce dla siebie. Miejsce, w którym ciągłość nie została zerwana, a przynajmniej my tak uważamy, a także terytorium, na którym możemy uprawiać kulturę. O ile nie nastąpi fizyczny koniec świata, kultura wysoka przetrwa wszystko, bo jest odporna i zawsze znajdzie odbiorców (zapewne na razie bardzo nielicznych). Evelyn Waugh pisał, że nowy początek chrześcijaństwa będzie wyglądał tak, że z gruzów i piwnic naszego świata wyjdzie 12 obdartusów i zaczną głosić słowo. Identycznie będzie z kulturą, która wróci do wielkich niepragmatycznych pytań, do romantycznego czy klasycystycznego rozmachu, chociaż książek prawie nikt nie będzie czytał, obrazów oglądał, a muzyki słuchał. ◀

Marcin Król

(1944) – profesor nauk humanistycznych, historyk idei, filozof, wykładowca akademicki i publicysta. Autor m.in. serii *Demokracja, filozofia i praktyka*

MATERIA ARCHIWUM

WOKÓŁ *NEKROPERFORMANSU. KULTUROWYCH REKONSTRUKCJI TEATRU*
WIELKIEJ WOJNY DOROTY SAJEWSKIEJ

TADEUSZ KOCZANOWICZ

1. Antypolityka historyczna

Nekroperformans Doroty Sajewskiej jest obok *Polskiego teatru Zagłady* Grzegorza Niziołka najciekawszą propozycją myślenia o historii kultury polskiej przedstawioną w ostatnich latach. Piszę o „propozycji myślenia”, a nie o „studium” czy „dziele”, ze względu na przyjętą w obu książkach metodologię. Sajewska i Niziołek budują unikalne konstelacje, aby uchwycić, w jaki sposób w polskiej kulturze funkcjonują dwa wydarzenia uniwersalne, stojące po mrocznej stronie nowoczesności – I wojna światowa i Zagłada. Pamięć o nich jest w Polsce zapośredniczona, wpisana w inne figury lub w ogóle wymazana.

Obie książki są wybitnymi przykładami antypolityki historycznej – jeżeli politykę historyczną rozumieć jako podporządkowanie pamięci doraźnym celom politycznym, to wspomniane książki próbują przede wszystkim pokazać historię w jej wieloznaczności, ale również ujawniać kolejne poziomy mistyfikacji i rekonfiguracji, którym pamięć była i jest poddawana ze względów politycznych.

Innymi słowy, są one próbami intelektualnego oporu wobec coraz bardziej powszechnego zdziennienia narodu polskiego, które antropolożka Joanna Tokarska-Bakir dekadę temu nazwała słowami: „Bliska mi jest natomiast wizja narodu dojrzałego, który potrafi przyznać się do błędów popełnionych przez przodków, przeciwstawionego narodowi zdziennialemu, który do haniebnych zachowań przyznać się nie umie”¹.

Książki Sajewskiej i Niziołka wyróżniają się uważnym śledzeniem samej historii, jak i tematyzowaniem gier pamięcią na najbardziej wyrafinowanym poziomie. To odtrutka dla uproszczonej narracji samozadowolenia, która od kilku lat dominuje w debacie publicznej w Polsce.

Popkulturowym wymiarem narracji samozadowolenia są między innymi tatuaże nawiązujące do

symboliki partyzanckiej czy rekonstrukcje historyczne – formy ucieleśniania wyobrażeń o historii. Ucieleśnienie historii i pytania o cielesność archiwum wyznaczają kierunek badań i dociekań metodologicznych Doroty Sajewskiej. Sajewska proponuje inne myślenie o historii, które wykracza poza granice debat polskich. Zarazem dostarcza też nowych narzędzi i intuicji, które, być może, mogą posłużyć do rozbrojenia założeń myślenia, z którego rodzą się narcystyczne marzenia narodowe. Sama autorka dała temu wyraz, mówiąc w wywiadzie dla „Dwutygodnika”:

W sytuacji, kiedy szczątki same powracają w teraźniejszości i zaczynają dokonywać pewnych przesunięć w rzeczywistości społecznej, chcę widzieć w nich figurę emancypacji, powrotu tego, co wyparte przez główny nurt kultury. Przykładem takiego nekroperformansu jest dla mnie wielka mobilizacja społeczna w sprawie aborcji, będąca swoistym powtórzeniem podejmowanych na przełomie lat 20. i 30. prób wyzwolenia kobiet z nakazu rodzenia i groźby penalizacji za decyzje podejmowane o własnym ciele².

2. Ciało – archiwum i nekroperformans

W epilogu do *Nekroperformansu* Sajewska odwołuje się do esejów filozofa i antropologa Bruno Latoura pt. *Nadzieja Pandory. Eseje o rzeczywistości w studiach nad nauką*, w których pojawia się postulat zniesienia wpisanej w pracę naukową przemocy uprzedmiotowienia obiektu badanego przez badacza na rzecz relacji, która zakładałaby przepływ w obie strony oraz sprawczość czynników pozaludzkich. Sajewska zastanawia się nad możliwością przeniesienia postulatów Latoura na grunt pracy osoby zajmującej się historią

kultury, pracującej nie jak naukowiec w laboratorium, lecz w archiwum. W archiwum „dochodzi do spotkania z przeszłością, które ma charakter swoistej inicjacji – jest przekroczeniem progu teraźniejszości-życia i wkroczeniem w przestrzeń czasu minionego-śmierci”³. Wejście do archiwum jako doświadczenie angażujące różne zmysły przypomina, według Sajewskiej, wyprawę etnograficzną. W badaniach etnograficznych kluczowa jest interakcja i cielesna obecność, ważniejsza niż obiektywny ogląd naukowca, który często więzi żywą materię historii w apriorycznych założeniach. Badaczka, wchodząc do tak rozumianego archiwum, musi mieć świadomość swojej pozycji, erudycji, metodologii badawczej. Powinna też otworzyć się na „teren” historii. Żeby zbadać relację z przeszłością, a więc też własną relację z przeszłością, badaczka musi mieć świadomość własnego uwikłania oraz wiedzę, że pisanie historii to wytworzenie faktów⁴.

Dla takiego nastawienia badawczego Sajewska proponuje dwa nowe, ściśle ze sobą powiązane pojęcia. Na potrzeby *Nekroperformansu* porządkują one sposób konstruowania konstelacji wokół przeżycia żołnierza I wojny światowej. Ale również w oderwaniu od tematyki książki stanowią ciekawe narzędzia do badania historii wyobrażeń społecznych i kultury. Te dwa pojęcia to „ciało-archiwum” i tytułowy „nekroperformans”. Pierwszego z nich Sajewska używa, żeby pojęcie archiwum jako instytucji poszerzyć o materialne szczątki i resztki powracające w performansach społecznych czy objawiające swoje działanie w wielokrotnych zapośredniczeniach. Modelowym ciałem-archiwum w książce jest ciało żołnierza Wielkiej Wojny, które autorka opisuje jako „żywe, a zarazem martwe, martwe, a zarazem żywe. Rozpuszczone niczym resztką organiczną w naturze posiadało moc odradzania się jako niezindywidualizowana wola w kulturze”⁵. Mechanizm opisany w tym zdaniu jest paradygmatyczny dla koncepcji całej książki: „to właśnie owe napięcia pomiędzy materią i formą oraz dokonujące się pod wpływem przekształceń materii przemieszczenia sensów otwierają miejsce dla nekroperformansu”⁶. Tytułowe pojęcie nazywa więc sytuację poznawczą, w której nie tylko zakwestionowana zostaje opozycja podmiot – przedmiot, ale również natura – kultura, i co najważniejsze z punktu widzenia wcześniej przytoczonych rozpoznań, opozycje między naukowcem – badaczem i artystą – rekonstruktorem:

Wchodzimy z rzeczami w relacje, podejmujemy współdziałanie przez co de facto pozwalamy

materializować się istniejącej materii. Odzyskany w relacji przedmiot zaprasza nas do podjęcia dalszego działania. Ciało-archiwum odpowiada tu zatem na wezwanie innego ciała archiwum, które ponownie wzywa to pierwsze do odpowiedzi. (...) nekroperformans okazuje się skutecznym narzędziem Antropologii Nowoczesnych, która zamiast produkować Innego bada Tego Samego w jego historycznej zmienności”⁷.

Zaproponowane przez Dorotę Sajewską pojęcia narzędzia otwierają szerokie możliwości pisania innych historii. Sama metodologia ma jednak swoje korzenie w intelektualnym przepracowaniu I wojny światowej jako źródle refleksji nad pierwszym wydarzeniem nowoczesnym, objawiającym zarówno okrucieństwo powiązane z nowoczesnością, jak i będące katalizatorem ruchów emancypacyjnych. Patronem tego myślenia Sajewskiej jest Walter Benjamin, który po Wielkiej Wojnie zauważył, że „doświadczenie”, które związane jest z cyklicznością i ciągłością, zostało zastąpione przez „przeżycie”, związane z alienacją i niemożliwością przepracowania przez świadomość traumatyzującego wydarzenia wojennego.

W dostrzeżonym przez Benjamina potencjale konstrukcyjnym pozostawionych przez nowoczesność resztek kultury (...) Nekroperformans ujawnia (...) odnalezioną przez autora Pasaży w doświadczeniu I wojny światowej rozłączność systemów percepcji i świadomości, a tym samym stanowi odmienny sposób manifestacji przeżycia niż reprezentacja w postaci tradycyjnych form zapisu i pamięci”⁸.

Nekroperformans pozwala śledzić, jakie resztki ruin przeszłości zaczynają kształtować obecną rzeczywistość. Nekroperformans jest nie tylko pojęciem historiograficznym, ale również politologicznym. Działanie szczątków jest ambiwalentne – trupy mogą być użyte przez władze do działań represyjnych, ale również, w niektórych sytuacjach, resztki i strzępy z przeszłości powracają, aby same dokonać zmian w rzeczywistości⁹.

Nekroperformans nie pyta bowiem o podmiot – tu same resztki, pozostałości oddziałują na żywych. równie istotne wydaje się to co ludzie

czynią ze szczątkami, jak i to co martwe pozostałości czynią z żywymi. Nekroperformans dokumentuje zatem to, co w pisaniu historii umarłych zostało nieuświadomione, przeoczone lub zepchnięte na margines życia politycznego i dyskursu historycznego¹⁰.

Autorka demonstruje, jak można używać zaproponowanych przez nią narzędzi, na przykładzie śledzenia tropu przeżycia żołnierza I wojny światowej. Sajewska pokazuje, że trop ten leżał u podstaw myślenia i wrażliwości artystycznej lat 20. i 30. XX w., jak i nieuświadomionej woli w kulturze polskiej.

W Polsce nekroperformans represyjny, zwłaszcza w ostatnich latach, stał się jednym z głównych narzędzi konserwatywnej rewolucji kulturowej. Nadaje to książce aktualny wymiar polityczny: Sajewska proponuje intelektualne strategie oporu wobec terroru zobowiązań, jakie żywi nakładają na siebie wobec umarłych. Strategie te nie są wprawdzie dosłowne i oczywiste, ale zarówno nowe metody pisania o przeszłości, jak i odnajdywanie szczątków innych historii niż dominujące mogą służyć rekonfiguracji stawek w debatach o pamięci i prowadzić ku nowym otwarciom w myśleniu o historii.

3. Nekrografia Róży Luksemburg

Byłoby rzeczą karkołomną i bezsensowną streszczać w tym miejscu misterną konstrukcję książki. *Nekroperformans* prowadzi osobę pochłoniętą lekturą bardziej jak wystawa sztuki czy album niż rozprawa naukowa, zmuszając ją poniekąd do przyjęcia postawy etnografa albo etnografki w terenie. Pomimo tego zastrzeżenia warto przywołać prolog, w którym Sajewska pisze o zakłóconej nekrografii polsko-niemieckiej rewolucjonistki Róży Luksemburg.

Autorka z kryminalnym zacięciem opisuje zakończone fiaskiem próby zidentyfikowania zwłok sprzed prawie stu lat, odnalezionych w klinice medycyny sądowej w Berlinie – próby prowadzone przez dyrektora kliniki, podejrzewającego, że ma do czynienia ze zwłokami Róży Luksemburg, podczas gdy w spłodowanym przez nazistów, dziś pustym grobie miały się znaleźć szczątki kogoś innego. Dyrektor kliniki nie

znalazł materiału genetycznego, z którym mógłby porównać materiał pobrany z bezgłowych zwłok odnalezionych w magazynie. Naukowiec nie znalazł dowodu. Historia nie znalazła rozwiązania.

Jak jednak zauważa Sajewska, brak ciała ma znaczenie w procesie symbolizacji – wówczas na znaczeniu zyskują inne przedmioty materialne, pozostawione przez Różę Luksemburg. „Tam bowiem, gdzie pojawia się kryzys «realnego» ciała, tam uwalnia się siła nekroperformansu – zapośredniczonego w materialnych resztkach oddziaływania nieobecnego ciała”¹¹. Biografia i nekrografia Róży Luksemburg jest inspiracją dla badań nekroperformansu, czyli dokumentowania tego, co zostało zepchnięte albo wykluczone, w pisaniu historii umarłych oraz tego, w jaki sposób materialne szczątki historii wpływają na żywych. ◀

Dorota Sajewska, *Nekroperformans. Kulturowa rekonstrukcja teatru Wielkiej Wojny*, Instytut Teatralny im. Zbigniewa Raszewskiego, Warszawa 2016

Tadeusz Koczanowicz

(1989) – absolwent socjologii i kulturoznawstwa na Uniwersytecie Warszawskim. Doktorant w Zakładzie Teatru i Widowisk Instytutu Kultury Polskiej UW. Publikuje w „Notatniku Teatralnym”. Redaktor działu Teatr „Res Publici Nowej”

- 1 Joanna Tokarska-Bakir, *Nędra polityki historycznej w: Pamięć jako przedmiot władzy*, Fundacja im. Stefana Batorego, Warszawa 2008, s. 30.
- 2 *Nekropolityka teatru*, rozmowa z Dorotą Sajewską, „Dwutygodnik”. Dostępny w Internecie: <http://www.dwutygodnik.com/artypol/6877-nekropolityka-teatru.html> [dostęp: 14.03.2017].
- 3 Dorota Sajewska, *Nekroperformans*, op. cit. s. 415.
- 4 Zob. *Ibidem*, s. 416.
- 5 *Ibidem*, s. 108.
- 6 *Ibidem*, s. 417.
- 7 *Ibidem*, s. 418.
- 8 Dorota Sajewska, *Nekroperformans*, op. cit., s. 110-111.
- 9 Zob. *Nekropolityka teatru*, op. cit.
- 10 Dorota Sajewska, *Nekroperformans*, op. cit., s. 38.
- 11 *Ibidem*, s. 38.

ZAGŁADA, JĘZYK NASZEJ KULTURY. WOKÓŁ ŚLADÓW HOLOKAUSTU W IMAGINARIUM KULTURY POLSKIEJ

MARCIN CZAJKOWSKI



**Ślady Holokaustu w imaginariach
kultury polskiej,
red. Justyna Kowalska-Leder,
Paweł Dobrosielski, Iwona Kurz
i Małgorzata Szpakowska,
Wydawnictwo Krytyki Politycznej,
Warszawa 2017**

Ślady Holokaustu w imaginariach kultury polskiej to efekt pracy Zespołu Badań Pamięci o Zagładzie działającego w Instytucie Kultury Polskiej Uniwersytetu Warszawskiego. „Impulsem dla nas – pisze we wstępie kierująca projektem Justyna Kowalska-Leder – (...) było dostrzeżenie nasilającego się w ostatnich latach zjawiska, które roboczo nazwaliśmy «wszechobecnością Zagłady», na różne sposoby manifestującą się w kulturze polskiej”¹. Te manifestacje można podzielić na dwie kategorie.

Pierwsza z nich obejmuje teksty kultury poruszające temat dokonanego w czasie II wojny światowej ludobójstwa na sześciu milionach Żydów. Diagnoza autorów *Śladów Holokaustu* wydaje się trafna: rodzima kinematografia, literatura naukowa, popularnonaukowa i piękna oraz szeroko pojęta sztuka odkryły na nowo Zagładę jako uniwersalny trop moralny. Pod tym względem książkę można traktować jako pozbawione pretensji do skończoności, lecz naprowadzające na dalsze lektury kompendium wiedzy na temat najważniejszych fenomenów nawiązujących do tematu Zagłady. Autorzy wzięli na warsztat m.in. spór, jaki wywołał w 2000 r. Jan Tomasz Gross publikacją *Sąsiedów*, filmy o charakterze rozliczeniowym, jak *Ida* czy *Pokłosie*, oraz powstanie Muzeum Historii Żydów Polskich POLIN. Co się okazuje? Że jako naród wciąż nie odrobiliśmy do końca lekcji danej nam przez Jana Błońskiego w eseju *Biedni Polacy patrzą na getto* z 1987 r., o czym przekonuje spór, jaki wywołał *Sąsiedzi*. Że polscy filmowcy posługujący się kliszą chłopca antysemitę o prostackiej fizjonomii spychają problem współwiny Polaków „z centrum na peryferie, tym razem klasowe”². Że twórcy POLIN muszą

toczyć ciągłą walkę między własną koncepcją muzeum opowiadającego historię życia Żydów w Polsce a *genius loci* warszawskiego Muranowa, przekształconego w czasie wojny w getto, a więc miejsce ich masowej śmierci – i to jeszcze przed transportem do obozu Zagłady.

Wymienione dla przykładu zjawiska współtworzą dyskurs publiczny, którego treść i reguły znajdują się pod kontrolą elit symbolicznych, kształtujących aspiracje reszty społeczeństwa. „Wszechobecność Zagłady” manifestuje się jednak także w przejawach kultury wernakularnej, często nie poprzez treść, ale formę. Ta druga kategoria wydaje się jeszcze ciekawsza; obejmuje posty internautów na forach, stadionowe okrzyki, memy, dowcipy i wszelkie inne gatunki wypowiedzi, w których aluzje do Zagłady pełnią służebną funkcję zasobu retorycznego. Ten przepływ wyobrażeń, „bardziej skomplikowany (...) niż z «góry» w «dół»”³, wiele mówi o nas i o naszej kulturze.

Zagłada okazuje się w pełni zinternalizowana przez – by użyć określenia Umberta Eco – dzieloną przez nas encyklopedię, którą wszyscy nosimy w głowach. Osoba opowiadająca dowcip o Żydach z zakładanym komizmem opartym na wieloznaczności słowa „gaz”, druga, która się z niego śmieje i trzecia, którą on oburza, dają świadectwo ciągłej żywotności skojarzeń „Żydzi – gaz – Zagłada”.

Ich cyrkulacja wyraźnie przybrała na sile w wyniku dyskusji na temat uchodźców, w której polska pamięć o Zagładzie ujawnia się w najbardziej zaskakującym kontekście. Napływ Syryjczyków uciekających z ogarniętej wojną domową ojczyzny do Europy uwolnił lawinę rasistowskich komentarzy w mediach społecznościowych. Złamaniu chyba wszelkich możliwych tabu towarzyszył brak anonimowości: podpisani imieniem i nazwiskiem użytkownicy, korzystający z profili wypełnionych zdjęciami z wakacji, z dziećmi i przyjaciółmi, „wysyłali uchodźców «do gazu» i przypominali, że «Hitler zostawił nam dobrą infrastrukturę»⁴. Jest to szczególnie zaskakujące w kontekście wyjątkowego uwrażliwienia zarówno czynników państwowych (specjalna komórka w Ministerstwie Spraw Zagranicznych), jak i pozarządowych (Fundacja Reduta Dobrego Imienia) na używanie przez zachodnie media i polityków frazy „polskie obozy zagłady”, zaklasyfikowanej przez MSZ jako „wadliwy kod pamięci”. „Deklarujący się jako patrioci Polacy nagle «przyznają się» do współposiadania obozów śmierci – zauważa Kornelia Sobczak w rozdziale *Gaz* – i chętnie wchodzą w rolę ich nawet już nie współ-, ale samodzielnych gospodarzy”⁵.

Jak to można wytłumaczyć? Czyżby ślady Zagłady rozsiane po imaginarium polskiej kultury nie stały się szczepionką na nienawiść wobec Innego? *Ślady Holokaustu* pozostawiają czytelnika z przekonaniem, że nie ma jednoznacznej odpowiedzi. Z jednej strony o słabości nabytych przez nasz naród przeciwności mogą świadczyć stadionowe okrzyki i usprawiedliwiające je wypowiedzi, które, dowodząc rzekomego braku antysemityzmu w hasle „Żydzi do gazu”, odsłaniają jego głęboko ukryte pokłady. Z drugiej strony w konfuzję wprawiają dyskusje sprzeciwiające się holokaustowemu negacjonizmowi, toczone na forum poświęconym niewybrednym dowcipom o Żydach. Konstelacja znaków odsyłających do Zagłady jest rzeczywiście skomplikowana.

Identyfikując je i analizując, autorzy *Śladów Holokaustu* ułożyli te znaki w 18 haseł i każdemu poświęcili osobny tekst. Część z nich natychmiast ewokuje skojarzenia z Zagładą, jak „brama”, „gaz” czy „stodoła”, inne są mniej oczywiste – np. „las” bądź „pierzyna”. Ułożone alfabetycznie przywodzą na myśl leksykon, lecz książka przypomina bardziej przewodnik po świecie znaczeń zawartych w polskiej kulturze. Można ją czytać na wrywki, sięgając po najbardziej nas interesujące w danym momencie zagadnienie, zaś umieszczone na marginesach odsyłacze poprowadzą dalej jak za rękę.

Lektura uzmysławia semantyczny potencjał śladów Zagłady i ich przemożny wpływ na treść i formę wypowiedzi artystycznych, naukowych i potocznych. Kultura polska jawi się jako mówiąca o Zagładzie i mówiąca Zagładą. ◀

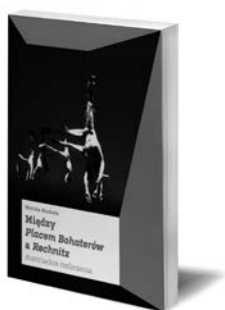
Marcin Czajkowski

(1986) – historyk i antropolog kultury, autor artykułów popularnonaukowych drukowanych m.in. w miesięczniku „Mówią wieki” i tygodniku „Polityka”

- 1 Justyna Kowalska-Leder, Wstęp, [w:] *Ślady Holokaustu w imaginarium kultury polskiej*, red. Justyna Kowalska-Leder, Paweł Dobrosielski, Iwona Kurz i Małgorzata Szpakowska, Warszawa 2017, s. 13.
- 2 Paweł Dobrosielski, *Stodoła*, [w:] *ibidem*, s. 380.
- 3 Justyna Kowalska-Leder, Wstęp, [w:] *ibidem*, s. 15.
- 4 Kornelia Sobczak, *Gaz*, [w:] *ibidem*, s. 193.
- 5 *Ibidem*, s. 194.

AUSTRIACKIE PIWNICE. RECENZJA KSIĄŻKI MONIKI MUSKAŁY *MIĘDZY „PLACEM BOHATERÓW” A „RECHNITZ”*

JULIA GOLACHOWSKA



Monika Muskała
Między „Placem Bohaterów” a „Rechnitz”
Austriackie rozliczenia,
Korporacja Ha!art,
Kraków 2016

W marcu 1945 r. na zamku w Rechnitz, ku uciechu gości hrabiny Margit von Batthayány, zamordowano około 200 robotników przymusowych – węgierskich Żydów. Kilka dni później zamek spłonął, prawdopodobnie podpalony przez wycofujące się oddziały Rzeszy. Dziś nie ma po nim śladu, bo ocalałe fragmenty jego murów posłużyły do budowy nowych domów. „Miasteczko wchłonęło miejsce hańby”¹. Ruiny stały się fundamentami.

Właśnie o braku śladów dawnych zbrodni traktuje *Między „Placem Bohaterów” a „Rechnitz”*. *Austriackie rozliczenia* Moniki Muskały. Autorka, wybitna tłumaczka Thomasa Bernhardta i Wernera Schwaba, wspierając się utworami i wypowiedziami austriackich dramaturgów, pokazuje ich próby zmierzenia się z przemilczanymi winami austriackiego społeczeństwa. Istotnym wątkiem tej opowieści jest też recepcja ich dzieł, która ujawnia lęki społeczeństwa. Muskała relacjonuje bojkoty i próby cenzury *Haldenplatz*, *Komedianta* czy *Wycinki* – utworów Bernhardta, który w testamencie zakazał wystawiania swoich sztuk na terenie Austrii.

Na książkę składają się rozmaite formy – wywiady z autorami (Gerardem Rothem, Peterem Turrim, Urlichem Seidlem i Elfriede Jelinek) i o autorach (z Helmutem Schödelem o Wernerze Schwabie i z Hermannem Beilem o Thomasie Bernhardzie), eseje Muskały oraz dramat Elfriede Jelinek *Rechnitz (Anioł Zagłady)* w tłumaczeniu autorki publikacji. W tytule znajdziemy odniesienia do dwóch ważnych dla teatru austriackiego dramatów: *Haldenplatz* Bernharda i *Rechnitz* Jelinek. To także nazwy konkretnych miejsc: w pierwszym z nich

tłumy Austriaków entuzjastycznie wiwatowały na cześć Adolfa Hitlera, w drugim – dla zabawy i podczas zabawy – lokalne elity zamordowały 200 osób. Miejsca te dzieli około 130 kilometrów, zaś wydarzenia – zaledwie 7 lat.

Tytułowy związek sztuki Jelinek z Austrią jest istotny, ale pytanie o skuteczność przeprowadzania rozliczeń poprzez sztukę pozostaje uniwersalne i zasadne także na gruncie polskim. Austria – konserwatywna i katolicka, podkreślająca swoją rolę ofiary – to ciekawy punkt odniesienia dla polskiej dyskusji o pamięci i udziale w II wojnie światowej. Choć autorka nie podkreśla tych podobieństw, podczas lektury *Austriackich rozliczeń* nasuwają się one same. Publiczność teatrów polskich i austriackich łączy nieufność wobec artystów rozdrapujących zasklepione rany i piszących krytycznie o ojczyźnie. Opisywane w książce skandale i próby ingerencji w treść sztuk teatralnych przywodzą na myśl niedawne ataki na *Klątwę* wystawioną przez Olivera Frljicia w warszawskim Teatrze Powszechnym. W obu krajach teatr zdaje się rozwijać w cieniu kościelnych wież, procesów o zniesławienie i obrazę uczuć religijnych. Austriacki katolicyzm to nie tylko silny wpływ władz kościelnych na życie publiczne, ale i ukształtowana przez gorliwe rachunki sumienia i surową pokutę mentalność, z którą zmagają się opisywani przez Muskałę dramaturdzy. Oskarżani o przesadę i histeryczny lęk przed nazizmem, okazują się nieszczęśliwymi prorokami, przewidującymi skutki wieloletnich niedopowiedzeń i zaniedbań. W kraju, w którym nostalgiczne wspomnienie dawnej

potęgi roznieca nacjonalistyczne i ksenofobiczne nastroje, artyści mierzą się z pamięcią Zagłady.

Austriackie rozliczenia wprowadzają czytelnika w zawiloci (nie)toczącej się w Austrii debaty o białych plamach w narodowej pamięci i o sztuce rozliczeniowej. Muskała opisuje historię amnezji – od entuzjastycznie przyjętego *Anschlusu* po skandal związany ze służbą prezydenta Kurta Waldheima w Wehrmachcie i jego współodpowiedzialnością za transporty Żydów do Auschwitz. Określenie Austrii „pierwszą ofiarą Hitlera” umożliwiło rozgrzeszenie wojennemu pokoleniu, które, odnajdując w sobie ofiarę, zaniechało szukania winnych. Niezdenazyfikowana Austria okazuje się krajem zbudowanym na wyparciu lat 1938–1945 z historii państwa i z osobistych życiorysów obywateli.

Te wyparte sekrety Seidl umieszcza w niewietrzonych i pogrążonych w mroku piwnicach, Schwab – w zapchanych latrynach. Przy wsparciu ośmiu dramaturgów Muskała odważnie wprowadza nas do tych zapuszczonych i niedostępnych pomieszczeń. ◀

Julia Golachowska

(1992) – studentka Instytutu Kultury Polskiej na UW i Sztuki Mediów na ASP w Warszawie, stypendystka programu polsko-francuskiego dyplomu magisterskiego Wydziału Polonistyki UW i UFR des Etudes Slaves Université Paris Sorbonne IV

- 1 Monika Muskała, *Między „Placem Bohaterów” a „Rechnitz”*. *Austriackie rozliczenia*, Korporacja HA!ART, Kraków 2016, s. 327.

EKONOMIA BEZ PROSTYCH ROZWIĄZAŃ

SZYMON GRELA



Kacper Pobłocki,
Kapitalizm. Historia krótkiego trwania.
Wydawnictwo Bęc Zmiana,
Warszawa 2017

„Nie ma historii człowieka bez historii pieniądza” mówi Pobłocki w swojej nowej książce. I pokazuje, że to historia znacznie bardziej skomplikowana, niż uczą nas w szkołach

Autor książki *Kapitalizm. Historia krótkiego trwania* sam określa się mianem antropologa ekonomicznego. I faktycznie, podobnie jak w klasycznych pracach antropologicznych, dużo tu podróży. W liczącym około 500 stron tomie raz za razem skaczymy po świecie przez kontynenty i epoki. Oglądamy Detroit lat 60., Polskę za panowania Mieszka I, starożytne Chiny, XIII-wieczne włoskie miasta-państwa, współczesne Wall Street, Angolę oraz Bliski Wschód w X w.

Pobłocki nie mógł uciec od tej wielości, bo postawił sobie naprawdę trudne zadanie. Jego najnowsza książka to właściwie próba napisania od nowa całej historii kapitalizmu – a raczej historii pieniądza, który stworzył ten kapitalizm. Przeczy m.in. popularnej narracji, że pieniądz kredytowy, który jest podstawą kapitalizmu, wyewoluował z pieniądza handlowego. Pobłocki dowodzi, że poświadczenie długu było od początku jego podstawową funkcją.

Mnogość kontekstów jest tu jednak tak duża, że ostatecznie nie do końca wiadomo, jaki jest główny przekaz autora. Z książki nie wylania się w pełni jednolita teza, którą jako czytelnicy moglibyśmy przyswoić.

Ale to niekoniecznie wada tej publikacji. Żadna przeczytana strona nie będzie tu stratą czasu. Pełno tu odkrywczych ciekawostek, nowych skojarzeń i interpretacji znanych dotychczas historii. O jednej z nich było głośno jeszcze przed premierą książki. Mowa o tezie na temat genezy państwa polskiego, w myśl której Mieszko I nie był zjednoczycielem nadwiślańskich plemion, a ich oprawcą – handlarzem niewolników, który swoją militarną potęgę zbudował dzięki mużułmańskim pieniądzom zarobionym na sprzedaży schwytanych Słowian.

Być może pewien chaos na kartach tej książki jest jednak potrzebny. Podkreśla on bowiem z pozoru prosty, ale najważniejszy i na co dzień niedoceniany wniosek płynący z tej opowieści – to jak funkcjonuje współcześnie pieniądz, a wraz z nim cały światowy system gospodarczy, jest strasznie rozbudowane,

skomplikowane i nieintuicyjne. A używając wyłącznie narzędzi ekonomii, nie możemy w pełni oddać jego złożoności.

Pobłocki pokazuje, że współczesny kapitalizm wyzwolił się z dwóch podstawowych ograniczeń definiujących codzienne ludzkie doświadczenie: materialnej skończoności miejsca i regulacyjnego reżimu konwencjonalnego upływu czasu. Kapitalizm dzieje się zawsze i w wielu miejscach jednocześnie, cały czas zdobywa nowe przestrzenie, a fizyczna odległość jest dla niego bardzo względna. Operuje jednostkami czasu niewyobrażalnie dla człowieka małymi lub wybiega w przyszłość zbyt daleką, by uczynić ją horyzontem ludzkiego działania.

Poziom skomplikowania systemu finansowego tak dalece nie przystaje do naszego rozumienia świata, że dla większości niemożliwe jest zrozumienie jego podstaw. I być może to jest jeden z głównych powodów, dla którego dyskurs publiczny tak zdominowała neoklasyczna szkoła ekonomii.

Im publiczność mniej wie, tym łatwiej nią manipulować. Jednak wśród konkurencyjnych przekazów zawsze wygra ten, który jest bliski codziennemu doświadczeniu. By wytłumaczyć laikowi, jaką rolę w globalnym systemie gospodarczym pełni dług, potrzebny byłby przynajmniej krótki wykład, na który nikt w dobie przyspieszającej komunikacji nie ma czasu. Znacznie lepiej wypada prosta, efektowna i odwołująca się do codziennego doświadczenia formułka: „przecież nie wydajesz więcej, niż zarabiasz – dlaczego więc państwo miałyby tak robić?”.

Nic więc dziwnego, że przez lata w debacie zwyciężali różnej maści neoliberalni politycy i eksperci, którzy oferowali opis całej złożoności systemu gospodarczego w postaci prostego zestawu zasad – trzy

procent wzrostu, dwa procent inflacji, zero procent zadłużenia itd. Oczywiście nie bierze się to wyłącznie z cynizmu i chęci manipulowania. Znakomita część politycznego i akademickiego establishmentu jest tak samo produktem wspomnianego dyskursu, jak społeczeństwo, do którego mówią.

Inną sprawą jest, że dominujący aktualnie zestaw zasad sprzyja najbogatszym. Ci stają więc w jego obronie, chociażby finansując uniwersytety, które wpajają je młodym ekonomistom. Owoce tej dominacji oglądamy obecnie w całym zachodnim świecie. Doprowadziła ona do kryzysu ekonomicznego i zachwiała społeczną wiarą w *status quo*. Wystarczyło kilka prostych zagrywek, by pravicowy populizm zaczął zwyciężać i krok po kroku rozmontowywać gmach demokracji.

Mimo to „polski mainstream” nadal kurczowo trzyma się rozwiązań, które na Zachodzie coraz częściej uważane są za błędy minionej epoki, a niemal cała tzw. „demokratyczna opozycja” proponuje programy oparte o bazarowy kapitalizm lat 80. i 90.

Niewiele lepiej jest z rodzimą akademią. *Kapitalizm. Historia krótkiego trwania* to kolejny przykład, że dziś najciekawsze prace dotyczące ekonomii powstają w Polsce przede wszystkim poza wydziałami ekonomicznymi. Kacpra Pobłockiego, antropologa, śmiało można wymienić jako jednego z najciekawszych autorów książek o ekonomii napisanych w ostatnich latach – zresztą obok Andrzeja Ledera (filozofa i psychoterapeuty) i Adama Leszczyńskiego (historyka). ◀

Szymon Greła

(1989) – analityk Fundacji Kaleckiego, socjolog. Absolwent Goldsmiths na Uniwersytecie w Londynie oraz Uniwersytetu Cambridge. Członek zespołu redakcyjnego *Oko.Press* i „Res Publica Nowa”

Najlepsze od



ksiegarnia.pwn.pl

Marcin Napiórkowski,
The politics of memory analogies

Drawing from the analysis of a choice of commemorative resolutions of the Polish Parliament and selected parliamentary debates, the paper describes the use of chosen historical analogies as a tool of understanding the present and the future. The Battle of Vienna (1683) and the Battle of Warsaw (1920) are used by the MPs as a mental model for enabling identification of chances and threats. This process involves four main topoi, which are presented in the paper: 1) the bulwark of Europe, 2) the constructive power of being united, 3) creating longer chains of analogies, 4) building mnemonic gaps and bridges.

Marcin Czajkowski,
Will the “cursed soldiers” come to our rescue?

For almost half a century the propaganda of the Polish People’s Republic depicted domestic post-war anti-communist partisans as criminals. After the democratic transition in 1989, they slipped into oblivion. Today some politicians and publicists consider that this happened due to a conspiracy of the opinion-forming elites and coined the phrase “cursed soldiers” to describe those partisans. In the past few years these figures captured the collective imagination in Poland. This occurred not only due to the efforts of the ruling party (which places great emphasis on history understood as recovering forgotten heroes), but also a result of the younger generation’s longing for uncompromising attitudes. “Cursed soldiers” are now a trending brand in Poland, just like the image of Che Guevara in the late 1960s and 1990s in Western Europe. The problem is that we focus either on building a new mythology or dismantling it instead of learning an important lesson through reflecting on the tragic post-war period in Poland.

Aleksandra Gliszczyńska-Grabias,
Law and memory

Memory of the past is rightfully considered one of the most powerful nation- and state-building factors. Simultaneously, twisting historical narratives is frequently used as a tool for gaining power over societies which perceive their past in a particular way. One type of such manipulation involves proclaiming “the end of the policy of shame and apologies” and promoting an image of the nation as never having disgraced itself with any wrongdoings towards its minority groups, for example. In order to strengthen such narratives and solidify the official, idealized version of the past, those in

power also invoke, and sometimes, abuse, the provisions of the law. At the same time, such legal instruments, known as memory laws, can constitute a device for remembering the historical truth or implementing the processes of transitional justice after the rule and terror of previous regimes.

Anna Wójcik,
Memory laws and security

The article explores how securitization of policy debates interplays with adoption of laws aimed at regulating historical memory. From laws condemning foreign occupation through legal measures meant to fight historical revisionism to bans on propagating totalitarian ideologies, states gradually expand their repertoire of “memory laws”. Notwithstanding the various extra-legal functions of such laws – such as political signaling on the international or domestic arena, or consolidation of the political influence of a given government – these legal measures affect the fundamental rights and freedoms of citizens.

Grażyna Baranowska,
The right to the truth

The concept of “the right to the truth” was developed in international law to describe the right to know the fate of missing persons in enforced disappearances cases. The state has an obligation to investigate until it can determine by presumption the fate or whereabouts of the person missing. “The right to the truth” equips the victims of human rights violations – in this case the families of the disappeared persons – with the right to demand from the state information about atrocities that occurred in the distant past.

Magdalena M. Baran,
Memory of war and sense of security

When celebrating all sorts of anniversaries we repeat the expression “we remember” like a mantra. This memory is often one of wars, uprisings, failures, victims, and conflicts. I want to ask whether this is the only way we are able remember? After all, this might not be enough. The question is whether memory – about the world before the catastrophe, but also the memory of tragedy as such – can guarantee peaceful coexistence? Is it possible to rebuild societies in the post-crisis or post-war era? Can memory, or rather memory formation, be considered as a necessary condition for post-war / post-conflict justice? Drawing upon historical, literary and philosophical sources, I will try to find answers to these questions.

*W tym roku 1 procent podatku
został przekazany Fundacji Res Publica
z ponad 30 urzędów skarbowych w Polsce.
Zgodnie z hasłem kampanii*

99 procent bierzemy na siebie,

*ale 1 procent od czytelników i sympatyków
jest dla nas najważniejszy.*

Dziękujemy za okazane wsparcie!

**REDAKCJA
RES PUBLIKI NOWEJ**

SEKRETARZ REDAKCJI: Agnieszka Rosner

ZESPÓŁ REDAKCYJNY: Ewa Cecuda (Wywiady), Artur Celiński (DNA Miasta), Marcin Czajkowski (redaktor prowadzący dział Pamięć i bezpieczeństwo), Spasimir Domaradzki (Sprawy międzynarodowe), Gabriela Rogowska (publica.pl), Jakub Gradziuk (administracja), Szymon Grela (Gospodarka), Tomasz Kasprowicz (Ekonomia), Anna Kiedrzyńska-Tui (PR), Joanna Grądzka (PR, NE100), Tadeusz Koczanowicz (Teatr), Anna Kuczyńska (Kultura, Reportaż), Maciej Kuziemski (Polityka), Krzysztof Pacewicz (Felieton), Wojciech Przybylski (Europa), Stanisław Skarżyński (Felieton polityczny), Michał Smoleń (Społeczeństwo), Anna Wójcik (Visegrad Insight, redaktor prowadząca dział Prawa pamięci), Marcin Zaborowski (Visegrad Insight), Danuta Dobrzyńska-Schimmer (NE100)

oraz Łukasz Bukowiecki, Oliwia Bosomtwe, Patrycja Cembrzyńska, Justyna Czechowska, Jędrzej Burszta, Galan Dall, C. Cain Elliot, Karoline Gil, Julia Golachowska, Wojciech Górecki, Piotr Górski, Piotr Gruszczyński, Borys Jastrzębski, Karolina Jesień, Marcin Kilanowski, Kornel Koronowski, Piotr Kosiewski, Artur Kula, Ariadna Lewańska, Jędrzej Malko, Łukasz Mikołajewski, Katarzyna Młynczak-Sachs, Katarzyna Szajewska, Małgorzata Mostek, Zofia Penza, Kacper Pobłocki, Michał Sęk, Marta Sienkiewicz, Gabriela Sitek, Bohdan Sławiński, Jędrzej Sokołowski, Filip Springer, Samanta Stecko, Stefan Szwed, Jakub Szymczak, Olga Urbańska, Wojciech Zajączkowski

PRAKTYKANCY: Marcin Świątkowski

RADA NAUKOWA: Ireneusz Białecki (UW), Grażyna Borkowska (IBL PAN), Przemysław Czaplinski (UAM), Paweł Dybel (UW), Piotr Kłoczowski (Instytut Dokumentacji i Studiów nad Literaturą Polską), Marcin Król (UW), Jacek Kurczewski (UW), Kai Olaf Lang (Niemiecki Instytut Spraw Międzynarodowych – SWP, Berlin), Andrzej Leder (PAN), Radosław Markowski (SWPS), Marcin Moskalewicz (Uniwersytet Medyczny w Poznaniu/Oxford University), Adam Daniel Rotfeld (UW), Aleksander Smolar (CNRS, Francja), Timothy Snyder (Yale, USA), Andrzej Waśkiewicz (UW), Richard Wolin (City University NY, USA)

REDAKCJA JĘZYKOWA, KOREKTA: Ewa Cecuda

OPRACOWANIE GRAFICZNE, PROJEKT OKŁADKI I SKŁAD:  RZECZYOBRAZKOWE

*Projekt okładki na podstawie pracy Kle Mens „Czarna Madonna płacząca na białoczerwono”, Wideo, 2’46”, 2017 (kadr z filmu).
Dzięki uprzejmości artystki. Więcej na: kle-mens.pl*

ADRES REDAKCJI: Res Publica Nowa, ul. Gałczyńskiego 5, 00-362 Warszawa, Telefon: +48 22 692 47 84, e-mail: redakcja@res.publica.pl

STRONA INTERNETOWA: www.publica.pl

FACEBOOK : Res Publica Nowa

TWITTER: @respublicanowa

WYDAWCA: Fundacja Res Publica im. H. Krzeczakowskiego, ul. Gałczyńskiego 5, 00-362 Warszawa

PRENUMERATA: Cena prenumeraty rocznej (4 numery) wynosi 60 zł dla osób indywidualnych, dla instytucji – 80 zł. Prenumerata zagraniczna – Europa: 108 zł, USA: 120 zł, reszta świata: 150 zł. Zamówienia: fundacja@res.publica.pl

DRUK: Wydrukowano na Munken Print White 15 90g/m²



Nr 3/2017 229 / rok XXX

ISSN: 1230-2155, numer indeksu: 375500

Cena 20 zł (VAT 5%), nakład 2800 egz.

DOFINANSOWANO ZE ŚRODKÓW MINISTRA KULTURY I DZIEDZICTWA NARODOWEGO

WSPÓŁPRACA:

eurozine

**Ministerstwo
Kultur
i Dziedzictwa
Narodowego**

Redakcja i wydawca kwartalnika „Res Publica Nowa” dołożyli wszelkich starań, aby skontaktować się z właścicielami i dysponentami praw autorskich do wszystkich materiałów zamieszczonych w czasopiśmie i podpisać z nimi stosowne umowy. W niektórych przypadkach okazało się to niemożliwe. Osoby, do których nie udało się nam dotrzeć, prosimy o kontakt z naszą redakcją.



M

zupełnie nowy, równie dobry
Magazyn Miasta
już dostępny w Empikach,
dobrych księgarniach
i na www.magazynmiasta.pl!



ISSN 1230-2155



29 >



9 771230 215076